

Robert BLY

ŻELAZNY JAN

Rzecz o mężczyznach

Tłumaczył Jacek Tittenbrun

DOM WYDAWNICZY „REBIS POZNAŃ 1993

Tytuł oryginału: Iron John Copyright © 1990 by Robert Bly. All rights reserved.
Copyright © for the Polish translation by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 1993

Projekt serii i opracowanie graficzne Andrzej Florkowski

Redaktor serii Tadeusz Zysk

ISBN 83-85696-54-7/818

Dom Wydawniczy REBIS

ul. Marcelesińska 18, 60-801 Poznań

tel. 65-65-91, tel./fax 65-66-07

Łamanie komputerowe i diapozytywy: perfekt s.c, Poznań, ul. Grodziska 11

Druk i oprawa: Zakł. Graf. im. KEN. Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 1, FAX 21-26-71
Zam. 351/93

Dla Noah, Micah i Sam

WSTĘP

Żyjemy dziś w ważnym i przełomowym momencie; stało się bowiem jasne, że wzory męskości przekazywane przez kulturę masową utraciły swoją nośność; mężczyzna nie może już się na nich opierać. Osiągając wiek trzydziestu pięciu lat wie, że wzorce idealnego mężczyzny, twardego mężczyzny, prawdziwego mężczyzny, jakie wyniósł ze szkoły średniej, są bezużyteczne w realnym życiu.

Ludowe baśnie i bajki przechodziły niczym woda przez grubą warstwę gleby, z pokolenia na pokolenie, i możemy ufać zawartym w nich prawdom bardziej niż, powiedzmy, tym wymyślonym przez Hansa Christiana Andersena. Motywy przekazywane przez dawne opowieści – klucza wykradanego spod poduszki matki, podnoszonego z ziemi zło tego pióra z płonącej piersi Żarptaka, Dzikusa spotykanego pod powierzchnią jeziora, śladów czyjejś krwi w lesie, które okazują się w końcu śladami Boga – przenikają w nas z wolna, by potem, już zdomowione, rozwijać się w naszym wnętrzu.

Nie gdzie indziej jak w dawnych mitach słyszymy, na przykład, o zeusowej energii, tej pozytywnej przywódczej energii mężczyzn, która zdaniem kultury masowej nie istnieje. Król Artur poucza nas o roli, jaką odgrywa męski mentor w życiu młodych mężczyzn; z opowieści o Żelaznym Janie dowiadujemy się o doniosłości przejścia z królestwa matki do królestwa ojca. Wszystkie opowieści inicjacyjne przekazują nam, jak ważne jest, by umieć oderwać się od naszych rodziców i znaleźć „drugiego ojca” czy „drugiego króla”.

7

Istnieje inicjacja męska, inicjacja żeńska i inicjacja człowiecza. W tej książce mówię wyłącznie o tej pierwszej. Pragnę podkreślić, że celem mojej książki nie jest zwracanie mężczyzn przeciwko kobietom czy restytucja męskiej dominacji, przez wieki narzędzia ucisku kobiet i tłumienia kobiecych wartości. Nie rzucam w książce wyzwania ruchowi feministycznemu. Ruch ten oraz ruch opisywany przeze mnie są ze sobą związane, ale żyją one odmiennymi rytmami. Frustracja mężczyzn narastała, począwszy od rewolucji przemysłowej, osiągając dziś taki poziom, którego nie można już ignorować.

Ciemna strona męskiej natury jest wszystkim znana. Na konto mężczyzn trzeba zapisać szaleńczą eksploatację zasobów przyrody, dyskryminację i poniżanie kobiet, niepojętą namiętność do plemiennych wojen. Dziedzictwo genetyczne ma

swój udział w tych obsesjach, a na równi z nimi kultura i środowisko. Nasze ułomne mitologie nie znajdują miejsca dla głębi męskich uczuć, lokują mężczyzn raczej w niebiańskich niż ziemskich rejonach, uczą posłuszeństwa dla niewłaściwych sił, czynią mężczyzn wiecznymi chłopcami i wikłają tak mężczyzn, jak i kobiety w systemy ekonomicznego panowania wykluczające zarówno matriarchat, jaki patriarchat.

Książka ta powinna przemawiać przede wszystkim do mężczyzn heteroseksualnych, choć nie znaczyl to, że homoseksualiści nie znajdują w niej niczego dla siebie. Termin „homoseksualista” wszedł w użycie dopiero w XVIII wieku; poprzednio mężczyźni mający upodobanie do własnej płci byli traktowani po prostu jako część szerszej zbiorowości mężczyzn.

Mówię w tej książce o Dzikusie, którego należy odróżniać od barbarzyńcy. Barbarzyńca wyrządza wielkie szkody duszy, przyrodzie i gatunkowi ludzkiemu; można by powiedzieć, że choć barbarzyńca jest ranny, woli nie badać swoich ran. Dzikus, który zbadał swoje rany, przypomina raczej kapłana Zen, szamana czy trapera niż barbarzyńcę.

Jak zbudować gniazdo na bezlistnym drzewie, gdzie odlatywać na zimę, jak wykonywać taniec godowy – cała ta wiedza zmagazynowana jest w zwojach mózgowych ptaka w postaci instynktów. Istoty ludzkie natomiast, wiedząc jak znacznej elastyczności wymagać od nich będzie reagowanie na nowe sytuacje, postanowiły przechować tego rodzaju wiedzę poza systemem instynktów, a mianowicie w opowieściach. Tak więc opowieści – baśnie, legendy, mity, historie domowego ogniska – tworzą rezerwuuar nowych sposobów reagowania, do których można sięgnąć w razie wyczerpania możliwości sposobów tradycyjnych i obiegowych.

Wśród wielkich badaczy owego rezerwuuaru z ostatnich stuleci można wymienić George'a Gródecka, Gurdyewa, Carla Junga, Heinricha Zimmera, Josepha Campbella i Georgesa Dumezila. Moją pierwszą nauczycielką odcyfrowywania baśni była Marie-Louise von Franz. Wzorum się na niej, starając się być tak wierny sensowi męskich opowieści, jak ona była wierna opowieściom żeńskim w swoich licznych książkach.

Książka czerpie swe inspiracje z dzieła całego zastępu ludzi, z których wielu zajmowało się tymi zagadnieniami długo przede mną. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić Aleksandra Mitscherlicha, niemieckiego analityka zmarłego w 1981 roku. Zaciągnąłem poważny dług intelektualny u swoich współpracowników z ostatnich ośmiu lat, wśród których byli: Michael Meade, James Hillman, Terry Dobson, Robert Moore, John Stokes i inni. Dziękuję Keithowi Thom-psonowi za jego zainteresowanie problemem; rozdział pierwszy stanowi zmodyfikowaną wersję wywiadu, jaki przeprowadził ze mną. Dziękuję także mojemu wydawcy Williamowi Patrickowi za jego zapał i intuicję.

Jestem również wdzięczny wielu ludziom, którzy zawierzyli mi na tyle, by mnie wysłuchać, i uczynili zaszczyt, opowiadając swoje historie, albo też po prostu wyśpiewali je, wytańczyli czy wypłakali. Choć w niniejszej książce ujmuję ścieżkę inicjacji jako złożoną z ośmiu stadiów, inni mogą uznawać za właściwą inną kolejność lub samą treść tych stadiów. Pokonujemy drogę idąc.

Antonio Machado napisał:

Zważ, podróżniku, bo nie znajdziesz drogi, a jedynie ślady wiatru na morzu.

Robert Bly

Rozdział I

PODUSZKA I KLUCZ

Mówi się wiele o „Amerykaninie”, jakby istniała niezmienna osobowość w dziesięcioleciach czy choćby jednej dekadzie.

Dzisiejsi mężczyźni bardzo się różnią od Saturnowego¹ farmera, jaki przybył do Nowej Anglii w 1630 roku, człowieka o starczej mentalności, chlubiącego się swą introwersją, gotowego przesiedzieć trzy nabożeństwa w nie ogrzewanym kościele. Na Południu ukształtował się typ ekspansywnego, matkocentrycznego zawiadacza, a żaden z tych dwóch typów „Amerykanów” nie przypominał ani zachłannego przedsiębiorcy kolejowego, jaki pojawił się później na północnym

¹ Saturn był w mitologii greckiej, bogiem rolnictwa (przyp. tłum.).

Wschodzie, ani zuchowatych osadników pracujących na Zachód, których dewizą było: „Obędę się bez tego”.

Nawet ograniczając się do naszych czasów, przyjmowany powszechnie model podlegał dramatycznym zmianom. Przykładowo, w latach pięćdziesiątych pojawił się pewien ogólny wzór osobowości, który stał się modelem męskości dla wielu.

Ów mężczyzna lat pięćdziesiątych wstawał do pracy wcześniej, porządnie pracował, utrzymywał żonę i dzieci i był zwolennikiem dyscypliny. Prezydent Reagan jest jakby zmumifikowaną personifikacją uporu i wytrwałości cechujących ten typ osobowości. Mężczyzna tego typu nie miał zbyt wysokiego mniemania o duchowym wnętrzu kobiet, ale potrafił docenić ich walory cielesne. Jego pogląd na kulturę w ogóle i kulturową rolę Ameryki był chłopięcy i optymistyczny. Na pierwszy rzut oka przedstawiał on sobą silny, pozytywny charakter, ale wdzięki osobisty i pozerstwo ukrywały (i ukrywają nadal) poczucie osamotnienia, deprywacji i bierności. Jeśli nie ma wroga – nie jest on pewny, czy naprawdę żyje.

Od mężczyzny lat pięćdziesiątych oczekiwano, że będzie lubił piłkę nożną, że będzie agresywny, że będzie zawsze brał stronę Stanów Zjednoczonych, że nigdy nie zapłacze i że w każdej sytuacji będzie można na niego liczyć. W tym obrazie mężczyzny brakowało jednak przestrzeni wrażliwości czy przestrzeni intymności. Osobowość była zbyt statyczna. Psychice brakowało współczucia, czego wyrazem była uporczywa kontynuacja wojny wietnamskiej; podobnie jak później brak czegoś, co można by nazwać „tęsknotą do ogrodu”, w osobowości prezydenta Reagana tłumaczy jego nieczułość i brutalność wobec bezsilnych ludzi w Salwadorze, ludzi starych w Ameryce oraz bezrobotnych, uczniów i biednych w ogóle.

Mężczyzna lat pięćdziesiątych miał wyraźne wyobrażenie tego, czym jest mężczyzna i jakie są jego obowiązki, lecz niepełność i jednostronność tego wyobrażenia były groźne.

W latach sześćdziesiątych pojawił się nowy typ mężczyzny. Marnotrawstwo i przemoc wojny wietnamskiej sprawiły, że mężczyźni zaczęli kwestionować swoją dotychczasową wiedzę na temat natury dojrzałego mężczyzny. Jeśli męskość oznacza Wietnam – czy chcą być męscy w takim sensie? W tym czasie ruch feministyczny skłonił mężczyzn do przyjrzenia się kobietom naprawdę, zmuszając ich do uświadomienia sobie niepokoju i cierpienia, od których mężczyzna lat pięćdziesiątych usilnie starał się odwracać. Gdy mężczyźni zaczęli badać dzieje kobiet i kobiecą wrażliwość, niektórzy z nich ujrzeli kobiecą stronę własnej osobowości. Ta świadomość pogłębiała się i dziś większość mężczyzn ma ją w takim lub innym stopniu.

Jest w tym procesie coś wspaniałego – mam na myśli naprawdę doniosłe odkrywanie i kultywowanie przez mężczyzn własnej „kobiecej” świadomości – a jednak nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że w takiej postawie jest również coś nieprawidłowego. W ciągu ostatnich dwudziestu lat mężczyzna stał się bardziej wrażliwy i subtelny. Nie stał się jednak przez to bardziej wolny. Jest on miłym chłopcem, podobającym się nie tylko swojej matce, ale również młodej kobiecie, z którą żyje.

W latach siedemdziesiątych zacząłem dostrzegać w całym kraju zjawisko „miękkiego mężczyzny”. Nawet dzisiaj, kiedy przyglądam się swojej publiczności, często wydaje mi się, że połowa młodych mężczyzn należy do tej kategorii. Są to mili, wartościowi ludzie; podobają mi się – nie chcą szkodzić przyrodzie czy wszczynać wojen, cała ich egzystencja i styl życia przepełnione są łagodnością i umiarkowaniem.

A jednak wielu z tych mężczyzn nie jest szczęśliwych. Łatwo zauważyć, że brak im energii. Należą oni do kategorii ludzi chroniących życie, w odróżnieniu od dających życie. Stąd też, prawem kontrastu, mężczyźni ci często wiążą się z silnymi kobietami promieniującymi energią.

Mamy tu więc dobrze wychowanego młodego mężczyznę, górującego świadomością ekologiczną nad swoim ojcem, życzliwie nastawionego wobec całego wszechświata, ale przy tym obdarzonego, niewielką siłą witalną.

Silne, dające życie kobiety, ukształtowane w latach sześćdziesiątych albo dziedziczące dawniejszego ducha, odegrały ważną rolę w uformowaniu owego chroniącego życie, lecz nie dającego życia mężczyzny.

Przypominam sobie z lat sześćdziesiątych nalepkę samochodową z napisem: KOBIECY MÓWIA „TAK” MEŹCZYZKOM, KTÓRZY MÓWIA „NIE”. Uznajemy odwagę, której wymagała odmowa powołania do wojska, pójście do więzienia czy ucieczka do Kanady, podobnie zresztą jak odwagę, której wymagało przyjęcie karty poborowego i wyjazd do Wietnamu. Kobiety przed dwudziestoma laty dawały jednak wyraźnie do zrozumienia, że wolą wrażliwszego, łagodniejszego mężczyznę.

Preferencja ta wpłynęła na ukształtowanie mężczyzn. Nie-wrażliwość u mężczyzny została utożsamiona z przemocą, a wrażliwość była nagradzana.

Wiele energicznych kobiet – zarówno wtedy, jak i teraz, w latach dziewięćdziesiątych – wybierało sobie i nadal wybiera za kochanków, i w pewien sposób chyba synów, „miękkich” mężczyzn. Nowy rozdział energii „yang” wśród partnerów nie nastąpił przypadkiem. Młodzi mężczyźni z różnych powodów pragnęli „twardszych” kobiet, a kobiety zaczęły pragnąć bardziej „miękkich” mężczyzn. Wydawało się przez pewien czas, że jest to zdrowy układ, ale żyjemy już w jego ramach wystarczająco długo, by dostrzec, iż tak nie jest.

Po raz pierwszy dowiedziałem się o udręce „miękkich” mężczyzn w trakcie moich wykładów. W 1980 roku gmina Lama w Nowym Meksyku poprosiła mnie o poprowadzenie kursu tylko dla mężczyzn, pierwszego w ich życiu, w którym wzięło udział czterdziestu uczestników. Każdego dnia zajmowaliśmy się jednym bogiem greckim i jedną dawną opowieścią, by potem późnymi popołudniami spotykać się na dyskusjach. Gdy zabierali głos młodszy mężczyźni, nierzadko łzy przeszkadzały im mówić. Byłem zdumiony tym, jak wiele żalu i bólesci tkwi w duszach tych młodych ludzi. Zgryzota ich wynikała po części z dystansu między nimi a ich ojcami, odczuwanego przez nich bólesnie, ale innym jej źródłem były problemy w ich małżeństwach czy związkach z kobietami. Nauczyli się wrażliwości, ale sama wrażliwość to za mało, by radzić sobie z kłopotami w małżeństwie. W każdym związku raz na jakiś czas potrzeba czegoś dziwnego; potrzebuje tego zarówno on, jak i ona. Jednak w momencie, w którym pojawiała się taka potrzeba, młody mężczyzna często nie potrafił stanąć na wysokości zadania. Był opiekuńczy, to prawda, ale w jego związku i w jego życiu trzeba było czegoś innego, „Miękki” mężczyzna mógł powiedzieć:

– Czuję twój ból, uważam twoje życie za tak ważne jak moje, zaopiekuję się tobą, pocieszę cię,

Nie potrafił jednak określić, czego pragnie, i trzymać się tego. Brakowało mu zdecydowania.

W Odysei Hermes poucza Odyseusza, iż zbliżając się do Kirke, reprezentującej specyficzną matriarchalną energię, powinien podnosić lub pokazywać miecz. Podczas owych początkowych spotkań wielu młodszy mężczyznom sprawiało trudność odróżnienie wyciągania miecza z pochwy od zadawania komuś ran. Jeden z nich, niejako ucieleśniający określone duchowe wartości lat sześćdziesiątych, człowiek, który rzeczywiście mieszkał przez rok w pniu drzewa gdzieś koło Santa Cruz, nie potrafił, trzymając w dłoni miecz, wyprostować ramienia. Tak dobrze się nauczył, że nie wolno ranić ludzi, iż nie był w stanie unieść w górę kawałka stali, nawet po to, by złapać nim promień słońca. A przecież wyciągnięcie

14

miecza nie musi oznaczać walki. Może ono także wskazywać na zdecydowanie płynące z radosnego poczucia siły.

Podjęta przez wielu Amerykanów podróż w „miętkość”, wrażliwość czy „rozwijanie kobiecej strony osobowości” była niezwykle wartościowa, ale na niej droga się nie kończy. Ta droga nie ma końca.

W poszukiwaniu Żelaznego Jana

Jednym z utworów mówiących o trzeciej możliwości dla mężczyzn, o trzeciej drodze jest baśń zatytułowana Żelazny Jan² albo, też Żelazny Hans. Jakkolwiek pierwsi zapisali ją bracia Grimm mniej więcej w 1820 roku, liczy ona sobie pewnie z dziesięć lub dwadzieścia tysięcy lat.

² Baśń tę (z tomu Baśnie braci Grimm, Warszawa 1987, w przekładzie Marcelego Tarnowskiego) znajdzie Czytelnik w Aneksie. W niniejszej książce fragmenty baśni Żelazny Jan przełożył Jacek Tittenbrun na podstawie tekstu Roberta Bly (przyp. red.).

Na początku baśni czytelnik dowiaduje się, że gdzieś w głębi lasu, niedaleko królewskiego zamku dzieją się jakieś dziwne rzeczy. Mianowicie myśliwi trafiający na to miejsce znikają i nigdy nie wracają. W ślad za pierwszą grupą zaginionych wyrusza dwudziestu następnych, ale i oni nie wracają. Ludzie nabierają przekonania, że to leśne uroczysko kryje w sobie jakąś niesamowitą tajemnicę, i przestają tam chodzić.

Pewnego dnia pojawia się na zamku nikomu nie znany myśliwy i powiada:

– Czy jest tu coś do roboty? Czy jest może w tej okolicy jakieś niebezpieczne zadanie do wykonania?

Król rzecze:

– No cóż, mógłbym wspomnieć o lesie, ale jest pewien problem. Ludzie, którzy tam wyruszają, nigdy nie wracają.

Procent powrotów, żeby tak to ująć, nie należy do wysokich.

– O, właśnie coś takiego mnie pociąga – odpowiada młody człowiek.

Wyrusza do lasu i, co interesujące, wyrusza sam, biorąc ze sobą tylko psa. Młody człowiek z psem wędrują przez las i przechodzą koło stawu. Nagle ze stawu wyłania się ręka, porywa psa i niknie wraz z nim w toni. Nasz bohater nie wpada bynajmniej w panikę z powodu tego wydarzenia. Mówi jedynie do siebie:

– To na pewno tu.

Ponieważ myśliwy jest przywiązany do swego psa i nie chce się z nim rozstawać, wraca do zamku, bierze jeszcze trzech ludzi z wiadrami i powraca z nimi nad staw, aby wybrać całą wodę. Łatwo zrozumieć, że czeka ich niezwykle mozolna praca.

Po jakimś czasie odkrywają na dnie stawu okazalego człowieka, od stóp do głów pokrytego włosami. Włosy są rudawe – przypominają zardzewiałe żelazo. Zabierają tego człowieka do zamku i wtrącają do więzienia. Dokładniej, król każe go wsadzić do żelaznej klatki stojącej na dziedzińcu, nadaje mu imię Żelazny Jan, a klucz od klatki oddaje na przechowanie królowej.

Przerwijmy na chwilę naszą opowieść.

Współczesny mężczyzna, wglądając w swoją psychikę, może, jeśli ma szczęście, odkryć pod powierzchnią swojej duszy spoczywającego w zakamarkach, do których od dawna nikt nie zawitał, sędziwego, włochatego człowieka.

Systemy mitologiczne* łączą włosy ze sferą instynktów, z seksem, z pierwotnością. Twierdzą, innymi słowy, że na dnie psychiki każdego współczesnego mężczyzny znajduje się duża, pierwotna istota cała pokryta włosami. Nawiązanie kontaktu z tym Dzikusem to krok, który jest jeszcze przed mężczyzną lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych. W naszej dzisiejszej kulturze wybieranie wody wiadrami jeszcze się nie rozpoczęło.

Baśń delikatnie sugeruje, że owego kudłatego mężczyznę otacza aura lęku, lęku, który towarzyszy wszelkiej zmianie.

Kiedy mężczyzna zaczyna rozwijać wrażliwą stronę własnej osobowości i ma już poza sobą etap początkowej bojaźni, na ogół uznaje swoje doznania za wspaniałe. Zaczyna pisać wiersze, siadywać nad brzegiem morza, wyzwala się od przymusu bycia ciągle stuprocentowym samcem, nabiera zdolności do współodczuwania z innymi – jest w nowym, oszałamiającym świecie.

Lecz zanurzenie, się w wodę po to, by dotknąć leżącego na dnie stawu Dzikusa – o, to zupełnie inna sprawa. Istota, z jaką stajemy twarzą w twarz, jest przerażająca, tym bardziej dzisiaj, gdy korporacje czynią tak wiele, by ukształtować jałowych, bezwłosych, nijakich ludzi. Kiedy mężczyzna akceptuje swoją wrażliwość, czy to, co się czasem nazywa swoją „wewnętrzną kobietą” – czuje się często bardziej serdeczny, bardziej koleżeński, bardziej chętny do życia, Natomiast konfrontacja z „głębokim mężczyzną”, jak go nazywam, rodzi poczucie niebezpieczeństwa. Akceptacja Kosmatego Człowieka wymaga odwagi innego typu, łączącej się z pokonaniem wewnętrznych oporów i poczucia lęku. Kontakt z Żelaznym Janem wymaga zstąpienia w czeluście męskiej psychiki i zaakceptowania jej ciemnych stron, w tym ożywczej ciemności.

Od wielu pokoleń świat biznesu radził młodym przedsiębiorcom, by trzymali się z dala od Żelaznego Jana, a kościoły chrześcijańskie także za nim zbytnio nie przepadają.

Freud, Jung i Wilhelm Reich są* tymi badaczami, którzy mieli odwagę zejść na dno stawu i przyjąć to, co tam odkryli. Zadanie, jakie stoi przed współczesnym mężczyzną, polega na pójściu ich śladem.

Niektórzy już to uczynili; Kosmaty Człowiek opuścił dno stawu mieszczącego się w ich psychice i przeniósł się na dziedziniec, a więc oświetlone słońcem miejsce, gdzie wszyscy mogą go zobaczyć. Stanowi to pewien postęp w stosunku do piwnicy, w której pragnęłoby zamknąć Kosmatego Człowieka wiele elementów naszej kultury. Tu czy tam, wszakże, jest on ciągle w klatce.

Utrata złotej piłki

Powróćmy do przerwanej opowieści.

Pewnego dnia ośmioletni syn króla bawi się na dziedzińcu swoją ulubioną złotą piłką. Piłka wpada do klatki Dzikusa. Jeśli chłopiec chce odzyskać piłkę, będzie musiał podejść do Kosmatego Człowieka i poprosić go o nią. I tu właśnie zaczyna się problem.

2 Żelazny Jan 17

Złota piłka nasuwa nam na myśl jedność osobowości, którą cieszyliśmy się w dzieciństwie – pełnię i integralność, które były naszym udziałem przed rozdziałem na męskie i żeńskie, bogate i biedne, złe i dobre. Piłka jest złota i okrągła jak słońce. I podobnie jak słońce – promieniuje energią.

Zwróćmy uwagę na wiek chłopca. Wszyscy, czy jesteśmy chłopcami czy dziewczynkami, tracimy coś właśnie w tym wieku. O ile w przedszkolu mamy ciągle naszą złotą piłkę, o tyle w szkole podstawowej tracimy ją. To, co z niej pozostaje, gubimy w szkole średniej. W baśni Żabi król piłka królowej wpada do studni. Niezależnie od tego, jakiej płci jesteśmy, gdy tylko tracimy naszą złotą piłkę, spędzamy resztę życia, starając się ją odzyskać.

Pierwszym krokiem na drodze do odzyskania piłki jest, moim zdaniem, pogodzenie się – stanowczo i nieodwołalnie – z jej utratą. Freud powiedział: „Jakiś smutny kontrast między promienną inteligencją dziecka a ograniczoną umysłowością dorosłego”.

Gdzie jest więc złota piłka? Mówiąc metaforycznie, mogli byśmy stwierdzić, że kultura lat sześćdziesiątych nakłaniała mężczyzn do szukania swojej złotej piłki we wrażliwości, czułości, współpracy i wyzbyciu się agresywności. Wielu jednak mężczyzn wyzbyło się wszelkiej agresywności i nie odnalazło złotej piłki. . *

Opowieść o Żelaznym Janie uczy, że mężczyzna nie powinien spodziewać się, iż znajdzie złotą piłkę w żeńskim królestwie, gdyż tam jej nie ma. Nowożeniec prosi skrycie żonę, aby oddała mu złotą piłkę. Myślę, że zrobiłaby to, gdyby mogła, gdyż większość kobiet, zgodnie z moimi doświadczeniami, stara się nie hamować rozwoju mężczyzn. Nie może ona jednak dać piłki, gdyż jej nie posiada. Co więcej – utraciła ona również swoją własną złotą piłkę i też nie może jej znaleźć.

Upraszczać moglibyśmy powiedzieć, że mężczyzna lat pięćdziesiątych chciał, by złotą piłkę zwróciła mu kobieta. Mężczyzna lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, z równym brakiem powodzenia, prosi o to samo swoją „wewnętrzna kobiecość”.

Opowiadanie o Żelaznym Janie podsuwa nam myśl, że złota piłka znajduje się w obrębie magnetycznego pola Dzikusa, co nam bardzo trudno pojąć. Musimy uznać za możliwe, że

18

prawdziwa promienna energia u mężczyzny nie ukrywa się, nie spoczywa czy czeka na nas w strefie żeńskiej ani też w strefie samczej, w typie Johna Wayne'a, lecz w magnetycznym polu głębokiej męskości. Chroni ją podwodne pole instynktów i ten, kto mieszka w nim od nie wiadomo kiedy.

W Żabim królu to żaba, niesympatyczne stworzenie, na widok którego każdy mówi „Fuj!”, przynosi złotą piłkę. A w wersji braci Grimm żaba, zamienia się w króla dopiero po tym, gdy czyjaś ręka trzaska nią o ścianę.

Większość mężczyzn wolałaby, żeby to ktoś sympatyczny zwrócił im piłkę. Nasza opowieść sugeruje jednak, że nie znajdziemy złotej piłki w polu siłowym azjatyckiego guru czy nawet łagodnego Jezusa. Opowieść ta nie jest antychrześcijańska, lecz przedchrześcijańska (o jakieś tysiąc lat), a jej przesłanie jest

nadal prawdziwe: odzyskanie złotej piłki jest nie do pogodzenia z pewnymi typami powszechnie spotykanej potulności i uprzejmości.

Dzikości czy braku ogłady, zakładanej przez obraz Dzikusa, nie należy mylić z samczą energią, znaną mężczyznom aż nadto. W przeciwieństwie do niej energia Dzikusa mobilizuje do stanowczego i zdecydowanego, lecz nie brutalnego działania.

Dzikus nie jest przeciwstawny cywilizacji, ale też nie mieści się w niej całkowicie. Etyczna nadbudowa ortodoksyjnego chrześcijaństwa nie jest przychylna Dzikusowi, jak się wydaje, w odróżnieniu od samego Chrystusa. Czyż nie przyjął on chrztu z rąk długowłosego Jana?

Kiedy nadchodzi pora rozmowy młodego człowieka z Dzikusem, przekona się on, że ta różni się zasadniczo od rozmowy z pastorem, rabinem czy guru. Z Dzikusem nie rozmawia się o niebiańskiej szczęśliwości, duchu, umyśle czy wyższej świadomości", lecz o czymś wilgotnym, ciemnym, ale i też mniej podniosłym – o „duszy”, jak by powiedział James Hillman.

Pierwszy krok polega na podejściu do klatki i poproszeniu o zwrot złotej piłki, Niektórzy mężczyźni są gotowi do podjęcia takiego kroku, podczas gdy inni jeszcze nie osuszili, swoich stawów – nie pozostawili za sobą zbiorowej męskiej tożsamości i nie wkroczyli na nie znany teren samotnie czy też w towarzystwie jedynie swego psa.

19

Nasza baśń powiada, że po utonięciu psa trzeba złapać za wiadra. Żaden olbrzym nie przyjdzie i nie wybierze za nas wody; żadne magiczne sztuczki nic tu nie pomogą. Ani święta woda z Lourdes, ani LSD czy kokaina. Trzeba to zrobić samemu, wiadro za^ wiadrem. Przypomina to mozolną dyscyplinę, jakiej wymaga sztuka. Dzieła Rembrandta, tak jak Picassa, Yeatsa, Rilkego czy Bacha powstały dzięki wyczerpanej, wytrwałej pracy. Czerpanie wody wiadrem wymaga znacznie większej dyscypliny niż większość ludzi zdaje sobie sprawę.

Dzikus, jak zwrócił mi uwagę pisarz Keith Thompson, nie ma zamiaru ot tak, po prostu, wręczać proszącemu złotej piłki. Cóż by to była za bajka, gdyby Dzikus rzekł po prostu:

– No dobrze, masz tu swoją piłkę.

Jung zauważył, że wszelkie spełnione życzenia pod adresem psychiki opierają się na zasadzie „coś za coś”. Psychika lubi robić interesy. Jeśli, na przykład, jakaś część was jest niezwykle leniwa i nie chce się jej pracować, to nawet najbardziej stanowcze noworoczne postanowienie poprawy niewiele zdziała.

Poskutkuje, jeśli powiecie do swojej leniwej połowy:

– Pozwól mi popracować przez godzinę, a wtedy ja po zwolę ci byczyć się przez następną godzinę, zgoda?

I tak też w Żelaznym Janie ubija się interes: Dzikus zgadza się oddać złotą piłkę chłopcu w zamian za otwarcie klatki.

Chłopiec, najwidoczniej przestraszony, ucieka. Nawet nie odpowiada Dzikusowi. Czyż nie tak postępujemy? Rodzice, księża, nauczyciele tak często wkładali nam do głów, że powinniśmy trzymać się z daleka od Dzikusa, że kiedy on mówi:

– Zwróć ci piłkę, jeśli wypuścisz mnie z klatki – my nawet nie odpowiadamy.

Mija z dziesięć lat. Nasz dwudziestopięcioletni teraz bohater wraca do Dzikusa i pyta:

– Czy dostanę z powrotem swoją piłkę?

Dzikus rzecze:

– Owszem, jeśli mnie uwolnisz.

Prawdę mówiąc, sam powrót do Dzikusa jest czymś niezwykłym; wielu ludzi nigdy się na to nie zdobywa. Dwudziestopięcioletni mężczyzna dobrze słyszy słowa Dzikusa, ale przecież jest to już ktoś, kto dorobił się czegoś w życiu: ma 20

dwie Toyoty, domek, może i żonę oraz dziecko. Jakże mógłby wypuścić Dzikusa z klatki? Zwykle taki mężczyzna i za drugim razem odchodzi bez słowa.

Mija następnych dziesięć lat. Nasz bohater ma już trzydzieści pięć lat... Czy widzieliście kiedyś wyraz rozterki na obliczu trzydziestopięcioletniego mężczyzny? Czując się przepracowany, wyobcowany i pusty, pyta Dzikusa tym razem z głębi duszy:

– Czy zwróciłbyś mi moją złotą piłkę?

– Owszem, tak – powiada na to Dzikus – jeżeli wy puścisz mnie z klatki.

I w tym momencie dzieje się coś zdumiewającego. Nasz bohater odpowiada Dzikusowi i wywiązuje się między nimi rozmowa. Mężczyzna mówi:

– Nawet gdybym chciał cię wypuścić, nie mogę tego zrobić, bo nie wiem, gdzie jest klucz.

Mówi prawdę. W tym wieku nie wiemy, gdzie znajduje się klucz; nawet nie dlatego, że zapomnieliśmy, ale że w ogóle nigdy nie wiedzieliśmy, gdzie go szukać.

Baśń powiada, że król zamykając Dzikusa oddał klucz królowej na przechowanie, ale wtedy mieliśmy tylko siedem lat, a poza tym nasz ojciec nigdy nam nie powiedział, co zrobił z kluczem. Gdzież jest więc ten klucz?

Spotkałem się z następującymi odpowiedziami:

– Jest zawieszony na szyi chłopca.

Nie.

– Jest schowany w klatce Żelaznego Jana.

Nie.

– Jest w środku złotej piłki.

Nie.

– Jest w zamku. Wisi na haku w skarbcu. Nie.

– Jest w wieży. Wisi wysoko na haku.

Nie.

Dzikus odpowiada:

– Klucz znajduje się pod poduszką twojej matki.

Klucza nie ma w piłce, w złotym kufrze ani w schowku, lecz leży on pod poduszką naszej matki – tam, gdzie kazałby go nam szukać Freud. Wydostanie stamtąd klucza to kłopotliwe zadanie. Freud,

21

czerpiąc inspiracje z pewnej greckiej sztuki, powiada, że mąż czyżna, jeżeli chce długo żyć, nie powinien bagatelizować wzajemnego pociągu między sobą a matką. Wszak poduszka leży w łóżku, w którym matka kochała się z naszym ojcem. Poduszka niesie ze sobą ponadto jeszcze inne skojarzenia.

Michael Meade, opowiadacz mitów, zwrócił mi kiedyś uwagę, że poduszka – to takie miejsce, w którym matka chowa wszystkie nadzieje związane z nami. Matki marzą o synu lekarzu, psychoanalityku, geniuszu Wall Street, lecz bardzo rzadko o „synu Dzikusie”.

Wracając do syna, nie jest on wcale pewien, że rzeczywiście chce zabrać klucz. Zwykle przenosiny klucza spod poduszki matki pod poduszkę guru nie zdają się na nic. Zapomnieć, że matka posiada klucz, byłoby poważnym błędem. Wszak zadanie matki polega na cywilizowaniu chłopca, a więc to, że zachowuje ona klucz, jest czymś naturalnym. Wszystkie rodziny postępują podobnie; na całym świecie „król oddaje klucz królowej na przechowanie”.

Atakując matkę, napierając czy krzycząc na nią, co doradzaliby nam niektórzy freudyści, prawdopodobnie nie zwojowalibyśmy wiele; matka mogłaby się tylko uśmiechnąć i rozmawiać z nami, trzymając łokieć na poduszce. Dysputy Edypa z Jokastą nigdy nie przynosiły większego efektu, podobnie jak wykrzykiwania Hamleta.

Jeden z moich znajomych uważa, że najsprytniej byłoby ukraść klucz pewnego dnia, gdy nie będzie naszych rodziców w domu. To, że „rodziców dzisiaj nie ma”, oznacza wolność od rodzicielskich zakazów. Tego dnia należy skraść klucz. Pisarz i gawędziarz Gioia Timpanelli zauważył, że z mitologicznego punktu widzenia kradzież klucza należy do królestwa Hermesa..

A klucz musi być skradziony. Przypominam sobie swój wykład na temat kradzieży klucza wygłoszony dla mieszanej publiczności. Młody człowiek, najwyraźniej dobrze obznajomiony ze zwyczajami Nowej Ery, powiedział:

– Robercie, niepokoi mnie ten pomysł kradzieży klucza. Kradzież jest czymś nagannym. Czy nie moglibyśmy po prostu całą grupą udać się do matki i powiedzieć: „Mamo, czy oddałabyś klucz?” , Wzorem dla niego był prawdopodobnie sposób, w jaki załatwia sprawy personel sklepu ze zdrową żywnością. Czujęm przez skórę, że dusze wszystkich kobiet znajdujących się na sali powstają, aby zabić

autora tej niefortunnej propozycji. Mężczyźni w jego rodzaju są równie niebezpieczni dla drugiej płci, jak i dla swojej.

Żadna matka godna swego imienia i tak nie dałaby klucza. Jeżeli syn nie umie go ukraść, to na niego nie zasługuje.

– Chcę uwolnić Dzikusa!

– Chodź no tutaj i pocałuj mamusię!

Matki wyczuwają intuicyjnie, co się stanie, gdy ich synowie wejdą w posiadanie klucza: utracą wówczas swoich chłopców. Trudno przecenić siłę instynktu posiadania matek w stosunku do synów* dająca się porównać tylko z równie zazdrosną- zachłannością ojców w stosunku do córek.

Środki stosowane w celu odzyskania klucza są sprawą indywidualną, ale warto, podkreślić, że sposoby demokratyczne nie mają szans na sukces.

Pewien dość sztywny młodzian tańczył którejs nocy przez sześć godzin, nie oszczędzając się i rano oświadczył:

– Tej nocy odzyskałem część swojego klucza.

Inny mężczyzna odzyskał klucz, gdy postąpił pierwszy raz w życiu jak prawdziwy oszust, z pełną świadomością tego, co robi. Jeszcze inny ukradł klucz, gdy zbuntował się przeciwko swej rodzinie, odmawiając dalszego odgrywania roli kozła ofiarnego.

Omawianie praktycznych sposobów kradzieży klucza mogłoby nam zająć całe tygodnie. Baśń nie wyklucza żadnej możliwości, stwierdzając jedynie: „Pewnego dnia ukradł klucz, wrócił do klatki Dzikusa i otworzył zamek. Otwierając drzwiczki klatki, przyciął sobie nimi palec” (ten szczegół nabierze znaczenia w następnej części naszej opowieści). Dzikus jest nareszcie wolny i może wrócić do swego lasu, odejść jak najdalej od „zamku”.
Co robi chłopiec?

W tym momencie może się wydarzyć kilka rzeczy. Jeśli Dzikus wróci do lasu, a chłopiec pozostanie w zamku, w psychice chłopca odtworzy się na nowo podstawowy historyczny rozłam między człowiekiem pierwotnym a człowiekiem cywilizowanym. Chłopiec – mógłby boleć nad utratą Dzikusa na zawsze, albo też wsadzić z powrotem klucz pod poduszkę, aby rodzice niczego nie zauważyli, a potem powiedzieć, że nic nie wie o ucieczce Dzikusa/Wykręciwszy się sianem w ten sposób, mógłby zostać menedżerem, fundamentalistycznym pastorem, profesorem zwyczajnym, kimś, z kogo rodzice mogliby być dumni, kimś, „kto nigdy nie natknął się na Dzikusa”.

Wszyscy podrzucaliśmy z powrotem klucz i ukrywaliśmy to. Wtedy samotny myśliwy wewnątrz nas musiał ponownie wyruszyć do lasu z wiernym psem przy nodze, a pies wówczas znowu zniknął pod wodą. Traciliśmy w ten sposób wiele „psów”.

Moglibyśmy sobie też wyobrazić inny scenariusz. Chłopiec przekonuje (czy też wydaje mu się, że mógłby przekonać) Dzikusa, aby nie uciekał do lasu i został na dziedzińcu. Mogliby wtedy przez lata całe wieść uczone i kulturalne rozmowy. Z baśni wynika jednak, że chłopiec nie może połączyć się – czy, dokładniej, doznać wstępnego zjednoczenia – z Żelaznym Janem na zamkowym dziedzińcu. Zbyt blisko stąd do poduszki matki i regulaminu ojca.

Pamiętamy, że w naszej opowieści chłopiec, gdy przemówił do Dzikusa, powiedział mu, że nie wie, gdzie znajduje się klucz. Był to dowód odwagi z jego strony. Wielu mężczyzn nigdy nie odezwie się do Dzikusa.

Kiedy chłopiec otworzył klatkę, Dzikus wyruszył z powrotem do swojej puszczy. Chłopiec w baśni, albo trzydziestopięcioletni mężczyzna w naszej wyobraźni, robi wtedy – jakkolwiek by na to patrzeć – coś zdumiewającego. Odzywa się jeszcze raz do Dzikusa, mówiąc:

– Stój! Kiedy rodzice wrócą do domu i spostrzegą, że cię nie ma, zbiją mnie!

Słyszając to, można stracić cały rezon, zwłaszcza jeśli wie się coś na temat sposobów wychowywania dzieci, obowiązujących przez długi czas w północnej Europie.

Jak przypomina nam Alice Miller w swojej książce *For Your Own Good* (Dla waszego własnego dobra), psychologowie dziecka w dziewiętnastowiecznych Niemczech przestrzegali rodziców zwłaszcza przed spontanicznością. Spontaniczność u dziecka jest niedobra i na jej pierwszy znak rodzice powinni surowo zareagować. Spontaniczność oznacza bowiem, że mały dzikus czy dzikuska

wyrwali się z zamknięcia. Purytańscy rodzice w Nowej Anglii często surowo karali dzieci za niesforne zachowanie w czasie długich nabożeństw kościelnych.

– Jeżeli wróca i zobaczy, że cię nie ma, zbija mnie!

Dzikus na to:

– Masz rację. Lepiej chodź ze mną!

Tak więc Dzikus bierze chłopca na ramiona i razem uchodzą w las. To rozstrzygający moment. Gdybyśmy wszyscy mieli tyle szczęścia!

Chłopiec, odchodząc do lasu, musi pokonać, przynajmniej w danej chwili, swoją obawę przed dzikością, irracjonalnością, kosmatością, intuicją, emocją, ciałem i naturą. Żelazny Jan nie jest tak prymitywny, jak to się wydaje chłopcu, lecz tego on jeszcze nie wie. *

Tak czy owak – doszło do zerwania z matką i ojcem, do tego, do czego wzywają dawne mity inicjacyjne. Żelazny Jan mówi chłopcu:

– Nigdy już nie ujrysz swoich rodziców. Ale ja pokażę ci skarby, tak niezmierzone, że nawet nie będziesz w stanie ich wszystkich wykorzystać.

A więc klamka zapadła.

Odejście na ramionach Dzikusa

Chwila, w której chłopiec odchodzi z Dzikusem, jest tym samym, czym u dawnych Greków było przyjęcie przez kapłana boga Dionizosa młodego adepta na swego ucznia lub czym u dzisiejszych Eskimosów jest moment, gdy szaman – często od stóp do głów okryty futrami z dzikich zwierząt, i noszący na szyi naszyjnik z pazurów rosomaka i kręgów węża, a na głowie łeb niedźwiedzia – pojawia się w wiosce i zabiera chłopca, by poddać go duchowej edukacji.

W naszej kulturze nie ma takich zwyczajów. Nasi chłopcy odczuwają palącą potrzebę wtajemniczenia w sekrety bycia mężczyzną, ale w zasadzie nie mogą tego oczekiwać od starców. Czasem próbują tego księży, ale i oni są dziś zbyt przesiąknięci zmaterializowanymi wartościami świata biznesu.

U Indian Hopi i innych rodowitych Amerykanów południowego Zachodu starcy zabierają chłopca w wieku dwunastu lat i sprowadzają do wyłącznie męskiej strefy kiwa. Zostaje on tam w dole przez sześć tygodni, a matki nie ogląda przez półtora roku.

Słabość współczesnej nuklearnej rodziny nie polega na tym, że jest ona zwariowana oraz pełna sprzeczności i dylematów (to dotyczy również komun i biur korporacji, a w istocie wszelkich grup). Słabość ta zasadza się na tym, że starcy spoza nuklearnej rodziny nie mają już do zaoferowania synowi żadnego skutecznego sposobu zerwania z rodzicami, który byłby w miarę bezbolesny dla niego samego.

W dawnych społeczeństwach wierzone, że jedynie rytuał i wysiłek mogą uczynić z chłopca mężczyzną, że niezbędna jest w tym celu „czynna interwencja starców”.

Powoli zaczynamy rozumieć, że męskości nie uzyskuje się automatycznie; nie stajemy się mężczyzną po prostu dlatego, że jemy płatki owsiane. Czynna interwencja starszych oznacza, że wprowadzają oni młodego mężczyzną w pradawny świat męskich mitów i praktyk.

Doskonałego przykładu tego rodzaju inicjacji dostarczają zwyczaje panujące u afrykańskich Kikuyu. Gdy chłopiec osiąga odpowiedni wiek, zabierają go matce i przyprowadzają do specjalnego miejsca znajdującego się w pewnej odległości od wioski. Chłopiec jest głodny, spragniony, czujny i przestraszony. Ktoś ze starszyny bierze nóż, otwiera żyłę na własnym ramieniu i pozwala, by kilka kropel krwi spadło do tytki lub miski. Każdy z zasiadających wokół ogniska starszych mężczyzn czyni to samo, podając następnemu miskę z krwią, która dociera w końcu do naszego młodzieńca z zaproszeniem, by się posilił.

Rytuał ten uczy chłopca kilku rzeczy. Uczy się on, że po* karm nie pochodzi tylko od matki, lecz również od mężczyzn. Dowiaduje się też, że nóż może służyć do wielu innych celów poza zadawaniem komuś ran. Czyż może mieć jakies wątpliwości, że chodzi tu o jego powitanie w gronie mężczyzn?

Po zakończeniu tego powitania starsi uczą młodego adepta mitów, opowieści i pieśni ucieleśniających specyficznie męskie wartości. Chodzi tu nie tylko o wartości rywalizacji, lecz również o wartości duchowe. Dzięki tym „nawilżającym” mitom młody człowiek odrywa się od swego osobistego ojca i wstępuje w „wilgotny”

świat ojców „z bagien”, instytucji, której początki giną w zamierzchłej przeszłości.

A co się dzieje przy braku świadomego działania starców? Inicjacja mężczyzn Zachodu przetrwała, choć w zmienionej formie, zagładę greckich szkół inicjacyjnych będącą dziełem fanatyków. W XIX wieku żyło się często pod jednym dachem z dziadkami i wujami, i często przebywało ze starszymi. Na polowaniach i na przyjęciach, w pracy wykonywanej wspólnie przez mężczyzn na polu i w chacie, w czasie wolnym starsi spędzali wiele chwil z młodszymi mężczyznami, przekazując im wiedzę o męskim duchu i duszy.

Wordsworth na początku swej Wycieczki opisuje przesiadującego pod drzewem starca, który został przyjacielem poety, gdy ten był jeszcze chłopcem: On kochał, odkąd w czeredzie rumianych urwisów Wyróżnił mnie, jak mawiać zwykł, dla kaprysu, Bo urzekło go ponure spojrzenie, zbyt poważne jak na mój wiek. Teraz, gdy dorosłem, sama myśl o tym, że jestem jego wybrańcem, dreszcz rozkoszy niesie. Podczas wakacji wiele godzin spędziliśmy razem, spacerując po lesie...

Tego rodzaju bardziej lub mniej przypadkowe i spontaniczne kontakty są już dziś w dużej mierze sprawą przeszłości. Kluby i stowarzyszenia męskie nieomal zanikły. Dziadkowie mieszkają gdzieś w Phoenix albo w domu starców i wielu chłopców zna jedynie towarzystwo rówieśników, nie wiedzących nic w porównaniu z mężczyznami dawniej dokonującymi inicjacji.

W latach sześćdziesiątych wielu młodych mężczyzn czerpało siłę od kobiet, dla których jednym ze źródeł energii był ruch feministyczny. Można powiedzieć, iż wielu młodych mężczyzn w latach sześćdziesiątych starało się dostąpić inicjacji z rąk kobiet. Wtajemniczenia mężczyzn mogą jednak dokonać tylko mężczyźni, podobnie jak jedynie kobiety mogą wtajemniczać kobiety. Kobiety potrafią przemienić zarodek w chłopca, ale tylko mężczyźni potrafią przemienić chłopca w mężczyznę. Dokonujący inicjacji mówią, że chłopiec potrzebuje drugich narodzin, tym razem nie z kobiety, lecz z mężczyzny.

Keith Thompson w jednym ze szkiców scharakteryzował siebie jako typowego młodego człowieka „wtajemniczonego” przez kobiety. Rodzice Keitha rozwiedli się, gdy miał on około dwunastu lat. Po rozwodzie jego ojciec wyprowadził się i chłopiec mieszkał z matką.

Chodząc do liceum, trzymał się bardziej z kobietami niż z mężczyznami i ten stan rzeczy utrzymywał się w czasie studiów, kiedy to obracał się głównie wśród feministek, które były, według jego opinii, wspaniałe, wykształcone i wielkoduszne i od których wiele się nauczył.

Potem podjął pracę we władzach lokalnych jednego ze stanów, pracując z kobietami i jeszcze lepiej poznając je. W tym czasie miał sen. Wraz ze stadem wilczyc biegł przez las. Wilczyce kojarzyły mu się przede wszystkim z niezależnością i siłą witalną. Stado wilczyc przemierzało w szyku las, docierając w końcu nad brzeg rzeki. Każda z wilczyc spojrzała w lustro wody, widząc w nim swoje odbicie. Natomiast gdy Keith spojrział w wodę, nie zobaczył tam swojej twarzy.

Sny to delikatna i skomplikowana materia, i nie należy wyciągać z nich szybkich i daleko idących wniosków. Niemniej w naszym wypadku ostatni obraz nasuwa niepokojącą myśl. Kiedy kobiety, nawet kobiety o najlepszych zamiarach, wychowują chłopca same, może on zostać pozbawiony męskiego oblicza lub nie mieć w ogóle oblicza.

Dokonujący inicjacji starcy dawali natomiast chłopcom pewność siebie, która pomagała im dostrzec własne prawdziwe oblicze czy istotę.

Co da się zrobić w takiej sytuacji? Tysiące kobiet w niepełnych rodzinach wychowuje dzieci bez udziału dorosłego mężczyzny. Związane z tym problemy ukazały się w jaskrawym świetle pewnego dnia w Evanston, kiedy to dla grupy słuchaczy złożonej przeważnie z kobiet wygłaszałem odczyt na temat inicjacji mężczyzn.

28

Kobiety samotnie wychowujące synów były niezwykle wyczulone na niebezpieczeństwa takiego modelu wychowawczego. Jedna z kobiet oświadczyła, że mniej więcej wtedy, gdy jej syn osiągał wiek gimnazjalny, uświadomiła sobie, że potrzebuje on twardszej ręki, że metody wychowawcze, do jakich jest predestynowana z natury, nie wystarczają. Z kolei, jak stwierdziła, gdyby

zaczęła stosować surowsze metody, zatraciłaby swoją kobiecość. Wspomniałem o klasycznym rozwiązaniu, stosowanym w tradycyjnych kulturach, polegającym na odesłaniu syna do ojca po ukończeniu przez chłopca dwunastu lat. Kilka kobiet odparło na to kategorycznie:

– Nie, mężczyźni nie potrafią wychowywać, nie dbaliby o niego.

W rzeczywistości wielu mężczyzn – do jakich i ja należę – odnalazło w sobie zdolności wychowawcze, które pozostawały w uśpieniu, dopóki nie były potrzebne.

Nawet wtedy, gdy ojciec mieszka pod jednym dachem z resztą rodziny, między matką a synem może istnieć na tyle silna potajemna więź, by wywłaszczyć ojca z jego rodzicielskich praw. Mamy wtedy do czynienia z czymś w rodzaju zмовy skierowanej przeciwko ojcu, a zмовom niełatwo położyć kres. Pewna kobieta mająca dwóch synów co roku wyjeżdżała wraz z mężem do San Francisco na zjazd swojej partii, zostawiając chłopców w domu. Którejś wiosny jednak, powróciwszy właśnie z żeńskiego sanatorium, miała ochotę na trochę samotności i powiedziała do męża:

– A może byś tak sam zabrał chłopców w tym roku?

Tak też się stało.

Chłopcy – jeden mniej więcej dziesięcioletni, drugi dwunastoletni – jak się okazało, nigdy nie przebywali sami z ojcem, bez matki. Po tym nowym dla siebie doświadczeniu prosili o jeszcze, tj. chcieli spędzać więcej czasu z ojcem.

Kiedy następnej wiosny nadeszła znowu pora partyjnej konferencji, matka ponownie wolała zostać sama i chłopcy jeszcze raz wyjechali razem z ojcem. W chwili ich powrotu do domu matka stała akurat w kuchni tyłem do drzwi. Starszy z chłopców wbiegł do kuchni i objął ją z tyłu ramionami. Matka, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, zareagowała odruchowo, odtrącając chłopca, który przeleciał przez kuchnię, wpadając aż na ścianę. Kiedy się pozbierał, jak powie-

29

działa mi ta kobieta, w ich stosunku nastąpiła jakaś zmiana. Stało się coś nieodwracalnego. Matka była zadowolona z tej zmiany, a chłopiec czuł trochę zaskoczenia, trochę ulgi, że matka nie potrzebuje go najwidoczniej tak jak dawniej.

Historia ta wskazuje, że dzieło rozłąki może się dokonać nawet bez udziału starców. Zerwania może dokonać sama matka. Wymaga to, jak widzieliśmy, dużego wysiłku, a trzeba też zauważyć, że w naszym wypadku to ciało kobiety, a nie jej umysł, dokończyło dzieła.

W opowiadaniu-innej kobiety cichy sojusz matki z synem został rozbity przez drugą stronę. Wychowywała ona samo tnie syna i dwie córki. Z córkami nie było żadnych kłopotów, w odróżnieniu od chłopca. Gdy miał czternaście lat, wyjechał do ojca, u którego miał zamieszkać. Wrócił jednak już po miesiącu. Matka zdawała sobie sprawę, że obecność aż trzech kobiet w domu oznacza nadmiar żeńskiej energii. Cóż jednak mogła zrobić? Minał tydzień czy dwa. Któregoś wieczoru matka odezwała się do syna, dotykając jego ramienia:

– Jasiu, chodź na kolację.

I wówczas to on wybuchnął i to ona wylądowała na ścianie. Poza tą różnicą mamy tu do czynienia z taką samą reakcją, jak w poprzedniej historii. W obu wypadkach nie zauważamy żadnego zamiaru ubliżenia drugiej stronie ani też żadnych świadectw, że incydent powtórzył się. W każdym z tych przypadków psychika czy ciało wiedziały to, z czego nie zdawał sobie sprawy umysł. Gdy matka podniosła się z podłogi, powiedziała:

– Powinieneś wrócić do ojca.

Chłopiec odpowiedział zaś:

– Masz rację.

Tradycyjne zerwanie inicjacyjne, obywające się bez przemocy, jest oczywiście lepsze. Faktem jest jednak, że, jak świat długi i szeroki, wyrosnięci synowie niestosownie zachowują się i niegrzecznie odzywają do swoich matek, chcąc w ten sposób, jak sądzę, wydać się niesympatycznymi. Gdy starcy nie wykonali swego zadania i nie rozerwali na czas więzi łączącej matkę z synem, w jakiż inny sposób chłopcy mogą wyzwolić się z tych więzów, jeżeli nie" przez nieprzyjemne zachowanie i słowa? Postępowanie takie nie jest z reguły świadome, ale niezależnie od tego trudno nazwać je wytwornym.

Jednoznaczne zerwanie z matką jest niezbędne, ale rzecz w tym, iż do niego zwyczajnie nie dochodzi. Wina nie leży po stronie kobiet; chodzi raczej o to, że starsi mężczyźni nie robią tego, co należy.

Tradycyjny sposób wychowywania kultywowany przez tysiące lat, polegał na tym, iż ojcowie i synowie mieszkali pod jednym dachem, przy czym ci pierwsi uczyli tych drugich fachu: uprawy roli, ciesiołki, kowalstwa (czy krawiectwa). Jak to stwierdziłem w innym miejscu, spośród uczuciowych związków najbardziej ucierpiała w wyniku rewolucji przemysłowej więź ojca z synem.

Nie chodzi rzecz jasna o to, by idealizować kulturę ery przedindustrialnej, ale z drugiej strony wiadomo, że dziś wielu ojców pracuje wiele kilometrów od domu, że kiedy wracają po pracy, dzieci są już często w łózkach, a oni sami zbyt zmęczeni, by spełniać swoje ojcowskie obowiązki.

Rewolucja przemysłowa, potrzebując rąk roboczych do fabryk i biur, oderwała ojców od ich synów i co więcej, umieściła tych ostatnich w obowiązkowych szkołach, w których uczyły przeważnie kobiety. D.H. Lawrence opisał, jak to wyglądało, w szkicu Mężczyźni muszą pracować i kobiety też². Jego pokolenie w górniczych regionach Wielkiej Brytanii odczuło na sobie siłę tej zmiany, a nowa postawa koncentrowała się wokół jednej idei: praca fizyczna jest złem.

Lawrence przywołuje na pamięć swego ojca, który nigdy nie słyszał o tej teorii; pracował jako zwykły górnik w kopalni, miał w pracy wielu dobrych kolegów, wracał do domu w dobrym humorze i kapał się w kuchni.

Mniej więcej w tym czasie przybyli jednak z Londynu nowi nauczyciele i zaczęli uczyć Lawrence'a i jego kolegów z klasy, że praca fizyczna jest czymś pospolitym i godnym pogardy i że należy starać się awansować społecznie do bardziej „duchowego” poziomu związanego z pracą wyższego rzędu, pracą umysłową. Dzieci pokolenia Lawrence'a wynioskowały stąd, że ich ojcowie przez cały czas robili coś niegodnego, że praca fizyczna mężczyzn jest czymś gorszym, a że ich wrażliwe matki, którym podobają się białe firanki i wzniosła egzystencja, mają słuszość i zawsze ją miały.

Jako nastolatek Lawrence, jak opisuje to w Synach i kochankach³, wierzył bez zastrzeżeń nowym nauczycielom. Pragnął „wyższego” życia i popierał matkę mającą takie aspiracje. Dopiero we Włoszech dwa lata przed śmiercią, chorując już na gruźlicę, Lawrence zaczął dostrzegać witalność włoskich robotników i odczuwać głęboką tęsknotę za swoim ojcem. Zdał sobie wówczas sprawę, że pragnienie awansu wpajane mu przez matkę było dla niego niekorzystne, doprowadzając go do zubożającego odgrodzenia się od ojca i od własnego ciała.

Jasno i dobitnie sformułowana idea potrafi przenosić się z szybkością choroby zakaźnej. Praca fizyczna jest złem. Nie tylko Lawrence, ale również wielu innych przyjęło tę tezę i w następnym pokoleniu przepaść między ojcami a synami powiększyła się. Ktoś podejmuje pracę za biurkiem w jakimś urzędzie, zostaje sam ojcem, ale nie dzieli swojej pracy z synem i nie potrafi mu wytłumaczyć, co właściwie robi. Ojciec Lawrence'a zabierał go na dół do kopalni, tak jak mój ojciec, który był farmerem, zabierał mnie na traktor. Wiedziałem, co ojciec robi przez cały dzień i w każdej porze roku.

Dominacja pracy biurowej i rewolucja informatyczna pociągnęły ze sobą zanik więzi ojca z synem. Jeżeli ojciec przebywa w domu tylko przez godzinę czy dwie, to wartości kobiet, może i wspaniałe, będą niepodzielnie panować pod rodzinnym dachem. Można by rzec, że współczesny ojciec traci syna już pięć minut po jego narodzinach.

Kiedy wchodzimy do współczesnego mieszkania, coraz częściej na nasze przywitanie wychodzi pani domu. To ona, elokwentna, energiczna, - pewna siebie, jest na pierwszym planie; nierozmowny pan domu ukrywa się gdzieś z tyłu. O sprawach poruszanych w tym podrozdziale mówi mój wiersz pod tytułem Odnajdując ojca*:

Mój przyjacielu, to ciało nie żąda opłaty za to, że niesie nas, tak jak ocean unosi bale. Niekiedy faluje wzburzony jakąś potężną siłą i rozbija skały, ciskając * wokół maleńkie kraby, które wirują jak liście.

Ktoś puka do drzwi. A jeszcze nie zdążyliśmy się ubrać. Gość żąda, ażebyśmy natychmiast poszli w deszczu i wichurze do ciemnego domu.

Pójdziemy tam, mówi ciało, i odnajdziemy ojca, którego nigdy nie znaleźliśmy, gdyż wywędrował w śnieżycy tej nocy, kiedy narodziliśmy się, i utracił pamięć, i żył odtąd, tęskniąc do swego dziecięcia, które widział jeden, jedyne raz...

tęskniąc doń, kiedy był szewcem, a potem hodowcą bydła w Australii, wreszcie kucharzem w restauracji, malującym obrazy nocami.

Ujrzysz go, kiedy zapalisz lampę. Czeka tam, za drzwiami... brwi ma tak ciężkie, czoło tak lekkie... tak cielesny, ale samotny, czeka na ciebie. Odległy ojciec

Psycholog niemiecki Alexander Mitscherlich pisze o owym ojcowsko-synowskim kryzysie w swojej książce pt. Społeczeństwo bez ojca⁵. Główny sens jego rozważań sprowadza się do tezy, że jeśli syn nie widzi, co robi jego ojciec każdego dnia w ciągu całego roku, to w jego psychice pojawi się luka, luka, którą wypełniają demony podszeptujące mu, że praca ojca i sam ojciec są czymś złym.

Negatywny stosunek do nieobecnego ojca odegrał rolę w studenckich zajściach w latach sześćdziesiątych. Zrewoltowani studenci uniwersytetu Columbia wdarli się do rektoratu, poszukując dowodów korszaków uniwersytetu z CIA- Poczucie studentów, że ich własni ojcowie są źli, zostało przeniesione na wszystkich mężczyzn u władzy. Uniwersytet, podobnie jak ojciec, - robi na zewnątrz wrażenie prawości i uczciwości, ale gdzieś tam w głębi tli się w nas poczucie, że jeden i drugi robią coś niedobrego. Poczucie to staje się nie do zniesienia, gdyż wewnętrzne intuicje syna są niezgodne z zewnętrznymi pozorami. Owe podświadome, poczucia pojawiają się nie dlatego, że ojciec jest draniem, lecz dlatego, że jest daleko.

Młodzi ludzie są gotowi narazić się na nieprzyjemności, wdzierając się do gabinetu rektora, byle tylko zlikwidować ową sprzeczność. Porządki w kraju są takie, że mogą oni natrafić tam na listy od CIA, ale takie odkrycia nie zaspokajają - odczuwanej przez ciało syna - głębokiej tęsknoty i potrzeby, by być bliżej ciała ojca.

- Gdzie jest mój ojciec... dlaczego mnie nie kocha? Co się tu dzieje? Film pt. Maratończyk opowiada o podejrzliwości młodych Amerykanów wobec starszych. Główny bohater, którego gra Dustin Hoffman, traci ojca, lewicowca doprowadzonego do samobójstwa w czasach McCarthy'ego. Młody człowiek wchodzi w niebezpieczny kontakt z byłym lekarzem z obozu koncentracyjnego; musi stawić mu czoło i pokonać jeszcze przed jakąkolwiek próbą pojednania z własnym zmarłym ojcem.

Gdy demony są tak podejrzliwe, jakże może być mowa o jakimkolwiek późniejszym prawidłowym kontakcie syna z dojrzałą energią męską, zwłaszcza energią dorosłego mężczyzny dysponującego władzą. Jako muzyk będzie on łamał gitary robione ręcznie przez starych rzemieślników, a jako nauczyciel odnoszący się z podejrzliwością do dawniejszych autorów będzie ich dezawuował. Jako obywatel będzie wolał seanse terapeutyczne niż udział w życiu publicznym. Nie angażując się w politykę, będzie się czuł czystszy. Zasyje się gdzieś na prowincji i będzie hodował marihuanę albo rozbijał się starym jeepem po okolicy.

W naszych czasach przyjmuje się powszechnie, że władza niesie ze sobą nieuchronnie korupcję i ucisk. Natomiast Grecy znali i doceniali pozytywną męską energię, uznającą autorytet zwierzchności. Owa energia zeusowa, jak ją nazywali, obejmuje inteligencję, dobre zdrowie, zdolność do współczucia, życzliwość, zdecydowanie, dar wielkodusznego przewodzenia. Energia zeusowa to męski autorytet uznawany przez wzgląd na dobro ogólne.

Pierwotni mieszkańcy Ameryki wierzyli w ową ożywczą męską moc. U Indian Seneka wódz-mężczyzna, ale wybierany przez kobiety, przyjmuje władzę w imię dobra publicznego. On sam nic właściwie nie posiada. Wszystkie wielkie kultury z wyjątkiem naszej przechowują obrazy tej pozytywnej męskiej energii.

Zasoby energii zeusowej topniały w Stanach Zjednoczonych z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Kultura masowa, począwszy od komiksów Maggie and Jiggs i Blondie and Dag-wood z lat dwudziestych i trzydziestych, w których mężczyzna jest zawsze słaby i głupi, przyjęła za cel poderwanie szacunku dla męskiej energii. Z komiksów obraz słabego dorosłego mężczyzny przeszedł do filmów rysunkowych.

Ojciec z dzisiejszych reklam telewizyjnych nigdy nie może się na nic zdecydować. A w komediach sytuacyjnych, wyłączając *The Cosby Show*, mężczyźni są przedstawiani jako niezdecydowani, nadęci lub łatwo dający się wywieść w pole. A jeśli zapytamy, kto wywodzi ich, dowiadujemy się, że czynią to kobiety. Chyba niezupełnie „tego chcą ludzie”. Wielu młodych scenarzystów hollywoodzkich, zamiast w Kansas czy gdzie indziej stanąć twarzą w twarz ze swoimi ojcami, bierze odwet na odległym ojcu, portretując wszystkich dorosłych mężczyzn jako głupców.

Atakują oni szacunek dla mądrości, którą daje wiek i doświadczenie, a którą każdy ojciec pragnie, gdzieś tam w głębi, przekazać swoim wnukom i prawnukom. W tradycyjnych kulturach natomiast bardzo często to właśnie starsi zabierają pierwszy głos podczas publicznych zgromadzeń; młodszy mogą w ogóle się nie odzywać, wysłuchując z szacunkiem zdania starszych. Dziś natomiast mamy dwudziestosiedmioletnich „piratów” giełdowych, którzy potrafią wykupić zasłużone wydawnictwo i zniszczyć w pół roku dorobek trzydziestu lat pracy starszego człowieka.

Jako dwudziesto- i trzydziestolatek uczestniczyłem w tym dziele niszczenia energii zeusowej. Atakowałem każdą starszą osobistość ze świata literatury będącą w zasięgu strzały i napawałem się widokiem strzał przeszywających ich ciała, strzał poruszanych energią skoncentrowaną w mojej psychice. Wiele zajęć, które mój ojciec wykonywał za dnia, rozgrywało się na moich oczach, znałem jego zwyczaje przy pracy, sposób odnoszenia się do współtowarzyszy pracy, ale z kolei pewne inne elementy jego egzystencji były dla mnie niedostępne i moją lukę wypełniły demony, jak to przewidział Mitscherlich. Mój gniew skupił się na starszych ludziach, których właściwie nie znałem.

Kiedy syn daje się powodować owym demonom, staje się szorstki, oziębły i osamotniony. Nie wie, w jaki sposób ożywić „wilgotne” i „muliste” strony swojej psychiki. Parę lat temu zacząłem odczuwać swoje ubytki, nie tyle po „żeńskie”, ile po męskiej stronie mojej osobowości. Stwierdziłem, że brakuje mi kontaktów z mężczyznami – czy nie powinienem powiedzieć wprost, że z moim ojcem?

Zacząłem myśleć o nim nie jako o kimś, kogo miłości, opieki czy towarzystwa nie zaznałem, lecz jako o kimś, kto sam

35

został tego pozbawiony przez swoich rodziców i przez kulturę. Ten proces przewartościowania trwa.

Za każdym razem, gdy spotykam się z ojcem, zastanawiam się, w jakiej mierze pozba“wił mnie on owych różnych wartości świadomie, a w jakiej stało się to wbrew jego woli; w jakiej mierze zdawał, a w jakiej nie zdawał sobie z tego sprawy.

Na temat podłoża tych moich rozterek można znaleźć pewne niepokojące myśli u Junga. Stwierdził on, że kiedy to matka wprowadza syna w świat uczuć, wyuczy się on kobiecej postawy wobec męskości i przyjmie kobiecy pogląd na swojego ojca i swoją własną męskosc. A że ojciec i matka rywalizują o uczucie syna – nie można liczyć ani na to, że od matki uzyska się rzetelny obraz ojca, ani na to, że ojciec przekaże nam nie zafałszowany obraz matki.

Niektóre matki wpajają dzieciom przekonanie, że ucywilizowanie, kultura, uczucie, osobiste więzi – to coś, co cechuje matkę i córkę czy też matkę i wrażliwego syna, podczas gdy ojciec reprezentuje i ucieleśnia oziębłość czy nawet brutalność, brak uczuciowości, okrucieństwo, racjonalizm, obsesję na punkcie pieniądza.

– Taką już ma naturę ten twój ojciec.

Tak więc syn dorasta często z wykrzywionym obrazem swego ojca – ukształtowanym nie tyle na podstawie jego czynów i słów, ile przez opinie matki o tych słowach i czynach.

Pamiętam, że w moim przypadku pierwszy kontakt ze światem uczuć zawdzięczam matce. Ona pierwsza nauczyła mnie rozróżniania uczuć:

– Czy czujesz się smutny?

Kontakt ten jednak pociągnął za sobą negatywne zdanie o ojcu, jako o nie mówiącym za wiele na temat uczuć.

Przewyciężenie tych pierwszych negatywnych sądów na

temat ojca wymaga czasu. Wcześniej ukształtowane oceny głęboko zapadają w psychikę. Idealizacja matki czy obsesja na jej punkcie, miłość czy nienawiść do niej mogą trwać do trzydziestki albo czterdziestki. Po czterdziestce syn zaczyna zwykle ciążyć ku ojcu – pragnie mieć pełniejszy jego obraz i zbliżyć się do niego. Proces ten następuje w sposób niewy tłumaczalny, jakby dyktowany jakimś biologicznym zegarem.

Pewien znajomy opowiedział mi, jak proces ten przebiegał w jego przypadku. W wieku około trzydziestu pięciu lat za-

36

czął się zastanawiać nad tym, kim właściwie jest jego ojciec. Nie widział go od dziesięciu lat. Pojechał do Seattle, gdzie ojciec mieszkał, zapukał do drzwi, a kiedy ojciec je otworzył, wyrzucił z siebie:

– Chcę żebyś o czymś wiedział. Nie zgadzam się z matką na twój temat.

– No i co się stało? – zapytałem.

– Mój ojciec wybuchnął płaczem i powiedział: „Teraz mogę już spokojnie umrzeć”.

Ojcowie czekają. Cóż innego mogą zrobić?

Nie twierdzą, że wszyscy ojcowie są dobrzy; matki mogą mieć rację co do ich negatywnych cech, ale kobieta potrafi również osądzić surowo określone męskie cechy tylko dlatego, że są odmienne czy dla niej nowe.

Jeśli syn uczy się wrażliwości głównie od matki, to na swoją własną męskość będzie prawdopodobnie patrzył z żeńskiego punktu widzenia. Może on być nią zafascynowany, ale jednocześnie będzie się jej obawiał. Może ubolewać nad nią i pragnąć ją zreformować albo też może być nastawiony do niej podejrzliwie i dążyć do jej zdławienia. Może ją podziwiać, ale nigdy nie będzie się czuł z nią naprawdę swojsko.

W końcu męczyzna dojrzeje do odrzucenia wszelkiej indoktrynacji i zaczyna zadawać sobie pytania o prawdziwą naturę swego ojca i męskości w ogóle. W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie wielce pomocne są starodawne opowieści, wolne od współczesnych psychologicznych przesadów, sprawdzone przez czas, przekazujące zarówno ciemne, jak i jasne, groźne i wspaniałe aspekty męskości. Wzorem dla nich nie jest męczyzna doskonały ani też przesadnie uduchowiony.

W mitach greckich Apollo wyobrażony jest pod postacią złotego męczyzny stojącego na olbrzymim zbiorniku ciemnej, ruchliwej, niebezpiecznej energii, której na imię Dionizos. Dzikus z naszego opowiadania obejmuje oba rodzaje energii, zarówno apollinijską, jak i dionizyjską. Bhutańczycy robią maski człowieka z głową ptaka i psią szczęką. Sugeruje to dobrą dwoistą energię. Wszyscy znamy świątynnych strażników stojących przed bramami orientalnych świątyni. Strażnik to srogi męczyzna z nastroszonymi brwiami i nogą podniesioną jak do tańca, trzymający w dłoni pałkę z kwiatów. Hindusi

37

proponują jako obraz męskości Sziwę, który jest zarówno ascetą, jak i dobrym kochankiem, szaleńcem i mężem. W jednej z postaci zwanej Bhairava występuje on z długimi włosami, i pod tym względem różni się bardzo od miłego i przyjemnego w obiegowym ujęciu Jezusa.

Choć i u Chrystusa występują wyraźne ślady obecności owej energii Bhairava. Przypomnijmy sobie scenę w świątyni, kiedy rozwścieczony Jezus wypędza biczem przekupniów. Obrazem męczyzny w tradycji celtyckiej jest Cuchulain – kiedy się unosi, węzły jego mięśni napinają się wyraźnie, a z czubka głowy snuje się dym. Te potężne wewnętrzne moce męczyzn spoczywają, jak Żelazny Jan, na dnie stawów, których jeszcze nie przemierzaliśmy. To dobrze, że boskość kojarzy się z Matką Boską i łagodnym Chrystusem, łatwo jednak wyobrazić sobie, jak odmienne konsekwencje dla młodych męczyzn miałyby, gdybyśmy żyli w kulturze, w której boskość byłaby kojarzona także z szalonymi tancerzami, szczerzącymi kły berserkerami i podwodną istotą pokrytą włosami.

Wszyscy, tak męczyźni, jak i kobiety, odczuwamy pewien lęk w zetknięciu z tymi obrazami. Przez kilka dziesięcioleci usiłowaliśmy, i słusznie, poznać wady destrukcyjnego, samczego typu osobowości; i w tym względzie warto, jak myślę, pamiętać o różnicach między Dzikusem a barbarzyńcą.

Kiedy mężczyzna nawiązuje kontakt z Dzikusem, może mu to dodać nowej siły. Taki mężczyzna potrafi krzyknąć i mówić, co chce, czego nie potrafił mężczyzna lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Osiągnięta przez tego ostatniego asymilacja przestrzeni wrażliwości jest czymś bezcennym i nie wolno z niej rezygnować. Ale jak napisałem w wierszu zatytułowanym Rozmyślenia o filozofii⁸:
Gdy krzykniesz nań, umierają w ciszy,
Z twarzą przy ścianie, która nie słyszy.

Zdolność do podnoszenia głosu i wpadania we wściekłość nie oznacza dominacji, traktowania ludzi jak przedmioty, rozpychania się łokciami, budowania przemysłowych imperiów, trwania przy zimnej wojnie – całego tego modelu samczości.

38

Tym, czego potrzebowały kobiety w latach siedemdziesiątych, było rozwinięcie w sobie energii Kali, tak jak występuje ona w tradycji Indii – zdolności powiedzenia wprost, czego się chce, tańczenia z czaszkami wokół szyi, zrywania związków w razie potrzeby.

Mężczyźni potrzebują podobnego kontaktu z szorstką energią dionizyjską, nazywaną przez Hindusów Kala. Nasza historia powiada, że pierwszy krok polega na odnalezieniu Dzikusa na dnie stawu. Niektórzy mężczyźni potrafią opuścić się na to miejsce dzięki nagromadzonej frustracji. Podłączenie się do energii Kala musi jednak przynieść wyjście naprzeciw tej samej energii u kobiet. Jeżeli mężczyźni nie wykonają tego kroku – zginą.

Mężczyźni, zwłaszcza młodzi, w naszych czasach cierpią. Dzięki temu, iż wielu z nich zdało sobie sprawę ze źródeł swej frustracji, ze swej tęsknoty za ojcem i postacią mentora, jesteśmy lepiej przygotowani do wyruszenia na powitanie Dzikusa i powrotu do idei inicjacji. Jestem pełen nadziei. Nasza historia może się jednak potoczyć dalej w różny sposób.

Rozdział II

PIERWSZY ZŁOTY WŁOS

Można by zapytać:

– Dlaczego nie zatrzymać się w tym miejscu?

Mamy oto młodego człowieka, który wykradł klucz spod matczynej poduszki. Uciekł od rodziców i pozostaje w kontakcie z Dzikusem, a poprzez niego z puszcza. Podobnie jak Huck Finn wyruszył on „w dół Missisipi” na tratwie z towarzyszem należącym do innego świata. Skoro jednak nasza historia opowiada o inicjacji, wiemy, że będziemy musieli mieć do czynienia ze skaleczeniami, łamaniem kości, przekłuwaniem skóry i innymi podobnymi próbami. Stanowią one nieodłączną część wtajemniczenia.

Mircea Eliadę opowiadając o praktykach inicjacyjnych w kulturach całego świata: pisze, że inicjacja chłopców rozpoczyna się od dwóch wydarzeń: pierwsze to wyraźne zerwanie z rodzicami, po którym nowicjusz udaje się do lasu, puszczy lub na pustynię; drugie to skaleczenie czynione chłopcu przez starych mężczyzn, które może polegać na nacięciu skóry nożem, wytarzaniu w pokrzywach, wybicciu zęba. Nie wolno jednak sądzić, że te obrażenia są zadawane pod wpływem jakiegoś sadystycznego impulsu. W większości kultur osoby dokonujące inicjacji dbają o to, by skaleczenia nie powodowały zbytecznego bólu, a budziły skojarzenia właściwe danej kulturowej siatce znaczeń. Odpowiedniego przykładu dostarcza inicjacyjna praktyka australijskich aborygenów. Po zebraniu grupy młodych chłopców starcy opowiadają im hi-

40

storię pierwszego człowieka imieniem Darwalla. Chłopcy słuchają w przejęciu tej opowieści o australijskim Adamie. Okazuje się, że Darwalla siedzi na pobliskim drzewie. Kiedy chłopcy starają się go dojrzeć, podchodzi do nich jeden ze starych i wybija każdemu po zębie. Wówczas inni starcy przypominają chłopcom, że coś podobnego przydarzyło się Darwalli. On także stracił ząb. Przez resztę życia puste miejsce po zębie będzie się kojarzyć chłopcom z naocznym kontaktem z Darwalla. Większość z nas chętnie oddałaby ząb w zamian za naoczny kontakt z Adamem.

Porą tradycyjnie wybieraną na początek inicjacji jest początek okresu dojrzwania, a wszyscy pamiętamy, jak wiele skaleczeń otrzymaliśmy w tym wieku. Dojrzwanie to dla chłopców okres pełen niebezpieczeństw, a narażanie się na te niebezpieczeństwa wyraża zarazem tęsknotę za inicjacją.

Liczba obrażeń odniesionych przez typowego mężczyznę jest zdumiewająca. Przekonałem się o tym pewnego dnia w San Francisco, kiedy to w dużej sali zebrało się kilkuset mężczyzn. Jeden z wykładowców, Doug van Koss, przyniósł dwa bądź trzy tysiące pasków czerwonego materiału i poprosił, aby każdy z mężczyzn przypiął lub zawiązał czerwoną wstążkę na każdej części ciała uszkodzonej w jakiś sposób, zaznaczając ślad czy po ciętej ranie, czy po złamanej kości, czy po ciosie nożem itd.

Wielu mężczyzn potrzebowało dziesięciu lub więcej wstać: żek. U niektórych cała prawa strona ciała, od głowy po kostki u nóg, lśniła czerwienią; u innych czerwień niemal zakrywała głowę; u jeszcze innych – zarówno ręce, jak i nogi. Po zakończeniu ćwiczenia sala przekształciła się w morze czerwieni.

Jest coś takiego w dorosłym mężczyźnie, co pragnie ryzyka, szuka niebezpieczeństwa, posuwa się aż na skraj – nawet na skraj śmierci.

Wracając więc do naszej historii, palec chłopca symbolizuje , rany, jakie każdy z nas odnosi, próbując wypuścić Dzikusa z klatki. Nie pochodzą one od starców. Zadaliśmy je sobie sami. Bez względu na to czy to starcy nacinają nam skórę muszlą, czy pokrywają ją bolesnym tatuażem, czy też robimy to sami – szramy reprezentują ranę istniejącą już poprzednio, jakiś brakujący ząb, po którym lukę wyczuwaliśmy już

41

językiem. Skaleczony palec z naszej opowieści oznacza ranę, jaką większość młodych ludzi w naszej kulturze już odniosła. Wracajmy jednak do przerwanego wątku.

Opowieść: dzień pierwszy w stawie

Kiedy Dzikus dotarł znowu do lasu, zdjął chłopca z ramion, postawił go na ziemi i rzekł:

– Nigdy już nie ujrysz ani matki, ani ojca, ale za to zostaniesz ze mną, bo uwolniłeś mnie, a ja czuję dla ciebie litość. Jeżeli będziesz robił to, co ci każę, wszystko będzie w porządku. Mam dużo złota i skarbów, więcej niż ktokolwiek na świecie.

Dzikus przygotował łożę z mchu, na którym chłopiec mógł spać, a rankiem zabrał go do źródła.

– Czy widzisz to złote źródło? Jest czyste jak kryształ i pełne światła. Chcę, żebyś usiadł przy nim i pilnował, aby nic do niego nie wpadło. Jeśli bowiem tak się stanie, źródło zostanie skażone. Będę tu powracał każdego wieczoru, żeby sprawdzać, czy posłuchałeś mojego rozkazu.

Chłopiec usiadł na brzegu źródła. Raz po raz mignęła mu przed oczyma złota ryba czy złoty wąż. Uważał, aby nic nie wpadło do wody. Siedząc czuł jednak taki ból w palcu, że odruchowo zanurzył go w wodzie. Wyjął go natychmiast, ale było już za późno: palec zrobił się " złoty i bez względu na to, jak mocno go szorował, nie chciał zmienić barwy.

Żelazny Jan powrócił tego wieczoru i zapytał:

– Czy dzisiaj zdarzyło się coś ze źródłem?

Chłopiec chowając palec za plecami, aby Żelazny Jan go nie zobaczył, odrzekł:

– Nie, nic nie zaszło.

– Aha! Zamoczyłeś palec w źródle! – Żelazny Jan na to. – Puścimy to w niepamięć tym razem, ale nie pozwól, by się to stało znowu.

42

Za chwilę pomówimy o złocie przywierającym do koniuszka palca, ale na razie pozostaniemy trochę dłużej przy skaleczeniu. Bolało ono tak bardzo, że chłopiec bezwiednie wsadził palec do źródła. Do tego w zasadzie ogranicza się nasza historia. Jeśli mamy przeżywać tę historię, a nie jedynie ją śledzić, musimy zadać sobie pytanie:

– Jaka rana boli nas tak mocno, że musimy zamoczyć ją w wodzie?

Inicjacja młodych mężczyzn oznacza zatem dopomożenie im w przypomnieniu sobie rany, przez którą rozumiemy rany duszy, czyli obrażenia emocjonalnego ciała. Niekiedy po to istnieją zewnętrzne blizny, by przypominać nam o bliznach wewnętrznych.

Wymieńmy niektóre wewnętrzne obrażenia, podobnie jak wcześniej wyliczyliśmy kilka obrażeń zewnętrznych. Raną jest nieotrzymanie błogosławieństwa od własnego ojca. Robert Moore² powiedział:

– Jeśli jest się młodym mężczyzną i nie otrzymuje się wyrazów uznania od starszego mężczyzny, to boli.

Od jak wielu mężczyzn słyszałem następujące słowa:

– Czekałem dwa dni przy łożu umierającego ojca pragnąc, by powiedział wreszcie, że mnie kocha.

– No i co?

– Nie powiedział tego.

Odnosi się rany, nie widując ojca w dzieciństwie, nie przebywając z nim, mając odległego ojca, ojca nieobecnego, ojca maniaka na punkcie pracy. Jeśli ma się ojca krytycznego i surowego, to tak, jakby się było jednym z synów Kronosa, których Kronos zjadł. Cios w takiej lub innej formie, nadchodzi zwykle od ojca.

Michael Meade natrafił na afrykańską opowieść, w której ojciec myśliwy pewnego dnia zabiera syna na polowanie. Zabiwszy małego szczura, daje go synowi, żeby go trzymał. Syn, jak powiada opowieść, sądząc, że taki łup jest nic niewart, wyrzucił go w krzaki. Tego dnia nie nadarzyła się już żadna inna zwierzyna i o zmierzchu ojciec prosi syna o szczura, aby mogli go upiec i zjeść na kolację. Chłopiec odpowiada ojcu:

– Wyrzuciłem go w krzaki.

Wówczas, zgodnie z opowieścią, ojciec wziął siekierę i ude-

43

rzył nią syna; ten stracił przytomność, a ojciec pozostawił go tam, gdzie upadł. Mężczyźni wysłuchujący tej historii wiedzą ze zdumiewającą dokładnością, gdzie padł-cios siekiery. Zdaniem jednego siekiera trafiła w lewą stronę głowy. Drugi powiada, że siekiera uderzyła chłopca w pierś. Trzeci, że w ramię. Czwarty, że prosto w środek czaszki. Piąty, że w brzuch. Szósty, że w pachwinę itd. itd. Prawie każdy mężczyzna przypomina sobie moment ciosu. Tak więc to zdarzenie należy do symboliki stosunków: ojciec-syn. Ojciec zadaje uderzenie, a syn je otrzymuje. Zranienie to chłopiec będzie pamiętał przez lata. A cóż o ciosach pochodzących od matki?

– Wiesz, że jesteś bardzo delikatny; nie powinieneś się bawić z tymi chłopcami.

– Jak mogłeś zabić takiego ślicznego ptaszka?

– Jeśli nie przestaniesz tak się zachowywać, oddam cię do domu poprawczego! No i jak ci się to podoba?

– Nie mieścisz się już w tych spodniach.

– No a teraz zachowujesz się jak twój ojciec.

Ojciec zadaje demonstracyjne i nie do zapomnienia uderzenie siekierą, potracające o morderstwo; niejedna matka dąży do tego, by jej syn przeszedł chrzest hańby. Wylewa wiadro za wiadrem hańby na jego głowę, by dopiąć swego. Pewien mężczyzna powiedział:

– Moja matka ma trójnożną manię – nieprzeparty im puls, by kopać wszystko, co ma trzy nogi.

W niektórych przypadkach tego rodzaju poniżanie powoduje długotrwałe, nie gojące się rany. Grecy w drodze na wojnę trojańską pozostawili Filokteta na wyspie, ponieważ jego rana wydawała przykrą woń. Byli zmuszeni później wrócić po niego, kiedy wyrocznia orzekła, że uratowanie go to jedyny sposób wygrania wojny. Ranny człowiek wie coś, czyli coś znaczy.

Policzkowanie, wymysły, złorzeczenia – zadają rany. Ranią one poczucie własnej godności i dostojeństwa, podrywają, zapalają i pewność siebie, pozostawiają sińce na duszy, poniżają ciało. Hańbią, krzywdzą i szkodzą.

Jeżeli zostało się okłamanym przez starszych ← to tak, jakby złamali ci nogę. Kiedy młodzi ludzie przybyli do Wiet-

namu, stwierdzili, że zostali oszukani, doznali niezmiernie głębokiego urazu.

Nigdy nie zostać wprowadzonym w męski świat przez starszych mężczyzn – to tak, jakby odnieść ranę w pierś. Naczelnik policji z Detroit zauważył, że aresztowani przez młodzi ludzie nie tylko nie mają w domu żadnego odpowiedzialnego starszego mężczyzny, ale nigdy się z takim nie zetknęli. W przypadku gangu, jak zwrócił uwagę Michael Meade, mamy do czynienia z puszczonymi samopas młodymi ludźmi, którzy nie mają żadnej styczności ze starszymi. Członkowie gangu podejmują beznadziejne wysiłki, aby nauczyć się odwagi, rodzinnej lojalności i dyscypliny od siebie nawzajem. Może się to powieść w niektórych przypadkach, ale większość członków gangu nie odnosi na tej drodze sukcesu.

Sądząc na podstawie męskich zwyczajów, na Nowej Gwinei, w Kenii, północnej Afryce, wśród Pigmejów czy Zulu, w kulturze arabskiej i perskiej zabarwionej wpływem sufi-zmu – mężczyźni współżyli ze sobą w braterskich i emocjonalnych związkach od setek tysięcy lat.

Współczesne życie zawodowe dopuszcza jedynie stosunki oparte na rywalizacji, wyzwajające tylko emocje w rodzaju niepokoju, napięcia, poczucia osamotnienia, lęku, chęci prześcignięcia rywala. Cóż robią mężczyźni po pracy? Zbierają się w barze, by wieść małe rozmówki przy małym piwie; efemeryczne więzi wytwarzające się między uczestnikami takich pogaduszek rozpadają się na widok pierwszej kobiety, która przejdzie obok nich albo potraci któregoś. Brak duchowego związku z innymi mężczyznami to być może najcięższa ze wszystkich ran.

Wszystkie te obrażenia odnosimy niezależnie od tego, czy poważamy naszych rodziców, czy też ich nie szanujemy; czy jesteśmy dobrzy, czy źli. Większość z nich daje się określić jako zamach na nasze poczucie wielkości. Jako małe dziecko, każdy z nas ma poczucie, że jest bogiem. Na taką możliwość wskazywało już królewskie życie w łonie matki, a jeśli ktokolwiek, już po naszym przyjściu na świat, stara się nam wytłumaczyć, że nie jesteśmy bogiem – nie słuchamy tego. To wczesne poczucie naszej boskości moglibyśmy nazwać „dziecięcą wielkością”, którą trzeba odróżnić od tkwiącej

45

w nas także „prawdziwej wielkości”. W każdym razie w wieku dojrzewania mamy w sobie jeszcze tyle dziecięcej wielkości, by nam się wydawało, że możemy, decydować, czy szczur jest na tyle duży, by go zatrzymać. Kiedy zatem ojciec uderza nas siekierą i zostawia na ziemi, trudno nam pogodzić nasz stan – ранego, leżącego na ziemi – z naszymi wyobrażeniami o królewskiej godności.

Wszelkie obrażenia stanowią zagrożenie dla naszego poczucia królewskości. Ciosy zadawane naszej ambicji: – Co ty sobie myślisz, że kim jesteś? Jesteś takim samym zasmarkanym bachorem jak cała reszta – są niczym uderzenia w żołądek królewicza. A przecież z nami jest zawsze coś nie w porządku. Jeden chłopiec uważa, że jest za chudy,, inny – że za mały, jeszcze inny jaką się albo utyka. Jeden chłopiec jest zbyt nieśmiały, inny nie jest atletycznie zbudowany albo nie umie tańczyć czy też ma brzydką cerę. Jeszcze inny ma duże uszy albo znamię, jest tępy, nie umie trafić w piłkę itd. Zwykle rozwiązujemy nasz problem, nadymając się jeszcze bardziej. Wystarczy lekkie samowyywyższenie, by znaleźć się ponad tym wszystkim.

Może być, że pewna autoidealizacja jest potrzebna w każdym wieku ze względu na funkcje ochronne, jakie pełni. Alice Miller³ twierdzi, że, kiedy dziecko styka się ze strony rodziców z okrucieństwem i brutalnością, które trudno mu pojąć, może ono obrać drogę albo w górę, albo w dół. W pierwszym przypadku wznosimy się ponad ranę i wstyd. Zbieramy dobre stopnie, zostajemy dyżurnym wesołkiem rodziny, stajemy się kimś w rodzaju lekarza swojego własnego cierpienia. Coś po tężnego unosi nas wzwyż. Jesteśmy może weseli, ale niezbyt ludzcy.

Obierając drogę w dół, zanurzamy się w głąb rany i poniżenia. Będąc bliżsi ranie niż ci, którzy weszli na drogę wzwyż, nie stajemy się przez to bardziej ludzcy. Ofiara to także na swój sposób osoba dostojna. Ofiara przyjmuje swoją

cierniową koronę, staje się królewiczem czy królewną w inny sposób. Drogę tę obierają niekiedy mężczyźni pozbawieni ojca.

Każdy z nas wkracza na obie te drogi: jedną od święta i niedzieli, drugą w dni powszednie. Niektórzy obierają trzecią drogę: drogę bezwładu, zautomatyzowanego zachowania,

46

narzuconego sobie odrętwienia – pustki w środku, braku uczuć i emocji, życia tępego robota.

Dawne praktyki inicjacyjne zmodyfikowały wszystkie z tych reakcji, jako że przynoszą one nowe skaleczenia lub zadają z premedytacją, obrażenia na tyle dotkliwe i wyraźne, choć drobne – że przywodzące młodemu człowiekowi na pamięć jego rany wewnętrzne. Inicjacja poucza następnie młodego człowieka, co ma począć ze swoimi obrażeniami, zarówno starymi, jak i nowymi.

Zaraz po wprowadzeniu chłopców w świat mężczyzn starcy opowiadają im różne historie. W braku opowieści nie można zapanować nad raną. Albo wznosimy się ponad nią tak wysoko, że nie możemy jej osiągnąć, albo też sami stajemy się raną, przygniecieni czymś tak potężnym, że widzimy jedynie ziemię pod nami.

Przyjmując zatem skaleczony palec chłopca za symbol rozmaitych obrażeń wieku dziecięcego, powróćmy do naszej opowieści, próbując przedstawić sobie, jak doszło do owego skaleczenia. Doznaliśmy zranienia, gdy próbowaliśmy wypuścić z klatki Dzikusa, reprezentującego tu naszą błyskotliwość, szczodrość, dzikość, wielkość i spontaniczność.

W naszym życiu, rodzinnym możemy wznieść się ponad wstyd z powodu ojca alkoholika, dodając potajemnie paliwa do naszej rakiety, odrywając się od rodziny i wzbijając w górę w tak zasilonej rakiecie. Możemy też ulec owemu poniżeniu, utożsamiać się bez reszty z pełnym wstydu dzieckiem i nikiem więcej, żyć w ukrywanej pogardzie dla samego siebie, utracić swojego króla i zostać niewolnikiem. Stawanie się niewolnikiem może być nawet przyjemne. Stan zniewolenia może nam potem wejść w nałóg i wtedy nigdy nie będziemy już panami własnego losu, dalej brnąć w hańbę i poniżenie.

Stan odurzenia jest najszybciej rozwijającym się stanem w USA, znacznie szybciej niż Kalifornia czy Hawaje. W ten sposób, odnosząc się do rany od siekiery, mówimy jakby:

– Ja jestem tym dzieckiem.

Jak wiemy z Wieków dzieciństwa Philippe'a Ariesa⁴, do XIX wieku nie było specjalnych ubiorów dla dzieci. W średniowieczu i później dziecko jakby mówiło:

– Jestem miniaturą dorosłego – i nosiło ubrania podobne do ubrań dorosłych. Praktyka ta nie była pozbawiona

47

wad, ale jej odwrócenie okazało się katastrofalne w skutkach. Kiedy ludzie utożsamiają się ze swoim zranionym dzieckiem, albo pozostają dziećmi – oznacza to koniec całej kultury. Cięższe nastolatki pouczają nas, że dzieci nie potrafią matkować ani ojcować własnym dzieciom. Sposób życia ludzi ma destruktywne skutki dla bliskiej rodziny i dalszego otoczenia. Wszyscy jesteśmy na oddziale nagłych wypadków.

Przywrócenie inicjacji w takiej czy innej formie jest kulturze niezbędne. Stany Zjednoczone od 1950 roku chyła się wyraźnie ku upadkowi, i uważam, że jeśli nie znajdziemy trzeciej drogi, leżącej między dwiema wymienionymi wcześniej, proces ten będzie trwał nadal. Mamy drogę w górę – obieraną przez specjalistów od obligacji-śmieci*, kombinatorów i posiadaczy prywatnych samolotów; i mamy też drogę w dół – obieraną przez niektórych nieuleczalnych alkoholików, samotne matki żyjące poniżej granicy ubóstwa, narkomanów oraz mężczyzn pozbawionych ojca.

Wzniesienie się do stanu podniecenia i ekstazy także nie przyniesie nam klucza. Pozostaje on-ukryty.

Przedwczesna ekstaza, czyli zintensyfikowana ekscytacja, może stanowić, jak zauważył James Hillman⁵, po prostu jeszcze jeden sposób Wielkiej Matki na uniemożliwienie mężczyźnie rozwinięcia w sobie poczucia dyscypliny. Gdy klucz pozostaje pod poduszką matki, prędzej czy później wylądujemy na leczeniu. Psychologowie i terapeuci będą się starać, aby nas wyzwolić, ale to my sami im w tym przeszkadzamy, wpychając klucz pod ich poduszkę, kiedy nie patrzą.

Przypuśćmy, że udało nam się skraść klucz spod poduszki matki i uśmierzyć ból palca. No i co dalej? Czy odejdziemy wraz z Dzikusem w tym momencie? Pewnie nie. Potrafimy spędzić dziesięć lat, bolejąc nad skaleczonym palcem, winiąc za to rodziców i starsze pokolenie. Zaskarżymy Dzikusa o to, że klucz jest zardzewiały, a naszą matkę o to, że nie potrafiła lepiej chronić swojego klucza. Opowieść o Dzikusie urywa się nagle, kiedy tylko uznamy siebie za Dzikusa (droga wwyż) lub za tyranizowane, bezsilne dziecko (droga w dół).

* Obligacje-śmiecie czy odpadki to nowy typ spekulacyjnego papieru wartościowego o -wysokim ryzyku, wymyślony przez Michaela Milkena, który dorobił się na nich, przy użyciu nieuczciwych sposobów, fortuny (przyp. tłum.).

48

Ludzie szczerze wierzący w swoją infantylną wspaniałość – makler z Wall Street, harfista Nowej Ery – po cóż mieliby oni odchodzić z Dzikusem? Wydaje im się, że już są Dzikusem – w ekstrawagancji nie mają sobie równych; to oni potrafią nie spać całą noc, bawiąc się swoimi komputerami albo przez cztery dni nie pomyśleć niczego brzydkiego.

Niewielu amerykańskich mężczyzn ostatnich dziesięcioleci potrafiło uczynić właściwy użytek z klucza. Jeśli mężczyźni wydaje się, że jest Dzikusem albo gnębionym dzieckiem, przyjęcie mentora jest wykluczone. Każdy z nas powinien zapytać samego siebie: czy jest ktoś taki, kogo znamy lub o kim słyszeliśmy, kto posiada prawdziwą wielkość? Jeśli odpowiedź jest pozytywna, powinniśmy odejść z tym kimś.

Należy zdać sobie sprawę, że Dzikus nie znajduje się w naszym wnętrzu. Z naszej opowieści wynika, iż Dzikus to istota, która może istnieć i rozwijać się przez całe stulecia niezależnie od ludzkiej psychiki. W kategoriach świata ludzi można by go przyrównać do mentora, który będzie wszak żył i rósł bez względu na to, czy przyjmie nas za ucznia, czy nie przyjmie.

Dawny zwyczaj inicjacji – ciągle obecny w naszej strukturze genetycznej – przedstawia sobą trzecią drogę, biegnącą pomiędzy "maturalnymi" drogami ekscytacji szaleńca oraz ekscytacji ofiary. Pojawia się postać mentora, czyli „męskiej matki”. Tuż za nim stoi istota będąca wcieleniem bezosobowej siły, tzn. – w naszej opowieści – Dzikus, czyli Żelazny Jan. Młody człowiek bada swoją ranę – ojcowską, macierzyńską czy hańbiącą – albo doświadcza jej w obecności tej autonomicznej, beczasowej mitologicznej istoty, przewodnika inicjacji.

Jeżeli młody człowiek skradnie klucz i wejdzie na ramiona tej istoty, wydarza się trzy rzeczy. Po pierwsze, rana nie będzie już nieszczęściem, lecz darem. Po drugie, pojawi się – czymkolwiek by ona była – święta czy cudowna woda. Wreszcie – ciało mężczyzny- wchłonie w jakiś sposób energię słoneczną. Powtórzmy tę część baśni.

Kiedy Dzikus dotarł znowu do lasu, zdjął chłopca z ramion, postawił go na ziemi i rzekł:

4 – Żelazny Jan 49

– Nigdy już nie ujrzysz ani matki, ani ojca, ale za to zostaniesz ze mną, bo uwolniłeś mnie, a ja czuję dla ciebie litość. Jeżeli będziesz robił to, co ci każę, wszystko będzie w porządku. Mam dużo złota i skarbów, więcej niż ktokolwiek na świecie.

Dzikus przygotował łożę z mchu, na którym chłopiec mógł spać, a rankiem zabrał go do źródła.

– Czy widzisz to złote źródło? Jest czyste jak kryształ i pełne światła. Chcę, żebyś usiadł przy nim i pilnował, aby nic do niego nie wpadło. Jeśli bowiem tak się stanie, źródło, zostanie skażone. Będę tu powracał każdego wieczoru, żeby sprawdzać, czy posłuchałeś mojego rozkazu. »

Chłopiec usiadł na brzegu źródła. Raz po raz mignęła mu przed oczyma złota ryba czy złoty wąż. Uważał, aby nic nie wpadło do wody. Siedząc czuł jednak taki ból w palcu, że odruchowo zanurzył go w wodzie. Wyjął go natychmiast, ale było już za późno: palec zrobił się złoty i bez względu na to, jak mocno go szorował, nie chciał zmienić barwy.

Żelazny Jan powrócił tego wieczoru i zapytał:

– Czy dzisiaj zdarzyło się coś ze źródłem?
Chłopiec chowając palec za plecami, aby Żelazny Jan go nie zobaczył, odrzekł:

– Nie, nic nie zaszło.

– Aha! Zamoczyłeś palec w źródle! – Żelazny Jan na to. – Puścimy to w niepamięć tym razem, ale nie pozwól, by się to stało znowu.

Dzikus zabiera chłopca nad święte źródło, nad wodę. Zwróćmy uwagę na pływające w tej wodzie złote ryby i złote węże. W kategoriach mitologicznych mamy tu do czynienia z prastarym świętym źródłem strzeżonym przez Dzikusa, a niekiedy także przez Dzikuskę. Według mitów celtyckich, w razie jakiegokolwiek skażenia tego –źródła nastąpi zagłada wszystkiego na ziemi. Woda jest więc ważnym miejscem. Jest to tradycyjne miejsce dumań Dzikusa, a z Vita Merlini⁶ wiemy, że również Merlin wiódł tam > swoje medytacje, kiedy ogarnęło go szaleństwo. U źródła zwykli ludzie czerpali na-

50

tchnienie, pokarm dla ducha, mądrość. Przez całe wieki podróżnicy pożywiali się u świętego źródła w Logres. W źródle Connla pływał olbrzymi święty łosoś; oczekując aż ze zwisających nad wodą drzew opadną raz na rok orzechy natchnionego szaleństwa⁷.

Z psychologicznego punktu widzenia można tu mówić o wodzie życia duchowego, wodzie życia duszy, dostępnej wszakże jedynie dla tych, którzy są gotowi w nią wstąpić. Mircea Eliade⁸ pisze o męskiej inicjacji: „Inicjacja pokwitania stanowi przede wszystkim objawienie świętości... przed inicjacją [chłopcy] nie żyją całą pełnią ludzkiej egzystencji właśnie dlatego, że nie uczestniczą jeszcze w życiu religijnym”.

Religia nie oznacza tu doktryny, pobożności, ortodoksji, wiary, przekonania czy poświęcenia swego życia Bogu. Oznacza ona wolę bycia rybą w świętej wodzie, którą łowić będzie Dionizos lub inni rybacy. Wolę pochylecia głowy i wsłuchania się we własne sny, wolę cichego życia na uboczu, modlenie się w klozecie, pokorę, gotowość przełykania gorzkich pigułek tak często i tak naturalnie, jak ryba połyka wodę. Religia to być zarazem rybakiem i rybą, nie być rybą, lecz zwyciężyć ją. Być rybą, znaczy coś robić; nie zajmować się samochodami czy piłką nożną, lecz duszą.

Ludzie pracujący w ciągu ostatnich dziesięciu lat wśród rodzin alkoholików używają często słowa „wyparcie”. Jest to dobre słowo. Wyparcie oznacza amnezję, złą pamięć, zapomnienie*. Zhańbione dziecko ogarnia morze zapomnienia. Dziewczynka zostaje wykorzystana seksualnie w -wieku lat czterech i zapomina o tym zdarzeniu na całe trzydzieści cztery lata – a za niepamięć nikt nikogo nie potępia. Wyparcie oznacza wpadnięcie w trans; żyjemy w transie przez całe lata.

W Kruku (baśń braci Grimm) dziewczynka zamienia się w kruka, kiedy jej matka beszta ją, i tak zaczarowana pozostaje przez całe lata; w baśni O sześciu łabędziach sześciu chłopców zmienia się w łabędzie, gdy ojciec, wskutek swego tchórzostwa, wpuszcza do domu złe moce, i chłopcy także pozostają zaczarowani na długo.

Napisałem wiersz Pięćdziesięciu mężczyzn siedzących razem⁹ dotyczący młodego człowieka, który ma właśnie zapaść w trans:

51

Czekając na powrót
męża pijaka
kobieta krząta się w kuchni po omacku,
gdyż nie zapaliła lampy,
by zaoszczędzić naftę.
Potem stawia przed nim
talerz w milczeniu.
A jak postępuje syn?
Odwraca oczy,
traci odwagę,
ucieka z domu, by polować na dzikie
zwierzęta, nocuje w norach
i szalaszach, żywi się przestrzenią i ciszą;

wyrastają mu skrzydła, wstępuje w spiralę i wznosi się.

Kiedy mentor przyprowadza nas do źródła, czar opada. Sama przez się woda Dzikusa nie leczy rany, która doprowadziła do ucieczki czy wzlotu; daje ona jednak siłę tej części naszej osobowości, która chce walczyć dalej o to, by zyskać odwagę i być ludzkim.

, Kiedy Żelazny Jan zabiera chłopca nad wodę, w pewien sposób energia słońca przenika do ciała młodego człowieka.

Baśń ujmuje to następująco: ,

Odruchowo zanurzył palec w wodzie. Wyjął go natychmiast, ale było już za późno: palec zrobił się złoty.

Na całym świecie złoto symbolizuje blask słońca, królewską władzę, samorodne promieniowanie, wolność od rozkładu, nieśmiertelność, duchowe światło. Takie właśnie złoto znalazło się na palcu chłopca. Aranżując niespodziankę złotego koniuszka palca, Dzikus, występując tu jako duchowy przewodnik, udziela pewnej obietnicy. Owa obietnica to, jak moglibyśmy powiedzieć, ponowne odkrycie złota, które tkwiło w nas już wcześniej. Nie jest tak, że mozolnie, ciężką pracą w szkole gromadzimy zbiornik energii słonecznej w duchowym magazynie. Złoto było w nas już wtedy, gdy znajdowaliśmy się w matczynym łonie. "

Dziecko rodzi się, by użyć słów Wordswortha, „prowadząc obłoki chwały”. Dziecko jest dziedzicem tysiącleci pracy ducha i wyobraźni. Kabir¹⁰ powiada:
52

Przeczuwamy, że istnieje pewien duch,

który kocha ptaki i zwierzęta, i mrówki. Być może ten sam, który obdarzył ciebie

jasnością jeszcze w matczynym łonie. Czy jest logiczne, ażebyś teraz odszedł tak ze wszystkiego osierocony? Przecież to ty sam odwróciłeś się od ludzi, by podążyć samotnie w mrok.

Ze słynnego papirusu opisującego proces mumifikacji wiadomo, iż egipscy kapłani pokrywali złotem końce palców zmarłych. Czyniąc to, wypowiadali następujące słowa:

-*- Złoto, które należy do Horusa, pojawia się oto na twoich palcach i czyni cię nieśmiertelnym(a).

Obraz złotego koniuszka palca z naszej opowieści jest więc bardzo stary: pochodzi z II lub III stulecia p.n.e. Zamiast jednak egipskich świątyń z posągami bogów z litego złota mamy złote ryby i węże pływające w źródle.

Życie Greków i Rzymian dostarcza nam jeszcze jednego faktu ułatwiającego uchwycenie uniwersalnego znaczenia złota. Rzymianie wierzyli, że każda istota ludzka ma w sobie anioła czy demona („daimoniona”) dziedziczzonego w ramach danego rodu i stanowiącego zarodek indywidualnego szczęścia danej osoby. Nazywali oni ów zarodek, iskrę czy szczęśliwą gwiazdę „geniuszem” w przypadku mężczyzn i „junoną” u kobiet.

Rzymianie przedstawiali „daimoniona” jako przewodnika na wpół człowieka, na wpół boga, posłańca ze świętego świata, pewnego rodzaju anioła stróża czy też „białego cienia”, żeby użyć wyrażenia norweskiego poety Rolfa Jacobseha. Zwróćmy uwagę, że złoto pojawia się natym samym palcu, który odważnie podjął się otwarcia klatki Dzikusa; los chłopca jest więc ściśle związany z użytkiem, jaki zrobił on z klucza.

Tyle na temat złota w mitologii. Czym jest natomiast złoto na palcu z psychologicznego punktu widzenia? W jakich sytuacjach życia codziennego palec pokryje się złotem?

Baśń mówi, że przebywając w towarzystwie mentora albo Dzikusa zostaniemy naprowadzeni na ślad naszego wewnętrznego geniusza.

53

Zdarza się czasem, że kochankowie uprawiają miłość w pokoju, w którym przebywa Dzikus albo Dzikuska; jeśli to akurat nam się przydarzy – poczujemy, jak wybrane komórki naszego ciała, które do tej pory uważaliśmy za ołowiane, zmieniają się w złote. Kochankowie i święci czują, że koniuszki ich palców są złote; przez całe dni lub całe miesiące mogą oni mieć wewnętrzne poczucie wolności od zwykłych ograniczeń.

Artysta odczuwa szczególne napięcie, pracując nad dziełem sztuki: wierszem, obrazem czy rzeźbą; można by powiedzieć, że w jego pracowni znajduje się święte źródło, a artysta staje się zdolny do myśli i odczuć znacznie bardziej szalonych niż te, których doznaje w swoich zwykłych szarych dniach. Palce trzymające pióro lub pędzel stają się złotem i oto nagle widzimy zdumiewające obrazy i uświadamiamy sobie, w czym jesteśmy naprawdę dobrzy.

Dzikus oznacza tu niewidzialną obecność, towarzystwo przodków i wielkich, już nieżyjących artystów. Wiersz uwieczniający ekstazę miłości czy medytacji stanowi w rzeczywistości pomysłowy sposób utrwalenia w pamięci momentu, w którym koniuszek palca przeobraża się w złoto.

Młoda biegaczka przerywa linię mety w obecności swego trenera; końce jej palców u nóg są złote. Fizyk pracujący ze swym mistrzem w Princeton wypisuje niespodziewanie równania na tablicy swoją złotą kredą. Dobrzy ogrodnicy mają kciuki złote, nie zielone; niekiedy też mistrz czy nauczyciel, siedząc ze studentem, sam nurkuje w wody duszy i wynurza się już złotousty.

Moim zdaniem można traktować terapię, jeśli jest właściwa, jako czuwanie przy źródle. Każde obmycie skaleczenia wodą ma na nas ożywczy wpływ i daje nam siłę, by posuwać się dalej na naszej drodze. Inicjacja nie oznacza zatem wznoszenia się ponad ranę ani tkwienia w odrętwieniu wewnątrz niej; jej istota polega na tym, by wiedzieć, jak lub kiedy, w obecności mentora, zanurzyć ją w wodzie.

Rana boląca tak bardzo, że musimy mimowolnie zanurzyć ją w wodzie, to prawdziwy dar. Jak chłopiec z naszej historii dowiedziałby się o swoim geniuszu, gdyby nie skaleczył się? Najwięksi pechowcy to ci, którzy nie mają żadnych skaleczeń (nie należy naturalnie brać tego twierdzenia dosłownie, gdyż

54

takich osób w gruncie rzeczy nie ma). Mężczyznom wtłacza się do głów w dzieciństwie, że bolące skaleczenie przynosi wstyd. Skaleczenie, które przeszkadza nam dalej się bawić, to dobre dla „baby”. Prawdziwy mężczyzna idzie dalej, nawet z wyprutymi wnętrznościami.

Nauka płynąca z naszej opowieści jest zupełnie odwrotna. Zgodnie z nią: tam, gdzie rana mężczyzny – tam jego geniusz. Gdzież by nie pojawiła się rana w naszej psychice – zadana czy to przez ojca alkoholika, czy przynoszącą wstyd matkę lub ojca, czy to matkę obrzucającą obelgami; wywodząca się czy to z osamotnienia, czy z kalectwa, czy choroby – tam właśnie należy poszukiwać źródeł tego, co będzie naszym największym wkładem na rzecz społeczeństwa.

U źródeł niezwykłego daru, jakim obdarzał ludzkość norweski artysta Edward Munch, leżał z pewnością obezwładniający go lęk. Podobny jest charakter darów zawdzięczanych talentom Franza Kafki, Charlesa Dickensa, Emily Dickinson, Anny Achmatowej, Cesara Vallejo.

Zanim zakończymy tę analizę rany i geniuszu, musimy zadać pytanie: jakiej płci. mogłaby być woda? Męskiej czy żeńskiej?

Obu płci – choć w naszym stuleciu mało kto potrafiłby szybko udzielić właściwej odpowiedzi. Stało się coś dziwnego. W naszym społeczeństwie ziemia- i wszystkie wody na niej traktowane są jako żeńskie i, przez implikacje, należące do kobiet. Na Zachodzie niebo należy do mężczyzny, a ziemia do kobiet; mówi się o „ojcu niebieskim” i „matce-ziemi”. Wyrażeniom tym nie można nic zarzucić; chodzi raczej o to, że dwa inne zwroty popadły w zapomnienie: niebieska matka i ojciec-ziemia.

Egipcjanie, jak wiemy z relacji Platona, uważali, że Grecy są na poziomie dzieci; oni sami mogli się poszczycić znacznie starszą tradycją mitologiczną i religijną. Znali Ra – pana nieba oraz Izydę – panią ziemi. Innymi wszakże wybitnymi postaciami egipskiego panteonu byli Nut i Geb. Nut, niebieską matkę, malowano na wewnętrznej stronie grobowca, tak że zmarły widział zawsze nad sobą istotę pochylającą się ku niemu z niebios. Na ciele bogini i wokół niego widniały gwiazdy. Jej ręce i stopy dotykały ziemi, a reszta ciała- nik-nęła w niebiosach.

55

– Wyszedłem z łona matki nagi i nagi będę, powracając do niej – mówili zmarli. – Matka dała i matka odbiera. Niech będzie błogosławione imię matki.

Był też Geb, ojciec-ziemia. Libby i Arthur Colemanowie w swojej książce Ojciec11 zamieszczają wspaniałe portrety Gęba leżącego plecami na ziemi, z

brzuchem i uniesionym fallusem, oboma w kolorze ziemi, sięgającymi ku kobiecie w niebiosach, tęskniącymi do gwiazd. Grecy, a po nich Europejczycy stracili kontakt z kompletem czterech bóstw, zachowując w pamięci tylko dwoje z nich. Kiedy pamięta się tylko dwoje bóstw, płcie polaryzują się i zaczynają się wydawać przeciwstawne. Każda płć utożsamia się z czym innym; mężczyźni z niebem, kobiety z ziemią. Mężczyźni utożsamiają się z niebem – ogniem, kobiety z ziemią ~*- wodą.

Wiele kobiet dzisiaj powiada: Ziemia jest płci żeńskiej.

Pewien mężczyzna powiedział mi, że kiedy słyszy coś podobnego, czuje się, jakby utracił prawo do oddychania. Kiedy zaś mężczyzna powiada: Bóg jest płci męskiej, kobiety czują się, jakby pozbawiono je prawa do modlenia się. Mitologia ma duże znaczenie. Polaryzacja wywodząca się z naszej ułomnej mitologii greckiej zdążyła już wyrządzić ogromne szkody.

Dziś, kiedy mężczyzna lub kobieta śni jezioro, terapeuta przyjmuje, że woda odnosi się do pierwiastka żeńskiego. Tym, którzy znają łacinę, marę (morze) kojarzy się z Marią, a stąd już niedaleko do twierdzenia, że morze jest płci żeńskiej. Ponieważ zaś morze to nieświadomość, nieświadomość jest płci żeńskiej itd.

Opowieść o Żelaznym Janie, jako przedgrecka, nie przeciwstawia sobie ziemi i nieba. Żelazny Jan żyje w wodzie, pod wodą, ale w równym stopniu na lądzie; jego dzikość i włochatość to atrybuty ziemi i jej zwierząt. Ani ziemia, ani woda nie są wyłącznie płci żeńskiej lub męskiej.

Starożytni Celtowie mieli męskiego boga zwącego się Dom-mu, czyli Głębia Wód, i jest możliwe, że bóg ten zamieszkiwał źródło, do którego Dzikus przyprowadził chłopca. Ponieważ w wielu mitach celtyckich źródła strzegą zarówno Dzikus, jak i Dzikuska, właściwe będzie stwierdzenie, że jest ono zarówno rodzaju męskiego, jak i żeńskiego.

Woda w systemach symbolicznych nie reprezentuje pier-

56

wiastka duchowego czy metafizycznego (dla których lepszymi symbolami są powietrze czy ogień), lecz życie doczesne. Woda należy do królestwa skromnego pochodzenia, do życia ziemskiego, narodzin z łona, zejścia z wiecznego królestwa na wodnistą ziemię, na której przybieramy ciało złożone głównie z wody. Kiedy nasza mitologia otworzy się ponownie, by dopuścić kobiety do nieba – niebios, a mężczyzn do ziemi – wody – wtedy dystans między płciami zmniejszy się. Biali mężczyźni uznają wówczas ochronę Ziemi za coś bardziej naturalnego, tak jak zawsze uważali rdzenni Amerykanie.

Kończąc nasze omówienie pierwszego dnia, musimy nadmienić, że nie wszyscy młodzi mężczyźni wkładający rękę do wody ujrzą, jak koniuszek ich palca pokrywa się złocistą barwą. Analityk Alexander Mitscherlich powtarza sen młodego Niemca, którego kiedyś leczył. Młody mężczyzna z nieprawego łoża, porzucony przez ojca, trzymał się matki, będąc przez nią jednocześnie rozpieszczany i karany. W jego śnie jadący samochodem starzec, który na miejscu głowy miał czaszkę, wjechał prosto na niego. Potem, jak opowiadał:

– Szedłem długo, wszedłem do parku i spostrzegłem kilka złotych rybek pływających w stawie. Na dnie dojrzałem miasto i usłyszałem bijące dzwony. Włożyłem rękę do wody i przestraszyłem się bardzo, bo kiedy usiłowałem ją wyjąć – ujrzałem, że jej nie mam. Uciekłem i widziałem, że ów starzec goni mnie, celując do mnie z pistoletu. Zobaczyłem błysk i straciłem przytomność (Społeczeństwo bez ojca)¹².

Nie pojawia się żaden pozytywny mentor, czyli Żelazny Jan. Zły starzec stara się dwukrotnie zabić bohatera. Staw ze swoimi złotymi rybkami byłby zadziwiająco podobny do źródła z naszej opowieści, gdyby nie fakt, iż zabiera całą rękę młodzieńcowi. Dzisiejsze gangi uliczne pełne są bezrękich chłopców.

Opowieść: dzień drugi

Następnego ranka chłopiec zasiadł znowu przy źródle, pilnie obserwując jego powierzchnię. Palec ciągle go bolał. Przeczesał sobie dłonią włosy i wtedy, na nie-

57

szczęście, wypadł mu jeden włos, trafiając do źródła. Sięgnął od razu do wody i wyjął włos, lecz ten zdążył już pokryć się złotem.

Żelazny Jan pojął, co się stało, w chwili kiedy się zjawił.

– Pozwoliłeś, aby włos wpadł do źródła. Tym razem przymknę na to oko, lecz jeśli zdarzy się to po raz trzeci, źródło zostanie sprofanowane i nie wolno ci już będzie zostać ze mną. /

Moglibyśmy powiedzieć, że tym razem chłopiec uniósł swój skaleczony palec, co niewiele różni się od zanurzenia. Najpierw mężczyzna zanurza swoją ranę, można by rzec, w psychologicznych wodach, by potem wynieść ją w mitologiczną przestrzeń. Wszystkie baśnie o zranionym kowalu, o Królu Rybaku, którego rana się nie goi, uczą nas traktowania swoich ran w bezosobowy sposób. Wiemy też z opowieści szamanów, że ich skaleczenia były bezosobowe. Powinniśmy pomóc naszym ranom opuścić wąskie granice naszego ciała, dźwignąć je w górę, jak uczyli nasi przodkowie, by przebiły dach domu naszych rodziców, wpasowując się (pozornie tak prywatnie) w ponadindywidualny, bezosobowy mit.

Mitologia nadaje doniosłość naszym indywidualnym ranom. Wyczuwanie bólu w konkretnym skaleczonym miejscu nadaje skaleczeniu wagę i włączanie go w ramy archaicznego mitu nadaje mu wagę. Bez uświadomienia sobie tego znaczenia życie mężczyzny będzie zawsze niepełnowartościowe[^] prowizoryczne.

W tej części baśni skaleczony palec zostaje skojarzony z włosami. Włosy pokrywają Dzikusa i Dzikuskę, o czym wiemy z wielu źródeł. Motyw włosów stale powraca w naszej opowieści.

Poszukując kulturowych skojarzeń słowa „włosy”, odkrywamy przynajmniej cztery tropy. Pierwszy dotyczy energii seksualnej. Kiedy młoda Rzymianka zostawała westalką, inne kobiety^{yl} goliły jej rytualnie głowę. Mnisi w średniowieczu mieli wygolone tonsury, a ortodoksyjne Żydówki do dziś dnia noszą peruki, chowając pod nimi własne włosy.

Obfitość włosów u zwierząt w połączeniu z faktem po-

58

strzegania przez nas własnej seksualności jako zwierzęcej czyni to skojarzenie nieuniknionym.

Wąsy u mężczyzny mogą symbolizować jego włosy łonowe. Jeden z moich znajomych zapuścił wąsa, kiedy miał koło trzydziestki. Gdy odwiedził matkę pierwszy raz w swojej nowej postaci, ta rozmawiając z nim patrzyła cały czas gdzieś w kąt pokoju, starając się nie spojrzeć mu w twarz. Włosy mogą zatem oznaczać energię seksualną. Myśliwi tradycyjnie noszą długie włosy, podobnie jak zwierzęta, na które polują. Włosy mogą zatem oznaczać życie zwierzęce w szerokim sensie, szczególnie życie dzikich zwierząt. Wielu chłopców zapala się do łowów, robi sobie łuki i strzały, organizuje wyprawy myśliwskie, poluje na króliki czy ptaki. Nie zawsze kończy się to dobrze. Chłopiec z dumą przynosi do domu zabitego królika czy drozda; tymczasem wiele kobiet uważa (a także niektórzy mężczyźni), że instynkt łowiecki chłopca jest czymś godnym pożałowania i że należy mu go wybić z głowy. Rodzice Nowej Ery pragną na ogół, by chłopiec ominął etap polowań, osiągając od razu stadium etyczne. Problem wiążący się z takim ominięciem polega na tym, że chłopiec przeżywa w mitologicznym sensie całą przeszłość swojego rodu, która obejmuje również długowieczną tradycję polowań, w których, jak można sądzić, znajdowały przyjemność także kobiety tych czasów.

W erze polowań życie uczuciowe, a nawet religijne mężczyzny było zharmonizowane z lasem i równiną; to polowanie na zwierzęta, jak świadczą rysunki w jaskiniach Dordogne, przynosiło mu świadomość Boga, Jeżeli negatywnie nastawiona matka lub ojciec nie pozwalają chłopcu przeżyć doświadczeń tych pierwotnych czasów, nigdy nie dorośnie on do czasów współczesnych. Mając pięćdziesiątkę, będzie wciąż do swego domu w mieście przywoził jelenia na dachu samochodu.

Włosy nasuwają na myśl nie tylko bliskość wobec zwierząt – czy to przez polowanie! czy osvajanie – lecz również wszelkie formy zwierzęcej gorącości. Węże – zimnokrwiste – nie mają włosów; włosy symbolizują impulsywną i wybuchową naturę właściwą ssakom: łatwe wpada-“nie w złość (radzi), ognisty temperament, porywczność, popędliwość, żywiołowość, lwia gwałtowność, tygrysie wybuchy zazdrości.

Czy weźmiemy dyrygentów z ich powiewającymi fryzurami, czy urzędników korporacji z ich przystrzyżonymi włosami, czy wrogich wszelkiej ekstrawagancji tradycjonalistów z włosami na jeża – dozwolona długość włosów wskazuje na stopień stłumienia popędów i skrępowania spontaniczności.

Niektórzy ludzie nie odróżniają pociągu do dzikości od pociągu do agresji. W ostatnich czasach separatystyczne skrzydło ruchu feministycznego, w uzasadnionej obawie przed brutalnością, uczyniło wiele, by oduczyć mężczyzn brutalności.

Wreszcie, włosy sugerują nieumiarkowanie. Włochatość Enkidu, babilońskiego Dzikusa, albo bożka Pana, człowieka–kozła wskazuje, że włosy symbolizują wszystko, co odchyła się od drogi złotego środka, co nie mieści się w granicach kultury umiarkowania. Pan nie jest zamknięty za żadnym ogrodzeniem. Obfite i bezwstydne kaskady opadających kobiecych włosów są peanem na cześć braku umiaru. Blake powiada:

Droga ekscesów wiedzie do pałacu mądrości. Łączy on włosy z ziemią:
Oczy ognia, nozdrza wiatru, usta wody, broda ziemi.

Kiedy zatem chłopiec z naszej opowieści niechcący wyrwa sobie włos, który spada do źródła, zmieniając się w złoto, dowiaduje się on, że: energia seksualna jest dobra; instynkt łowiecki, naturalny u ssaków, jest dobry; zwierzęca pasja, dzikość i niepohamowana żywiołowość są dobre; brak umiaru, przesada i wyrwanie się – w ślad za Panem – z murów zamku są także dobre.

Włosy łączą się również z myślami. Włosy wypadają z głowy w dzień i w nocy, przypominając więc myśli, które pojawiają się nawet w czasie snu. Mimo wyłączenia świadomości w nocy myśli nadal się pojawiają; niektóre z nich zwane są snami.

Wiadomo, że układ hormonalny i trawienny funkcjonują poza wszelką świadomą kontrolą ego.

– Czy potraficie siłą woli podwyższyć swój wzrost o cal?

60

Wzrost organizmu, uzupełnianie tlenu, oczyszczanie krwi, zastępowanie komórek – wszystko to zachodzi bez niczyich świadomych zabiegów.

Zdarza się tak wiele,
kiedy nikt nie patrzy, być może dlatego, że nikt nie patrzy...
Statek piratów przybija pod osłoną nocy, baletnica doskonali sztukę tańca w opustoszałym teatrze.
Planeta krąży i krowy z wolna wypełniają pyski żdźbłami traw.

R.B.13

Włosy oznaczają zatem wszystkie te intuicje, które pojawiają się znikąd, napływając niedostrzegalnymi dla nas kanałami. Oto naukowiec natrafia na rozwiązanie* problemu, z którym borykał się bezskutecznie od tygodni. Friedrich Kekulś na przykład zobaczył we śnie stado węży, a jeden z nich pochwycił swój własny ogon. W tym obrazie Kekulś dostrzegł nagle strukturę pierścienia benzenu.

Malującemu artyście jawią się nie te obrazy, które zamierzał uwiecznić na płótnie, lecz inne, jakie mu nawet przez myśl nie przeszły. U niektórych osób poznawanie obcych dokonuje się w formie obrazów pojawiających się przed oczyma ich duszy, i to pojawiających się szczególnie wtedy, kiedy nie dążą do takiego poznania. U Yeatsa żuraw mówił:

Gdzieś na pewno pływa pstrąg, A ja mógłbym go złowić, Gdybym naprawdę zapragnął.

Włosy to intuicja. Włosy to obfitość postrzeżeń, myśli, urazów, obrazów, fantazji czekających w pogotowiu, by się po-

61

jawić, kiedy tylko myślimy o czymś innym. Marian Woodman przypomniała pewnego dnia sen swej pacjentki, która od dłuższego czasu musiała pracować, pokonując coraz większy opór wewnętrzny. Kobieta ta miała sen, w którym szła przez gęsty i bagnisty las całe dni czy tygodnie i kiedy sądziła, że dochodzi już do końca lasu, znalazła się nad szeroką i niebezpieczną rzeką. Przygnębiona i zniechęcona natrafiła wzrokiem na zalesioną górę po drugiej stronie rzeki. Ujrzała, że ktoś na zboczu góry wyrąbuje ścieżkę wiodącą ku rzece.

Jeśli człowiek podejmuje działanie, podejmuje działanie i jego dusza. Kiedy włos dotyka wody, dusza pokrywa go złotem. Taka jest już najwidoczniej jej natura. Owa woda źródłana, w której pływają złote węże i ryby, to sama dusza,

patrzy na nas ktoś badawczym wzrokiem, poważnie i czujnie, nie mając zamiaru nas pocieszać; w oczach patrzących na nas wyczuwamy więcej głębi, niż czujemy zwykle w swoich własnych oczach zajętych patrzeniem na* świat. Jakie to dziwne! Któż może tak patrzeć na nas? Dochodzimy do wniosku, że jest to druga część nas samych, połowa, którą zwykle staramy się ukryć, patrząc na innych – i ta ciemniejsza i poważniejsza połowa oddaje nam spojrzenie w rzadkich tylko wypadkach. Antonio Machado powiedział¹⁸:

Poszukaj swojej obcej połowy, która zawsze będzie z tobą, próbując cię, zwyciężyć.

Osoba wpatrująca się w lustro uzyskuje świadomość swej drugiej połowy, swego cienia czy ukrytego „ja”; uświadomienie sobie owego ukrytego „ja” stanowi właściwy cel wszelkiej inicjacji. Doświadczenie uczy nas, że oczy, które widzimy, nie są po prostu „nasze”, lecz że należą do kogoś innego, niezupełnie odpowiadającego komuś znanemu pod danym nam przez rodziców imieniem Edward, Robert czy Adam.,

64

Oczy te należą do jakiejś innej istoty, z którą nigdy się nie zetknęliśmy. Juan Ramon Jimenez napisał¹⁶:

Nie jestem sobą.

Jestem tym,

Który idzie obok, lecz ja go nie widzę, Tym, kogo chciałbym odwiedzić czasem, Lecz niekiedy zapominam o nim. Tym, co wybacza, pełen słodczy, kiedy nienawidzę, Tym, co milczy, kiedy mówię, Tym, co przechadza się, kiedy pozostaję w domu, Tym, co przeżyje, kiedy ja umrę.

Ten, kogo widzimy w lustrze, jest kimś skomplikowanym, i spojrzenie, trwające w baśni jedną chwilę* w życiu może ciągnąć się kilka lat. Ktoś odpowiadający nam spojrzeniem to cień człowieka, jego ciemna strona, a jednocześnie jego duchowy bliźniak, jasny cień. Norweski poeta Rolf Jacobsen powiada o nim¹⁷:
twój biały cień, biały cień, z którym próbujesz walczyć, lecz zawsze będzie z tobą.

Gnostycy mówili wiele na temat bliźniaka, który miałby oddzielać się od nas w chwili narodzin. Nasz bliźniak zachowuje duchową wiedzę przekazaną nam przed urodzeniem. Nasz bliźniak (czy bliźniaczka), pojawiając się ponownie w naszej psychice, domaga się od nas powagi i głębi.

Jakiemuś dorosłemu, na przykład, mogłoby się przyśnić, że nieznajomy wchodzi do jego mieszkania, przesuwa meble, zabiera klejnot lub pozostawia mu inny klejnot. Pewien mój znajomy, oddając się kiedyś medytacji, ujrzał nagle na końcu korytarza człowieka ze światła, mającego ze trzy metry wzrostu, z włócznią w dłoni. Człowiek ten zbliżył się i rzekł:

– Jeśli nie uczynisz czegoś ze swoim życiem, zabiorę ci je.

Mój znajomy miał wówczas trzydzieści osiem lat.

Mówiliśmy o „tym drugim”, którego widzimy czasami, patrząc w lustro. W naszej opowieści lustra nie ma; jest ono tworem przyrody czy też, dokładniej mówiąc, jest przyrodą.

5 Żelazny Jan 65

Można by powiedzieć, że chłopiec z naszej historii ujrzał oczy, jakimi spoglądała na niego przyroda.

Nasze opowiadanie daje do zrozumienia, że my, tj. istoty ludzkie, nie jesteśmy jedynym źródłem uporządkowanej inteligencji oraz świadomości. „Oczy w wodzie” można traktować jako symbol świadomości przyrody, inteligencji istniejącej „na zewnątrz nas”. Ani „świadomość”, ani „inteligencja” nie są tu zapewne najtrafniejszymi określeniami. Ludzie wymyślili słowo „świadomość” dla określenia, swej szczególnej formy odczuwania, ale świadomość przyrody to ani inteligencja, ani czucie, ani przytomność, ani świadomość. Mieści się ona gdzieś pomiędzy tymi słowami. Blake pisał¹⁸:

Skąd wiesz, że każdy ptak, który przesywa przestrzeń, Nie jest nieobjętym światem rozkoszy, ucieleśnionym w twoich pięciu zmysłach?

Lubię to wyrażenie: „Skąd wiesz, że każdy ptak...”

Musimy teraz zrobić jeszcze jeden krok. A może byśmy zamiast określać inteligencję w przyrodzie za pomocą tak abstrakcyjnego terminu jak „świadomość”

lub nawet wyrażenia w rodzaju „nieobjęty świat rozkoszy” przedstawili ją sobie jako osobowość?

Niektórzy antropologowie snują domysły, że tak właśnie postępowali pierwotni myśliwi.

Rodzima kultura amerykańska pełna jest legend przekazujących obraz takiej właśnie osobowości. Plemię ludzkie i plemię bizonie łączą się poprzez przywódcę bizonów, albo też święty biały bizon ogłasza się jednocześnie bizonem i bogiem. Myśliwi spełniają przypadającą na nich część rytuału czy zadania, a plemię bizonów włącza się do polowania.

Wolno przypuszczać, że rodowici amerykańscy myśliwi widzieli ową istotę – ni to zwierzę, ni to boga, ni to człowieka – swymi wewnętrznymi oczyma; jest też oczywiste, że widzieli go również artyści z jaskiń Dordogne. Kobiety widziały swoimi wewnętrznymi oczyma inną istotę, którą nazwały Wielką Matką; i pewnie przez tysiące lat kobiety podczas porodu zaciskały w dłoniach jej posażki.

Możemy brać pod uwagę możliwość, że chłopiec z naszej opowieści dostrzega w naturze jakąś osobowość odpowiadającą

66

jąca mu spojrzeniem i że właśnie dlatego jego włosy złocieją. Ale nic ponad to stwierdzić nie można. Baśń przekazuje nam jedynie obraz chłopca spoglądającego w wodę, a jak go będziemy interpretować – to już nasza sprawa.

Jest to dziwny obraz. Chłopiec siedzi przy źródle. Większość z nas pamięta z greckiej mitologii lepiej znaną scenę: Narcyz siedzi nad wodą. Opowieść rozpoczyna się w momencie, kiedy Narcyz odłączył się już od swoich towarzyszy łowów. Już sam ten fakt jest interesujący. Okazuje się, że także Hera gniewa się na niego. Bogini wysłała nimfę o imieniu Echo, która ma powtarzać za Narcyzem każde jego słowo. Narcyz znajduje się w zamkniętym kręgu. Gdzie się nie zwróci, napotyka tylko siebie. No i stało się, że kiedy spojrział w dół, zakochał się we własnym obliczu. Chłopiec u źródła Żelaznego Jana, strzeżonego czy chronionego przez Dzikusa, nie zakochuje się we własnym obliczu, lecz potrafi dostrzec w wodzie świadomość właściwą przyrodzie jako takiej. Wyrывa się, żeby tak powiedzieć, ze swego zamkniętego kręgu, i na tym polega istotna różnica między obiema historiami.

Wyjście w świat

Można by podsumować dotychczasowe rozważania, mówiąc, że po uświadomieniu sobie przez mężczyznę istnienia swego psychicznego bliźniaka i dojrzeniu przezeń inteligencji w przyrodzie (jej świadomości), włosy mężczyzny złocieją – ma on „złotą głowę”.

Zwróćmy uwagę na bardzo młody wiek owego złotogłowego chłopca. A z faktu, że przykrywa głowę chustką, można wnosić, iż uważa on, że pokazywanie jej nie jest właściwe ani pożądane.

Minęły trzy dni według rytualnego czasu. Licząc według naszego czasu, mogłoby to być piętnaście lat. Mistrz dokonujący inicjacji dał chłopcu zadanie, z którego trzykrotnie się nie wywiązał. Mimo to jednak chłopiec za każdym razem otrzymuje dar. Źródłem niepowodzeń naszego bohatera był odczuwany przezeń ból oraz zwykła ludzka niezdolność do ciągłej koncentracji uwagi. Ale woda, z którą chłopiec wszedł

67

w pewien związek, udziela mu daru. Wnioskujemy stąd, że przyjęcie zadania inicjacyjnego jest ważniejsze od samego wypełnienia lub niewypełnienia go. Innymi słowy, chłopiec postąpił słusznie.

Żelazny Jan mówi do niego:

– Nie możesz tu już pozostać, ponieważ nie wytrzymałeś próby. Idź teraz w świat. Nauczysz się tam, czym jest bieda. Ponieważ jednak nie dostrzegam zła w twoim sercu i życzę ci dobrze, ofiaruję ci coś: kiedy tylko znajdziesz się w kłopotach, idź na skraj lasu i zawołaj: „Żelazny Janie! Żelazny Janie!” Przyjdę do ciebie wtedy i pomogę ci. Moja moc jest wielka, większa niż mógłbyś uwierzyć, i mam też mnóstwo złota i srebra.

Te trzy dni u źródła pozwoliły nam przynajmniej częściowo poznać sposób postępowania Dzikusa. Kiedy słyszymy słowo „dzikus”, przychodzi nam na myśl potwór czy barbarzyńca, ale na tym etapie naszej historii powinno już być jasne, że Dzikus bliższy jest nauczycielowi medytacji niż barbarzyńcy czy bestii.

Przypomina on w jakiejś części rabina nauczającego kabały, w innej części strażnika tradycji misterii, w jeszcze innej – boga łowów.

Sądźmy niekiedy, że dzisiejsza inicjacja polega na przejściu bierzmowania, obrzędu Bar Mitzwah albo otrzymaniu prawa jazdy. Tymczasem dostąpić prawdziwej inicjacji, oznacza otworzyć się na wspaniałość drzew, gór, lodowców, koni, lwów, traw, wodospadów, jeleni. Potrzebne nam jest i odludzie, i dynamizm sił przyrody. Wystarczy odciąć człowieka od wodospadu, a uśmierci go tygrys.

W baśni o Żelaznym Janie zachowały się wspomnienia o obrzędach inicjacyjnych dla mężczyzn, sięgających – w północnej Europie – dziesięciu lub dwudziestu tysięcy lat wstecz. Zadanie Dzikusa polega na nauczaniu młodego człowieka, jak bogata, różnorodna i wielostronna jest jego męskość. Ciało chłopca dziedziczy fizyczne zdolności rozwinięte przez zmarłych dawno temu przodków, a jego umysł przejmuje w spadku władze ducha i duszy uformowanej przed wiekami.

68

Zadanie mistrza inicjacji, czy byłby nim mężczyzna, czy kobieta, polega na dowiedzeniu chłopcu czy dziewczynce, że nie składają się jedynie z krwi i kości. Mężczyzna nie jest jedynie maszyną służącą ochronie, polowaniu i reprodukcji, tak jak kobieta nie jest wyłącznie maszyną służącą do ochrony, zbieractwa i reprodukcji; każde z nich posiada pragnienia, które daleko wykraczają poza wymogi fizycznego przetrwania. William James podnosi „liczbę oraz urojony i zbędny charakter” wielu potrzeb ludzkich.

Wszystkie metafory w opowieści o Żelaznym Janie odnoszą się do życia ludzkiego w ogóle, ale ich właściwym adresatem jest męska psychika. To od młodego mężczyzny żąda się zagłębienia we własne rany, wzniesienia się do królestwa „bliźniaka” oraz poziomego rozszerzenia się na świadomość, jaka jest w drzewach, wodzie, zwierzętach i tysiącu innych zjawisk i sił przyrody. Kiedy młody mężczyzna osiąga te trzy spełnienia, czyli kończy te trzy podróże – jego włosy złocieją. Nie rozwiązuje to wszystkich jego problemów; przeciwnie – przynosi nowe; jednym z nich jest sama złota głowa.

Rozdział III

DROGA W DÓŁ, DROGA POPIOŁÓW I SMUTKU

Dotarliśmy do kolejnego etapu naszej opowieści i warto by przyjrzeć się dotychczasowym postępom naszego bohatera. Królewicz, podążając za Dzikusem, nie wszedł na drogę przez stępstw, narkomanii i samoponiżenia. Wprost przeciwnie – wznosił się do tego, co w nim wielkie. To tak, jakby nauczył cielem w gimnazjum był Pablo Casals, który nauczył go, czym jest geniusz, i zwracając uwagę na złoty koniuszek jego palca, przekonał chłopca, że i w nim jest trochę geniuszu. Chłopiec nauczył się także ufać popędowej stronie osobowości, czyli, „włosom”. I oto dojrzał oczy spoglądające na niego z wody i, przez implikację, z traw, drzew, gór. Ujrzał cały świat w no wym świetle:

– Wszystko jest inteligencją!

Każdy jego włos stał się złoty.

Tego rodzaju edukacja może mieć osobliwe skutki. Gdyby to ktoś z nas okazał się takim* wybrańcem losu, przyjaciel prawdopodobnie ostrzegłby go, że grozi mu mania wielkości. Ową edukację, co więcej, odebrał młodzieńki chłopiec – i w tym tkwi jedno z niebezpieczeństw podróży z Dzikusem do świętego źródła. A przecież większość z nas – choćby lekcji tych udzielano nam w fragmentarycznej formie, tu kawałek, tam kawałek – odebrała podobne nauki. Niektórzy odebrali naukę o oczach we wczesnym dzieciństwie, kiedy to lasy i ogrody nie przestają nas zadziwiać i kiedy uważamy je za „żywe”. Naukę o złotych włosach otrzymujemy w wieku lat dwunastu lub czternastu, w okresie budzenia się popędu

70.

seksualnego i pierwszych miłości. Jako nieco starsze nastolatki odkrywamy w sobie umysłowe czy fizyczne zdolności, których istnienia nigdy nie podejrzewaliśmy. Po tym wszystkim łatwo dojść do wniosku, że jest się królewiczem lub królewną, którzy niefortunnym trafem znaleźli się w tej prozaicznej i prymitywnej rodzinie. Mamy więc w sobie majestat, choćby żaden

widzialny dzikus nie zabrał nas nad swoje magiczne źródło. Poznaliśmy poczucie wielkości i nie chcemy już się z nim rozstawać.

Aby zatrzymać to poczucie duchowej wielkości, dziecko może wyrzucić z pamięci całą nieprzyjemną stronę dzieciństwa, odwrócić wzrok od rozprężenia, grubiaństwa, porzucania, braku opieki, i przejść do porządku dziennego nad obojętnością, nałogami i innymi złymi stronami rodziców. Zwierzęta nie muszą przejmować się sprawą rozdętego ego, lecz my jesteśmy ludźmi i odrobina złota – czyli poczucia geniuszu – jest w stanie wynieść nas na wyżyny, których nie mamy już potem ochoty opuścić. Warto tu przytoczyć zdanie

, Robinsona Jeffersa na temat naukowej wiedzy ludzkości i płynącej stąd pychyl:

Odrobina wiedzy, odprysk kryształu, Kropla oceanu; ktoś mógłby wyśnić z tej drobinki nieskończoność.

Co się dzieje?

Młodzi mężczyźni po wyniesieniu stają się białymi łabędziami, ludźmi „oderwanymi od rzeczywistości”, „z głową w chmurach”, podobnie zresztą jak młode kobiety; i ci, i tamte uprawiają miłość z niewidzialnymi ludźmi obracającymi się w owych niebotycznych rejonach. Badaczom szkoły jun-gowskiej należy przypisać zasługę dostrzeżenia i opisanego tego zjawiska; wyrażenia puer aeternus (święty czy "wieczny chłopiec) oraz puella aeterna (święta lub wieczna dziewczynka) są znane wielu z nas. Jungiści dali nam bardzo szczegółową analizę wiecznego chłopca; klasyczną książką pod tym względem jest Puer aeternus Marie-Louise von Franz².

71

Owi ludzie z głowami w chmurach, żyjący jedynie sprawami ducha, czują się nieswojo w swoich ciałach i nie potrafią zaakceptować nieodłącznych od życia ograniczeń oraz nudy. Marie-Louise von Franz uznała za modelowe pod tym względem opowiadanie Mały książę. Napisał je Antoine de Saint-Exupery, który sam był pilotem – bohaterem tęskniącym ciągle do czystego życia na innych planetach, a którego „mały książę” zginął od ukąszenia węża na naszej planecie.

Takim lotnikiem był też Piotruś Pan. Do takich marzycieli należy większość mnichów, entuzjastów „wyższej świadomości”, ludzi odrzucających ziemskie jądło, platonicznych kochanków i ludzi żyjących w celibacie, a także niektórzy don-żuani poszukujący w kobietach tak nieziemskiej doskonałości, że czują się zmuszeni do porzucenia każdej, której nie mogą uznać za brakującą perłę.

Ci, dla których celem jest pięcie się wzwyż, śnią często o unoszeniu się w windzie znajdującej się na zewnątrz budynku, lecz kiedy winda dociera na najwyższe piętro, często nie ma tam żadnego wejścia do budynku. Mężczyźni tego gatunku zwykle lubią kobiety, dążą jednak do ich pomniejszenia, by – niczym owe modele statków – mieściły się w butelce, jaką można nosić ze sobą w kieszeni. Młodzi mężczyźni typu puer aeternus nie są bynajmniej jakimiś negatywnymi postaciami; ich duchowość sprawia, że skupiają oni w sobie wielką część duchowej energii narodu. Ich pięcie się w górę przynosi kulturze wiele dobrodziejstw. Bez nich kultura amerykańska zastygłaby zapewne. Mężczyźni wzbijający się w górę jest więc kimś skomplikowanym.

Tego rodzaju mężczyźni – których byłem i pozostaję dobrym przykładem – pochodzą z wszelkiego rodzaju rodzin, a niekiedy wejście na taką drogę w górę jest jedynym inteligentnym sposobem przetrwania. Cytowałem już te linijki:
A jak postępuję syn?

Odwraca oczy,

traci odwagę,

ucieka z domu, by polować na dzikie

zwierzęta, nocuje w norach,

i szalasach,, żywi się przestrzenią i ciszą;

wyrastają mu skrzydła, wstępuje w spiralę i wznosi się.

72

Zdarzyło się to, zanim skończyłem dwanaście lat. Mając dwadzieścia osiem lat na karku, stale odczuwałem pragnienie czystości, „bycia ponad tym wszystkim”, nieangażowania się w cokolwiek.

Marie-Louise von Franz na podstawie swoich doświadczeń z tego rodzaju dezertkami stwierdziła, że ich ucieczka wynika z buntu przeciwko macierzyńskiej przyziemności i żeńskiemu konserwatyzmowi. Wzlatują oni w górę, jak uważa autorka, z obawy przed magnesami chowanymi przez niektóre kobiety w zanadrzu w nadziei zwabienia lekkomyślnych mężczyzn na twardy grunt małżeństw, posad i długookresowych zobowiązań.

Transformacja chłopca w ptakopodobną istotę to proces naturalny; chcąc uciekać, szuka on wzrokiem światła, podobnie jak czynią to ptaki. Uwięzione ptaki wyrrywają się w stronę, gdzie dostrzegają choćby przeblask światła. Tak też młodzi uciekinierzy często docierają do duchowych szczytów, ale kosztem życia albo związku z męskimi wartościami.

Gdy skończył czterdziestkę, jakże się oddalił od pracujących mężczyzn!

Od wszystkich mężczyzn...

Nie chcę twierdzić, że praca duchowa sama w sobie jest godna potępienia, bynajmniej, ale powinna ona następować w odpowiednim momencie życia. Można przypomnieć, że Ba-alszemtow, ów geniusz ducha z początków XVIII wieku w Polsce, nie zezwalał młodym mężczyznom na lekturę pewnych tekstów dotyczących spraw ducha wcześniej niż przed osiągnięciem trzydziestu pięciu lat. Istnieje, pogląd, że zadanie mężczyzny w pierwszej połowie jego życia polega na wko-rzeniu się w materię: wyuczeniu zawodu, zaprzyjaźnieniu się ze wszystkimi żywiołami przyrody. Kiedy Jung założył ośrodek szkoleniowy w Zurychu, nie przyjmował nikogo, kto nie odniósł już sukcesu w jakiejś zawodowej dziedzinie. Było to równoznaczne z powiedzeniem: co najmniej trzydzieści pięć lat.

Trzeba dodać, że nie wszyscy młodzi mężczyźni mają ową tendencję do wzniosłości. Część z nich*jest przyziemna, zbyt wcześnie przyjmuje odpowiedzialność, angażuje się w utrzy-

73

mywanie innych; chodzą oni powoli, trzymają się blisko ziemi, przytłacza ich brzemień obowiązków, uważają, że słońce czy światło to nie dla nich. W ich rodzinach tradycyjnie nie było sprzyjającej atmosfery dla kultywowania wyższych aspiracji przez synów; prędzej już takie aspiracje można spotkać u kobiet, lecz nie u pochodzących z takich rodzin mężczyzn; mężczyźni obierają drogę wiodącą w dół. Nie zostają oni malarzami czy muzykami; ich żywot toczy się w miejscu, w którym podeszwy ich butów stykają się z ziemią. Niektóre baśnie nazywają ich „szewcami”, odnotowując napięcie istniejące między nimi a mniej przyziemnymi „krawcami”.

Kultura niedostatku europejskiego średniowiecza – by wymienić tylko jedną kulturę niedostatku – nie dawała młodym mężczyznom zbyt wielu możliwości kultywowania wartości ducha bez konieczności troszczenia się o sprawy materialne; nasza kultura obfitości zna bardzo niewiele ograniczeń; wielu studentów praktycznie nigdy nie musiało zetknąć się z boginią konieczności.

Chłopiec z naszej opowieści znajduje się właśnie w momencie odlotu. Pod tym względem przypomina on, na dobre, czy na złe, miliony ludzi w dzisiejszej Ameryce. Chcąc dokonać jakiegokolwiek zmiany w życiu naszych bliźnich, musimy ~ się bardzo starannie przyjrzeć owym jednostkom szybującym i w górnych rejonach, owym krawcom czy lotnikom, możemy to uczynić przez pryzmat trzech haseł: bierności, prostoduszności i odrętwienia.

Wiadomo doskonale, że wysokie aspiracje kobiet są bardzo silne i rozpowszechnione, ale wydaje mi się, że na temat ich>> natury znacznie dokładniej potrafiłyby się wypowiedzieć same kobiety- niż ja, i dlatego uważam, że zadanie opisu owych aspiracji należy im właśnie pozostawić. Ograniczymy się tu zatem do analizy dążności u mężczyzn.

Od setek tysięcy lat mężczyźni podziwiali siebie nawzajem i byli podziwiani przez kobiety, w szczególności za swoje czyny. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety stawiali przed mężczyznami zadania przedzierania się przez niebezpieczne tereny,

przeprawiania się przez górskie wodospady, przynoszenia z wypraw myśliwskich kłów dzika. Wszyscy wiedzieli, że jeśli mężczyźni wykonają dobrze swoje zadania, kobiety i dzieci będą mogły spać spokojnie. Dziś odyńce zamieniły się w świń-

74

ki na podwórzu, a górskie siklawy w parkowe wodotryski. Czynów, za jakie niegdyś uwielbiano mężczyzn, dzisiaj się już od nich nie wymaga.

Mężczyźni "odważyli się wkroczyć w domenę zwierząt, walczą z nimi, zmagają się z duszą zwierzęcia, nauczyli się ich tańców. Niektórzy mężczyźni zwani szamanami wkroczyli również w domenę duchów, zmagali się z nimi, wywiedli je w pole i ratowali ludzi, którzy zachorowali wskutek ich złośliwych poczynań. Mężczyźni podziwiano za ich zadziwiającą przedsiębiorczość: wypuszczanie się na dalekie morza, budowę od podstaw farmy gdzieś na skalistym odludziu, wymyślanie nowych przedsięwzięć, sprawna ich realizacja, podejmowanie się tego, czego jeszcze nikt nie robił przedtem. Młodzi wikingowie ćwiczyli się czasami, przebiegając po końcach poruszających się wiosł.

Natomiast kobiety – aż do naszych czasów – nie mogły liczyć na pochwały za swoją aktywność. Przez całe wieki mnisi, lekarze, filozofowie, moralisci, teologowie i sędziowie żądali od nich, by żyły w przymusowej wierności. Dziś kobiety podążają drogą aktywności, mijając się na niej z mężczyznami, zmierzającymi dokładnie w przeciwnym kierunku – pasywności (pasywność „miękkiego” mężczyzny z pierwszego rozdziału stanowi często dużą niespodziankę dla kobiet).

W ciągu ostatnich trzydziestu lat od mężczyzn żądano, by uczyli się, jak płynąć z prądem, jak nie tyle przewodzić, ile naśladować, jak żyć w niehierarchiczny sposób, jak być wrażliwym, jak podejmować decyzje opierające się na uzgodnieniu różnych punktów widzenia. Niektóre kobiety pragną pa sywnego mężczyzny, jeśli w ogóle pragną mężczyzny; kościół potrzebuje pokornych mężczyzn – zwanych księżmi; uniwersytet potrzebuje konformistów – zwanych pracownikami etatowymi; korporacja zgłasza zapotrzebowanie na pracowników umiejących pracować w zespole itd. W czasach Blake'a korporacje nazywano uprawnionymi kompaniami, toteż poeta mówi:

Spacerując uprawnionymi ulicami, Prawomocnym brzegiem Tamizy, Widzę pieczętkę na każdej twarzy, Pieczętkę bezsilności, pieczętkę rozpacz.

75

Pasywność wzrasta w tempie wykładniczym wraz z każdą falą „produktów” systemu oświatowego.

Przeciętne amerykańskie dziecko obejrzy cztery tysiące godzin reklam, zanim dojdzie do pełnoletności, a ileż, to telewizorów rozwalono siekierami, ileż telewizyjnych debat polityków przerwali „aktywiści”, iluż podwyżkom budżetów wojskowych przeszkodziły masowe protesty? Blake dostrzega zalążki bierności już we wczesnym dzieciństwie:

Szamacząc się na rękach ojca, Próbując wywikłać z pieluszek, Znużony płaczem zasypiałem na piersi Matczynej, ssąc maleńki paluszek.

Nowo narodzony chłopczyk szamoce się z ojcem, walcząc z jego narcystycznym pragnieniem związania lub zamordowania noworodka; próbuje wywikłać się z pieluszek, walcząc z narcystycznym pragnieniem matki, by uformować go według własnej woli. Zgodnie z tym, co powiada Blake, kiedy chłopcu nie udaje się uwolnić, uczy się on smucić. Jakże często każdy dorosły mężczyzna, zbity z tropu interpretacją swego zachowania – bardzo różniącą się od jego własnej – przedstawioną przez kobietę, wpada w zły humor. Dwudzie* stolatki potrafią przepędzić i tydzień w takim złym humorze, najczęściej nie mówiąc nic nikomu o swoich zranionych uczuciach, a czasem nie odzywając się w ogóle. U ludzi w takim nastroju nigdy nie dochodzi do krzyków, wrzasków czy wybuchów gniewu – wymagają one zbyt dużej aktywności. Kiedy mężczyzna wpada w posępny nastrój, staje się bierny wobec tego, co go boli.

Kiedy nie pojawiają się żadni starcy, „by wyrwać nas spod wpływu osowiałego dziecka, zwyczaj bierności rozprzestrzenia się na kolejne obszary naszej egzystencji.

Bierny mężczyzna, przykładowo, może poprosić kobietę, aby okazywała za niego miłość. Rozmowy to na pewno nie wszystko, ale z równą pewnością są one częścią miłości, podobnie jak kupowanie prezentów, chwalenie partnera czy partnerki, utrzymywanie poufnych stosunków. Maggy Scarf pisze w *Intimate Partners 3* (Zażytych partnerach), że w mniej więcej trzech czwartych amerykańskich małżeństw powtarza

76

się osobliwy scenariusz: kobieta pragnie więcej serdeczności i poufałości, a mężczyzna ucieka przed tym; ona biegnie za nim, ale nie na tyle prędko, by go złapać, a on ucieka, ale nie na tyle szybko, by umknąć jej ostatecznie. Taka gonitwa może trwać przez lata.

Mężczyzna bierny często nie mówi, czego chce, a jego dziewczyna czy żona muszą się tego domyślać. Tytułem wyrównania bierności w domu może on zaharowywać się w pracy, ale nie tego naprawdę chce. Możemy pójść dalej. Bierny mężczyzna może poprosić swoje dzieci, aby okazywały za niego miłość. Dzieci często bardzo wnikliwie obserwują swoich rodziców. Terapeuci życia rodzinnego z zespołu Murraya Bowmana, pracujący nad problemem lęku w stosunkach we-wnątrzrodzinnych, badali poziom i rozkład lęku. Doszli oni do wniosku, że nastolatek „w tarapatach”, który „odreagowuje”, może w rzeczywistości przenosić na siebie część napięcia istniejącego między matką a ojcem i w tym sensie wchłaniać związane z tym lęki. Kochające dzieci angażują się aż do złożenia siebie w ofierze.

Mężczyzna bierny może zaniedbywać swoje obowiązki rodzicielskie. Rola rodzica oznacza uczucie, ale także wykonywanie wszelkiego rodzaju nudnych zajęć, jak odprowadzanie dzieci do szkoły, kupowanie im ubrań, chodzenie na szkolne akademie, ustalanie reguł postępowania, postanawianie, co należy robić w razie złamania tych reguł, sprawdzanie, kim są koledzy i koleżanki dziecka, rozmawianie z dzieckiem itd. Mężczyzna bierny pozostawia to wszystko żonie.

Pewien Szwed, gdy zapytałem go, na jakie cechy mężczyzn uskarżają się kobiety w jego kraju, wskazał na brak perspektywy cechujący jego ziomków. Mężczyzna wie, czego chce dziś lub jutro, ale nie wie, jak powinien wyglądać jego związek za dwa lata lub dziesięć lat. Taki brak wizji to kolejny przejaw męskiej bierności.

Wreszcie, mąż czy kochanek unika interweniowania w życie kobiety. Znużony płaczem zasypiałem na piersi Matczynej, ssąc maleńki paluszek.

Kobieta nie chce, by mężczyzna mówił jej, jak ma postępować, ale coś może ją zepchnąć ze słusznej drogi działania.

77

Jeżeli mąż to dostrzega, powinien jej o tym powiedzieć. Również mężczyzna oczekuje od kobiety, że zwróci mu uwagę, jeśli dostrzeże, że schodzi na manowce, ulegając wpływowi niewidzialnych sił.

Prostoduszność

U mężczyzn można dostrzec nie tylko narastającą bierność, ale również narastającą prostoduszność. Prostoduszny mężczyzna czuje się dumny, będąc atakowanym. Gdy jego żona lub dziewczyna wściekła krzyczy, że jest „męskim szowinistą”, „samcem” – nie oddaje ciosu, lecz po prostu przyjmuje go. Ba, odsłania pierś, wskazując właściwe miejsce do zadania sztychu. Jedno ostrze za drugim łądują w jego bezbronny ciele, a krew zalewa podłogę. Gdyby był matadorem, szarża byka nie poruszyłaby go z miejsca, nie wykonałby żadnego obronnego gestu czy ruchu, tak że byk nie miałby żadnego kłopotu z nadzianiem go na rogi. Po każdej walce przyjaciele musieliby go na ramionach odtransportowywać do szpitala.

Taki mężczyzna uważa, przyjmując na siebie ataki, że jest odważny i postępowy; potem, już sam, z pewnością łatwo wróci do siebie. Kobieta, istota tak tajemnicza i wyższego rzędu, obdarzyła go uwagą. Być atakowanym przez kogoś, kogo się kocha – czy może być coś bardziej wspaniałego? Odniesione rany to rodzaj zapłaty za jakiś szowinistyczny czyn, pozwalający mu podtrzymać poczucie własnej wyjątkowości.

Mężczyzna prostoduszny szczydzi się także tym, że potrafi dzielić ból z innymi, a szczególnie z kobietami. Kiedy jako pięcioletni chłopiec siadywał na stole – w kuchni, matka mogła mu się zwierzać ze swoich cierpień, a jemu schlebiało, że osoba dorosła mówi mu o czymś takim, nawet jeśli stawiało to ojca

w niekorzystnym świetle. Kiedy dorośnie, będą go pociągały kobiety, z którymi może dzielić ból. Jego wyjątkowość czyni go, we własnych oczach, kimś w rodzaju lekarza. Często interesuje się on bardziej cierpieniami kobiet niż swoimi własnymi i okazuje gotowość przejścia na swoje barki

78

cierpienia kobiety jeszcze przed upewnieniem się, czy będzie to właściwe w danej sytuacji. Ogólnie biorąc, uważam, że każda z płci ucieka od własnych cierpień, gdy stara się przejąć na siebie cierpienia drugiej. Nie chcę przez to powiedzieć, że mężczyźni nie powinni słuchać. Ale wysłuchiwać zwierzeń o cierpieniach kobiety i przejmować te cierpienia – to dwie różne sprawy. Od stuleci kobiety próbowały brać na swoje barki cierpienia mężczyzn – z niewielkim skutkiem.

Mężczyzna prostoduszny przywiązuje dużą wagę do słowa

- „wyjątkowy” i ma on wyjątkowe stosunki z pewnymi ludźmi. Wszyscy mamy tego rodzaju stosunki, lecz nie wszyscy wi-

, dzimy – jak mężczyzna prostoduszny – wyjątkowe osoby

-. przez różowe okulary. Ten czy ów stosunek jest tak szczególny, że nasz niepoprawny optymista nigdy nie interesuje się ciemnymi stronami danej osoby, czy byłby nią syn, córka, żona, przyjaciel czy przyjaciółka. Akceptuje on prostodusznie zachowania zupełnie sprzeczne z wyidealizowanym obrazem danej osoby, wchodząc jakby w cichą zмовę z ciemną stroną jej natury.

- Niektórzy ludzie są wyjątkowi – powiada i tyle.

: Skoro człowiek prostoduszny nie interesuje się ciemną stroną syna czy córki, oni w zamian nie będą zapewne przyglądać się jego ciemnej stronie. Może on również pozostawać w dyskretnym i szczególnym związku ze skaleczonym chłopczykiem kryjącym się wewnątrz niego. W takim wypadku nie będzie wysuwał zarzutów wobec owego chłopczyka, podkreślał jego rozczulania się nad sobą samym, ani nawet wysłuchiwał go. Po prostu pozwoli mu, by żył swoim własnym życiem.

Dla człowieka prostodusznego bardzo ważna jest szczerość.

Przyjmuje on, że kochanka, nieznajomy czy inne osoby, z którymi rozmawia, są uczciwe, pełne dobrej woli i mają serce na dłoni. Zgadza się z Rousseau i Whitmanem, że każdy człowiek jest zasadniczo dobry z natury, a jedynie wypaczony w pewnym stopniu przez instytucje. Przypisuje wielką wagę własnej szczerości. Wierzy w nią tak, jak wierzy w istnienie konia czy murów miejskich. Uważa, że szczerość będzie i powinna go chronić przed niekorzystnymi konsekwencjami, ja-:kie ponoszą mniej otwarci ludzie. Może on na przykład powiedzieć coś takiego:

79

- To prawda, że zdradziłem cię z twoją najlepszą przyjaciółką, kiedy cię nie było, a także później, ale byłem uczciwy wobec ciebie i powiedziałem ci wszystko. Nie powinnaś się więc złościć.

Mężczyzna prostoduszny odgrywa osobliwe przedstawienie samoodsunięcia. Przykładowo, kiedy rozżłoszczona kobieta krytykuje go, może on powiedzieć całkiem rozsądnie:

- Masz rację. Nie miałem prawa tego robić.

Jeśli jej złość zamienia się we wściekłość, pochyla głowę i mówi:

- Zawsze byłem taki.

W trzecim akcie może on wprowadzić na scenę swego ojca:

- Nigdy go nie było ze mną; nigdy nie miałem w nim żadnego oparcia.

Wściekłość kobiety nie słabnie i mężczyzna wtula głowę w ramiona jeszcze bardziej. Szybko traci grunt pod nogami i w czwartym akcie może atwierdzić, na przykład:

- Wszyscy mężczyźni to jedno gówno.

Jest on teraz znacznie bardziej osamotniony niż kilka minut wcześniej. Czuje się odrzucony przez kobietę i odsunięty również od wszystkich innych mężczyzn. Jeden z moich znajomych odgrywał taki spektakl za każdym razem, gdy ścierał się poważniej z kobietą, czyli mniej więcej raz na tydzień.

Mężczyzna prostoduszny traci to, co dla niego najcenniejsze, z powodu braku granic. Dotyczy to szczególnie mężczyzny Nowej Ery, czyli mężczyzny dążącego do „wyższej świadomości”. Złodzieje wchodzą do domu i wychodzą, wynosząc olbrzymie toboły, a on wydaje się ich nie zauważać. Na przyjęciach opowiada o swoich doznaniach „białego światła”; zwierza się z treści snu z ostatniej nocy zupełnie nieznanemu osobie. W języku mitologii, spotykając olbrzymia, opowiada mu o wszystkich swoich planach. Rzadko walczy o swoją własność; rozdaje należące do niego jajka, a pisklęta hoduje kto inny. Można by powiedzieć, że tego typu człowiek, nieświadomy granic, nie zbudował sobie dobrego zasobnika dla swojej duszy ani też podobnego zasobnika dla dwojga. W zasobniku jest dziura. Może on sam zrobił ją na widok ładnej buzi. Jako artysta nasz bohater improwizuje, jako poeta pisze wiersze pozbawione rytmu i formy. Improwizacja nie zasługuje oczywiście na totalne potępienie, ale rzecz w tym, że

80

nasz bohater szczyli się swoim brakiem formy dlatego, że nie ufa jakimkolwiek granicom. Ów brak granic źle się dla niego skończy.

Mężczyzna prostoduszny ma zwykle niewłaściwy stosunek do ekstazy. Pragnie on ekstazy w nieodpowiednim czasie lub nieodpowiednim miejscu, pomijając wszelkie jej męskie źródło. Chce osiągnąć ekstazę przy pomocy pierwiastka żeńskiego, przy pomocy Wielkiej Matki, przy pomocy bogini, mimo że to, co może być oparciem dla kobiety, jemu usuwa grunt spod nóg. Uniesienie służy mu do ucieczki od zakorzenienia i samodyscypliny.

Mężczyzna prostoduszny wpada w taki czy inny nastrój niczym w wielką jamę. Wiele kobiet, zauważmy, potrafi pokonywać swoje nastroje. Na przykład kobieta ma zły humor przed przyjęciem i potrafi pozbyć się go, przynajmniej na jakiś czas. Natomiast nastrój mężczyzny prostodusznego wydaje się nie do ruszenia. Jeśli taki mężczyzna czuje się dotknięty albo jest w kiepskim humorze, utożsamia się ze swoim samopoczuciem i każdego człowieka ze swego otoczenia ściąga do tej głębokiej jamy. Gdy jest zatopiony w określonym nastroju, nie ma go dla żony, dzieci, znajomych.

Do specjalności człowieka bez ograniczeń należy również często niemówienie. Przykładowo, jeśli wraz z innymi postanawia on, że przed spektaklem należy ustawić krzesła i zostaje wyznaczony do tego zadania, najprawdopodobniej nie powie nikomu, że zdecydował w końcu, by pozostawić krzesła tak jak stoją. Owi inni, zwykle starsi od niego, wpadają naturalnie we wściekłość. Nasz bohater wyprowadził ich więc w tym sensie w pole, skoro to właśnie oni zostali zmuszeni do denerwowania się. On jest czysty i nie potrafi zrozumieć, dlaczego inni tak często się na niego złością.

Mężczyzna prostoduszny często nie zdaje sobie sprawy z istnienia wewnątrz niego istoty, która pragnie pozostać chora. Wewnątrz każdego człowieka jest zarówno ktoś zdrowy, jak i ktoś chory; i należy sobie zdawać sprawę, który z nich przemawia w danym momencie. Tymczasem świadomość istnienia owej chorej istoty i znajomość jej siły nie mieści się w polu postrzegania mężczyzny prostodusznego.

Mężczyźnie prostoduszemu często brakuje tego, co James Hillman nazywa

„naturalną brutalnością”. Nadchodzi dzień,

6 – Żelazny Jan 81

kiedy sokolica wypycha pisklęta z gniazda* lis wyprowadza lisiątka na początku października. Natomiast „pięknoduch” przeciąga sprawę. Na samym początku związku należało powiedzieć te kilka gorzkich słów prawdy. Tymczasem on. czeka i czeka, aż ni stąd, ni zowąd w stosunku pojawia się poważna rysa.

Luksus wyczekiwania, w którym nic się nie dzieje, mija bezpowrotnie. Wypadki ulegają przyspieszeniu po otrzymaniu przez naszego bohatera ciosu; od bólu, który mu sprawił cios (słowny lub fizyczny), przechodzi on bezpośrednio do wczucia się w jego motywy, z całkowitym pominięciem etapu gniewu. Nadużywając powiedzenia Jezusa – nadstawia on drugi policzek.

Kończąc te rozważania na temat prostoduszności, moglibyśmy stwierdzić, że w prostoduszności jest coś takiego, co namawia do zdrady. Mężczyznę prostodusznego cechuje osobliwa więź ze zdradą, oszustwem i kłamstwem. Nie tylko – zawsze przekonany o czystości własnych intencji – łatwo przychodzi mu zdradzanie innych, ale już po krótkim okresie współżycia z tego rodzaju mężczyzną kobieta

czuje pewien bezosobowy impuls popychający i ją do zdrady. Kiedy prostoduszność we wszechświecie przekracza określony limit – nie ma innego wyjścia, jak tylko zwiększyć dla równowagi pulę zdrady.

Odrętwienie

Człowiek ducha może kochać światło, a przy tym mieć odrętwiałe serce. Trudno to ująć precyzyjnie, a nie jest też jasne, skąd się bierze owa niewrażliwość. Oto ułożona przeze mnie bajeczka na własny temat: :.

Kiedy miałem dwa albo trzy lata, zwróciłem się do mojego ojca z prośbą, aby się mną zaopiekował. Był on jednak porywczym i gwałtownym człowiekiem* tak że przebywając z nim czułem się bardziej niebezpiecznie niż sam na ulicy. Poszedłem więc do matki i ją poprosiłem, aby się mną zaopiekowała. W tej samej chwili,

82
w której powiedziała, że się zgadza, poczułem, iż całą górną połowę ciała ogarnia mi paraliż.

Jest to tylko bajka, która nie musi być prawdziwa. Nie pamiętam, w jakim wieku nastąpiło owo odrętwienie. Być może miałem zakodowane genetycznie oczekiwanie, że ojciec się mną zaopiekuje, a kiedy to nie nastąpiło – przeżyłem szok, który wtrącił mnie w apatię. Jest także możliwe, że wiedziałem (lub wydawało mi się, że wiem), iż jeśli przyjmę opiekę matki, będę się musiał nauczyć odczuwać na sposób kobiet. A byłem przecież mężczyzną i dlatego postanowiłem, że lepiej nie odczuwać niczego.

Z bajki wynika, że opieka matki, nawet zakładając jej najlepsze intencje, nie jest w stanie zastąpić opieki ojca.

Moje serce pozostawało bez czucia aż do rozpoczęcia nauki w gimnazjum i przez cały czas jej trwania. W mojej płomiennej głowie kipiała krew, rozpalone i ciekawe doświadczeń były też moje genitalia. Problemy stwarzało to, co było między nimi.

W gimnazjum dziewczyna mogłaby zapytać:

– Kochasz mnie?

Nie potrafiłbym odpowiedzieć. Gdybym to ja zadał jej to samo pytanie, odpowiedziałyby może:

– No cóż, szanuję cię i podziwiam, lubię cię, a nawet jestem tobą zainteresowana, ale cię nie kocham.

Kiedy dziewczyna zajrzała do swego serca, ujrzała tam całą masę kłębiących się uczuć, lecz, jak widać, potrafiła je jakoś porozdzielać. Tymczasem gdybym ja zajrzał do swego serca, nie ujrzałbym nic. Musiałem więc albo zachować milczenie, albo zmyślać.

Niektóre kobiety czują się urażone, kiedy mężczyzna nie manifestuje swoich uczuć. Sądzą na tej podstawie, że waha się lub też chce im „coś przekazać” poprzez to swoje ociąganie. Tymczasem jest bardziej prawdopodobne, że gdy taki mężczyzna kieruje pytanie pod adresem swego serca, nie uzyskuje żadnej odpowiedzi.

Odrętwienie częściowo mnie już dziś opuściło. Potrafię odpowiedzieć na pytania dotyczące moich uczuć, orientuję się też w ich różnych odcieniach. Być może wraz z wiekiem określone zdrętwiałe członki naszego ciała ożywiają się.

Jest też

83
możliwe, że czucie powraca, gdy uczymy się zwracać o opiekę do innych ludzi poza naszymi rodzicami. Moją podporą są mężczyźni w moim wieku, kilka energicznych i kochających kobiet oraz paru stanowczych młodszych mężczyzn.

Opowieść: podjęcie pracy w kuchni

Przyjmując, że złotemu chłopcu w naszej opowieści po odejściu od źródła rosna skrzydła, Żelazny Jan ma najzupełniej-szą rację, mówiąc doń:

– Wiesz teraz dużo o złocie, lecz nic o biedzie.

Powiada on, innymi słowy, co następuje:

– Wiesz wiele o wznoszeniu się w górę, ale niewiele o schodzeniu w dół..Oto jak ujmuje to baśń:

– Idź teraz w świat. Nauczysz się tam, czym jest bieda. Ponieważ jednak nie dostrzegam zła w twoim sercu i życzę ci dobrze, ofiaruję ci coś: kiedy tylko znajdziesz się w kłopotach, idź na skraj lasu i zawołaj: „Żelazny Janie) Żelazny

Janie!" Przyjdę do ciebie wtedy i pomogę ci. Moja moc jest wielka, większa niż mógłbyś uwierzyć, i mam też mnóstwo złota i srebra.

Królewicz opuścił wówczas las i podążał przetartymi i nie przetartymi ścieżkami ciągle dalej i dalej, aż nareszcie dotarł do dużego grodu. Szukał tam pracy, ale nie mógł żadnej znaleźć, a nie umiał nic takiego, dzięki czemu mógłby się sam utrzymać. Poszedł w końcu do pałacu i zapytał, czy mogliby go tam przyjąć. Ludzie z pałacu nie mieli pojęcia, do jakiej pracy mógłby się nadawać, ale chłopiec spodobał się im i powiedzieli mu, że może zostać. W końcu kucharz wziął chłopca na służbę mówiąc, że może nosić drewno na opał i wodę oraz wygarniać popiół.

Zniżenie się z pozycji królewicza do pozycji pomocnika kucharza – takiego kroku żąda się od bohatera. Rąbanie drzew, noszenie wody, praca w zamkowej suterenie – bo tam znajduje się kuchnia – symbolizuje „zejście pod podłogę”,

upa-

84

dek, poniżenie, drogę „pobitych i przegranych”. Znajdujemy ten zwrot w tytule książki George'a Orwella *Down and Out in Paris and London*⁴ (Pobity i przegrany w Paryżu i Londynie). Kiedy Orwell postanowił wyjść poza prostoduszność i niedoświadczenie, które odziedziczył wraz ze swoim drobnoburżuazyjnym wychowaniem, on także podjął pracę w suterenie, a jego powieść pełna jest obrazów z podziemnego życia hotelowych pomocy kuchennych. Dusza młodych ludzi, absolwentów elitarnych szkół czy beneficjentów permissywnej kultury, często rozpoczyna życie wraz z podjęciem tej kuchennej pracy w suterenie.

Katabasis

Oznaką Upadku czy Zstąpienia – dokonanego czy to świadomie, czy nieświadomie – jest nowo osiągnięta skromność, kojarząca się z wodą i duszą, tak jak wyniosłość kojarzy się z duchem. „Woda Woli niziny”. Pokornieją zwłaszcza szczęściarze, pyszałkowie, wyniosłe osobistości.

Wchodząc na drogę wiodącą w dół, młody człowiek rozstaje się ze swymi dawnymi towarzyszami ze stref wysokich, nie może już liczyć na poparcie z ich strony i styka się z bardziej przygnębiającymi przejawami egzystencji, z których dotychczas nie zdawał sobie sprawy. Zaczyna się skromne, ciężkie, milczące, wyboiste, wstrzemięźliwe życie.

Nasza opowieść powiada, że powłóczywszy się tu i tam, młody człowiek „bez zawodu” znajduje wreszcie pracę w zamkowej kuchni – tradycyjnie mieszczącej się w suterenie. Płyńcie stąd wniossek, że po wszystkich tych złotych palcach i włosach od mężczyzny oczekuje się teraz „zejścia pod podłogę”, upadku, katabasis, by użyć terminu starożytnych Greków.

Problem nie polega tylko na pewnym przestraszaniu, jaki budzi taki upadek. Nasze ego nie chce tego upadku, a nawet gdy do niego dojdzie, ego nie chce o tym wiedzieć. Odgłosy katabasis, ostre i niemiłe dla ucha, dobrze ilustrują charakter tej podróży.

Twierdę tu więc, że następny etap inicjacji mężczyzny po-

85

lega na odnalezieniu szczerzej nory. Jest ona „ciemną drogą”, drogą, do której nie przygotowuje Williams Haverford, podróżą, którą w pojęciu awansującego mężczyzny podejmują tylko mężczyźni z niższych klas, drogą pobitych i przegranych.

Gdy dochodzi do katabasis, poczucie wyjątkowości opuszcza nas bezpowrotnie. Jednego dnia często za czyjeś pieniądze – jesteśmy na uczelni, mając dach nad głową i co jeść, chronieni ceglany mi murami zbudowanymi przez dawno nieżyjących ludzi, a drugiego dnia jesteśmy bezdomni, szlifujemy bruki, szukamy jakiegoś sposobu, by zdobyć jedzenie i spanie. Ludzie zdają sobie od razu sprawę z naszego upadku: odźwierni odwracają się plecami, kelnerzy szydzą, nikt nie przytrzyma nam drzwi w wagoniku metra.

Nasza wewnętrzna psychologia ulega zmianie, gdy wraca dawny wstyd, gdy chodzi się z pochyloną głową i uważa swój los za nieunikniony. Zmienia się wewnętrzne męskie „ja”. Kiedy żyje się jeszcze prostodusznie w poczuciu własnej wspaniałości – wewnątrz nosi się młodzieńca o błyszczącej twarzy, obiecującego i pełnego optymizmu, wyelegantowanego królewicza. Gdy rozpoczyna się Zstępowanie –

królewicz ustępuje miejsca starcowi. Ku naszemu zdumieniu nasze „ja” to teraz bezradny, społeczny, wyizolowany wrak.

Przypominamy sobie katabasis Edypa: jednego dnia wyniosły, wymagający król, drugiego – ślepiec prowadzony przez innych. W naszych czasach katabasis jest często skutkiem wpadnięcia w nałóg: alkoholu, kokainy itp. Mężczyzna traci zdrowie, energię, wagę, żonę, dzieci, przyjaciół, dom, pieniądze, pracę, szacunek dla samego siebie i „wszelki ślad swojej dawnej sprawności i swego dawnego życia”⁵.

W przypadku mężczyzny silnie zaangażowanego w swoją pracę katabasis może nastąpić niezależnie od popadnięcia w nałóg czy chorobę. Komuś wiedzie się w interesach, prowadzi szczęśliwe życie rodzinne, spędza weekendy na łonie natury, ciesząc się pięknem przyrody, aż tu pewnego niedzielnego poranka widzimy go na trawniku przed domem z załadowanym karabinkiem i gotowego do naciśnięcia na spust. Żyję wprawdzie, ale całkiem odarty ze wszystkiego, co było jego dotychczasową egzystencją.

Pamiętamy, że bracia Józefa wtrącili go do zwirowni; według wersji arabskiej – do głębokiej, wyschniętej studni. Po

86

paru dniach sprzedają go handlarzom niewolników, co z kolei doprowadza do kolejnego, już trzeciego upadku Józefa w Egipcie, gdzie zostaje wtrącony do lochu po obrażeniu żony dowódcy.

Można by powiedzieć, że samo życie niejako „zwalnia od obowiązków” Józefa. Istnieje wiele sposobów „zwalniania”: poważny wypadek, utrata pracy, rozpad długotrwałej przyjaźni, rozwód, załamanie nerwowe, choroba.

Podobno kiedy tylko jakiś znajomy Junga oświadczał z entuzjazmem:

– Właśnie dostałem awans. –• Jung zwykł był odpowiadać:

– Przykro mi to słyszeć; ale jeśli zabierzemy się do tego razem, jakoś sobie z tym poradzimy.

Jeśli natomiast znajomy zjawiał się przybity i zawstydzony mówiąc:

– Właśnie mnie zwolnili. – Jung odpowiadał:

– Otwórzmy butelkę wina; to wspaniała wiadomość; z tego wyniknie coś dobrego.

Właśnie zwolniony z wojska młody człowiek w Smoluchu diablím kamracie (baśń braci Grimm) tułając się po lesie, spotyka czarnego człowieka. Godzi się do gotowania w kotłach w jakimś pomieszczeniu pod ziemią, łączącym cechy kuchni i Upadku. Można powiedzieć, że stan bycia „zwolnionym” to dobry i święty stan, który przygotowuje do Zstąpienia. Sięgając do przykładu naszej wiodącej opowieści, można by powiedzieć, że Żelazny Jan zwalnia chłopca od obowiązków po trzech dniach spędzonych przezeń u źródła.

Wiadomo, że dziewiętnastowieczni mężczyźni wykazywali brak uwagi dla cierpień kobiet. Z *The Madwoman in the Attic*⁶ (Wariatki na poddaszu) Sandry Gilbert i Susan Gubar można się dowiedzieć, jak wielkie były to cierpienia. W naszym stuleciu ta męska ignorancja wzbogaciła się o nowy wymiar: mężczyźni lekceważą własne cierpienia.

Rana, jaką mężczyzna otrzymuje od ojca, od życia czy wskutek kontaktu z Dzikusem, w naszej opowieści pojawiła się po raz pierwszy wtedy, gdy chłopiec przyciął sobie palec. To skaleczenie naruszyło jego dotychczasowy sposób widzenia i odnoszenia się do świata.

Niektórzy rodzice zadają nam ranę przez swoją obojętność

87

czy chłód, przez wymyślanie, wykorzystywanie seksualne, traktowanie nas niczym śmiecie, upokarzanie czy kompromitowanie. Jak mówiliśmy w poprzednim rozdziale, syn może zanurzyć ranę w terapeutycznej czy rytualnej wodzie, by w pełni ją sobie uprzytomnić, odczuć jej niesprawiedliwy charakter, jej potworność, jej szkodliwy wpływ na jego spontaniczność i radość życia, jej związek z jego jawna lub skrywaną furia.

Zanurzenie rany to jednocześnie pochylenie się, obniżenie. Praca w kuchni oznacza obniżenie się jeszcze głębiej. Ten, kto podróżuje do podziemi, wychodzi przez ranę ze zwykłego i przyzwoitego życia. Rana jest teraz dla naszego bohatera drzwiami. Jeśli ojciec porzucił go, teraz staje się opuszczony

naprawdę; jest obecnie bez domu, bez matki, bez kobiety. Jeśli zranił go wstyd – zadany bezpośrednio czy pośrednio, tj. odczuwany za postępowanie rodziców – teraz wstyd staje się jego sposobem życia: przyłącza się on do ludzi żyjących stale z piętnem hańby, rozpoczyna życie, w którym będzie okrywany wstydem pięćdziesiąt razy na dzień.

Jeśli matka okaleczyła go przez swoją zachłanność, wykształcając w nim poczucie własnej małości i nieudolności, tym razem staje się naprawdę bezradny, pozbawiony pozycji społecznej, pozbawiony „układów”. Utwierdza go to w jego poczuciu małości.

Jeśli jakieś wydarzenie związane z rodzicami lub nacisk kulturowy oddzieliły „głowę” naszego bohatera od jego „ciała”, umieściły w pozycji obserwatora – tym razem grzęźnie on naprawdę w stanie katabasis. Poeta peruwiański Cesar Vallejo, który spędził dziesięć lat w Paryżu, pobity i przegrany, opisuje stan owego ugrzęźnięcia⁷:

Oto ogromny pająk, który już nie może się poruszyć, bezbarwny pająk, którego ciało, głowa i odwłok krwawią.

Dzisiaj przyjrzałem mu się bardzo uważnie. Z jakim

ogromnym wysiłkiem próbował wyprostować swoje niezliczone nogi we wszystkich kierunkach. A ja myślałem o jego niewidzialnych oczach – przewodnikach pająka niosących śmierć.

88 *

Oto pająk, który zadrżał przywierając do ostrej krawędzi głazu; po jednej stronie kamienia olbrzymi odwłok, po drugiej głowa.

"Biedak! Ma tyle nóg, ale wciąż nie potrafi

się uwolnić! I widząc go, „ tak bezradnego w chwili

niebezpieczeństwa, zdziwiłem się, że aż taki ból sprawia mi

cierpienie tego podróżnika!

Oto ogromny pająk, którego odwłok uniemożliwia głowie wybór drogi. Myślałem o jego oczach i niezliczonych nogach... Zdziwiłem się, że aż taki ból sprawia mi cierpienie tego podróżnika!

Drogę opisywaną przez Vallejo nazwaliśmy tu „bohaterskim wyjściem przez ranę”. Owo wyjście nie następuje, jak w przypadku herosa, dzięki bohaterstwu ani, jak u wojownika, dzięki niezwykłemu charakterowi, lecz poprzez ranę. W innym wierszu Vallejo powiedział⁸:

W dniu mego narodzenia Bóg był chory...

Droga pobitych i przegranych nie zakłada koniecznie nędzy, bezdomności, fizycznego upośledzenia, pracy pomywacza naczyń, ale wymaga jednak, jak się zdaje, wyrzeczenia się dotychczasowej pozycji społecznej, zejścia z poziomu człowieka do poziomu pająka, z pozycji niezłe sytuowanej osoby poza marginesy społeczeństwa. Nacisk pada tu na świadomość Upadku.

Przy rozwodzie, gdy kruszy się poczucie emocjonalnego bezpieczeństwa mężczyzny, może on wycofać się tyłem przez drzwi, gapiąc się dalej na telewizyjną komedię albo też śmiało stawić czoło ciemnościom otwierającym się za drzwiami.

89

Sam rozwód mógł być wynikiem określonej rany odniesionej przez mężczyznę w dzieciństwie, a może samo małżeństwo było wynikiem tejże rany – tak czy owak rozpad małżeństwa ożywia ranę.

Rozwód odbierany jest przez większość mężczyzn jako zwolnienie od obowiązków podjętych w dniu ślubu. A udręka rozłąki z zastępczynią matki, nieumiejętność znalezienia się w nowej sytuacji, brak ciepła czy czułości w nowym mieszkaniu czy domu, poczucie odrzucenia i izolacji wywołane utratą części aprobaty i poparcia ze strony otoczenia, wątpliwości, jakie wzbudza w samym mężczyźnie ta zmiana – wszystko to wytwarza poczucie nowego rodzaju osamotnienia. Jeśli mężczyzna nie chce pocieszenia i traktuje wszelkie przykrości jedynie jako konsekwencje naznaczającego samotnością zranienia otrzymanego we wczesnym dzieciństwie, to rozwód – podobnie jak każdy inny poważniejszy kryzys – może zostać wykorzystany dla przejścia przez drzwi, przyjęcia katabasis, zanurzenia się w ranie i wyjścia ze swojego dotychczasowego życia poprzez tę ranę.

Często moment katabasis nie jest pozbawiony specyficznego, czarnego humoru. Mój znajomy kaznodzieja, jadąc do domu po wygłoszeniu odczytu na temat

oświecenia duchowego, znalazł się na rozwidleniu dróg. Droga w lewo prowadziła do motelu, w którym zastałby swoich znajomych, a także alkohol i kobiety, a droga na prawo wiodła do kierowanego przez niego ośrodka ascetycznej medytacji. Mój znajomy nie mogąc się zdecydować, pojechał wprost, wjeżdżając na mur z żółtej cegły, na którym wisiała wypisana wielkimi literami reklama: SKLEP DLA ŻARTOWNISIÓW. Skończyło się to mało zabawnie. Wyszedł ze szpitala z częściowym paraliżem jednej strony ciała, który pozostał mu przez resztę życia.

Przypominam sobie tego rodzaju historię z poczuciem lęku. Moce domagające się katabasis rozporządzają wielką siłą. Coś z otaczającej je atmosfery oddaje uwaga Chrystusa:

– Nie wyjdziecie stąd, dopóki nie zapłacicie ostatniego grosika.

Katabasis łączy się również z pojęciem katastrofy, wprowadzając je być może po raz pierwszy do życia mężczyzny. Pewien mężczyzna, zwolennik duchowej dyscypliny, może górnolotny, ale ciężko pracujący, zawsze gotów pomagać in-

90
nym, zobaczył, że w rowie pali się trawa. Zatrzymał samochód, wybiegł, by gasić pożar, i zdążył jeszcze zapamiętać coś wielkiego, wyłaniającego się spoza jego lewego ramienia. Chwilę później pędzący szosą samochód przygwoździł go do ziemi. Także i on wylądował w szpitalu z połamanymi żebrami i miednicą, leżąc płasko na noszach. Do tamtej chwili łódź jego żywota zachowywała zdolność utrzymywania się na powierzchni wody. Większość z nas, jak powiada Tomas Transtrómer⁹, przerzuca balast z jednej kieszeni do drugiej, by utrzymać łódź w równowadze. Nagle łódź się wywraca. Łądując w wodzie, pasażer łodzi przypomina sobie pasażerów „Titanica”, którzy tonęli w ciemnościach, w przejmującej zimnem wodzie, w pobliżu przepływającej wielkiej góry lodowej. Antonio Machado pisał¹⁰: Człowieka wspierają na morzu cztery zbędne rzeczy – ster, kotwica, wiosła i strach przed utonięciem.

Pastor luteranski w naszym miasteczku w Minnesocie zawsze umiał zachować równowagę swojej łodzi, nawet na zawistnych i wzburzonych wodach swojej parafii. Jest to człowiek twardy i postępuje też twardo w stosunku do swego szesnastoletniego syna, który żąda, by pozwolono mu korzystać z rodzinnego samochodu, nawet kiedy ojciec już odmówił. Chłopiec kradnie wóz. Ojciec stwierdziwszy brak auta dzwoni na policję, która lokalizuje samochód, ściga i zatrzymuje. Chłopiec chwyta wówczas karabinek leżący na tylnym siedzeniu samochodu i zabija policjantów. W tym momencie łódź tonie dla nich obu.

Odnosi się wrażenie, że jakaś siła ukryta w naszej psychice wywołuje ciężką katabasis, jeżeli mężczyzna nie jest na tyle uświadomiony, by pójść na dno samemu. Depresja to mała katabasis i to nie my jesteśmy jej autorami. Depresja nachodzi nas i opuszcza równie niespodziewanie. Będąc w stanie depresji, bronimy się przed pójściem pod wodę, a więc musi pojawić się ręka[^] która ściąga nas w dół. inaczej, kiedy jesteśmy pogrążeni w smutku; wtedy sami decydujemy się tonąć.

91

W naszej kulturze nie ma instytucji mężów inicjacji i stąd nie mamy od kogo pobierać nauk, jak samodzielnie pójść na dno. Użycie zwrotu „pogrążanie się w smutku” dla określenia świadomego aktu Zstąpienia nie było bezpodstawne, ale z drugiej strony, czyż nie ma się wrażenia, że w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych od mężczyzn oczekuje się smutku wyłącznie na pogrzebie?

W niektórych grupach tureckich wyznawców sufizmu obrzęd rozpoczyna się od powtórzenia formuły przypominającej o żalu z powodu tego, czego nie dopełnili oni w poprzednim roku. Źródłem tych odczuć nie jest świadomość popełnienia grzechu, poczucie winy czy wstydu, lecz fakt, że się czegoś nie zrobiło. Sama dusza domaga się od nas, abyśmy poszli na dno. D.H. Lawrence napisał¹¹:

Nie stanowią mechanizmu, zbioru różnych elementów.

choruję nie z tej przyczyny, że mechanizm

źle funkcjonuje. Choruję z powodu ran na duszy, na głębinie moich uczuć... a rany na duszy tak długo, tak długo

goi czas, tylko czas może je zabić i cierpliwość, i jakże trudna skrucha, długotrwała, trudna skrucha, uświadomienie sobie

życiowego błędu i uwolnienie się od nie kończącej się repetycji błędu, który ludzkość odkryła i postanowiła uświęcić.

„Długotrwała, trudna skrucha” to inne określenie dla Zstąpienia, chociaż ja osobiście wolę wertykalność katabasis i obraz drzwi. Picie to drzwi otwierające się dla niektórych. Zamiast powtarzać:

– Dam sobie z tym radę – i

– Nigdy nie tracę panowania nad sobą –
tego rodzaju człowiek mówi:

– Jestem alkoholikiem, nie ukrywam tego.

Dwanaście Kroków Anonimowych Alkoholików ściąga go w dół.

92

W jednej z poprzednich części tego rozdziału była mowa o pewnych cechach człowieka prostodusznego, takich jak godzenie się na nieprzyglądanie się ciemnej stronie, zakładanie, że u wszystkich co w sercu, to na języku, niewłaściwy stosunek do ekstazy, niezrozumienie, że jakaś jego część pragnie pozostać chora itd. Sądzę, że każdej z tych prostodusz-ności odpowiada określona katabasis.

Ten, który zstępuje, nie zamyka oczu na ciemną stronę osoby sobie bliskiej. Zagaduję znajomego na temat naszego wspólnego serdecznego kolegi, a on odpowiada:

– W zasadzie mu ufam.

Właśnie tak – „w zasadzie”.

Tak zwani ludzie marginesu społecznego wcześniej uczą się częściowego zaufania. Także na siebie patrzy się w ten sam sposób, na zasadzie częściowego zaufania. Jest takie powiedzenie, że w małżeństwie mężczyzna i kobieta biorą, każde z nich, „najpiekielniejszą bestię” drugiego na smycz. Najpiekielniejsza bestia to świetnie powiedziane.

Człowiek prostoduszny, wzlatujący prosto w słońce, nie jest w stanie widzieć swego cienia. Jest on daleko poza nim. W katabasis cień zrównuje się z człowiekiem.

W dniu mego narodzenia

Bóg był chory...

Wszyscy wiedzą, że żyję

i przeżywam pokarm... ale nie wiedzą,

dłaczego w moich wierszach gwizdzą wiatry,

nie znają ciasnoty trumny,

ani wiatrów uwolnionych przez sfinksa,

który przesłuchuje rutynowo pustynię...

W dniu mego narodzenia

Bóg był chory,

śmiertelnie chory.

CesarVallejo

Schodząc drogą w dół, nie dowiadujemy się wiele o ciemnej stronie Boga.

Człowiek prostoduszny dowiaduje się też niewiele o ciemnej stronie Wielkiej Matki. Ale też, prędzej lub później, ciemna strona Wielkiej Matki materializuje się z odmętów

93

kosmosu wyłania się Czarna Ślicznotka z kłami wystającymi z ust. W codziennym życiu wystąpi ona pewnie pod postacią rozwścieczonej kobiety, wyprowadzonej z równowagi brakiem konsekwencji czy zdradą partnera.

Mężczyzna zna typ rozzłoszczonej kobiety z własnego doświadczenia. Z naszego punktu widzenia istotny jest fakt, że dzięki owej złości ma on możliwość zetknąć się ze Złością Wcieloną, Ciemną Stroną Księżyca, Ludojadem żyjącym po drugiej stronie księżyca, potworem o skrzydłach nietoperza otoczonym porozpruwanymi ptakami. Poznanie Złości Wcielonej dokonuje się jakby tytułem wyrównania za poprzednie życie „ponad ziemią”, odżywianie się samymi przysmakami i delikatesami.

Kiedy spotyka nas zdrada, nieprzyjemna strona życia pokazuje nam zęby: czarny kot przebiega nam drogę, okrutny kucharz morduje córkę i zakupuje ją w ogrodzie, nieszczęsny stajenny obcina głowę czarodziejskiemu koniowi, a królową wysyła się do pasania świń. W Indiach ciemna strona Wielkiej Matki nosi imię Kali.

Kwiaty otaczające jej szyję mogą w okamgnieniu zmienić się w czaszki i z powrotem w kwiaty. Może jej stawić czoło jedynie Sziwa, jedna z form Dzikusa, i to pozwala nam zrozumieć, dlaczego w naszej opowieści to właśnie Dzikus kieruje inicjacją młodego chłopca.

Pwyll, księżę Dyved, którego historia pojawia się w *The Mabinogion*¹², zostaje królem dopiero po zamianie miejsc na rok z Królem Podziemi. Oznacza to w praktyce, że przez rok czuje przy sobie każdej nocy, w łóżku ciało Czarnej Ślicznotki, Królowej Podziemi.

Tak więc wgląd w ciemną stronę nas samych lub naszych przyjaciół, mimo że trudny, nie sprowadzi nas do podnóża góry. Baba Jaga, postać z rosyjskich bajek, pyta:

– Czy jesteście tu po to, by spełnić dobry uczynek, czy też po to, by się od niego wymigiwać? Sięgamy dna wtedy, gdy wroga, dzika energia Baby Jagi zastępuje bez reszty – na jakiś czas – dziecięcego erosa, którego odczuwał każdy z nas, kiedy matka wsadzała mu pierś do ust, a później stawiała przed nim szklanekę mleka, czy też kiedy nasza pierwsza cudowna dziewczyna zaprosiła nas do łóżka. Miłościom tym nie można nic zarzucić; Zstąpienie dopełnia się wszelako dopiero po zastąpieniu ich przez

94

straszącą dziczymi kłami, pokrytą świńską szczecina, wielkogębą, oplecioną naszyjnikami z czaszek, szaleńczo odważną energię Baby Jagi.

Ktoś życzy sobie, żebyśmy tam byli, życzy sobie spotkania z Czarną Królową, życzy sobie, by dzik otworzył pysk, życzy sobie, by basen Grendela wypełnił się krwią, życzy sobie stopienia mieczy, życzy sobie, by Olbrzymka wsadziła chłopca do worka.

Młodzi ludzie w naszej kulturze często wyobrażają sobie, oczekując spotkania z Babą Jaga, że mogą ją „zabić”. Wyobrażają sobie jej szczytnie, pełne zwycięstwo nad nią; z baśni jednak jasno wynika, że takie marzenia są właściwe tylko nie uświadomionym mężczyznom. Jedyną skuteczną bronią młodego mężczyzny przeciwko władzy czarownicy jest wykształcenie w sobie energii tak silnej, jak jej energia, tak samo bezwzględnej, dzikiej, przenikliwej, tak samo skoncentrowanej na swoim przedmiocie. Kiedy młody mężczyzna trafia do jej domu udowadniając, że dorównuje jej pod względem intensywności, koncentracji na celu i szacunku dla prawdy – czarownica może odpowiedzieć:

– No dobrze, co chcesz wiedzieć?

Wejście na drogę popiołów

Zstąpienie czy też „praca w kuchni” może przyjąć trzy inne formy. Nazwiemy je: Wejściem na Drogę Popiołów, Nauką Odczuwania Dreszczy oraz Przejściem Ze Świata Matki Do Świata Ojca.

„Kucharz wziął chłopca na służbę, mówiąc, że może nosić drewno na opał i wodę oraz wygarniać popiół”. Mamy tu aluzję do chłopca w norweskich baśniach wygarniającego popioły, któremu „było na imię Askeladden (Chłopiec – Popiół) * oraz do Kopciuszka, występującego w bajkach wielu krajów. Miejscem popiołów nie jest ani skąpiana w słońcu korona drzewa, ani jego mocne korzenie. Popiół to uśmiercony pień. : Popioły” w baśniach to słowa-szyfry oznaczające to, co szare, zakopcone, znajdujące się na samym dnie czy poza nawiasem. Dzisiaj wydaje nam się, że wyznaczenie do obsługi

95

paleniska to coś w rodzaju kary, ale w baśniach zadanie to przypada urodzonemu pod szczęśliwą gwiazdą trzeciemu synowi, który jest zaczarowanym głupcem pokrytym sadzą, oraz wybranej przez fortunę trzeciej córce, kopciuszkowi, zaczarowanemu, pokrzywdzonemu dziecku. Dla tych dwojga dzieci obsługa pieca jest właściwym zadaniem.

Wiemy, jak to jest, kiedy bierze się popiół w dłonie. Jak lekki jest popiół! Końce palców odbierają go jako coś w rodzaju puchu. Popiół ma czasem brązowy kolor, czasem bladoszary albo biały niczym koronki przypominające rozwinięte skrzydła owada. Popiół pokrywa linie papilarne naszych palców, przywiera do nich, czyni je bardziej widocznymi i wyraźnymi. Moglibyśmy składać nasze odciski palców w popiele.

Życie życiem popiołów to nie to samo, co wpadanie w kata-basis. To pierwsze nie wymaga obniżenia pozycji społecznej. Nie jest też tak wybuchowe; w popiołach jest coś ustabilizowanego czy usatkwowanego, a nawet ospałego.

Według norweskiego badacza R. Keysera młodzi ludzie w czasach wikingów żyli w popiołach czasem dwa albo i trzy lata.

W tych czasach Norwegowie mieszkali w długich zbiorowych domach, zbliżonych do domostw Indian Zachodniego Wybrzeża. W swej książce o wikingach Keyser¹³ opisuje, jak domy te wyglądały w środku. Na łóżach pod ścianami spało ze trzydziestu lub czterdziestu ludzi. Środek izby był wybrukowany, służąc za palenisko. Dym wychodził przez dziury w dachu. Popiół leżał w długich pryzmach pół metra czy metr od wybrukowanego miejsca między nim a legowiskami. Zdarzało się, że młodzi mężczyźni kładli się w owej strefie między ogniem a pryzmami popiołu, pozostając tam nawet dwa lub trzy lata. „Takich wikingów widywano stale, jak kucali przy ogniu, tarzali się w popiele – ani nie mając ochoty zająć się czymś pożytecznym, ani nie dbając o utrzymanie osobistej czystości”. Podobno niektórzy z nich nawet żuli popiół. Nazywano ich popiołojadami. Z opisu tego wynika jasno, że młodzi ludzie przechodzili coś w rodzaju hibernacji czy rytualnego letargu, na który pozwalali starsi mężczyźni i kobiety. A dziś, jeśli młody mężczyzna czuje potrzebę rzucenia szkoły, nie istnieje żaden umożliwiający to rytuał i taka próba może

96

się łatwo skończyć wstydem albo nawet gorzej – więzieniem.

Keyser pisze o popiołojadzie z XI wieku imieniem Starkad, który przesiedział w popiele kilka lat, do chwili, kiedy jego przybrany ojciec zaprosił go do udziału w wyprawie. Wtedy wstał, ogolił się i ubrał, po czym został jednym z najlepszych wojowników wyprawy, a później również cenionym poetą, o którym pamięć przechowała się w sagach.

Przypominamy sobie środę popielcową z posypywaniem głowy popiołem, do której tak wielką wagę przywiązuje Kościół katolicki.

Mircea Eliade opowiada w swych książkach o kapitalnym zastosowaniu popiołu w obrzędach inicjacyjnych w Australii, Afryce, Ameryce Południowej, na Bliskim Wschodzie i wyspach Pacyfiku. Zasady inicjacji przewidują, że po to, by chłopiec stał się mężczyzną, dziecko w nim musi umrzeć. Czas Popiołów to czas przeznaczony na śmierć owego małego egocentryka. Chłopiec w wieku od ośmiu do dwunastu lat odebrany matce trafia w ręce starców – przewodników, którzy pokrywają jego twarz, a czasem i całe ciało popiołem, by nadać mu barwę zmarłych i przypomnieć o wewnętrznej śmierci, która go czeka. Często chłopca pozostawia się w ciemnościach przez całe godziny albo i dni, co ma mu ułatwić kontakt z duchami zmarłych przodków. Potem musi przeczołgać się przez tunel – czyli matczyną pochwę – z chrustu i gałęzi. Na drugim końcu oczekują go starcy, którzy po wynurzeniu się chłopca z tunelu nadają mu nowe imię. W niektórych kulturach matki tak silnie przeżywają rytuał inicjacji, że po ponownym połączeniu się z synami udają, że ich nie poznają, i musi dojść do przedstawienia im ich synów. Tak więc matki, i to z radością, również biorą udział w inicjacji.

Człowiek opętany na punkcie złota – czy to człowiek Nowej Ery, czy człowiek Wall Street – może być określony jako ten, który nie zaznał jeszcze popiołów. Słowo „popioły” zawiera w sobie mroczne przeczucie śmierci; posypcie twarz popiołem, a zblednie niczym twarz po śmierci. Hiob posypał się popiołem, by obwieścić, że dawny, zadowolony z życia, Hiob nie żyje i że Hiob żyjący opłakuje Hioba zmarłego. To Hiob; a my, skąd mamy rozumieć sens

7 – Żelazny Jan 97

i potrzebę popiołów, skoro nasze społeczeństwo kreuje dla nas świat supermarketów i parków rozrywki, skoro każe nam się wierzyć, że nie ma niczego takiego jak śmierć, zeszczenie, choroba, obłęd, ubóstwo, letarg czy cierpienie? Disney-land oznacza: „żadnych popiołów”.

Pomimo naszej disneylandowej kultury niektórzy mężczyźni w wieku trzydziestu pięciu czy czterdziestu lat poznają popioły prywatnie, bez rytuału, a nawet bez starców. Zaczynają oni dostrzegać, jak wiele z ich marzeń zamieniło się w popiół. Młody człowiek w szkole średniej marzy o zostaniu kierowcą wyścigowym, alpinistą, o poślubieniu miss Ameryki, o zostaniu milionerem przed trzydziestką, o otrzymaniu Nagrody Nobla w fizyce przed osiągnięciem wieku trzydziestu pięciu

lat, o zostaniu architektem, który wybuduje najwyższy budynek wszystkich czasów. Marzy o wyrwaniu się ze swego prowincjonalnego miasteczka i zamieszkaniu w Paryżu. Marzy o posiadaniu fantastycznych przyjaciół... no i w wieku trzydziestu pięciu lat z wszystkich tych marzeń zostaje tylko popiół.

W wieku trzydziestu pięciu lat także i wewnętrzny piec mężczyzny zaczyna wytwarzać popiół. Do trzydziestki piec ciągnął tak dobrze, że jego posiadacz mógł grać w karty do świtu, pić do upadłego, pozwalać sobie na ekscesy seksualne, na zapał, szaleństwo, podniecenie. Nadchodzi jednak dzień, w którym mężczyzna zauważa, że jego piec nie przyjmuje już dużych polan drewna. Otwiera drzwiczki pieca i na podłogę wysypuje się popiół. Pora, by wybrać się do sklepu z artykułami żelaznymi, kupić szufelkę, i uklęknął. Popiół spada z szufli na podłogę, a podeszwy butów zostawiają w nim odciski.

Robert Frost¹⁴ powiedział o „Garncarzu”^{*}:

Oto pytanie, nad którym wypada się zastanowić, jak zbudować coś z drobinki mniejszej niż słowo?

Nowe diety, nowi piosenkarze, nowi pisarze –wszystko to w popiołach, zanim osiągniecie wiek trzydziestu pięciu lat.

* Nieprzetłumaczalna gra słów. Garncarz to ptak amerykański nazywający się po angielsku oven-bird (joven - piec, bird - pta"k).

98

Mając trzydzieści osiem lat napisałem ten wiersz:

Ogromne zasy śnieżne, które urywają się nagle

sześć stóp od domu... Myśli, które wybiegają tak daleko. Chłopiec skończył szkołę i zapomniał

o istnieniu książek.

Syn już nie telefonuje do domu. Matka odkłada swój wałek do ciasta i nie wypieka już chleba.

Pewnego wieczoru podczas przyjęcia żona przypatruje się

mężowi i stwierdza bez smutku, że przestała go kochać. Wino traci moc, a pastor przewraca się,

wychodząc z kościoła. Śnieg nie przybliży się do progu domu. Ktoś przy drzwiach cofa się do pokoju, jego ręce

nie dotykają niczego, są bezpieczne. Ojciec rozpacza po utracie syna i nie chce

wyjść z pokoju, w którym jest trumna. Odsuwa się od żony, która odtąd sypia samotnie.

A morze faluje nocą, księżyc wędruje

samotnie obojętnym niebem. Ktoś ,wierci czubkiem buta

w śniegu. Mężczyzna w czarnym płaszczu odwraca się nagle

i schodzi ze wzgórza. Nikt nie zna powodu, dla którego się wspinał,

a potem zrezygnował ze wspinaczki.

Zasy śnieżne na północ od domu

W naszych związkach z innymi popełniamy regularnie pewien błąd wytwarzający

więcej popiołu niż ciepła. Kilku mężczyzn w wieku około trzydziestu pięciu lat

powiedziało mi, że nie chcą nowego związku z kobietą w obawie, że zakończy się on tak, jak poprzednich dziesięć czy dwanaście – „w popiołach”. Młodzi mężczyźni

wszakże, nigdy nie mają dosyć popiołów. W pojęciu poszukiwaczy duchowego

oświecenia związek z guru ma im przynieść ekstazę, ale prawdziwym

99

przedmiotem ich pragnienia mogą być popioły. Nie mając kuchennego ognia, przy

którym mogłyby siadywać, ani Dzikusa, który mogłyby go zaprowadzić w takie

miejsce, młody człowiek smaruje sobie sadzą twarz w nadziei, że matka go nie rozpozna.

Pablo Neruda pisał¹⁵:

Spośród wszystkich rzeczy, spraw

i nieoczekiwanych darów,

mogę ofiarować ci kruszynę rdzy,

parę listków...

Jak roślina, samotny, ,

czekam na ciebie z naręczem nieba,

z którego spadają gwiazdy.

z Brukseli

Garstka popiołu to bardzo niewiele w porównaniu z żywym drzewem – jego ogromną koroną i rozległym cieniem. Uznanie faktu tego pomniejszenia to doświadczenie odpowiednie dla mężczyzny powyżej trzydziestki. U mężczyzny, który nie dozna tego pomniejszenia, rozdęte ego pozostaje nienaruszone. Taki mężczyzna będzie się nadal utożsamiał ze wszystkim w sobie, co potrafi latać: popędem seksualnym, umysłem, odmową angażowania się, nałogiem, transcendencją, chłodem. Chłód części Amerykanów oznacza, że nie za znali popiołów.

Franklin Roosevelt odnalazł swoje popioły w chorobie Hei-nego-Medina; Anwar Sadat w więzieniu; Sołżenicyn w guła-gu. Niektórzy z naszych najbardziej kipiących życiem pisarzy – John Steinbeck, William Faulkner, Thomas McGrath, Tillie Olson, David Ignatow, Kenneth Rexroth – odnaleźli swoje popioły w nędzy Wielkiego Kryzysu.,

Katabasis i popioły różnią się trochę. Można by powiedzieć, że mężczyzna dochodzi do katabasis jedynie w drodze upadku, ubóstwa, nagłej zmiany pozycji społecznej; klasycznym miejscem doznawania zarówno katabasis, jak i popiołów jest więzienie. Natomiast mężczyzna może zachować pracę i rodzinę, a mimo to zaznać popiołów, jeśli wie, co robi.

Murray Stein w swej książce *In Midlife* (W średnim wieku) twierdzi, że Czas Popiołów, jak go nazwałem, może być

100

traktowany jako poszukiwanie zwłok, Gdzieś w naszym dotychczasowym życiu kryje się trup. Może to być zarzucona kariera zawodowa, nieudany związek; mogłyby to też być zwłoki*, zhańbionego chłopca.

Kiedy Achilles zabił Hektora, ojciec zabitego, Priam, pragnął odzyskać ciało syna, by wyprawić mu należyty pogrzeb. Priamowi pomaga Hermes, „ten w czapce niewidce”, który – jak pisze Stein – „przeprowadza go potajemnie nocą przez linie Greków, w sam środek ich obozu”.

(Aby zatem odnaleźć zwłoki, musimy nocą przemknąć się „przez linie”. Jest to dzieło popiołów. Wymaga ono sprytu i zręczności. Wymaga ono pomocy Boga.

Nauka odczuwania dreszczy

Zstępowanie ma trzecie oblicze, które nazwiemy tu nauką odczuwania dreszczy. W zbiorze baśni braci Grimm jest opowieść o młodym człowieku, który wydawał się normalny pod każdym względem z wyjątkiem jednego: nie potrafił się wzdrygać. Aranżowano mu wszelkiego rodzaju wstrząsy: duchy, wisielców, szatańskie koty, ciała w trumnach – nic nie pomagało.

Dzieci łatwo odczuwają dreszcze, a na widok zranionego zwierzęcia często wybuchają płaczem. Później jednak wkracza system oparty na dominacji i wielu chłopców zaczyna torturować i zabierać owady i zwierzęta, by zatuszować swój własny brak znaczenia.

Chłopcy ci stają się wówczas tytanami. Należy przypomnieć, że tytani żyli na świecie jeszcze przed bogami. Jeden z tytanów, Kronos, wykastrował swego ojca Uranosa, a potem zjadł wszystkie swoje nowo narodzone dzieci, z wyjątkiem Zeusa. Zeus w końcu pokonał tytanów i stracił ich z powrotem na ziemię. Nie udało się jednak całkowicie ich pozbyć i później tytani „przypadkowo” zjedli Dionizosa, swego wnuka, zdolnego do odczuwania smutku i dreszczy. Zeus w gniewie spalił tytanów na popiół. Według mitu jednak właśnie z tych popiołów powstał człowiek. Jeśli chodzi o Dionizosa, odrodził się on z serca, którego tytani nie pożarli.

101

Tylko w mitach może pojawić się taki cudowny pomysł: stworzenia ludzi z prochów tytanów; pozwala to wyjaśnić ludzkie okrucieństwo i chłód. Prawda, że prochy zawierały ciało Dionizosa, ale przecież nie, niestety, jego serce. Możemy zatem powiedzieć, że właśnie Dionizos, najmłodszy z greckich bogów, kieruje tym tajemniczym procesem, w którym młody mężczyzna lub młoda kobieta uczą się doznawać dreszczy. Po wyjściu z wieku dojrzewania młody człowiek powinien nauczyć się właśnie tego, czego nigdy nie nauczyli się tytani. Jest to jeden z właściwych celów inicjacji.

Film Ofiary wojny znakomicie przedstawia trudność dokonania tej inicjacji. Film opowiada o rzeczywistym zdarzeniu podczas wojny wietnamskiej. Czterech mężczyzn z pięcioosobowego plutonu pochwyliło, następnie zgwałciło, a wreszcie zamordowało Wietnamkę. Z punktu widzenia inicjacji żaden z tych czterech nie zasługuje właściwie na miano mężczyzny; są to raczej brutalni chłopcy, którzy zatrzymali się gdzieś na drodze wiodącej do Popiołów i Zstąpienia. Są oni nie dokończonymi mężczyznami, niebezpiecznymi w swej niezdolności do odczuwania dreszczy.

Piąty mężczyzna, którego gra Michael J. Fox, odmawia wzięcia udziału w gwałcie, a potem stara się ratować kobiecie życie i jeszcze później donosi o tym brutalnym gwałcie i morderstwie, ryzykując życiem. Zdolność tego mężczyzny do odczuwania dreszczy stanowi jego najbardziej dojrzałą cechę.

Większość z nas pamięta z dzieciństwa, jak bardzo ci-nie-potrafiający-się-wzdrygać nienawidzą chłopców; którzy to potrafią. W omawianym filmie czterech mężczyzn grozi odizolowaniem Foxa, wyrzuceniem go na mróz poza zbiorowość mężczyzn przy użyciu choćby i gwałtu, jeśli tak by im się spodobało.

Nabyć zdolność do odczuwania dreszczy oznacza czuć, jak kruchymi istotami są ludzie i jak okropną rzeczą jest być tytanem. Kiedy człowieka przechodzi dreszcz, pomaga mu on pozbyć się odrętwienia, o jakim była wcześniej mowa. Kiedy mężczyzna posiada zdolność do współodczuwania, nie oznacza to, że rozwinął w sobie tylko kobiece odczucia; rozumie się, że potrafi odczuwać na kobiecy sposób i dobrze, że potrafi. Kiedy jednak uczy się odczuwać dreszcze, rozwija w sobie także męską emocjonalną stronę tej osobowości. Podobnie

102

jak Hermes pomógł mu prześlizgnąć się „przez linię” w celu odzyskania zwłok, tak odczuwać dreszcze, pomaga mu bóg Dionizos, wnuk tytanów.

Przejście z domu matki do domu ojca

W ramach inicjacji starcy pomagają chłopcu przenieść się ze świata matki do świata ojca. Od chwili przyścia na świat chłopcy żyli sobie szczęśliwie w matczynym świecie i jest naturalne, że świat ojcowski jawi im się jako niebezpieczny, niestabilizowany i pełen niewiadomych.

Pamiętamy, że większość kultur określa pierwszy etap inicjacji jako ostre i wyraźne zerwanie z matką. Pewnego dnia, gdy chłopcy są już w wieku między ośmioma a dwunastoma laty, starcy wkraczają z włóczyniami do kobiecej części domu i zabierają ich. Do tego momentu chłopcy przebywali wyłącznie w towarzystwie kobiet. By posłużyć się przykładem Nowej Gwinei – mężczyźni, którzy przeszli inicjację, mieszkają wspólnie w domach znajdujących się na skraju wioski. Matki na Nowej Gwinei dbają o to, by nie powiedzieć nic chłopcom o czekających ich wydarzeniach, zachowując element niespodzianki. Gdy mężczyźni odprowadzają chłopców, mogą oni krzyknąć:

– Ratuj mnie, mamusiu, ratuj mnie!

Naraz matczyny świat wydaje się wspaniały. Kobiety stawiają opór, ale nie zdaje się on na nic. Starcy zabierają chłopców, powiedzmy, na wyspę, na której wzniesiono szałas służący do inicjacji. Matki porwany chłopców pojawiają się na pomoście z włóczyniami.

– Tu jestem, mammo! Ratuj mnie! – wołają chłopcy, ale starcy przeganiają matki. Wracają one do domu, robią sobie kawę, spotykają się z innymi kobietami i mówią coś w tym rodzaju:

– Jak wypadłam? Czy wyglądałam na dostatecznie wściekłą?

– Byłaś wspaniała.

Kiedy pogląd „sprawy płci”, jak je nazywamy, jest właściwy, kobiety nie przeciwstawiają się poddawaniu chłopców

103

inicjacji ani też nie wzdychają do niej bezradnie, lecz biorą udział w jej dramacie z zapałem i zaangażowaniem. Warto zacytować niezwykle trafną formułę uznawaną przez mężczyzn i kobiety chyba z osiemdziesięciu plemion Nowej Gwinei: „Chłopiec nie może zmienić się w mężczyznę bez czynnej interwencji starszych mężczyzn”. Dziewczynka zamienia się w kobietę samodzielnie, a przełom sygnalizują widoczne zmiany w jej ciele; starsze kobiety przekazują jej mity i

pieśni, odprawiają stosowne uroczystości. Natomiast w przypadku chłopców bez udziału starców nie ma mowy o zmianie¹⁷.

Tak więc pierwszy etap polega na jednoznacznym zerwaniu z matką. W naszej opowieści ten moment następuje wtedy, gdy Dzikus bierze chłopca na ramiona. Zerwanie to jednak tylko zerwanie, nic więcej, i nie musi ono łączyć się z żadnymi wewnętrznymi zmianami w psychice chłopca. Te muszą dopiero nastąpić; w przypadku większości z nas ciągle jeszcze następują.

Mówiąc krótko, chłopiec musi przenieść się z domu matki do domu ojca. Hamlet Szekspira przedstawia z fantastyczną wnikliwością i niezwykłą precyzją trudność dokonania tego przejścia. Duch daje Hamletowi wyraźne polecenie:

– Zadrzyj nad moją śmiercią, przyjrzyj się memu splu-gawionemu tronowi, porzuć swoje życie intelektualisty.

Ale Hamlet nie podjął jeszcze pracy „w kuchni”. Wie o swoim geniuszu, ale utknął w miejscu. Być może włożył z powrotem klucz pod poduszkę matki. Przez cały czas trwania sztuki Hamlet usiłuje wyrwać się z matczynej domeny. Można się zorientować, że zwraca on zbyt wielką uwagę na życie erotyczne matki, że myśl o tym wręcz nie daje mu spokoju. Hamlet nie traktuje matki jako kogoś „innego” od siebie, z całym lękiem i szacunkiem należnym osobie dorosłej. Ojciec musi wielokrotnie wracać z zaświatów, aby proces ewolucji Hamleta nie zatrzymał się, aby nie utknął on znowu w starych koleinach.

Jeżeli na tym etapie nie ma w pobliżu starca czy innej osoby zdolnej do przeprowadzenia inicjacji – Poloniusz z pewnością nie jest taką osobą – wypadki toczą się bardzo powoli. Śledząc te wydarzenia uczymy się jednej cennej rzeczy: młody mężczyzna nie potrafi samodzielnie dokonać przejścia do świata ojca, musi w tym celu zaangażować Oszusta,

104

a zwłaszcza jego ciemną stronę. Dobra strona tej postaci owego przejścia nie dokona. Baśń braci Grimm Kruk mówi o tym wprost: maminsynek musi się nauczyć okradać rabusiów, jeśli jego los. ma się spełnić. Oszust Hamleta zmienił kilka wierszy w sztuce, którą następnie kazał zagrać aktorom. Ten sam Ciemny Oszust zabija Poloniusza po podsłuchaniu przez niego rozmowy. Kiedy Hamlet odkrywa, że jego starzy przyjaciele Rosencrantz i Guildenstern wiozą list Klaudiusza do króla Anglii z poleceniem zabicia jego samego zaraz po przyjeździe – fabrykuje nowy list, rozkazujący królowi zabić obu posłańców, choć w istocie nie musiał się posuwać aż do takich kroków. Zwróćmy też uwagę, że Hamlet powraca do Danii z pomocą piratów, co jest kolejnym ukłonem w stronę Ciemnego Oszusta. Hamlet podejmuje wciąż nowe próby przejścia do świata ojca, ale przejście to wydaje się dla niego zbyt drastyczne. Tymczasem umiera Ofelia – młoda kobieta cierpi, jeżeli mężczyzna nie potrafi przejść do świata ojca. Można by też powiedzieć, że pewne sentymentalne dziewczę wewnątrz Hamleta, zwane tu Ofelia, jest tak zde gustowane nieudolnością i niezdarnością, z jaką Hamlet dokonuje owego przejścia, że „umiera”. Warto przypomnieć, że Parsifal, inny mężczyzna bez starszego mentora, który żył pod opieką matki przez całe swoje dzieciństwo i młodość, spotkał pewnego dnia rycerzy, uznał ich za „anioły” i poczuł gwałtowne pragnienie, by z nimi odejść. Matka, widząc go odchodzącego, zmarła natychmiast. Niektóre zgony oznaczają prostoduszność, której kres nadchodzi wraz z przejściem syna do ojcowskiego świata.

Hamlet kończy się wielce zawiłą sceną podwójnego i po trójnego oszustwa. W trakcie ostatniej sceny, pojedynku, Hamlet dociera w końcu do domu ojca, jego matka umiera, a on zabija mordercę swego ojca. Co prawda zaraz potem umiera sam, ale w końcu nic nie jest doskonałe. Za sprawą Szekspira scenę w ostatnich chwilach sztuki zajmuje Fortynbras ze swoją świtą. Ci przybysze nie potrafią odczuwać dreszczy. Ta końcowa scena sztuki jest wyzuta z wszelkiego sentymentalizmu.

Droga wiodąca do domu ojca jest długa, trudna i każdy mężczyzna musi ją przebyć sam, indywidualnie. W przypadku Hamleta wejście na tę drogę zakłada wyrzeczenie się nie-

105

śmiertelności czy też bezpiecznego życia, na jakie może liczyć syn trzymający się spódnicy matki, i podjęcie ryzyka śmierci zawsze obecnego w królestwie ojca.

Wspomniany już mit o Pwyllu ujmuje owo przejście jako wymianę domów na rok z Panem Zmarłych. Do zadań mężczyzny należy odzyskanie zdolności do smutku. Kiedy to nastąpi oraz kiedy mężczyzna zbada swoją ranę, może on stwierdzić, że smutek i rana ojca były podobne do jego własnych i że odzyskanie ich wprowadza go w kontakt z duszą ojca. Gdy tylko jego zmysły wyostają się, będzie on w stanie wyczuć woń rany ojca. Można by powiedzieć, że syn czuje zapach ojca, podobnie jak czuje się zapach węża, który zrzucił skórę i żyje nadal.

Przeniesienie się do świata ojca nie musi wcale oznaczać odrzucenia matki czy krzyżenia na nią – Hamlet jest pod tym względem nietypowy. Proces ten polega raczej na nakłonieniu prostodusznego chłopca, niestrudzonego poszukiwacza otuchy, by usunął się raz na zawsze i nieodwołalnie. Inni wewnętrznie chłopcy pozostają przy życiu; on ginie. Rybki i żółwki uniezależniają się od matki w pierwszym dniu życia. Natomiast u rozwijających się mężczyzn niezależność od świata matczynego łona kształtuje się rozdierająco powoli. Chce się biec, ale nogi nie ruszają z miejsca. Budzimy się wyczerpani.

Obraz węża prowadzi nas do kolejnego i ostatniego obrazu dotyczącego owej skomplikowanej sprawy przeniesienia się do ojcowskiego świata. W swej *Occidental Mythology* (Mitologii Zachodu) Joseph Campbell pisze, że na licznych babilońskich pieczęciach powtarza się, w zasadniczym zarysie pewna scena. Widać w niej stojącą męską postać, obok niej zwykle siedzącą postać żeńską, prawdopodobnie boginię albo kapłankę bogini, a także trzecią postać – ogromnego węża. Jest możliwe, że pieczęć taka spełniała funkcję obiektu medytacji dla mężczyzn wychowywanych w kulturze, w której po stacją panującą jest Wielka Matka. -

Można przyjąć, że w takiej kulturze matka rozumiana jako osobista matka mężczyzny będzie miała również silną pozycję. Młody mężczyzna, jeśli chce żyć, musi oderwać się od obu matek. Albo uda mu się to, albo pozostanie w domenie Wielkiej Matki. Campbell snuje następujące przypuszczenie:

106

postać męska to męskie ciało, które mężczyzna otrzymał od swojej matki w jej łonie. Nienawidzić jej, pokonać ją, zniszczyć – nic z tego nie wchodzi w grę. W zamian mężczyzna, medytując, łączy się w wyobraźni z ojcem-wężem. Warto przypomnieć, że w świecie starożytnym wąż nie był synonimem zła. Przeciwnie, był on zwierzęciem świętym. Taki wąż ma siedzibę wśród korzeni Drzewa Świata – we wnętrzu ziemi – choć znany i węże wspinające się na gałęzie tego drzewa.

Związanie się z ojcem-wężem przywodzi nam na myśl Hamleta. W jednej z początkowych scen Hamlet w którymś momencie nazywa głos swego ojca „kretem” ze względu na to, iż wędruje pod ziemią i odzywa się raz w jednym, raz w drugim miejscu. Jest możliwe, że utożsamianie się z ojcem-wężem należało do typowych męskich medytacji II i III tysiąclecia p.n.e. W późniejszych czasach mężczyźni wynaleźli nowe medytacje, takie np. jak medytacje jezuitów z końca XVII wieku. Tu mężczyzna dezidentyfikuje się z oddaną materii stroną Wielkiej Matki i z wszelkimi rodzajami pogaństwa (nie wyrzeka się jedynie identyfikacji z Najświętszą Panną). Dezidentyfikuje się on też z własnym ciałem, karząc je za pomocą bezsenności, postów i biczowania. Mężczyzna identyfikuje się natomiast z duchem, który jest boski, bezcielesny, złoty, wiekuisty, mieszka w niebiesiech, znajduje się ponad wszystkim. Wąż się tu w ogóle nie pojawia, co stanowi wielką różnicę w porównaniu z poprzednio omawianym typem medytacji.

W owych dawniejszych medytacjach nadal w zasadzie praktykowanych w Indiach, Afryce, na Nowej Gwinei i wśród tubylców australijskich młody mężczyzna łączy się z Ojcem Na Dole. Ojciec Na Dole zachowuje kształt mimo wielu przemian, podobnie jak węże. Jako wąż kojarzy się on ponadto z rdzeniem kręgowym. Chodzi tu o pogląd, – według którego na dole naszego rdzenia kręgowego żyje potężny wąż.

Dzisiejszy mężczyzna, wyruszając w drogę do domu ojcowskiego, ma do wyboru owe dwie mitologiczne ścieżki. Jeśli chce pisać się w górę, pozostawia za sobą w dole ziemię, wodę, kurz i ciało, w praktyce zostawiając troskę o sprawy ziemskie

kobietom. W przeciwieństwie do tego, w ramach tradycyjnej-inicjacji starcy wiada młodego człowieka do Ojca Na Dole,
107

miejsca bliskiego miejscu pobytu przodków oraz węży. Podróż ta nie zamyka mężczyznom drogi do nieba, bowiem węże można spotkać nawet w koronie drzewa. No i są także węże wodne. Wąż jest Panem Wód. W sensie mitologicznym wąż przypomina zatem Dzikusa, Króla i inne istoty spoczywające w wodach na dnie naszej psychiki.

Można więc twierdzić, że gdy mężczyzna obiera Zstąpienie jako drogę wiodącą do domu ojca, uczy się on uwzględniać ciemną stronę rzeczywistości, zagląda do szczerzej nory, która jest także norą węża, i przyjmuje za swoje zwierzę nie ptaka, lecz węża. W rodzinie klasy średniej ojciec może być właścicielem samochodu i kart kredytowych, ale to matka żyje dłużej i to ona wraca z cmentarza po pochowaniu ojca. Syna pcha coś do identyfikacji z żywotnością matki i, szerzej, z tętniącą życiem energią Wielkiej Matki.

Inicjacja żąda od syna przeniesienia miłości z pociągającej matki na raczej mało pociągającego ojca-Węża. Jest to dzieło popiołów. Kiedy mężczyzna wkracza w to stadium, uważa Zstąpienie za coś świętego, zwiększa swoją tolerancję wobec popiołu, zjada kurz podobnie jak czynią to węże, rozszerza sobie żołądek, by zrobić w nim miejsce dla przerażających odczuć, pogłębia swoją zdolność przyswajania zła tkwiącego w rzeczywistości, przyjmuje posadę polegającą na pracy przez siedem lat pod ziemią, sam z własnej woli odchodzi z bogatego spichlerza szczerzą norą, zajada popiół, uczy się doznawać dreszczy i idzie w ślad za głosem starego kreta ukrytego pod ziemią.

W każdym etapie procesu inicjacji Żelaznego Jana brał udział męski bóg. Przy źródle był obecny Apollo, z kolei z popiołami, jak można twierdzić, związany jest dawny śródziemnomorski bóg Saturn ze swoimi atrybutami, takimi jak: powściągliwość, melancholia, systematyczność, metodyczny rygor, przewodnictwo, głęboki smutek. Obecność Saturna sprawia, że nasze zaniedbania czy zaniechania nie dają się już łatwo zbyć Czy usprawiedliwić. Saturn sprzyja zatem pogłębieniu osobowości mężczyzn w drodze przyjęcia całego brzemienia ich rany oraz niepowodzeń. Po przedstawieniu mężczyzny przez Saturna Bogowi Melancholii mężczyzna ten rozpoczyna posępne zaloty do duszy, które w końcu zaprowadzą go do Ogrodu.

Rozdział IV

GLÓD KRÓLA JAKO DRUGIEGO OJCA

Zaburzenia synostwa

Biorąc udział od początku lat osiemdziesiątych w licznych spotkaniach z mężczyznami, stale mogłem słyszeć jedno twierdzenie występujące w stu różnych odmianach:

– Brakuje mi ojca.

To zdanie, wyrażające typową skargę dzisiejszych amerykańskich mężczyzn, zakłada, że ojciec to jakaś substancja w rodzaju soli, której dawniej czasem brakowało, albo wody gruntowej, która dziś na pewnych terenach po prostu zanikła.

Geoffrey Gorer w swojej książce- The American People1 (Naród amerykański) zauważył, że chłopiec w Stanach Zjednoczonych z 1940 roku potrzebował tylko jednego, by stać się mężczyzną: odrzucić ojca. Gorer zwrócił także uwagę, że ojcowie amerykańscy spodziewają się tego odrzucenia. Natomiast młodym mężczyznom w Europie ojciec tradycyjnie jawił się jako jakaś demoniczna istota, z którą muszą się zmagać (a syn w Procesie Kafki walczy z ojcem na śmierć i życie, i przegrywa). Inaczej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie w oczach wielu synów ojciec to coś w rodzaju pośmiewiska nadającego się tylko do wyśmiewania; w takiej roli rzeczywiście często występuje on, w komiksach i reklamach telewizyjnych. Pewien młody człowiek ujął to zwięźle:

109

– Ojciec to osobnik, który szeleści gazetami w salonie. „Ojciec-woda” zapadł się najwyraźniej głębiej niż może sięgnąć większość studni w amerykańskich domach. Zbyt mało ojca *

Kiedy ojciec-stół, ojciec-woda gruntowa zapada się, żeby to tak wyrazić, i jest go zbyt mało, a nie za dużo – synowie stają wobec pewnej nowej sytuacji. Co

mają zrobić: wiercić studnię w poszukiwaniu nowego ojca-wody, . racjonować ojca-wodę, gromadzić, a może destylować matkę-wodę w ojca--wodę? Istniejące do naszych dni tradycyjne kultury cechują się obfитоścią ojca. W tzw. tradycyjnych kulturach wiele osób zastępuje ojca w jego zadaniach w stosunku do młodych mężczyzn. Wujowie rozluźniają dyscyplinę dotyczącą synów, uświadamiają ich odnośnie do kobiet. Dziadkowie przekazują im mity i opowiadania. Wojownicy uczą ich obchodzenia się z bronią oraz karności, starcy - rytuału i duszy: wszyscy oni pełnią funkcję honorowych ojców.

Bruno Bettelheim zauważył, że większości tradycyjnych kultur nie dotyczy Freudowska wersja nienawiści ojciec-syn. Nieme napięcie między ojcami a synami, uznane przez Freuda za zjawisko powszechne i oparte na zazdrości seksualnej, było raczej typowe, zdaniem Bettelheima, głównie dla środowiska Wiednia końca XIX wieku².

W większości plemiennych kultur ojców i synów łączy stosunek pełnej wzajemnego zainteresowania tolerancji. Syn musi się wiele nauczyć, a więc ojciec spędza z nim wiele godzin na wyrabianiu grotów do strzał, naprawianiu dzid czy śledzeniu wymyślanego zwierzęcia. Kiedy ojciec i syn spędzają razem dużo czasu, co w niektórych przypadkach zdarza się i dzisiaj, starsze ciało, jak moglibyśmy powiedzieć, przekazuje młodszemu substancję przypominającą pokarm.

Według współczesnego sposobu myślenia wymiana między ojcem a synem powinna być określona raczej jako upodobnianie się postaw, jako naśladownictwo. Ja jednak uważam, że dochodzi tu do pewnej wymiany materialnej, jakby komórki pobierały bezpośrednio określoną substancję. Ciało - nie umysł - syna otrzymuje, a ojciec daje ów pokarm, przy

110

czym wymiana ta odbywa się poza świadomością. Uzdrowi-cielski efekt pochodzi nie z nakładania samych rąk, lecz z całego ciała ojca. Komórki syna otrzymują porcję wiedzy na temat natury dojrzałego męskiego ciała. Młodsze ciało dowiadyuje się, na jakich częstotliwościach funkcjonuje męskie ciało. Zaczyna chwycić melodię, jaką nuca komórki dorosłego mężczyzny, i rytm, w jakim tańczą urocze, wytworne* smutne, odważne, trochę zawstydzone męskie molekuły.

Podczas długich miesięcy spędzonych przez syna w ciele matki jego ciało nastawiło się na żeńskie częstotliwości: dowiedziało się, w jaki sposób nadają komórki kobiety, kto komu podlega w tym akustycznym polu, jakie zwierzęta przebiegają przez porośłą bujną trawą polaną, czego ciało słucha wieczorami, jakie są górne i dolne granice jej lęku. Jak znakomitym odbiornikiem wyższych i niższych częstotliwości głosu matki zostaje, przed urodzeniem i po narodzinach, ciało syna! Syn albo nastraja się na tę częstotliwość, albo umiera.

Teraz, stając wobec ojca, gdy naprawiają razem ostrza strzał czy pługi albo czyszczą tłoki z silnika czy też zajmują się szczeniącą się suką, ciało syna ma możliwość nastrojenia się na nowo. Powoli struny ciała syna zaczynają odbierać sygnały wysyłane przez surowe, czasem wymagające, pełne cierpkiego humoru, bezceremonialne, niecierpliwe, uparte, prace naprzód, kochające ciszę Starsze męskie ciało. Zarówno męskie, jak i żeńskie komórki grają wspaniałą muzykę, ale syn powinien odbierać nie tylko żeńską, ale również męską częstotliwość.

Synowie, którzy nie doświadczyli tego przestrojenia, będą odczuwali głód ojca przez całe życie. Uważam, że nazwanie tej tęsknoty „głodem” jest trafne; ciało młodego mężczyzny łaknie soli, wody czy białka, dokładnie tak samo jak mózg zagłodzonej osoby i dolne partie przewodu trawiennego łakną białka. Jeśli nie znajduje, czego mu potrzeba, żołądek w końcu pochłonie nawet mięśnie. Tacy głodni synowie krążą wokół starszych mężczyzn, podobnie jak bezdomni krążą wokół kuchni wydającej zapach. Podobnie jak bezdomni czują oni wstyd z powodu swego stanu, i jest to bezimienny, gorzki, nie dający się wymazać wstyd.

Kobiety nie są w stanie, choćby nie wiem jak współczuły swym głodującym synom, dostarczyć tej konkretnej brakuja-

111

cej substancji. Syn może później starać się uzyskać ją od kobiety w swoim wieku, ale tego rodzaju próby również nie kończą się powodzeniem.

Niedowierzenie starszym mężczyznom

Minęło zaledwie sto czterdzieści lat od zapoczątkowania na Zachodzie pracy fabrycznej w pełnym tego słowa znaczeniu, a w przeciągu tego okresu z każdym pokoleniem słabły więzi ojca z synem, z katastrofalnymi skutkami. Dokładna analiza angielskiej ustawy o ogradzaniu gruntów wykazuje, że rząd angielski odmówił pozbawionemu ziemi ojcu dostępu do gminnych gruntów i pastwisk w konkretnym zamiarze zmuszenia go do przejścia, z rodziną lub bez rodziny, do fabryki. W Południowej Afryce postępują tak z czarnymi ojcami nawet jeszcze i dzisiaj.

W połowie XX wieku ten fundamentalny proces historyczny był już zakończony; ojciec pracował, lecz syn nie widział go przy pracy.

W całych dziejach społeczeństw pierwotnych myśliwych, a istniały one podobno tysiące, a może i setki tysięcy lat, oraz społeczeństw myśliwsko-zbierackich, które niastąpiły po nich, i jeszcze późniejszych społeczeństw rolniczych i rzemieślniczych ojcowie i synowie pracowali i mieszkali razem. Jeszcze w 1900 roku w Stanach Zjednoczonych dziewięćdziesiąt procent ojców "było zatrudnionych w rolnictwie. Wszystkie te społeczeństwa cechowały się tym, iż syn mógł obserwować pracę ojca we wszystkich porach dnia i roku.

A kiedy syn nie ma takich doświadczeń, cóż się dzieje?

Po trzydziestu latach badań nad młodymi Niemcami, tak samo osieroconymi w swoim industrialnym społeczeństwie, jak dzisiejsi młodzi Amerykanie, Alexander Mitscherlich, o którym mówiłem w pierwszym rozdziale, wysunął taką oto metaforę: w psychice syna pojawia się luka. Kiedy syn nie widzi miejsca pracy swego ojca bądź tego, co on wytwarza – czy może wyobrażać sobie ojca jako bohatera, bojownika o słuszną sprawę, świętego, rycerza na białym koniu? Odpowiedź Mitscherlicha jest smutna: to puste miejsce zajmują demony podejrzliwości³. Demony te, niewidzialne ale rozmowne, zachęcają do po-

112
dejrzliwości wobec wszystkich starszych. Podejrzliwość taka prowadzi do rozbicia wspólnoty starych i młodych mężczyzn. W latach sześćdziesiątych ta nieufność pogłębiła się, co wyrażało popularne wówczas hasło: „Nigdy nie ufaj nikomu powyżej trzydziestki”.

Starsi mężczyźni z amerykańskich szkół wojskowych i rządu rzeczywiście dopuścili się zdrady młodszych mężczyzn w Wietnamie, okłamując ich co do charakteru wojny, sami pozostając w bezpiecznych miejscach, a jednocześnie robiąc na siłę z młodych mężczyzn wojowników, a w rzeczywistości – zwykłych morderców. Tak więc demony mają wielkie pole do popisu w najnowszej historii Ameryki. Demony namawiają wszystkich młodych mężczyzn, by obejrzeli filmy: Lawrence z Arabii, oraz Stowarzyszenie umarłych poetów, gdyż przypominają one, jak zepsuci są wszyscy ludzie będący u władzy i jak bezwzględnej zdrady dopuszczają się oni w stosunku do młodego idealisty. Autorytet mentora traci podstawy; inicjacja zostaje odrzucona.

Antropologowie nawiedzeni przez owe demony twierdzą, że starsi w kulturach prymitywnych pod przykrywką rytuału inicjacyjnego dopuszczają się w istocie na młodych mężczyznach sadystycznych i upokarzających czynów. Młody architekt owładnięty przez demony cieszy się ukradkiem, kiedy wali się budynek wzniesiony przez Louisa Sullivana; muzyk rockowy nie bez cienia złośliwości gra muzykę, której jego dziadek nigdy nie zrozumie.

Nieufność ta nie wpływa przy tym korzystnie na równowagę syna. Syn, zużywszy większość swej krytycznej i cynicznej energii na podejrzewanie starych mężczyzn, może wyrównywać to sobie prostodusznością wobec kobiet – lub mężczyzn – w swoim wieku. Współczesny mężczyzna często przyjmuje, że kobieta wie więcej o miłości niż on, ulega biernie jej nastrojom, uważa, że kiedy go atakuje – czyni tak „dla jego własnego dobra”. Wiele małżeństw przegrywa w ten sposób. Mężczyzna może być również łatwowierny w interesach. Może on dać się okraść swemu równoletkowi ze wszystkich pieniędzy albo może pozwolić się poniżyć innemu mężczyźnie występującemu jako rzekomy przyjaciel lub nauczyciel. Skoncentrowanie całej podejrzliwości na jednym obiekcie – starych mężczyznach – często prowadzi do ka-

8 – Żelazny Jan 113
tastrof w stosunkach z innymi ludźmi i wielkiego osamotnienia ducha i duszy.

W następnym dziesięcioleciu można się spodziewać coraz większych szkód wyrządzanych przez owe demony podejrzliwości męskiemu obrazowi tego, czym jest męczyzna i męskość. Dwadzieścia do trzydziestu procent amerykańskich chłopców żyje obecnie w domach pozbawionych ojca, co stwarza znakomite pole działania dla demonów.

Wydaje się też możliwe, że coraz szersze podejmowanie pracy poza domem przez matki będzie miało podobny wpływ na psychikę dziewcząt, które nabiorą analogicznej podejrzliwości do dorosłych kobiet. Na wyniki tego procesu musimy jednak jeszcze poczekać.

Usposobienie bez nauk

Kiedy ojciec nieobecny za dnia wraca do domu o szóstej wieczorem, dzieci otrzymują jedynie jego- usposobienie, a nie jego nauki. Jeżeli ojciec pracuje dla korporacji, co właściwie ma do przekazania? Ojciec nie kwapi się wcale, by opowiedzieć synowi, jak wygląda jego praca. Rozdrobnienie procesu podejmowania decyzji, wyłączne nastawienie na zysk, owocujące niszczeniem środowiska naturalnego, ostrożność, a nawet tchórzliwość, jakiej uczy biurokracja – czym tu się chwalić?

Wiadomo nam o rzadkich przypadkach, kiedy ojciec zabiera synów czy córki do swojej fabryki, kancelarii adwokackiej, agencji ubezpieczeniowej czy na plac z używanymi samochodami, i takie próby udzielania nauk przynoszą część korzyści płynących z nauczania w kulturach rękodzielniczych. W większości jednak dzisiejszych rodzin, w których ojciec wraca do domu o szóstej, synowie i córki otrzymują jedynie jego temperament czy usposobienie, zwykle nerwowe, a jednocześnie oschłe.

Dzisiejszy ojciec przychodzi do domu w drażliwym nastroju płynącym z bezsilności i bezradności, zmieszanych z zadawnionym wstydem i odrętwieniem typowym dla osób nienawidzących swojej pracy. W dawnych czasach ojcowie mogli często złagodzić skutki swojego nieodpowiedniego usposobienia, ucząc plecenia lin, łowienia ryb, kopania studni, koszenia

114

zboża, grania na bębnach, robienia uprzęży, pielęgnacji zwierząt, a nawet śpiewu i gawędziarstwa.

Tęsknota za ojcowskim dobrodziejstwem w postaci nauk, choć może nieco archaiczna, jest wciąż obecna; dzieci jednak nie otrzymują tego dobrodziejstwa. Szczególnie syn otrzymuje w zamian niedobrodziejstwa, zazdrosnego „niczyjtatę”, jak go nazywa Blake: „niczyjzego ojca” – pierwiastek męski żyjący w Królestwie Zazdrości.

Oddalenie ojca może poważnie naruszyć zdolność córki do późniejszego życzliwego odnoszenia się do mężczyzn. Furia, z jaką niektóre kobiety atakują patriariat, wyrasta w dużej mierze z zawodu doznanego ze strony ich ojców, którzy nie wywiązali się ze swojej roli wychowawców.

Stwierdziliśmy, że ojciec jako ktoś liczący się w rodzinie zniknął wraz z ukształtowaniem się i utrwaleniem wzoru pracy zarobkowej poza domem.

Nie istnieją żadne wzorce historyczne, które przygotowałyby nas do zrozumienia stanu psychicznego współczesnego syna. Aby pojąć jego psychikę, potrzebujemy nowych narzędzi, nowych wzorców, nowych demonów, nowych lęków, nowych niepowodzeń, nowych odlotów.

Żyjemy w czasach gigantycznych przemian; niewielu z nas – ojców czy synów – jest przygotowanych do tak kolosalnych zmian. Dotychczas była mowa o głodzie ojca odczuwanym przez młodych mężczyzn, o złaknionych ciałach synów, o demonach podejrzliwości, które wkradły się do psychiki młodych mężczyzn, i o niezadowoleniu synów z tego, że przekazuje się im jedynie usposobienie, a nie nauki. Teraz moglibyśmy się przyjrzeć zniknięciu pozytywnych królów.

Ojciec pogrążony w ciemnościach

Patriariat to skomplikowany układ. Metodologicznie biorąc, wewnątrz jest on matriarchalny. Równie skomplikowany jest matriariat, patriarchalny w środku. Struktura polityczna musi odpowiadać naszej strukturze wewnętrznej. Wiemy zaś, że każdy mężczyzna nosi w środku kobietę, podobnie jak każda kobieta ma w swoim wnętrzu mężczyznę.

Patriariat z prawdziwego zdarzenia wprowadza, za pośrednictwem Świętego Króla, słońce w każdego mężczyznę

i każdą kobietę danej kultury; matriarchat z prawdziwego zdarzenia wprowadza zaś, za pośrednictwem Świętej Królowej, księżyc w każdą kobietę i każdego mężczyznę uczestniczących w danej kulturze. Śmierć Świętego Króla i Świętej Królowej oznacza, że żyjemy obecnie w systemie industrialnego panowania, różnym od patriarchy. System, w którym żyjemy, nie ma żadnego poważania ani dla męskiego, ani dla żeńskiego sposobu odczuwania. System ten determinuje porządek rzeczy w dziedzinie zasobów, wartości i lojalności; decyduje o tym, które zwierzęta mają żyć, a które muszą wyginać, i o tym, jak są traktowane dzieci. W systemie industrialnego panowania nie ma ani króla, ani królowej.

Śmierć Świętego Króla i zniknięcie Króla Grupowego oznaczają, że deficyt ojców staje się jeszcze bardziej dokuczliwy. Kiedy dzisiaj ojciec siada przy stole, wydaje się słaby i nic nie znaczący; dla wszystkich jest widoczne, że ojcowie nie zajmują już tyle miejsca w pokoju, co ojcowie dziewiętnastowieczni. Niektórzy przyjmują ten fakt z zadowoleniem, choć nie dostrzegają wszystkich jego implikacji.

Wspomniane wcześniej zdarzenia utrwaliły i pogłębiły słabość ojca. D.H. Lawrence napisał: „Od wielu lat ongiś błyszczące męskie »ja« traci na blasku, a jego posiadacze są spychani w przygnębienie czy nawet upodlenie. Czy to nie fatalne?”⁴

-Ojciec jest coraz słabszy, coraz bardziej przygnębiony, coraz mizerniejszy, nic więc dziwnego, że staje się narzędziem ciemnych sił. Przypominamy sobie z Gwiezdných wojen obraz Darth Vadera (gra słów od ciemnego ojca*). Jest on bez reszty po stronie ciemnych sił. Gdy giną polityczni i mitologiczni królowie, ojciec traci blask pochodzący od Słońca lub Układu Słonecznego, jawiac się społeczeństwu jako pogrążony w ciemnościach.

Demony, które założyły agencję propagandową w psychice syna, przekonują go, że ciemność otaczająca ojca jest znacznie głębsza niż mu się zdaje. Co można na to poradzić? Syn wcześniej dochodzi do wniosku, że matka nie potrafi wybawić ojca; co więcej, w większości przypadków nie chce tego zrobić. Jedynym kandydatem do wykonania tego zadania jest syn.

*Dark father (ang.)

Dopóki królowie polityczni zachowywali swoją moc, ojciec korzystał z blasku spływającego nań z góry, a syn starał się gorliwie naśladować ojca, stać się tak jasnym jak on, osiągnąć jego wielkość. Praktyka mogła wyglądać inaczej, ale jeśli chodzi o literaturę, to jeszcze w XVII wieku pełna jest ona obrazów tego typu szacunku, czci dla ojca i wzorowania się na nim.

W naszych czasach – kiedy ojciec występuje jako pośmiewisko (np. w TV), jako obiekt podejrzeń (np. w Gwiezdných wojnach), jako zrzędny dureń (gdy wraca po pracy do domu, nie mając dzieciom do zaoferowania żadnych nauk) lub jako niezdecydowany słabeusz (po utracie królewskiego blasku) – syn staje przed pewnym problemem. Jakie ma być jego własne życie jako mężczyzny?

Niektórzy synowie wpadają w skrywaną rozpacz. Jeszcze przed ukończeniem sześcioletniej lat przyjmują oni obraz swych ojców reprezentowany przez matki, a przed ukończeniem dwudziestu lat – krytyczny pogląd na ojców właściwy społeczeństwu, który oznacza odsunięcie od siebie wszelkich myśli o ojcu. Cóż im pozostaje w takiej sytuacji poza zwróceniem się do kobiet z prośbą o pomoc?

Prośba ta ma pewien sens, ale z drugiej strony nawet najbardziej życzliwie nastawione kobiety nie potrafią dać tego, co potrzeba. Niektórzy głodni ojca synowie kryją w sobie rozpacz, o której nawet nie wspominają kobietom. Nie analizując osobowości własnego ojca, nie dociekając przyczyn, dla których jest on taki, jaki jest – wpadają w ponurą beznadziejność wynikającą z przyjęcia ogólnej koncepcji pomniejszonego ojca.

– Pochodzę od wybrakowanego materiału męskiego i będę zapewne taki sam jak on.

Duszac w sobie rozpacz – załamują się, żyją w wewnętrznym odrętwieniu i w ciemnościach, bo w ciemnościach żyje też ojciec. Tracąc chęć do aktywnego udziału w politycznych utarczkach, tak charakterystyczną dla dziewiętnastowiecznych mężczyzn w Stanach Zjednoczonych, uważają, że ich zdanie nie ma żadnego znaczenia, stają się podziemnymi, żyjącymi w ukryciu ludźmi, a czasem w swoich podziemnych norach topią własne problemy w alkoholu.

Inni synowie reagują na swoją sytuację, podskakując

117

i wzlatując w powietrze. Im głębiej zapada się w ich oczach ojciec, tym wyższy jest ich lot. Gazety i książki codziennie zasypują nas informacjami o nadużyciach seksualnych popełnianych przez ojców, ich niezdolności do ludzkiego odnoszenia się do bliźnich, dogmatycznym militarystyce, ich pra-coholizm, biciu żon, porzucaniu rodzin. Wszystkie te informacje nasilają jasność, jaką wielu synów czuje się zmuszonych osiągnąć ze względu na ciemność otaczającą ojca.

Ta sytuacja nasuwa jedną z odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego na świecie jest coraz więcej prostodusznych mężczyzn?” Bez względu na to, czy ciemności otaczające dzisiejszych ojców są głębsze niż w przeszłości, czy nie – są one jako takie postrzegane, a syn wyznacza sobie zadanie wyrwania ojca z tych ciemności.

Możemy tu ponownie przyjrzeć się zjawisku, o którym była już mowa, zjawisku pnącego się w górę syna, „wiecznego chłopca”, który rwącej się do światła. Marie-Louise von Franz ujmuje w Puer aeternus jego lot w górę jako bunt przeciwko przyziemnej, zachowawczej, zazdrosnej i zachłannej części macierzyńskiej kobiecości.

James Hillman w swoim szkicu Wielka Matka, jej syn, jej bohater i puer widzi to zjawisko w innym świetle, łącząc je z ojcem⁵. Charakterystyczną cechą współczesnej psychologii jest kojarzenie wszystkiego, co się da, z matką. Zarówno Freud, jak i Jung byli maminsynkami, a nasza psychologia od nich się wywodzi.

Stwierdziliśmy, że młody mężczyzna w naszych czasach może odbierać ojca jako pogrążonego w ciemnościach z piekła rodem, ciemnościach, które określają słowa: pracoholizm, słabość, uległość, osamotnienie, alkoholizm, nałóg, grubiaństwo, uchylenie się lub tchórzostwo.

W przeciwieństwie zatem do dawniejszych epok wielu dzisiejszych synów nie walczy z ojcem ani nie obmyśla strategii, które pozwoliłyby go pokonać, lecz wznosi się ponad niego, poza niego. I stąd mamy transcendentalną psychologię, psychologię ludzi w rodzaju Thoreau, stawiających sobie za cel dążenie do osiągnięcia wyższej świadomości niż ich ojcowie. Nie ma w tym nic zdrożnego, ale też trzeba sobie zdawać sprawę z charakteru celów możliwych do osiągnięcia dzięki takim lotom⁶.

118

Zaliczam się do synów, którzy przez lata znosili przykrości, oderwanie od ziemi, rzadkie powietrze, samotność długodystansowca, aby tylko wzbić się wysoko w powietrze i być widzianym. Taki syn stara się wybawić „pogrążonego w ciemnościach ojca” poprzez „własne oświecenie”.

Nie jest to zjawisko całkowicie nowe; nowy jest tylko jego zasięg. James Hillman podpowiedział, że model takiego wybawienia można znaleźć w postaci egipskiego boga Horusa, syna Ozyrysa. Jest to bóg jastrzębi i sokoli. Przetrwały wspaniałe posągi przedstawiające go w postaci sokoła zapatrzonego w dal.

Pamiętamy wszyscy, że Ozyrysa pochłonęły ciemności. Jego brat Set namówił go do położenia się w trumnie; wieko zostało wtedy przybite, a trumna wrzucona do Nilu. Otoczonego ciemnościami Ozyrysa prąd przeniósł przez Morze Śródziemne do Byblos, gdzie pochłonęły go następne ciemności wewnątrz pnia drzewa, Ozyrys pozostał pogrążony w ciemnościach przez całe lata. Unoszenie się w powietrzu Horusowego sokoła można uważać za reakcję na uwięzienie ojca.

Horus mówi o sobie, że zamierza dolecieć dalej niż to się udało któremukolwiek z pozostałych bogów. Jeden z papirusów powiada:

Horus wzbija się na wyżyny, do jakich nie dotarła dusza pierwszego boga i nie dotarły żadne dotychczasowe bóstwa...

Wykroczyłem poza granice Seta. Mój lot jest jedynym w swoim rodzaju.

Ten obraz daje bogaty materiał do interpretacji. Wspomnieliśmy, że syn lecąc ku niebu nie widzi swego cienia, gdyż ten pozostaje za nim w tyle. Syn widzi cień swego ojca, lecz jego własny pozostaje dlań ukryty.

Tego rodzaju lot również nie ratuje ojca * Wzbijający się w górę syn oddala się od ojca, a nie zbliża ku niemu. Syn wszakże, wzbijając się w światło,

wspinając po korporacyjnej drabinie i osiągając oświecenie, w pewnym stopniu oczyszcza imię ojca.

Te- wyjaśnienie dążenia do pięcia się w górę wzrusza mnie, jako że sugeruje, iż nie cały wysiłek syna bierze się z obawy

119

przed zachłanną matką, lecz że wynika on częściowo z miłości do pogrążonego w ciemnościach ojca.

Jakiś procent synów zawsze piał się w górę, ale procent ten nie był tak duży jak obecnie. Z drugiej strony wiadomo, że mężczyzna może poświęcić się duchowości zbyt wcześnie. A autor dodaje pięcie się w górę do naszej listy zaburzeń wywołanych pomniejszeniem^ osłabieniem ojca.

Społeczeństwo bez ojca rodzi tych ptakopodobnych mężczyzn, tak uczuciowych, tak czarujących; tak skłonnych do poświęceń, tak szczerych, podobnie jak owe wysepki Hellespontu rodziły żurawie lecące milionami – jak pisał Homer – ku słońcu.

Opowieść: odwiedziny u Króla

Chłopiec z naszego opowiadania wznosił się, gdy Dzikus wziął go sobie „na barana”. Potem powędrował w dół wraz ze swoim zamoczonym w wodzie skaleczonym palcem, następnie wznosił się gwałtownie po ozłoceniu całej głowy, a potem znowu spadł bardzo nisko, przeżywając w kuchni swój Czas Popiołów.

Taki rytm wdechów i wydechów wydaje się właściwym rytmem, a że chłopiec nauczył się oddychać w ten sposób – mógłby ktoś powiedzieć, że właściwie należałoby dać mu już spokój i zakończyć naszą opowieść. Każdy, kto obrał drogę pobitych i przegranych, staje się człowiekiem w tym sensie upadłym, przypominając Józefa, który przeszedł drogę do Egiptu, Jakuba, który spadł z wielkich wyżyn, i Huckleber-ry'ego Finna, który popłynął w dół rzeki. Nie możemy jednak zakończyć już naszego opowiadania; nic nie zostało jeszcze powiedziane na temat drugiego Króla.

Motyw dwóch Królów to jeden z wielkich motywów baśniowych. Pojawiają się problemy związane z własnym ojcem – pierwszym Królem. Wtedy trzeba odejść z pierwszego zamku. Po jakimś okresie cierpienia i osamotnienia na scenie pojawia się skądś drugi Król; spotyka bohatera podczas polowania, adoptuje go (lub ją) i wyznacza zadania do wykonania. Wtedy zaczyna się zawiły taniec, gdy nasz poszukiwacz przygód stara się nawiązać owocne stosunki z nowym Królem.

120

Pamiętamy, że chłopiec z naszej opowieści będąc bez zawodu – zaznacza się tu brak ojcowskiej edukacji – podejmuje pracę pomocnika kuchennego w zamku, który nie jest zamkiem jego ojca. Poznaje tu sadzę i popioły, choć zachowuje nadal swoje złote włosy. Po jakimś czasie pracy w kuchni kucharz wydaje mu polecenie zanieśienia jądła Królowi. Baśń ujmuje to następująco:

Kiedy okazało się, że nie ma pod ręką nikogo innego, kucharz kazał chłopcu zanieść potrawy na stół królewski, a że chłopiec nie chciał, by widziano jego złote włosy, nie zdjął swego czepka. Nic podobnego nigdy nie wydarzyło się w obecności Króla i rzekł on:

.- Kiedy stajesz przed stołem królewskim, musisz zdjąć nakrycie głowy.

Chłopiec odrzekł:

- Och, panie, nie mogę; mam bolące miejsce na głowie.

Król kazał przywołać kucharza, zbeształ go, zapytał, jak mógł przyjąć kogoś takiego na służbę, i kazał wymówić chłopcu pracę i wyrzucić go za bramę.

Złote włosy pomagają nam przetrwać trudny okres dojrzewania, choć prawdę mówiąc, bardziej ingerują niż wspomagają nas, co chłopiec oddaje całkiem dokładnie, mówiąc:

- Mam bolące miejsce na głowie.

Takie włosy to posmak niebios, ale nie wiemy, co mamy z nimi począć, gdy spotykamy Króla.- czy pokazywać je i chwalić się nimi, czy też ukrywać je i być nieszczerym.

Wszyscy chcemy być „Królami”. Wiadomo jak silnie młode dziewczęta pragnęły przebywać w bliskości. Elvisa, Króla, albo dzisiaj – blisko Prince'a, Księcia. Słyszymy o kobiecie, która stale włamuje się do domu Davida Lettermana, o

ludziach kradnących serwetki z mieszkania księcia Karola albo rozbijających namioty w pobliżu mieszkania Michaela Jack-sona czy też gotowych uczynić wszystko, byle tylko zostać zaproszonym na przyjęcie w Białym Domu. Wszyscy chcą przebywać w towarzystwie Króla. Dalaj Lama odgrywa obecnie rolę Króla dla wielu ludzi, w wielu przypadkach wypierając nawet papieża.

121

Głód ojca przeistacza się w głód Króla. Z naszej opowieści wynika wszelako* że posiadanie złotych włosów nie daje by najmniej przepustki uprawniającej do przebywania na jego pokojach.

Zapewne każdy z nas pracował w kuchni w takim lub innym charakterze, zapoznał się z popiołami, a nawet przeszedł katabasis, ale nie wynika stąd żadne prawo do długiego pobytu u Króla. Strażnicy wpuszczają nas do środka i odprowadzają do wyjścia. Tak mówi opowiadanie.

Powstaje więc kilka pytań: Dlaczego odczuwamy tak silny głód Króla? I dlaczego nasze, dwudziestolatków i trzydziestolatków, odwiedziny są tak krótkie?

Każdy z nas pamięta z okresu swej młodości nauczycielki czy nauczycieli, w których się podkochiwaliśmy, krótkie pogawędki z osobistościami życia publicznego, z wirtuozami, kłopotliwe rozmowy ze sławnymi pisarzami, do których udawaliśmy się po poradę. Jeżeli Król nas przyjmie, praktyka u niego może wymagać niemożliwej do osiągnięcia przez nas dyscypliny. Kobieta odwiedzająca guru może ku swemu przerażeniu odkryć, że mistrz chciałby się z nią przespać. Niekiedy zainteresowanie ze strony Króla jest autentyczne, a to my mówimy coś niefortunnego... pragniemy pochwały i potwierdzenia w jego oczach tak bardzo, że gdy popadamy w zmieszanie, wymyka nam się coś niewłaściwego – no i wycofujemy się speszni aż do szpiku kości.

Król czy Królowa nie muszą być rzecz jasna istotami materialnymi, tzn. z tego świata. Dwudziestolatki mają niewytłumaczalne doznania światła, których nie potrafią nazwać, a zwykle nie znają żadnej mitologii, która pozwoliłaby im włączyć owo doświadczenie w określony kontekst. Czternastolatek pojmuje w okamgnieniu całą matematykę albo rozumie dokładnie, o czym mówią hinduscy święci; podróżuje on do zakamarków mózgu nigdy dotąd nie odwiedzanych, ma przebłycki religijnej ekstazy. Takie zdarzenie oznacza wzniesienie się do „siódmego nieba”, po którym następuje raptowny upadek z powrotem na ziemię.

Jako romantycy tęsknimy do owego oceanicznego uczucia, jakiego doznawaliśmy w łonie, kiedy to byliśmy boskimi istotami odżywianymi ambrozją. Nałóg oznacza próbę uniknięcia ograniczeń i pozostania w komnacie Króla. Wielu z nas wcho-

122

dzi na górę, zanim jeszcze nas poproszą i za pomocą alkoholu, seksu czy kokainy przedłuża wizytę poza czas dla niej przeznaczony. Można powiedzieć, że cała nasza kultura ma obsesję na punkcie tej jednej sceny z Żelaznego Jana, a mianowicie odwiedzin u Króla. Ktokolwiek jednak składa wizytę nie proszony albo przedłuża ją zbyt długo – łąduje z powrotem przy popiołach.

Komnata Króla przypomina bary dla samotnych. Łowca erotycznych przygód, ukrywający się we wnętrzu zarówno mężczyzn, jak i kobiet, stapiający się przez chwilę z kochankiem, obiecuje złote góry: ekstatyczne spotkania, długie pobyty w niebiańskiej komnacie i erotyczne rozkosze. Związki te przynoszą szkody duchowi. Takie polowanie, jak mówi Szekspir, jest:

Pogardzaną zabawą, gonitwą zawziętą
Z prastarej przyczyny jest polowanie.
To tak, jakbyś połknął haczyk z nienawistną przynętą,
Która wnet przyprawi o nieuleczalne obłąkanie;
Szaleństwo w gonitwie i podchody zaciekle,
By mieć, zdobyć, posiadać, aż ten
Błysk rozkoszy w oczach sprawi, iż wszelkie żale
Niczym będę wobec zaplanowanej radości – potem sen.
Świat cały zna tajemnicę, choć nikt nie wie wcale,
Jak strzec się niebiosów, które wiedzą człeka aż do piekieł.

Bary dla samotnych są zatem czarodziejskimi piecami alchemicznymi, w których dzień po dniu, noc po nocy podejmuje się próby wytapiania kruszców.

Z tego czy innego powodu odwiedziny u Króla składane w okresie młodości nie trwają długo. Alchemicy powiedzieliby, że choć praca przy popiołach przynosiła pewne rezultaty, nasza dusza jest wciąż pełna infantylnych złości, nierealistycznych nadziei, wściekłości na naszych rodziców lub na nas samych. Inaczej mówiąc, w kuchni poznajemy to, czego nauczyliśmy się dzięki zmysłom; zaznajamiamy się z drewnem, ogniem i popiołami, i na tym koniec.

123

Nasza dusza przebywając w kuchni przypomina coś w rodzaju rudy z domieszkami. W tym stanie rzeczy nie ma mowy o tym, by duch, oczyszczony i działający w pojedynkę, mógł wyrzucić jakieś wrażenie na tej nieogładzonej istności.

W przeciwieństwie do tego Król, który mieszka wysoko w zamku wśród przestworzy i w promieniach słońca, przywodzi na myśl energię słoneczną i święty intelekt. Król osiągnął harmonię i jednorodność; w porównaniu z chłopcem od popiołów czy czarną od sadzy dziewczynką jest on wolny od domieszek czy zanieczyszczeń i stąd inaczej patrzy na świat. Nie powinniśmy się dziwić, że w naszym opowiadaniu odwiedziny chłopca trwają krótko.

Edward Edinger podsumowując wnioski alchemików w tej sprawie pisze, że ślub „mniejszy stanowi związek czy połączenie substancji, jakie dotąd nie wydzieliły się czy wyodrębniły dokładnie. Po nim zawsze następuje śmierć...”⁷.

Alchemicy mówią też o dłuższym czy „wielkim ślubie”, który następuje później, o czym my też przekonamy się na samym końcu naszej opowieści.

Opowieść o Żelaznym Janie można przyrównać do tańca, w którym młody człowiek stopniowo i z wieloma wahaniami zbliża się do drugiego Króla.

Wiemy, że jeśli chodzi o nasze życie, historia mogłaby nagle urwać się w kuchni. W odpowiedzi na polecenie zanieśienia zupy Królowi mówi się:

– Nikogo tam nie ma.

Albo:

– Niech sobie sam przyniesie.

Jeśli dana osoba nie zachowuje hierarchii, mogłaby odpowiedzieć:

– Sam sobie podaję zupę i nigdy nie usługuję nikomu do stołu, a już na pewno nie Królowi.

Lekceważąc „kucharza”, można w postaci gnębionego dziecka, które zna jedynie popioły, utknąć na etapie kuchni przez wiele lat. Niektóre dzieci boją się przekroczyć próg; bezpieczniejsze wydaje się trzymanie popiołów. Tacy twardzi ludzie, jak William Burroughs czy John Hawkes, wszystkie swoje utwory napisali, nie wychylając się poza ten próg i nie znali innego świata poza popiołami.

Skoro odwiedziny w komnacie Króla są tak ważne – i tak

124

emocjonalnie obciążone – powinniśmy przyjrzeć się dokładnie temu, co w świecie starożytnym rozumiano pod słowem „król”.

Król w swoich trzech królestwach

„Król” i „Królowa” mają za sobą długą i chlubną historię w niewidzialnym królestwie mitów i baśni, w którym słowa nie oznaczają rzeczywistych istot ludzkich – nie mówiąc już o ludziach mających płęć – jak również długą historię w widzialnym świecie monarchii, gdzie za słowami tymi kryją się zawsze określone, realne osoby.

Wyróżnimy trzech królów: wyższego Świętego Króla, średniego Króla Politycznego i trzeciego, Wewnętrzznego Króla.

Święty Król

Świat wyobraźni, świat niewidzialny ma swojego Króla. Nie wiadomo, jak się tam dostał. Być może ludzie po stuleciach uwielbienia dla politycznego Króla wynieśli go do świata niewidzialnego, a może było odwrotnie. Tak czy owak, w świętej strefie mieszka Król. Przebywając w swoim mitologicznym świecie, działa on niczym magnes, zmieniając układ ludzkich molekuł. Wdziera się on w ludzką psychikę niczym trąba powietrzna czy tornado, pod którego podmuchem domy wlatują w powietrze. Kiedy tylko wymawia się słowo „król” czy „królowa”, coś w naszym ciele drży leciutko.

Król i Królowa wysyłają w dół energię. Przypominają oni słońce i księżyc przebijające się przez ziemską atmosferę. Nawet w chmurne dni część ich promiennej energii dociera do nas.

Owe magnesy czy trąby powietrzne działają, są czasownikami: oddziałują one na nasze uczucia i czyny w sposób, w jaki magnes porządkuje i układa opiłki żelaza. Opiłki te tworzą się w pewien wzór. Tak też uczucia danej osoby znajdującej się w komnacie Króla układają się w określony wzór. John Weir Perry nazywa Świętego Króla „panem czterech stron świata”, a jego książka pod tym tytułem przedstawia mitologię i rytuały związane z tym specyficznym magnesem⁸.

125

Na tronie obok Pana Czterech Stron Świata zasiada jego Królowa, która jest Pania Czterech Stron Świata. Król i Królowa nie osłabiają nawzajem swojej władzy. Oboje żyją w mitologicznym, wiecznym i świetlanym królestwie, które możemy nazwać „warstwą mitologiczną” albo wiecznym królestwem.

Warstwę tę często ujmowano jako wewnętrzne niebo. Nie jest ono puste, gdyż jest zamieszkane przez „magnesy” czy „trąby powietrzne”, czyli „bogów”. W niebie tym mieszka nadal Dionizos, a także Freja, Odyn i Thor, Najświętsza Panna, Kali, Budda, Zeus i Allach, Atena i Artemida. Myśleć w kategoriach mitologicznych oznacza posiadać zdolność wyobrażania sobie – wyraziście i dokładnie – tych „bogów” i ich czynów, przy utrzymaniu wyraźnego rozróżnienia między warstwą ludzką a warstwą boską.

Szacowałbym, że mniej więcej około 1000 roku ludzie na Zachodzie utracili zdolność mitologicznego myślenia, co oznaczało zagładę warstwy, o której mówimy: Może dlatego, że chrześcijaństwo nie dopuszczało żadnych nowych mitów ani bogów, a może dlatego, że w okresie postrenesansowym coraz więcej energii wyobraźni pochłaniało pasjonujące uprawianie nauki – warstwa ta nigdy nie została przywrócona do życia. Europejczycy i Europejki stopniowo przestali zasilać licznych bogów i boginie w swoją wyobrażeniową energię. Wewnętrzne niebo runęło i wszystko, co z niego pozostało, to kawałki rozbitego szkła pod naszymi stopami. – Bogowie leżą pod naszymi nogami.

John Weir Perry pisze, że Święty czy Słoneczny Król stanowi zasadę porządku i przestrzeni. Kiedy Król jest obecny, istnieje również święta przestrzeń Wolna od chaosu. Król nie stwarza porządku; ściślej można byłoby powiedzieć, że tam, gdzie on jest, tam jest i porządek. Święty Król udziela błogosławieństwa – to jego drugi atrybut. Robert Moore, który napisał wiele na temat Króla, podkreśla jego trzeci atrybut: sprzyjanie twórczości, która stanowi jego domenę⁹.

Moc Królowej jest także ogromna. Czasami to ona trzyma prym, czasami on. Ponieważ Król i Królowa znajdują się razem we właściwym miejscu – drzewo figowe kwitnie, jabłonie przynoszą obfite owoce, strumieniami płynie mleko i miód. Celtyckie baśnie, często rozpoczynające się tego ro-

126

dzaju obrazami, opisują stan rzeczy nie na ziemi lecz w „niebie” czy warstwie mitologicznej..

Król z naszej opowieści, patrzący z wysokości swego tronu, reprezentuje typ Świętego i Wiecznego Króla. W opowiadaniu brakuje nam Królowej; i nie wiadomo, czy to narrator ją gdzieś zgubił, czy też jej nieobecność ma nam coś dać do zrozumienia. Król ma wszelako córkę, która, dzięki swej wielkiej mocy, zostanie Królową w dalszej części opowieści.

Swoją obecnością w opowieści Król wskazuje, że krajobraz otaczający Żelaznego Jana jest przestrzenią uporządkowaną. Jest to nie chaos, lecz kosmos.

Król ziemski

Pierwsze dane o królach jako władcach wielkich- miast i imperiów, wyposażonych w szerokie uprawnienia, pochodzą z miast-państw Mezopotamii z II tysiąclecia p.n.e. Nie ma pewności, czy chiński Król-Słońce poprzedzał króla mezopotamskiego, czy też następował po nim. Król polityczny łączy w sobie niebiańską, słoneczną władzę z władzą ziemską. Ujęcie przez myśl chińska tego podwójnego panowania do dziś,

ze względu na swoją szczegółowość, może służyć za wzór mitologicznej wyobraźni. W każdym razie Król-Słońce i jego Królowa-Księżyc spajali społeczeństwo przez około cztery tysiące lat. Jako zasady porządku zaczęli oni zamierać w XVIII i XIX wieku w Europie. W całej Europie, a potem w jej koloniach, królowie – tytułowani cesarzami, carami, imperatorami, maharadzami, sułtanami, bejami – upadali jeden po drugim.

W średniowieczu królowie zwykli byli objeżdżać swoje ziemskie królestwa. Szpalery tysięcy mieszkańców np. angielskich wiosek czekały, by zobaczyć przejeżdżającego króla. Zapewne czuli oni na sobie błogosławieństwo Świętego Króla, gdy tak przejeżdżał obok nich jego fizyczny odpowiednik;

Problem polega na tym, że kiedy Król polityczny znika z ziemskich dróg, choćby i ze słusznych powodów, trudne staje się „ujrzenie” czy doznanie na inny sposób Króla wiecznego. Nie chcę przez to twierdzić, że pozbycie się królów było błędem, ani że powinniśmy wskrzesić króla i kazać mu znów objeżdżać kraj. Trzeba jednak zauważyć, że nasza wi-

127

zualna wyobraźnia ulega zniekształceniu, gdy nie możemy już spostrzegać materialnego króla. Likwidacja królów powoduje poważne uszkodzenia mitologicznej wyobraźni. Każdy musi tę wyobraźnię naprawić sobie sam.

Odrzucenie przez naród amerykański króla z krwi i kości (Jerzego w 1776 r.) wyprzedziło o kilka lat egzekucję Ludwika XVI i na cześć tego wydarzenia każdego roku 4 lipca puszczamy ognie sztuczne. Każdego roku z mniejszym zachwytem, pewnie dlatego, że to pyrrusowe zwycięstwo, które przerodziło się w porażkę, rzuca cień na naszych własnych ojców.

Królowie, którzy przetrwali, dziś wiodą swe życie na kartach „National Enquirer”, obok Duke'a Ellingtona, Counta Basiego i Prince'a.

Jednym ze źródeł częstych nieporozumień dotyczących baśni jest fakt, że współcześni czytelnicy utożsamiają baśniowego Króla z Królem politycznym.

– Nie wierzę w to wszystko – powiadamy. – On nie wygląda na złego króla. Dlaczego to nie on mieszka w kuchni?

Król polityczny jest częścią trójpiętrowego czy trójwarstwowego świata, a energię i autorytet czerpie ze swojej otwartości i chłonności względem Króla znajdującego się ponad nim. Niewielu rzeczywistych królów wykazuje tę skłonność, ale samo istnienie trójpoziomowego świata jest uzależnione od podejmowania wysiłku w tym kierunku.

Gdy polityczni królowie tracą szacunek, jakim się cieszyli, nie potrafią wykonywać swojej misji, tracą związek ze Świętym Królem, stają się amatorami lub bogami, umierają, giną z naszego pola widzenia – wówczas wiele się zmienia. Więcej do roboty ma wyobraźnia. Sęk w tym, iż ona tej „roboty” nie wykonuje. Stąd też okiem duszy postrzegamy naszych ojców jako pomniejszych.

Skoro polityczni królowie żyją obecnie na kartach „National Enquirer” dotyczy to również naszych ojców. Skoro Święty Król układa nam wokół stóp kawałki rozbitego szkła, to nasz ojciec też jest rozbity filiżanką. Kobiety zdają sobie sprawę z tego izomorfizmu, jeśli chodzi o Królową. Skoro wszystkie królowe żyją na kartach „National Enquirer”, to są tam i wszystkie kobiety, schwyte w pułapkę kolumny plotek. Skoro Minerwa i Kali w wyniku załamania się nie-

128

biańskich warstw upadły w błoto ulicy, to i wszystkie kobiety leżą w ulicznym błocie.

Kobiety podjęły zadanie ponownego wyniesienia Minerwy i Kali; nie jest to „zadanie, które moglibyśmy wykonać my, mężczyźni. Nasze zadanie polega na wyniesieniu Dionizosa, Hermesa oraz energii zeusowej, nie bacząc na fakt, że nie pojawiają się już żadne karoce z siedzącymi w środku królami. Musimy umieć dostrzegać Świętego Króla nie „oczyma, lecz wskroś oczu” (jak to ujął Blake) oraz widzieć naszego promiennego wewnętrznego Króla, nie skażonego obrazami upadłych Herodów czy zmarłych Stalinów. Tymczasem zaś każdego ranka wychodząc z domu, potykamy się o kawałki Króla-Słońce leżące na chodniku.

Król wewnętrzny

Mamy więc w środku trzeciego Króla, dla którego możemy żywić cześć i którego nazwiemy Królem wewnętrznym.

Król wewnętrzny to ten ktoś w nas, kto wie, co chcemy robić przez resztę życia, resztę miesiąca lub resztę dnia. Potrafi on wyjaśnić, czego pragniemy, nie ulegając wpływowi zdania naszego otoczenia. Wewnętrzny Król jest związany z naszym zapałem w dążeniu do wytkniętego celu.

Kiedy mieliśmy rok czy dwa lata, wewnętrzny Król, jak można sądzić, był pełen życia i wigoru. Z reguły wiedzieliśmy wówczas, czego chcemy, i potrafiliśmy dać to do zrozumienia zarówno sobie, jak i innym. Inna rzecz, że w części rodzin rodzice nie przejmują się tym, czego chce dziecko.

Większość z nas wcześniej pozbyła się swego Króla. Żaden Król nie umiera nieodwołalnie, lecz kiedy wewnętrzni wojownicy są za słabi, by go obronić – a czy mogą być inni, gdy mamy dwa bądź trzy lata? – niknie, gaśnie, zamiera.

Ujmując Króla z innego punktu widzenia, można powiedzieć, że oznacza on nasze nastroje, zależy od nich i nadaje im treść. Dziecko ma ochotę na coś – chce się bawić, zostać w domu czy poszaleć. U dorosłych humory odgrywają jeszcze większą rolę. Obelżywy, przygnębiony, pijący na umór, zaha-rowujący się czy oszalały rodzic ulega swojemu przemożnemu nastrojowi. Dzieci i współmałżonek muszą dostosować się do tego przemożnego nastroju, obsługiwać go, zaspokajając jego

9 – Żelazny Jan 129

potrzeby, składać ofiarę z własnego humoru na ołtarzu tego ważniejszego nastroju. Oznacza to złożenie w ofierze Króla, który wówczas gaśnie. Jeszcze przed osiągnięciem wieku dwunastu lat dziecko przestaje się orientować, jakie jest właściwe jego usposobienie.

Człowiek, który utracił swego Króla, nie wie, czy ma prawo decydować nawet w takiej sprawie, jak sposób spędzenia dnia. Kiedy mój Król jest słaby, pytam żonę lub dzieci, jak powinienem postąpić. Weźmy na przykład kupno swetra. Nie potrafię się zdecydować, czy ładniejszy jest zielony, czy purpurowy. Żona mówi: – Purpurowy jest śliczny. – Zielony sweter blednie w moich oczach, zmienia barwę, brzydnie. Nie potrafię uwierzyć, że mógł mi się w ogóle podobać.

Niektórzy ludzie mają mocnego Króla – wykładając lub przemawiając publicznie, dość mocnego – wymieniając zdania w pięcio- czy sześćosobowej grupie, słabego – gdy występuje tylko jeden partner takiej wymiany.

Wielu ludzi z pokolenia obecnych czterdziestopięcioletków przeniosło swojego wewnętrznego Króla na Jacka Kennedy'ego, na Martina Luthera Kinga i na Bobby'ego Kennedy'ego. Kiedy w samym zenicie swej kariery ponieśli oni śmierć z rąk sił przeciwstawiających się, jakimukolwiek duchowemu przywództwu w Stanach Zjednoczonych, była to prawdziwa katastrofa dla mężczyzn tego pokolenia. Niektórzy mówili mi we łzach, że utracili wówczas coś ważnego i nigdy tego czegoś nie odzyskają; raz na zawsze zgubili właściwy trop.

Przywódcy muszą być zatem na tyle silni, by móc przejąć wewnętrznych Królów młodych mężczyzn, a także żyć na tyle długo, by owi młodzi ludzie mogli odebrać Królów w nienaruszonym stanie, by zamieszkali w ich własnym wnętrzu.

Młodzi ludzie dojrzewający za rządów Reagana i Busha stają przed innym problemem – trudnością znalezienia kogokolwiek, kto mógłby przechować ich Króla. Edwin Meese na pewno się do tego nie nadaje, podobnie John Poindexter, ani żaden z pozostałych ludzi uwikłanych w kłamstwa wokół afery kontras. Reagan jako prezydent był nadal aktorem odgrywającym lepiej lub gorzej swoją rolę, ale przeciwko niemu przemawia przede wszystkim fakt, że nie potrafił zachować uczciwości. Zdrada narodu, której dopuścili się zarówno demokratyczni, jak i republikańscy senatorowie w związku

130

ze skandalem kas oszczędnościowo-pożyczkowych*, pogarsza jeszcze sytuację. Jeżeli nie ma żadnej publicznej osobistości, której młodzi mężczyźni mogliby powierzyć swojego Króla – czy mogą oni w ogóle rozwinąć go w sobie?

Moje pokolenie powierzyło swego Króla prezydentom Roo-seveltowi i Eisenhowerowi, generałowi Bradleyowi, senatorowi Fulbrightowi i innym ludziom, którzy dzierżyli go z honorem. Jako dwudziestolatki nie mieliśmy pojęcia o mitologii otaczającej Króla, ale czuliśmy cześć dla ludzi, którzy mimo że nie byli królami – nieśli ze sobą porządek, a nawet szczęście.

Kiedy zewnętrzny Król, król z krwi i kości, upada, odbija się to na słabych Królach dwóch pozostałych warstw, zwiększając szybkość ich własnego upadku. Upadek skorumpowanych królów przyspiesza upadek dwóch pozostałych na mocy magii sympatycznej.

Po zagładzie mitologii, przy braku przywódców politycznych, którzy mogliby przechować wewnętrznego Króla choćby przez parę lat – czy istnieje jakiś sposób, by go wskrzesić?

Proces przywracania wewnętrznego Króla do życia rozpoczyna się wtedy, gdy zaczyna się zwracać uwagę na swoje drobne pragnienia i poznawać swoje prawdziwe upodobania. William Stafford określa to jako ujmowanie w palce końca złotej nici¹⁰. Stwierdzamy, że pewne myśli czy słowa sprawiają nam przyjemność. Przypominamy sobie, mając czterdziestkę lub pięćdziesiątkę, jakiego rodzaju mężczyźni czy kobiety naprawdę nam się podobają. Jakie były radości naszego dzieciństwa, którymi cieszyliśmy się, zanim zaczęliśmy dogadzać innym, odgrywać w stosunku do nich rolę pielęgniarek czy wykonywać zadania przez nich określone? W kategoriach mitologicznych złapanie końca złotej nici można określić jako podniesienie z ziemi pióra pochodzącego z- gorejącej piersi Żarptaka.

Pomniejszenie ojca i upadek zewnętrznego Króla czynią tęsknotę za Królem wewnętrznym dotkliwą, niemal nie do

* Chodzi tu zarówno o olbrzymie długi tych instytucji finansowych, powstałe m.in. wskutek machinacji i nieuczciwego zarządzania (w co zamieszane były różne osobistości życia publicznego), jak i fakt decyzji ratowania kas przed bankructwem za pomocą ogromnego zastrzyku pieniędzy z podatków (przyp. tłum.).
131

zniesienia. Powiedziałbym, że następny krok po zainteresowaniu drobnymi pragnieniami rozpoczyna się nie od określonych decyzji, lecz od opłakiwania zmarłego Króla wewnętrznego, otoczonego swymi poległymi wojownikami.

Wewnętrzny Król przywołany do życia wymaga pożywienia i honorów, jeśli ma pozostać przy życiu, i każdy mężczyzna czy kobieta musi indywidualnie znaleźć sposób zaspokojenia tych jego potrzeb. Także kobiety mają i Króla, i Królową. Różnica między nimi to problem do omówienia przy innej okazji.

Dwadzieścia minut kontaktu ze Świętym Królem było dla Yeatsa warte wszystkich tych lat pracy, które go poprzedziły. Oto jego wiersz:

Stuknęło mi właśnie pięćdziesiąt lat.
Siedziałem samotnie, oparty o blat,
W zatłoczonym londyńskim sklepie,
Pochylony nad książką ciekawą
I pustą filiżanką kawy.
A kiedy przez witrynę wyjrzałem
Na ulicę, dziwnym ogniem rozgorzałem
i przez minut dwadzieścia, nie więcej,
Wydawało mi się, że przeżywam wielkie szczęście,
Dzieląc się ze światem tym błogosławieństwem.
Podwójny strumień wewnątrz Świętego Króla

W swoich wysokich komnatach Król zbliża się do nas z promieniejącą twarzą – błogosławi, zachęca do twórczości, samą swoją obecnością wprowadza ład do kosmosu. Istnieje też jednak, co tak przekonująco i plastycznie ukazał Robert Moore, druga, bardziej mroczna strona Króla, która przeklina młodych mężczyzn, odbiera chęć do twórczości, wprowadza samą swoją obecnością nieład.

Skoro te huraganowe czy sztormowe żywioły są częścią przyrody, możemy być pewni, że po dniu będzie następowała noc, a rośliny będą wytwarzały zarówno trujące, jak i lecznicze substancje.

Święty Król wysyła swoje promieniowanie w dół, podobnie

132

Król Jadowity. Oznacza to, że w świecie politycznym obok Artura pojawia się Herod. Wiadomo, że jeśli Herod dostrzeże w swym królestwie najmniejszy ślad męskiej twórczości, posunie się aż do zgładzenia wszystkich młodych mężczyzn, byle tylko pozbyć się rywala. Król Choroby i Król Zdrowia żyją obok siebie w wiecznym królestwie na podobnej zasadzie co Szatan i Chrystus – bracia według pewnych tradycji myślowych.

Płynie stąd wniosek, że każdy człowiek będzie miał do czynienia zarówno z Niszczycielskim Brutalnym Wojownikiem, jak i Twórczym Wojownikiem oraz zarówno z Posępnym Oszustem, jak i Oszustem Wesołym. Z Królowy Śnieżki dowiadujemy się, że młode dziewczęta stykają się zarówno z Królową-Trucicielką, jak i Królową-Karmicielką; a z greckiej mitologii – że istnieje zarówno Atena Zamieniająca w Kamień, jak i Atena Ożywiająca.

Święty Król daje zatem początek dwóm strumieniom. Jeden rozpoczyna się od Króla Błogosławiącego i kończy na Churchillu; drugi, u źródeł którego stoi Król Przeklęty, kończy się na Stalinie.

Podwójny strumień wewnątrz ojca

Michael Meade natrafił na fascynującą opowieść afrykańską, którą tu już częściowo przytoczyliśmy, a która rozpoczyna się od wspólnego polowania ojca i syna. Ojciec łapie szczura. Po wyrzuceniu „szczura” (może to być np. zawód ojca) przez syna, ojciec zadaje synowi cios siekierą. Syn po powrocie do przytomności wkrada się w środku nocy do domu rodziców, zabiera ubranie ojca i znika.

Po „długiej drodze w ciemnościach” chłopiec trafia do wioski, której, wszyscy mieszkańcy są pogrążeni we śnie, z wyjątkiem naczelnika, którego chata znajduje się w środku wioski i jest jasno oświetlona. Chłopiec opowiada wodzowi swą historię, a ten pyta:

– Czy potrafisz zachować tajemnicę?

– Jaką tajemnicę?

– Miałem syna, który zginął w bitwie i nigdy nie wrócił do domu. Chcę, żebyś został moim synem. Czy potrafisz zachować tę tajemnicę?

133

Przed nami mentor z tego świata lub Święty Król z drugiego świata. Chłopiec zgadza się zostać synem wodza, przechodzi różnego rodzaju próby, zamieszkuje z nim w jego królewskiej chacie. I wtedy któregoś dnia pojawia się w wiosce ojciec szukający swego syna.

– Chcę odzyskać swego syna.

Tak więc problem ojca jest nadal nie rozwiązany.

Każdy z nas musi uporać się z tym problemem. Wcześniej lub później stajemy znowu oko w oko z tą stroną ojca, która Uderzyła nas siekierą.

W Przemianie Kafki syn budzi się pewnego ranka i stwierdza, że jakimś sposobem zmienił się w karaluchall. Można podejrzewać, że była w to zamieszana jadowita strona Wielkiego Ojca. Syn-owad pełza pod własnym łóżkiem i tam też mieszka, wypuszczając się niekiedy na przechadzkę po ścianach salonu w czasie nieobecności rodziny. Któregoś dnia ojciec wraca niespodzianie i widząc robaka na ścianie, rzuca w niego jabłkiem, które rozgniała jego skorupkę i uszkadza delikatne wewnętrzne ciało syna.

Kiedy jabłko z Rajskiego Ogrodu uderza w skorupę, przenosimy się z wymiaru psychologicznego w wymiar mitologiczny. Ojciec nagle uzyskuje cechy złośliwego Jehowy i upo-korzyciela w jakimś fantastycznym, potwornym wymiarze.

Kafka znakomicie opisuje ojca zawierającego w sobie obu Królów¹². W jego powieści pt. Proces sędziwy i najwyraźniej zgrzybiały ojciec zmienia kilkakrotnie rozmiary. Gdy syn niesie ojca do swego pokoju, odstąpiwszy go ojcu, staruszek wydaje się dzieckiem bawiącym się łańcuszkiem od synowskiego zegarka. Po wejściu zaś do łóżka ojciec podskakuje, dotykając palcami sufitu. Oświadcza, że najlepszy przyjaciel syna jest w rzeczywistości jego własnym powiernikiem, i skazuje syna na śmierć przez utopienie. Autorytet ojca jest tak wielki, że syn decyduje się na samobójstwo. Jego ostatnie słowa przed skokiem do wody brzmią:

– Drodzy rodzice, mimo wszystko kochałem was.

Każdy ojciec jest dziedzicem długiej tradycji doskonałej przez wieki zdolności do manipulacji. Pozornie słaby ojciec może, ukrywając się za swoim milczeniem, trzymać całą rodzinę w garści. W przypadku ojca pijaka jego alkoholizm może być wykorzystany z takim rozmachem i napoleońską

134

sumiennością, że umożliwia mu rządzenie w najbardziej ekonomiczny sposób. Ojciec Niszczyciel nie obdarza energią członków swej rodziny, lecz wypompuje ją z

nich, wciągając w mieszczącą się w jego wnętrzu czarną dziurę. Taki ojciec bez przerwy wysysa soki życiowe ze swojej rodziny, podobnie jak znani nam wielcy tyrani ze swych poddanych.

Król-ojciec z baśni braci Grimm pt. O sześciu łabędziach godzi się, przestraszony po całym dniu błakania się po lesie, ożenić się ze strachu z „córką czarownicy”, dzięki, czemu będzie mógł wydostać się z lasu. To ojciec wpuścił moce zła do naszego domu. Często spadające na nas nieszczęścia, pochodzące jeszcze z okresu przed naszym urodzeniem, są dziełem ojca wynikającym z jego tchórzostwa czy takich lub innych lęków.

Bywałem już na spotkaniach z mężczyznami, na których mężczyzna, próbując uporać się z problemem ojca-siekiera, wyładowywał się w atakach niepohamowanej wściekłości, trwających nieraz dwadzieścia minut. Większość mężczyzn, gdyby ich zapytać, dobrze pamięta cios, jaki zadał im ojciec, i miejsce uderzenia.

Jeden mówi:

– Siekiera trafiła w lewą stronę mojej głowy.

Drugi:

– Trafiła mnie między łopatki.

Trzeci:

– Dostałem siekierą prosto w czubek głowy.

Jeszcze inny:

– Dostałem w pachwinę.

Niektórzy mówią tak:

– Ojciec skatował mnie, kiedy miałem trzynaście lat. Dziś, gdyby tylko mi się nawinał, zabiłbym go bez wahania. Można usłyszeć opowiadania o braku zainteresowania, braku pomocy, braku uczucia, a w zamian – o uszczypliwości, brutalności, chłodzie.

– Nikt z was nie jest taką połówką mężczyzny, jaką ze mnie zrobił ojciec.

Można usłyszeć o porzuceniu i innych przewinach ojców, a nad tymi zwierzeniami nierzadko unosi się cień mordu.

Podziwiam u niektórych mężczyzn zdolność dostrzegania tej strony osobowości ich ojca, która zadaje cios siekierą. Inna

135

rzecz, że mogą oni przez to złapać się we własną pułapkę. Jak zauważa James Hillman: „Jeżeli nadal sprawia wam ból wydarzenie, które dotknęło was w wieku dwunastu lat, to sprawia wam ten ból nie ono już, lecz myśl o nim”.

Inni mężczyźni – zaskakująco liczni – nie czują złości ani wstydu. Przeciwnie, czują silną więź krwi ze swoimi ojcami, którzy nie przywiązywali wielkiej wagi do dyscypliny. Niektórzy opowiadają o wielkodusznych, opiekuńczych ojcach, którzy wychwalali ich, kochali i chronili jak tylko potrafili, a nawet przeprowadzali przez inicjację, zastępując w miarę sił i możliwości starych mistrzów. W oczach pierwszej grupy może to wyglądać na wybielanie ojca, ale naprawdę nie musi tym być.

Część mężczyzn z drugiej grupy potrafi spojrzeć na swojego ojca z psychologicznego punktu widzenia. Przyjęcie takiego punktu widzenia sprawia, że w naszym obrazie ojca pojawiają się nowe elementy, takie jak skomplikowanie, humor, symboliczna przenikliwość, współczucie, przebaczenie. Serce zaczyna topnieć. Zaczynamy rozumieć, jak mało miłości i jak mało zainteresowania okazywano ojcu. Bierzemy pod uwagę jego urazy okresu dzieciństwa. Myśl psychologiczna rzadko wszakże powiększa ojca. Dostrzegamy wtedy nie tyle to, co ojciec, dobrego lub złego, uczynił, ile to, co był zmuszony uczynić. Taka psychologiczna analiza może nam dać ojca tych samych rozmiarów, może mniejszego, ale zarazem bardziej do przyjęcia i mniej niezwykłego.

Nie istnieje magiczny klucz umożliwiający odpowiedź na wszystkie pytania. Nie istnieje też ojciec bez skazy. Wynika to z istnienia owych dwóch strumieni – świętego i zatrutego – które wpływają nie tylko w materialnych królów tej ziemi, ale również w naszych ojców.

Traktując ojca jako nic nie znaczącego, śmiesznego, niepoczytalnego, jak to modne w Ameryce – pomniejszamy go tak dalece, że w naszej opowieści nie ma już dla niego miejsca. Utrzymując, że ojciec był kimś złym i bez przerwy nas poniżał, staczymy się do roli ofiary i także dla nas w opowieści nie ma już miejsca.

Mitologia pozwala nam, dostrzec ciemną stronę naszych ojców tak wyraziście, że zapomnieć o tym doświadczeniu już się nie da. Wpisanie nas samych i naszego ojca w kontekst

136

ponadindywidualnego mitu rozszerza naszą perspektywę widzenia, pozwala nam odczuć, że nasze cierpienia nie są tylko sprawą indywidualną.

Dzięki rozchodzącemu się od Najświętszej Panny i opromieniającemu kobietę blaskowi Europejczycy dostrzegają jej czystość i słodycz. Dzięki blaskowi rozchodzącemu się od wielkich czarownic, Baby Jagi, Kali i Durgi, Rosjanie i Hindusi dostrzegają gwałtowność, siłę kobiety, jej otwarcie na śmierć, jej pragnienie zwyciężenia śmierci.

Dzięki blaskowi rozchodzącemu się od Świętego Króla, naszego Artura, opromieniającemu naszego ojca, potrafimy dostrzec jego odwagę i wielkoduszność; wiadomo też, że dzięki Wielkim Zatrutym Ojcom i Królom – Herodowi, Kronosowi, Stalinowi, Kogutowi Olbrzymowi – potrafimy dostrzec trawiący ojca głód, jego lęk przed śmiercią, jego przywiązanie do chaosu i nieładu.

Pragnienie mieszkania wraz z Królem

Ogromny głód Króla, Świętego Króla lub Błogosławiącego Króla, jaki wszyscy czujemy, sprawia, że chcemy, od zaraz, od tej chwili z nim zamieszkać.

Chcielibyśmy odsunąć na bok naszego ojca i przeprowadzić się do Króla. Okazuje się jednak, że nie możemy się tam przeprowadzić bez uprzedniego uporania się z ojcem-siekierą.

Na pytanie:

– Dlaczego "nie możemy zostać z Królem dłużej? – muśimy odpowiedzieć:

– Dzieci odwiedzają Króla, dorośli zaś stwarzają miejsce, gdzie Król może ich odwiedzić.

W tym celu trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: jaką powierzchnię mieszkalną zarezerwowaliśmy dla ojca w naszej głowie. Jakiego rodzaju pokoje przygotowaliśmy dla niego? Jeśli, zgodnie z tym, co twierdzą Geoffrey Gorer oraz komedie sytuacyjne, skąpimy ojcu szacunku, wszystko przemawia za tym, że mieszkanie będzie w wałącym się budynku, z nie domykającymi się drzwiami, zasłonami z gazet, cuchnącą lodówką z zepsutym jedzeniem w środku. Można być pewnym, że demony podejrzliwości odwiedziły to miejsce. Któregoś dnia wyrzuciły one z mieszkania sofę, nie otwiera-

137

jąc okien. Powiesiły też na ścianach portrety Pinocheta i Jesse Helmsa*, i przywiązały do kaloryfera czarne pieski.

Pierwsze zadanie syna w społeczeństwie takim jak nasze polega zatem na generalnym remoncie mieszkania – oczyszczeniu go, poszerzeniu, przemeblowaniu, oddaniu co należyte jasnej, życzliwej stronie ojca. Dla mężczyzn kochających po prostu i całym sercem swoich ojców, a takich jest wielu, zadanie to będzie łatwe. Na ścianach mogą oni zawiesić portrety Jerzego Waszyngtona. Niektórzy mężczyźni znają jedynie pozytywną stronę swego ojca, nie uświadamiają sobie istnienia jego ciemnej strony. Pamiętam młodego, mniej więcej dwudziestopięcioletniego mężczyznę, który pojawił się na niewielkiej konferencji dla mężczyzn zorganizowanej na Alasce. Jego ojciec był policjantem, który zginął na posterunku. Dążąc do zachowania przez dzieci pozytywnego obrazu ojca, matka wyniosła go na piedestał, odczłowieczając go w ten sposób. Po paru latach koledzy ojca zaprosili młodego człowieka na pogawędkę. Wkrótce też zaczęli opowiadać o tym, jak to jego ojciec oszukiwał w karty, pił, zadawał się z kobietami. Koledzy ojca tymi opowiadaniem bardzo się osieroconemu synowi przysłużyli; zobaczył on teraz nieżyjącego ojca w prawdziwszym, pełniejszym świetle.

Mężczyźni mający tak idealny obraz ojca muszą wybudować cały pokój dla niegodziwej, zakonspirowanej, niskiej, podejrzanej jego strony, choćby nawet w oczach innych był bohaterem. Każdy z nas znajdujących się w takiej sytuacji powinien powiększyć mieszkanie o pokój, który będzie siedzibą Króla Niszczyciela i jego krewnych.

Z kolei synowi, który zawsze wiedział o istnieniu okrutnej i niszczycielskiej strony ojca, łatwo przyjdzie urządzenie jednego z tych ciemnych pokojów. Nadawałby się do tego np. stolik do kawy z leżącym na blacie oprawionym w skórę Listem do ojca Kafki, kilka zatrutych strzałek wbitych w tarczę, ściany oblepione nalepkami Jima Beama i łóżko o wezglowiu wyrzeźbionym w sceny z życia Kronosa, syna-pożeracza.

Aby poszerzyć pokój niegodziwego ojca, powinniśmy, wzorem Kafki i Blake'a, podnieść naszą zdolność do odrazy, nienawiści życia, tyranii, zawiści, krwiożerczości. Blake stwo-

* Znane postacie skrajnej prawicy.

138

rzył boga o imieniu Urizen, który potępia i przeklina „najbardziej niewinne radości”; jego tabliczki do pisania wyglądają jak płyty nagrobkowe, a wypisuje na nich to, czego nie należy robić. Wyobraźnia Blake'a powołała w ten sposób do istnienia dodatkowy pokój w mieszkaniu jego ojca.

Ten sam syn powinien jednak zbudować i drugi pokój, by zamieszkała w nim wielkoduszna i dobroczynna strona ojca. Również i tu pomocni mogą być znajomi ojca, gdyż w pewnych wypadkach ojciec skrywa swój humor i wielkoduszność nawet przed żoną i dziećmi. Wielu mężczyzn opowiadało mi o tego rodzaju, pomocy.

– Okazało się, że mój ojciec był w młodości wspaniałym tancerzem.

– Mój ojciec uratował człowieka od więzienia, a nigdy nikomu nie powiedział o tym ani słowa.

Sam mogłem docenić wartość takich słów, gdy usłyszałem od starszych ludzi:

– Twój ojciec był jedynym, który czytał książki podczas Wielkiego Kryzysu.

Dobudowanie tego pokoju natrafia w przypadku części z nas na wielkie przeciwności: nasza pamięć jest wybiórcza, w naszej kulturze jest coś takiego, co przeszkadza nam w sprawiedliwym traktowaniu męskiej strony ojca, znajdujemy łatwe wytłumaczenia jego wspaniałomyślności, uznajemy go za potwora, którym według niektórych ludzi jest każdy mężczyzna. W przypadku niektórych, mężczyzn wzniesienie pokoju zakłada odnalezienie grobu ojca i długie leżenie na nim, połączone z łkaniem.

Jeśli nie przygotowaliśmy i nie umeblowaliśmy tych dwóch pokojów – nie należy oczekiwać, że ojciec, żywy czy umarły, wprowadzi się do nas. Ci, którzy przygotowali wewnątrz swoich dusz oba pokoje, mogą zacząć myśleć o zaproszeniu do środka mentora. On także będzie potrzebował dwóch pokojów.

Obraz tu przedstawiony czytelnicy mogą na pewno sami rozwijać dalej. Król jest „światowcem” i nigdy nie zamieszka w tych tanich kawalerkach, którymi dysponujemy. Po przybyciu mentora możemy pomyśleć o zaproszeniu Króla do odnowionych pokojów, w których mieszkał ten pierwszy.

Bóg – zarówno męski, jak i żeński – również ma, jak się uważa, dwie strony. Bóg zaś z pewnością nie zamieszka

139

z kimś, kto nie przygotował w swojej duszy miejsca dla Króla, dla mentora czy dla dobroczynnej i zatrutej strony własnego ojca.

Mężczyzna jako istota oddzielona

Wiadomo, że na samym początku naszego przeżywania jesteśmy wszyscy płci żeńskiej i zarodek, którego płeć ma być męska, przechodzi przed przyjęciem na świat setki metamorfoz. John Layard podaje, że według jednej z dawnych tradycji kamień jako część zbocza góry czy skały jest płci żeńskiej. Staje się on kamieniem męskim po wydobyciu i przeniesieniu w jakieś inne miejsce, *w którym rozpoczyna on niejako żywot na własny rachunek. Kamienie Wysp Wielkanocnych są zatem płci męskiej, i podobnie skały Stonehenge.

Wynika stąd, że każdy ojciec jest istotą oddzieloną. Jest on odosobniony nie tylko od własnej żony, ale i od dzieci. Siedząc na skraju urwiska na zachodnim brzegu wyspy Aran, napisałem o swoim ojcu:

Czyż nie oddaliłeś się
.od kontynentu
bardziej od tych granitowych skał?
Być może, ^chciałbym,
ażebys odpłynął jeszcze dalej
od ładu niż ciemnieją
na horyzoncie wyspy Aran,
abyś dotarł na krawędź
ludzkiego cierpienia.

Większość z nas pragnie, by ojciec był blisko, a jednocześnie, by dotarł „na krawędź ludzkiego cierpienia”, gdzie też już się znajduje.

Mitologia jest pełna historii o złym ojcu, ojcu-połykaczu, dalekim awanturniku, zachłannym i zawistnym olbrzymie. Postać dobrego ojca, jakiego wszyscy pragniemy, rzadko występuje w baśniach albo mitach. W głównych opowieściach mitologii greckiej nie ma dobrych ojców – sic! Bardzo

140

wielu dobrych ojców spotykamy w Starym Testamencie. Uranus, Kronos i Zeus reprezentują trzy odmienne style ojcostwa straszliwego. Abraham, sławny starotestamentowy ojciec, był gotów złożyć Izaaka w ofierze. Jego wnuk Jakub był wprawdzie dobry dla Józefa, ale nie dla swych pozostałych jedenastu synów. Z pewnością nie obronił też Józefa przed gniewem jego braci.

Ciekawe, że w literaturze mitologicznej można znaleźć bardzo nieliczne przykłady serdecznych, przyjaznych stosunków ojca z synem. Król Artur promienieje wielkodusznością, ale jako wuj, mistrz i przewodnik młodych mężczyzn, a nie jako ojciec.

Jest możliwe, że bliskość, jakiej pragniemy od naszych ojców, jest w ogóle nieosiągalna. „Mężczyzna – jak pisze John Layard – symbolizuje to, co jest oddzielone*”17.

Tę uwagę kieruję specjalnie do wielu mężczyzn, którzy pragną od swojego ojca powtórzenia matczynego uczucia i matczynej opiekuńczości, których nie dość zaznali. Tymczasem ojciec może nas obdarzać różnymi rzeczami, ale nie powinniśmy spodziewać się od niego serdeczności, jaką dawała nam matka. Część mężczyzn zaś musi się zadowolić stosunkiem do ojca pozbawionym serdeczności. W wielu tradycyjnych kulturach wychowaniem zajmują się mężczyźni starsi od ojca. W początkowej fazie obowiązek wychowania spada na barki kobiecie: matki z jej ciepłem, miłością, śpiewaniem. Potem rolę nauczycielki przejmuje ziemia, przyroda; jest to czas polowania, mrozu, wiatru, pogody. Po położeniu tych fundamentów na scenie mogą pojawić się starcy z własną koncepcją męskiego wychowania.

Mężczyźni wydają się wyobcowani od chwili przyjścia na świat; wiadomo jednak, że kobiety również doznają stanu wyobcowania, zwłaszcza wtedy, gdy jako osoby dorosłe zaczynają rozwijać w sobie męską stronę osobowości.

Dar urodzinowy ojca to zatem zupełnie nie to samo, co dar starców. Ojciec daje wraz ze swoją spermą ciemny płaszcz okrywający duszę, niewidoczny w nocnych ciemnościach. Podarował on nam, i nadal daje, powłokę, osłonę czy okrycie duszy, na które składają się: głębia uczucia, bystrość, przenikliwość, spontaniczność, śmiałość. Nie sposób przecenić wartości ojcowskiego daru urodzinowego. Dar ten kształ-

141

tuje zamięłowanie do wiedzy, chęć działania, postawę szacunku wobec przyrody. Szczególnie dzisiaj wydaje się ważne, by wymienić wyraźnie niektóre z ojcowskich darów. -

W mniejszym rozdziale o Królu i ojcu, powiedzmy na zakończenie, była mowa o dość przykrych sprawach. Synowie i córki w Stanach Zjednoczonych uskarżają się nadal na „deficyt ojca” i trudno liczyć na poprawę tej sytuacji. Jej przyczyna leży nie tyle w przemianie samych ojców jako takich, ile w tym, jak ich postrzegamy; wydają się nam mniejsi, gdyż nie widzimy za nimi czy poprzez nich

Króla Dobroczyńcy czy Króla Niszczyciela. Ojcowie jawią się nam jako nieprzejrzysti; Święty Król wydaje się daleki, a nasz wzrok nie jest za dobry.

Wraz z ruiną mitologicznej Warstwy i upadkiem politycznych Królów następuje kres patriarchy jako siły pozytywnej. Energia słoneczna i księżycowa przestają docierać do Ziemi. W starej mitologii celtyckiej, znajdujemy obraz zmierzchu patriarchy, który wygląda tak:

Na górnych gałęziach świętego drzewa siedzą orły, trzymając w pazurach zwłoki zwierząt. Gnijące kawałki mięsa spadają na ziemię, gdzie zjadają je świnie. , To my jesteśmy tymi świniami. Kiedy całe mięso pochodzące z góry jest zepsute, wtedy ani synowie, ani córki nigdy nie zakosztują prawdziwego mięsa. Narzekania kobiet na jakość pożywienia dostępnego dla nich na tym padole były i pozostają słuszne, ale także mężczyźni nie są prawidłowo odżywiani. W końcu wszyscy są niezadowoleni, gdyż ani mężczyźni, ani kobiety nie dostają prawdziwego mięsa.

Nie wynika stąd, że powinniśmy dążyć do rozbudowania patriarchy, lecz tylko, że powinniśmy zdać sobie sprawę, iż jesteśmy zlaknieni prawdziwego pożywienia. Im trudniej jest dostać się do Króla, tym jest się bardziej głodnym. To, co odbieramy jako nieobecność ojca, jest w rzeczywistości nieobecnością, Króla. Narkomania ma więcej wspólnego z nieobecnością Króla niż z kolumbijskimi baronami "kokainy.

Mężczyźni i kobiety bywali już wcześniej odrywani od Króla; do rozłąki takiej dochodziło w minionych wiekach wielokrotnie. Warto zatem powrócić-do naszej opowieści, by zobaczyć, co się działo dalej.

Rozdział V

SPOTKANIE Z KOBIETĄ W OGRODZIE

Kobiecość macierzyńska a kobiecość intymna

W naszej historii wydarzyło się już wiele. Chłopiec po rozstaniu się z Dzikusem zapoznał się z tajemnicami duszy. Jeśli duszy wręczy się włos, pokryje go złotem. Jeśli zacznie się budować drogę prowadzącą ku niej – odwzajemni się i powycina zarośla, by oczyścić drogę w naszym kierunku. Po tych doświadczeniach chłopcu udaje się dostać do zamku. Tam upada w popiół i odwiedza na krótko komnaty królewskie.

Co jest jeszcze przed nami? Nie możemy zakończyć w tym miejscu naszej historii, gdyż nie pojawił się w niej jeszcze pierwiastek żeński. Chłopiec miał oczywiście kontakt ze swoją matką, matczyną formą kobiecości, ale na tym koniec. Teraz czeka go spotkanie z kobiecością w formie niemacie-rzyńskiej, w jej bujnej, kwitnącej, inteligentnej, wyuzdanej, prowokującej, erotycznej, swawolnej postaci. Z doczesnego punktu widzenia jest ona kobietą z olejem w głowie. Z punktu widzenia mitologicznego jest ona „Kobietą Która Kocha Złoto”, jak nazywają ją niektóre baśnie, lub „Kobietą o Złoty Włosach”. Rosjanie nazywają ją „Żeńskim Carem”, a Celtowie – „Śladem Księżyca na Wodzie”.

Celtom zawdzięczamy rozróżnienie dwóch form energii żeńskiej, czyli in: formy ziemskiej, doczesnej oraz formy gwiazdzistej, księżycowej- czy słońcopodobnej. Motywu tego dotyczy m.in. niezwykle stara opowieść zachowana w Mabinogionie o „Culhwchu i Olwen”¹.

143

Historia ta powiada, że matka Culhwcha nosząc go w sobie, oszalała, a następnie w panicznej obawie przed świniami wydała go na świat w zagrodzie dla macior. Jedną z form energii in jest matka-maciora i warto przypomnieć, że Demeter także ma związki ze świniami. Drugą formę kobiecości, bardziej erotyczną i duchową, Celtowie kojarzą z wodą i księżycem.

„Olwen” oznacza „Odbicie Księżyca na Wodzie”. Kiedy stojąc na brzegu, patrzymy na migające w wodzie odbicie księżyca, trudno powiedzieć, czy tym, co widzimy, jest woda czy księżyc. Obraz ten oddaje nieuchwytną, refleksyjną, intymną, zmiennokształtną, elastyczną, srebrzystą naturę księżycowej kobiecości. Księżyc jest przyciągany przez słońce i pobiera od niego światło, tak że imiona „Srebrna Kobieta” i „Kobieta Która Kocha Złoto” nie są ze sobą sprzeczne. Opowieść: poznanie córki Króla

W zwykłym, codziennym życiu mężczyzna zapoznaje się z macierzyńskim pierwiastkiem żeńskim przy narodzinach – a właściwie przed nimi – i* ten pierwszy powszechny kontakt nie zależy od samej matki i jej zdolności do przywiązywania nas do siebie. Mężczyzna ma wiele kontaktów z pierwiastkiem

żeńskim w szkole podstawowej i w swoim nastoletnim okresie. Zanim wejdziemy naprawdę na Drogę Popiołów, spotykamy się wielokrotnie z kobiecością erotyczną. Nasza opowieść pomija te wczesne spotkania, bowiem żadne z nich, choć przyjemne, nie są jeszcze „tym”.

Stosunkowo nieświadomy mężczyzna może mieć w wieku dwudziestu czterech lat romans z dwudziestoczteroletnią stosunkowo nieświadomą kobietą, i nic się nie dzieje. Nawet jeśli ona jest kobietą księżycową, to jeżeli oboje nie wykonują określonej pracy – niewiele się dzieje. Na ogół oboje będą mieli jeszcze mniej świadomości po zakończeniu romansu niż mieli przed nim. Wszystko to opisał John Cheever w swym opowiadaniu Cnotliwa Klarysa².

W naszej opowieści dojdzie teraz do spotkania z kobietą, które następuje po etapie Popiołów, a opowiadanie sugeruje, że do owocnego spotkania tego rodzaju może dojść jedynie

144

po opuszczeniu przez mężczyznę piwnicy i znalezieniu się przezeń w „ogrodzie”. Zobaczmy, jak pokazuje to nasze opowiadanie.

*

Król zawołał kucharza na górę, zbeształ go, dziwiąc się, jak mógł kogoś takiego przyjąć na służbę; kazał mu wymówić chłopcu pracę i pozbyć się go z zamku. Ale kucharz ulitował się nad młodzikiem i uczynił zeń chłopca ogrodnika.

Praca chłopca polega teraz na sadzeniu roślin w ogrodzie, podlewaniu ich, okopywaniu motyką i łopatą, a reszty dopełniają wiatr i zła pogoda.

Pewnego letniego dnia, gdy chłopiec pracował samotnie w ogrodzie, zrobiło się tak gorąco, że ściągnął nakrycie z głowy, chcąc, by ochłodził ją wiatr. Kiedy promienie słońca dotknęły jego głowy, włosy chłopca buchnęły tak jasnym płomieniem, że snop światła dotarł aż do sypialni córki Króla, która poderwała się z łóżka ciekawa, co to też może być. Wypatrzyła za oknem chłopca i zawołała do niego:

– Chłopcze, przynieś mi bukiet kwiatów!

Chłopiec szybko włożył swój kapelusz, zerwał dla królowny kilka dzikich kwiatów i związał je w pęk. Kiedy wchodził z kwiatami na schody, spotkał ogrodnika, który rzekł:

– Jak możesz nieść córce królewskiej takie zwykłe kwiaty? Rusz no się i zerwij nowy bukiet, ale kwiatów najlepszych i najpiękniejszych.

– Ależ nie – odrzekł chłopiec – dzikie kwiaty mają silniejszy zapach i bardziej się jej spodobają.

Kiedy chłopiec wszedł do pokoju córki Króla, ta rzekła:

– Zdejmij nakrycie głowy. Jest wysoce niestosowne, byś je nosił w mojej obecności.

Chłopiec odrzekł:

– Nie śmiem tego zrobić. Mam wszy, proszę wybaczyć!

Królowna chwyciła jednak za kapelusz i ściągnęła go chłopcu z głowy; wtedy jego złote włosy rozsypały się na ramiona. Był to wspaniały widok. Chłopiec ruszył w stronę drzwi, chcąc uciec, ale królowna przytrzymała

10 – Żelazny Jan 145

je ramieniem i dała chłopcu garść złotych monet. Chłopiec wziął je "i odszedł, ale nie przywiązywał do nich żadnej wagi; prawdę mówiąc, zaniósł je ogrodnikowi i rzekł:

– Weź te monety i daj je dzieciom, niech się nimi pobawią.

Następnego dnia córka Króla znowu przywołała do siebie chłopca i kazała mu przynieść jeszcze trochę dzikich kwiatów. Kiedy chłopiec wszedł z nimi do komnaty, sięgnęła po jego kapelusz, chcąc mu go zerwać z głowy, ale chłopiec przytrzymał go oboma rękoma. Królowna dała chłopcu ponownie garść złotych monet, a on, nie chcąc ich zatrzymać, przekazał je dzieciom ogrodnika do zabawy.

Trzeciego dnia wszystko powtórzyło się: królownie nie udało się zdjąć kapelusza chłopca, a on nie przyjął jej złotych monet.

Pewnego, może sierpniowego dnia chłopiec zdejmując swój kapelusz czy turban. Mimo woli i tylko na chwilę pokazuje słońcu złotą czuprynę. Królowna tego nie

widzi. W znakomitym popisie pomysłowości narratora, godnym Szekspira, światło słońca odbija się od złotej głowy i pada na ścianę znajdującą się na drugim piętrze komnaty.

Szwedzi nazywają te pasma światła na ścianie „słonecznym kotem”. Jakie to cudowne, że słońce może pomóc w pierwszym kontakcie królowej z młodym człowiekiem, dla którego spotkanie to będzie brzemienne w następstwa. Królowa poznaje mężczyznę o złotych włosach, ale również i złota czupryna poznaje słońce. Do tej pory złote włosy były bezużyteczne, stanowiły coś* co należało ukrywać. Teraz działają. Młody człowiek zdaje sobie sprawę, że jest obserwowany, i wkłada ponownie czapkę, ale jest już za późno. Moment ten stanowił kairos, jak go nazywali Grecy, dokładnie ten moment, w którym ma się odsłonić pewien ukryty dotąd fragment naszego losu.

Wiemy, że zachodzi tu coś skomplikowanego; narrator każe światłu słonecznemu paść na złote włosy, następnie oprzeć się o ścianę komnaty królowej i wreszcie zaświecić jej prosto w oczy. Geometryczna figura wyraża okrężną drogę, coś w ro-

146
dzaju przedstawienia chłopca królowej, dokonywanego za pośrednictwem energii słonecznej. Nie mogę się nachwalić tego fragmentu. Jest jasne, że znajdujemy się ponownie w strefie świętego intelektu, tyle że tym razem związanego z kobietą.

Federico Garcia Lorca powiada³:

Kobieta, która umie zabić dwa koguty w tej samej sekundzie, Kobieta, która nie lęka się błyskawicy...

Wspólny mianownik wszystkich tych zdarzeń to figlarność światła. W poprzedniej części opowiadania pojawiły się pewne motywy alchemiczne *— chłopiec niosący swoje nie oczyszczone kruszce schodami w górę na „krótkie wesele” — a tu mądrość alchemików ponownie daje o sobie znać.

Z setek tekstów wiadomo, iż to Merkury czy Hermes nadzoruje procesy alchemii. Owa scena ogrodowa, ze światłem strzelającym tak szybko, jak rączy jest ów boski posłaniec, jest poniekąd poczęta z ducha Merkurego: tak jak on jest sprytna, zadziwiająca, figlarna i poważna jednocześnie, zachwycająca. Niejeden mężczyzna mógłby opowiedzieć o pierwszym podobnie zabawnym zetknięciu się z kobietą, która miała potem odegrać kluczową rolę w jego życiu: numer telefonu wypada z portmonetki, on trafia nie do tej restauracji, oboje potykają się o krawężnik w tej samej chwili, oboje wybierają i chcą wypożyczyć tę samą książkę w bibliotece, smycze ich psów splątują się, podczas kwesty otrzymują te same zadania, co prowadzi między nimi do sporu, które z nich ma je wykonać. Wszystkie te doświadczenia zbieżności, równo-czesności, przypadkowości, synchroniczności, światła sugerują, że ma wydarzyć się coś, co należy do (lub jest częścią) „tamtego świata”. Wynika stąd, że „kobieta”, o jaką chodzi, ma coś wspólnego z tamtym światem.

Wyliczmy cztery rzeczy, których do tej pory dowiedzieliśmy się na temat owej tajemniczej kobiety. Po pierwsze — inicjuje ona pewne ciągi zdarzeń; to ona prosi chłopca o kwiaty. Po drugie — jest ona „córka Króla”, czyli że jest wyraźnie powiązana z Ogniem Słonecznym, ze Świętym Królem, czy jak byśmy nie nazwali owej istoty mieszkającej wysoko w swej skapanej w słońcu komnacie. Po

trzecie — lubi

147

złoto. Bardzo podobają się jej złote włosy chłopca. Zwróćmy uwagę, że w zamian za dzikie kwiaty daje mu złote monety. Wreszcie — wie Ona coś. Król nie był pewien, co znajduje się pod czapką, a ona wie.

Wejście do ogrodu

Wszystko zaczęło się, gdy kucharz wyznaczył chłopca do pracy w ogrodzie. W tradycji mitologicznej słowo-„ogród” kojarzy się z ogrodem otoczonym murem. „Ogród” przywodzi na myśl miejsce wydzielone, oddzielone od podwórza, pola, lasu czy pustyni, służące uprawianiu przez ludzi cennych roślin lub kwiatów. Ogrodnik przynosi do domu rzadkie róże, egzotyczne roślinki, sadzonki perskich gruszy, nowe odmiany jabłoni, winorośl. Dzikie rośliny przeniesione do odgradzonego ogrodu rosną już w wyniku świadomego wysiłku ludzkiego.

Wiadomo, że europejski obmurowany ogród średniowiecza czerpał wiele swoich pobudzających wzorów z ogrodów bujnie rozwijających się w Persji, Arabii i innych krajach. Bliskiego Wschodu. Do ich najważniejszych cech należały:

geometryczna konstrukcja klombów, umieszczane w środku ogrodu fontanny o niezwykłych kształtach oraz osobliwy związek z alchemią. Alchemiczne teksty średniowiecza podają, jak wyglądały wówczas ogród i fontanna. I tak kamienna fontanna, wysoka metr albo więcej, wzniesiona nad stawem, była wyposażona w śluzy i kanały rozprowadzające wodę w cztery strony świata. Alchemicy nazywają taką fontannę fons mercurialis, czyli źródło Merkurego albo Hermesa.

Grecki bóg Hermes ma bardzo stare związki z obmurowanymi ogrodami, a w gruncie rzeczy ze wszystkim, co jest ogrodzone, zamknięte i świadome, celowe, zaprojektowane. To urocze na przykład, moim zdaniem, że do dziś mówimy o „hermetycznie zamkniętej” puszcze brzoskwiń. Hermes sprawuje pieczę nad wyrobem poematów, nad tworzeniem odgraniczonych miejsc, zwłaszcza tych przeznaczonych do pracy wewnętrznej. Żeński klasztor, salka do medytacji, głęboka studnia, nisza przeznaczona dla boga, otoczenie, w którym zamierzamy hodować święte drzewo, zamknięty grobowiec,

148

pokój kochanków, gabinet filozofa, retorta alchemika – wszystko jest hermetyczne.

Obmurowanymi ogrodami były kiedyś i uniwersytety; znałem ludzi po pięćdziesiątce, którzy rzucili swoje zajęcia i zapisali się na mediewistykę. Niektórzy z nich nawet wprowadzali się do miasteczek uniwersyteckich. Dla nich takie studia są otoczonym murem ogrodem.

W całej literaturze łacińskiej, a później we włoskiej, francuskiej i hiszpańskiej hortus conclusus, czyli zamknięty ogród dostarczał motywu i scenerii wielu wierszom i poematom. Można powiedzieć, że dobry wiersz sam jest takim właśnie ogrodem – intymnym, osobistym, tajemniczym.

Dwudziestowieczni krytycy piszą o poezji Eugenio Montalego, Stefana Mallarmego i Paula Celana jako hermetycznej. Gerard Manley Hopkins, w wierszu, który uwielbiam, opisuje tęsknotę człowieka do zamkniętego ogrodu, a w dalszej części wiersza jego głoski układają się w obraz ogrodu⁴. Wiersz nazywa się Niebo-przystań i nosi podtytuł Dziewczę zasłania twarz welonem mniszki. Onegdaj marzyłam o wyprawie Do źródeł nieśmiertelnych, Na pola, gdzie kusi lilii kwiat, Nie żądli owad, nie chłozcze grad.

A jeśli zapytasz, "

Gdzież to ustronie bez burz –

Pokażę ci, gdy do wrót niebieskich zawitasz

Na zielonej fali z uciszonych mórz. ,

Wchodząc do ogrodu, uchodzimy przed deszczem razów, jakie ma dla nas „świat”, i znajdujemy tymczasowe schronienie. W renesansowych ogrodach Europy Północnej odnajdujemy ład charakterystyczny dla dziedzińca typowego domu rzymskiego.

„Gdzie nigdy nie kończy się wiosna” – to jeden z atrybutów ogrodu. Jeżeli mężczyzna lub kobieta byli seksualnie wykorzystywani w dzieciństwie lub żyli w jakiegokolwiek formie „rodziny dysfunkcyjnej”, będą prędzej lub później po-

149

trzebowali „nieba-przystani”. Według naszej baśni wszyscy go potrzebujemy.

Ogród za murami to schronienie przed światem, miejsce służące leczeniu ran po przeżytych rozczarowaniach. W Aller-leirauh (Nie wyprawionych skórach zwierzęcych) – baśni braci Grimm – ogród przybiera postać wydrażonego w środku drzewa, w którym mieszka przez jakiś czas bohaterka, Allerleirauh, okryta futrem z nie wyprawionych skór.

Obmurowany ogród to również miejsce odpowiednie dla introspekcji. Rilke mówi⁵:

Jestem zbyt samotny, lecz nie dość samotny,

ażeby bezustannie rozmawiać z Bogiem.

Niewiele znacę, ledwie drobinka w nieobjętym świecie,

ale przecież nie tak mało, aby leżeć

W zasięgu twoich rąk jak rzecz, sprytna i tajemnicza. Pragnę posiadać własną wolę i żyć lub umrzeć

z własnej woli, teraz, gdy przeczuwam, że powinienem zdobyć się na czyn,

i w tych milczących, ciężkich czasach, kiedy gromadzą się chmury, chciałbym przebywać z tymi, którzy znają

tajemnicę rzeczy, albo pozostać jeszcze bardziej samotny.

Grecka bogini Demeter jest władczynią wszystkiego, co rośnie na ziemi: pól pszenicy, pól jęczmienia, gajów oliwnych, ogródków warzywnych, pastwisk. Przypominamy sobie, że jej córka Persefona bawi się pewnego dnia na jednej z tych ukwieconych łąk, gdy Pluton, czyli Hades porywają i zabiera ze sobą do podziemi – w dół, a zarazem do środka. Persefona żyje tam z Plutonem, którego imię oznacza „bogactwo”. Podobnie my wszyscy, wchodząc do ogrodzonego ogrodu, spotykamy się z bogactwem psychiki, szczególnie obfitym w smutku.

Bezimienny bóg obowiązku przechowuje dla mężczyzn wszystko, co znajduje się na powierzchni ziemi; należą doń wszystkie giełdy, boiska piłkarskie, służbowe parkingi, pod-

150

miejskie działki, biura, strzelnice. To tu mężczyzna robi pieniądze, robi karierę, zdaje maturę, robi wrażenie, ale prędzej czy później, jeśli ma szczęście, przychodzi czas na zejście do wnętrza i zamieszkanie w „ogrodzie”. Dzikus przypomina w tym kontekście Persefonę. To w ogrodzie mężczyzna odnajduje bogactwo psychiki.

Można by powiedzieć, że w otoczonym murami ogrodzie, podobnie jak w retorcie alchemika, tworzą się nowe kruszce, a ze starych powstają nowe stopy. Ołów depresji topi się, przeistaczając w smutek. Dążenie do sukcesu, uporczywa cyna, łączy się z miedzią Afrodyty, tworząc brąz, który nadaje się do wyrobu zarówno tarcz, jak i wizerunków bogów. Zamknięty ogród przypomina zatem uprawę w odróżnieniu od dzikości, granice w przeciwieństwie do obcowania z kimkolwiek i kiedy popadnie, troski duszy w odróżnieniu od zewnętrznych obsesji, namiętność w odróżnieniu od nagiego seksu, rozwój pragnień duchowych w przeciwieństwie do kultu i żądzы rzeczy.

Wiersz Lorki wskazuje na ten tajemniczy rozwój pragnienia duszy, któremu sprzyja ogród6:

Róża

nie czekała na wschód słońca – niemal wieczna na swej łodyżce czekała na jeszcze więcej.

Róża

~ nie zgłębiła ciemności ani wiedzy – zawieszona, między ciałem a snem zgłębiła jeszcze więcej.

Róża

nie szukała róży. Zawieszona. w przestrzeni szukała jeszcze więcej.

Nowa praca w ogrodzie oznacza wyjście z sutereny na wiatr i słońce. W ogrodzie nasiona kiełkują, pory roku zmieniają się, liście opadają, cebulki wypuszczają nowe łodygi. Theodore Roethke pisze7:

151

Badam żyjątko na liściu – małe
Śpiochy odrętwiałe z zimna,
Żuki w wykrotach, traszki, ryby głuche jak pień,
Mrowie wszy obciążających długie podziemne korzonki,
Pijawki w bagnisku
I pnącza bakterii
Wijące się w ranach
Niczym węgorzyki w sadzawkach, "
Które całują nikłymi pyszczkami świeże szwy na ranach,
Obmywając je i pieszcząc,
Pełzając i lecząc.

Nawóz przeistacza się w liście, róże i jabłka; pojmujemy, że nasze nieszczęścia nie były zawinione przez nas i że nie powinniśmy obciążać się za nie odpowiedzialnością. Przebywając w ogrodzie, pracujemy wprawdzie nadal „w ciemnościach”, ale ciemności te upodabniają się teraz do czarnozie-mu. Poeta perski Rumi w jednym ustępie swego wiersza pisze radośnie, jak to niemal bez wysiłku rodzą się w nim wiersze i poetyckie obrazy, by następnie stwierdzić:

-

Ale naprawdę pracuje ktoś inny, Ten kopiący w ziemi.

W ogrodzie łączy się dusza z przyrodą. Kiedy uprawa pociąga nas bardziej niż podniecenie, wtedy jesteśmy gotowi do założenia ogrodu. W ogrodzie oddajemy się

tęsknocie i nostalgii – tym osobiście nieamerykańskim wzruszeniom – oraz skupiamy uwagę na naszych drobnych pragnieniach. Zwracanie uwagi na mikroskopijne, trudno dostrzegalne odczucia to specyficzna cecha ogrodu. Tak postępują zakochani.

Zamknięty ogród to odpowiednie miejsce dla zakochanych. W literaturze średniowiecznej zakochani, tacy jak Tristan i Izolda, właśnie w ogrodzie wyznaczali sobie swoje niebezpieczne schadzki. W ogrodzie można było spotkać młodą dziewczynę, mądrego starca albo króla spacerującego „w chłodzie poranka”. Wprost zadziwiające, jak często obraz ogrodu występuje w poezji, zwłaszcza arabskiej. Al-Muntafil napisał⁸:

152

Ahmet ma na policzku pieprzyk, który kusi
wszystkich młodzieńców czekających na miłość;
jego policzek to różany ogród, który pielęgnuje Abisyńczyk. »

Wiersz ten przywołuje obraz „ciemnoskórego”, postaci w jakiś sposób związanej z ogrodem. Najważniejsze wydarzenia w życiu wielkich kochanków następują w „ogrodzie nie otwartym dla każdego”, i, przez implikację, możemy powiedzieć, że w tym samym ogrodzie rozgrywają się najważniejsze wydarzenia w życiu naszej duszy.

Zamknięty ogród budzi o wiele bardziej nieklamane pragnienie nieskończoności niż żądę przedmiotów, a wiadomo, że wszystkie autentyczne pragnienia są niebezpieczne. Ibn Hazm pisze⁹:

Spotkanie, które wyznaczono w sekrecie,
nasyca intensywność, jakiej nie zaznamy podczas
jawnej schadzki.

To prawdziwa rozkosz zaprawiona niebezpieczeństwem, jak wędrówka ścieżką
zagubioną pośród ruchomych
piasków.

Kiedy dwoje ludzi łączy poważny romans, zwłaszcza taki, który musi pozostać w tajemnicy, mogą oni mieć uczucie wewnętrznej metamorfozy: przejście tego, co w nich stałe, w stan ciekły, a następnie przekształcenie się cieczy w powietrze. Dreszczyk erotyczny to rozkosz zaprawiona niebezpieczeństwem.

Inicjacja żąda zatem w pewnym momencie od każdego młodego mężczyzny, by się zakochał, by rozwijał w sobie umiejętności kochanka. Z Romea i Julii i innych świadectw średniowiecznych wiadomo, że w tamtym czasie nie było niczym niezwykłym, gdy młody mężczyzna uwalniał się na dwa bądź trzy lata od swych obowiązków i spędzał je, ucząc się roli amanta. My dziś spędzamy te lata na studiach. Ówczesny kandydat na amanta uczył się grać na jakimś instrumencie muzycznym, ponieważ dźwięki strun poruszają serce; uczył się wierszy na pamięć i układał do nich muzykę, by śpiewać

153

później zadumanym kobietom siedzącym za żelaznymi kratami okien. Były to zajęcia „ogrodowe”, zawierające w sobie tęsknotę.

Robert Moore zaproponował termin „pochwalna świadomość” dla określenia charakteru zakochanego. Jeżeli ktoś uznaje wartość harmonii dźwięków, światła słonecznego na liściu, pieszczoty wiatru, fałd zasłony – ogród miłości może otworzyć się przed kimś takim nie wiadomo kiedy. Co więcej, już zakochanym liść podoba się bardziej, w mowie partnera dostrzegamy więcej gracji, ramiona wydają się piękniejsze. Zauważyłem, że w tym stanie kochamy nawet małe, prowincjonalne miasteczka¹⁰:

Kiedy jesteśmy zakochani, kochamy trawę i stajnie, i latarnie, i małe główne uliczki” puste przez całą noc.

R.B.

Zakochani rozplývają się w pochwałach¹¹:

Pośród paproci nauczyłem się wieczności. Zamieszkałem kędzierzawy zakątek na twoim podbrzuszu. Dzięki tobie nauczyłem się kochać paprocie na tym brzegu

I półksiężyc, który jelenie kopyto odcisnęło w piasku.

R.B.

Mężczyzna zakochany w kobiecie (lub w mężczyźnie) wkracza do ogrodu. Rumi pisał¹²:

Przybądź do Ogrodu wiosną, Kiedy kochankowie piją wino Pod kwitnącym drzewem granatu. Czy przyjdiesz, czy nie –I tak spełni się Twój los.

Praca w ogrodzie może się rozpocząć niespodziewanie. Choroba, która przykuwa kogoś do łóżka na całe tygodnie, może stać się jego zamkniętym ogrodem. Początek może mu

154

dać wypadek. Thoreau z kolei postanowił żyć przez kilka miesięcy w chacie, którą sam sobie wybudował; on sam, jego chata i staw Walden były jego ogrodem. Thoreau zdawał sobie doskonale sprawę ze swojego stanu zakochania: „Wreszcie znalazłem parę dla siebie – pisał. – Zakochałem się w dębinie”.

Dla niektórych mężczyzn wejście do ogrodu zaczyna się od wstawania o piątej rano i przeznaczania godziny na własne zajęcia każdego ranka przed pracą. Ojciec, który zamierza tak postępować, może będzie musiał zwalczyć własne głęboko zakorzenione przeświadczenie, że całe życie musi poświęcić swojej pracy, dzieciom i swemu małżeństwu.

Założenie ogrodu i zamieszkanie w nim oznacza baczenie na granice, a czasem potrzebujemy granic, aby wyrwać chwilę dla siebie, aby nie pozwolić się bez reszty pochłonać obowiązkom ojca, męża itd.

Niewiele znaczą, ledwie drobinka w nieobjętym świetle, ale przecież nie tak mało, aby leżeć w zasięgu twoich rąk jak rzecz...

Perfekcjonista, jak przypomina nam Marian Woodman, nigdy nie znajdzie swego ogrodu¹³. Obsesja doskonałości sprawia, że roślinność więdnie i usycha. Wstyd przeszkadza nam uprawiać ogród. Mężczyźni i kobiety głęboko pogrążeni we wstydzie będą – pielęgnując ogród – wyrwać kwiaty z korzeniami ze względu na braki i skazy w ich własnych, uczuciach.

Cóż to jest, co kochamy tak bardzo, że chcemy uchronić przed obcymi? Oto jest odpowiednie pytanie dla architektów ogrodów¹⁴.

Choćbym dotarł aż na dno swej duszy, próbując zgłębić żywej śmierci przyczynę, mój Bóg pozostaje ciemny i przypomina pajęczynę o tysiącu korzeni, które piją w ciszy.

155

Kobieta o Złotych Włosach, czyli komedia omyłek

Młoda kobieta z naszej opowieści doprowadziła do tego, że chłopiec ze złotymi włosami pod czapką zjawił się w jej pokoju. Jak spotkanie z Kobieta Która Kocha Złoto wyglądałoby z punktu widzenia zwyczajnego chłopca?

Przypominam sobie pewnego mężczyznę, który opowiadał mi o pewnym lecie z okresu swej młodości. Miał wtedy piętnaście lat i pracował jako pomocnik kelnera w kurorcie Cats-kills. Wszystko szło normalnie, aż pewnego dnia weszła do jadalni wysoka, jasnowłosa, piękna, zachowująca się z rezerwą szesnastolatka o wysoko osadzonych kościach policzkowych. Wszystko stało się w jednej chwili. Piętnastoletni chłopak poszedł pod wodę, na powierzchni ukazały się bańki powietrza, był już zgubiony.

Warto zaznaczyć, że ani nasz bohater, ani jego równie poruszeni koledzy z pracy nigdy nie odezwali się do tej dziewczyny. Spędzali natomiast całe godziny po pracy roztrzasać, z kim rozmawiała ona tego dnia, co miała na sobie przed śniadaniem, z kim wyszła, kto siedział przy jej stoliku. Jej twarz, jej uroda, które wydawały się niedostępne i nieosiągalne, sprawiły, że wszyscy oni czuli się nieokrzesanymi prostakami, nieociosanymi bryłami gliny, przyziemnymi gburami. A ona była ponad ziemią, ponad materią.

To opętanie trwało trzy tygodnie; każdego ranka budzili się rozgorączkowani. Potem lato minęło, dziewczyna wyjechała i tak się wszystko skończyło. W ciągu tego lata zdarzyło* się naprawdę tylko jedno, właśnie to.

Owa szesnastolatka nie była Kobieta o Złotych Włosach^ ale chłopcy tego nie wiedzieli. Zobaczyli oni to, co zobaczyli: Ślad Księżycy na Wodzie, no i zgłupieli.

Ale podobna różnica między pozorem a rzeczywistością właściwa jest dziewczynie. W rzeczywistości może jej brakować pewności siebie, może być wstydliva, nawet zahukana, ale na zewnątrz prezentuje inną fasadę: królewskie opanowanie i niedostępność. Złota Kobieta z drugiego świata przesyła swoje

promieniowanie na ziemię i jej blask pojawia się na twarzy dziewczyny. Jej uroda stanowi wystarczający

156

punkt zaczepienia dla zaświatowych tęsknot chłopców; być może nawet odpowiada ona jakiemuś wzorcowi zakodowanemu w ich pamięci genetycznej. Wystarczy jedno spojrzenie i ich los – przynajmniej tego lata – jest przesadzony.

Gdyby chłopcy byli trochę starsi, jeden z nich mógłby odezwać się do dziewczyny, pozalecać się do niej, a w końcu nawet się z nią przespać, w trakcie tego wszystkiego przekonując się, że ona to jednak nie „ta”. Cóż za rozczarowanie!

– Jak mogłem się tak pomylić? – mówi do siebie zawieszony zalotnik. Kiedy dziewczyna pyta go, dlaczego przestał się nią interesować, może jej nawet powiedzieć o swoim rozczarowaniu.

Dotknęliśmy tu nader częstego źródła rozpaczki wielu mężczyzn i cierpienia wielu kobiet. Mężczyzna może powtarzać w nieskończoność cykl: zaloty–zawód. Jeden z takich nieszczęśników, mający około trzydziestu pięciu lat, wyznał mi, że owo pomieszanie poziomów czy warstw zrujnowało mu życie. Jego życie przybrało taki obrót: dostrzega gdzieś na przyjęciu czy w galerii kobietę i od razu wie, że to „ona”. Porzuca wtedy swoją aktualną partnerkę, gania za swym nowym ideałem, cały roznamiętniony, z bijącym sercem, bliski obłędu. Po paru miesiącach wszystko się kończy; wysniony ideał staje się zwyczajną kobietą. Mężczyzna jest skonfundowany i nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Wówczas dostrzega następną promieniejącą twarz i powraca dawna pewność. Wydaje się, że na twarzy kobiety można odczytać przesłanie:

– Do mnie przychodzą wszyscy ci, którzy kochają Kobieta o Złotych Włosach.

Nie wydaje się, aby kobieta wiedziała, iż emituje takie przesłanie. Naturalnie daje jej ono wielką moc, jako że mężczyźni chcą dla niej poprzestawiać całe swoje życie. Nie jest to jednak rzeczywista moc, bo gdy mężczyźni ją opuszczają – czuje się nic nie znacząca, mała, porzucona i bezsilna. W poprzednim pokoleniu miliony Amerykanów przeniosły swoją tęsknotę za Złotowłosą Kobieta na Marylin Mon-roe, która zgodziła się ją przyjąć i umarła dla niej.

Blask Świętego Króla spływa na osobistości życia publicznego, na przywódców i na ojców, którzy potrafią go sobie przyswoić. Blask Kobiety o Złotych Włosach spływa z jej wie-

157

cznej świetlistej przestrzeni na osobistości w rodzaju Maryliń Monroe czy Meryl Streep, a następnie na szesnastoletnią dziewczynę z miejscowości wypoczynkowej Catskills. Pod jej wyniosłą twarzą kryje się zwykła dziewczyna, mająca liczne słabe punkty, targana w górę i w dół przez bezosobowe, bezlitosne moce.

W XII i XIII wieku zdawano sobie z tego sprawę. Trubadury, inspirowani religijną wrażliwością muzułmanów, pisali wiersze poświęcone Złotej Kobiacie. Nie mieszała ona po ziomów, określając ją jako „żonę Pana Zamku”. Tym sposobem poeta dostarczał również wiarygodnego powodu potrzeby zachowywania tajności i powściągliwości. Żony panów feudalnych były inteligentnymi kobietami i wiedziały, że chodzi tu o zaspokajanie potrzeb duszy. Niektóre z nich same zostawały poetkami. Kiedy kobieta-trubadur, taka jak hrabina z Dia, która była wybitną poetką, wysławia mężczyznę – patrzy jakby na wskroś niego na świetlaną postać stojącą za nim, podobnie jak czynią to poeci-mężczyźni, wychwalając swoje wybranki.

Starożytny Grek, widząc mężczyznę obdarzonego zeusową energią, nigdy nie powiedziałby:

– Ten mężczyzna to Zeus. ~

Jego mitologia rozróżniała poziomy. Dziś, gdy ta mitologia nie jest już żywa, mężczyźni stale myślą ziemskie kobiety z Kobieta o Złotych Włosach. Żywa kobieta z żołądkiem, jelitem cienkim i trudnym dzieciństwem nie jest kobietą utkaną z

promieni. Osoba, która puszcza dyskretnie baka w windzie, nie jest boską istotą, i mężczyzna powinien zdawać sobie z tego sprawę.

Co to znaczy, że mężczyzna zakochuje się w czyjejś promiennej buzi? Może to oznaczać, że jego dusza ma pewną pracę do wykonania. To o jego duszę, nie o co innego, tu chodzi. Zamiast ganiać za swoją wybranką, starać się „dorwać ją”, gdy będzie sama, bez męża – powinien on sam zamknąć się na trzy miesiące w górskiej chacie, pisać wiersze, pływać w górskich strumieniach i marzyć. Niektórym kobietom zaoszczędziłoby to wielu kłopotów.

Nie twierdzę, że zakochanie się jest za każdym razem złudzeniem, a miłość romantyczną należy traktować z podejrzliwością i lekceważeniem. Cała ta kwestia jest delikatna. Mo-

158

żliwe, że Robert Johnson, często piszący tak trafnie, zbyt podejrzliwie podchodzi do miłości romantycznej. Inny błąd popełniany przez jungistów polega na przyjęciu tego ohydneho słowa anima i utrzymywaniu, że każda przystojna kobieta, którą poznajecie, to wasza anima.

Kiedy mężczyzna mówi do kobiety:

– Jesteś moją animą – powinna od razu krzyknąć i uciekać z pokoju. Słowo anima nie ma w sobie ani wielkości Kobiety o Złotych Włosach, ani wielkości zwykłej kobiety, która pragnie być kochana jako kobieta. ,

Kiedy we śnie mężczyzny pojawia się nieznajoma kobieta, może to oznaczać, że zbliża się Kobieta o Złotych Włosach. Oto wiersz, który nosi tytuł Sen o popołudniu z nieznajomą kobietą¹⁵.

Przed samym świtem obudziłem się i Wyszedłem na próg. Kogut obwieścił, że jest sierpem księżyca. Wiatrak jak chwiejna drabina prowadził do szarych chmur.

Z sąsiedniej zagrody dobiegał warkot siewczkarni. Nad wyziębionymi nocą chrapami szkap unosiła się para. Parę minut temu śniło mi się, że zatrzymaliśmy wóz, ażeby wypić kawę. Siedzieliśmy przy kominku, starając się nie stłuc.

kruchych filiżanek. Rozkoszowałem się tym popołudniem i swym pięknym życiem.

R.B.

John Fowles oświadczył, że jego powieść Kochanica Francuza powstała dzięki jednemu obrazowi, jaki widział przez (dziesięć sekund we śnie, . Zobaczył kobietę o twarzy częściowo zakrytej szalem, stojącą na końcu molo w czasie burzy.

Meryl Streep wspaniale odegrała tę scenę w filmie opartym na powieści. Z późniejszych scen wynika, że Tajemnicza Zasłonięta Kobieta, jak ją nazwałem gdzie indziej, kocha samotność, płaczące drzewa, długie spódnice, zacienione miejsca pod mostami, słabo oświetlone pokoje. Godzina szaleńczej miłości na sianie w stodole znaczy dla niej więcej niż trzy

159

lata letniego seksu; od mężczyzny wymaga ona namiętności i charakteru, a i w niej kipi namiętność mająca w sobie coś zarówno z miłosnego żaru, jak i żarliwości religijnej.

Dante, który znał prowansalskich trubadurów jak nikt inny, jest autorem wierszy o prostodusznej dziewczynie z kurortu Catskills, czy też, mówiąc dokładniej, o kobiecie, która była świadoma tego, co posiadała; nie była ona prostoduszna, lecz mądra¹⁶.

W oczach kobiety, którą uwielbiam,

widzę blask rozkoszy. Na cokolwiek rzuci okiem, jej nieziemski wzrok

. przenika płomień.

Gdy przechodzi, mężczyźni oglądają się za nią, A jeśli ona to zauważy, jej piersi unoszą się. A wtedy przechodzień blednie, mruga oczami, I czuje pustkę w piersi, z lekka oszołomiony, Na wpół zakochany, na wpół osierocony przez tę

piękną kusicielkę. Kobiety świata! Nie przeczcie, Bo kiedy mężczyzna słyszy ten słodki zew, Miód przepełnia mu serce i pragnie jej służyć.

Wysławiam item pierwszego męża, który obdarzył ją przelotnym spojrzeniem.

A kiedy ona uśmiecha się, choć przez chwilę, Ogarnia mnie przecucie czyjejś obecności, O której milczeć muszę, o której nie wolno mi

pamiętać. To pewien rodzaj cudu. Zdumiewające odnowienie.

Pewnego dnia, gdy W.B: Yeats miał osiemnaście lat, odwiedziła jego dom irlandzka piękność Maud Gonne. Było to wydarzenie brzemienne w skutki. Yeats napisał dla Maud Gonne wiele wierszy, stał się dla niej występującym publicznie mówcą, kochał ją i oświadczał się jej przez trzydzieści lat, aż wreszcie dał za wygraną i postanowił ożenić się ze zwykłą kobietą. Nawet po podjęciu tej decyzji nader ciężko przychodziło mu nie myśleć o Maud. Podczas gdy jego przyjaciele szukali dla niego żony, Yeats napisał ten wiersz¹⁷:

160

Znałem kobietę o twarzy tak pięknej, Że żadna niewiasta nie dorówna jej wdziękiem. Lecz wdzięk i piękna twarz – to za mało! Wśród traw wysokich wspominam jej ciało, Wypatrując, gdzie zaszył się górski zając.

Górskie zające są dzikie; Yeats podkreśla związek Maud Gonne z wszelką dzikością. Pamiętamy, że chłopiec z naszego opowiadania powiedział o Kobiecie-Bogu, że „dzikie kwiaty bardziej by się jej spodobały”.

Podobnie jak Król polityczny i nasi konkretni ojcowie doświadczają promieniowania rozchodzącego się od Świętego Króla, tak też Maud Gonne i wszystkie żyjące kobiety doświadczają promieniowania rozchodzącego się od Świętej Kobięcości, czyli Złotej Kobiety.

Wiemy, że termin „kobięcość” nie daje się wymienić na „kobietę”. Kobiety uczestniczą w kobięcości, podobnie jak woda w dzbanie uczestniczy w przechodzącym przez nią świetle. Kabir powiada: „Weź dzban pełen wody i umieść go w wodzie – będzie miał teraz wodę wewnątrz i z zewnątrz”. Kobięcość jest więc tak nieprzebrana, jak ocean czy światło słoneczne, a przy tym daje się schwytać, zamknąć czasem w ciałach kobiet, czasem w ciałach mężczyźni. Każde takie ciało zawiera wszakże jedynie posmak oceanu, zapach morza. Blake powiedziała: „Nagie ciało kobiety to cząstka wieczności nie do objęcia oczyma mężczyzny”¹⁸.

W naszej opowieści ów dzban morskiej wody występuje jako córka Króla. Dlaczego nie możemy dopełnić inicjacji młodego mężczyzny bez niej? Każdy z nas, nie wyłączając mnie, ma jakiś pogląd na ten temat. Jak ja to widzę?

Każdy mężczyzna i każda kobieta na tym padole znajdują się na drodze od Prawa do Legend. Na pewno dotyczy to każdego czytelnika i czytelniczki tej książki. Legendy reprezentują to, co wilgotne, bagniste, dzikie, nieoswojone. Legendy są wodniste w porównaniu z suchością Prawa. Trzeba dwudziestu lat na zrozumienie Praw i całego życia, by później dotrzeć od nich do Legend.

Prawo oznacza przykazania, jakich potrzebujemy, by zostać przy życiu, np. przepis mówiący, którą stroną jezdni należy jeździć, czy prawo grawitacji. Musimy poznać aksjo-

11 – Żelazny Jan 161

mat, że niemożliwe jest nabranie wody w płuca przy jednoczesnym oddychaniu; imperatyw zabraniający nam zabijania się nawzajem wskutek błahej sprzeczki; normy pozytywnie wartościujące rozagę, uprzejmość i uczciwość; nakazy pozwalające nam opanować wściekłość. Niektórzy mężczyźni przestrzegają takich reguł. Yeats, mając na myśli takich mężczyzn, którzy zostali uczonymi, pisał¹⁹:
Wszyscy oni stukają obcasami I pokasłują nad bibułą; Wszyscy oni zdeptują dywany Swymi znoszonymi buciorami; Wszystkich ich tak biedzi, Co powiedzą sąsiedzi. Panie, jakże są bezczelni, Porównując się z Catullusem!

Każdy z nas znajdzie się na drodze od Prawa do Legend, od dogmatu do luzu, od przesadnego posłuszeństwa do totalnej samowoli. Chłopiec z naszej opowieści wyraźnie zmierza w tym kierunku. Świadczy o tym jego rozmowa z Dzikusem oraz późniejsze odejście wraz z Dzikusem. Im bardziej zbliżamy się do Legend, tym bardziej zbliżamy się do głębi, wilgoci,* spontaniczności i włochatości. W pewnych mitach celtyckich występuje „ptak o ludzkiej głowie”, który opowiada młodemu bohaterowi o kudłatym koniu, niosącym bohatera na brzeg oceanu, a potem w jego fale, gdzie młodzik rzuca bochenki chleba smokom w odpowiednim momencie. Tak więc zmierzamy od świętego Jerzego ku smokom.

Jak rozpoczęła się ta podróż? Pisarz i badacz John Layard powiada, że kiedy mężczyzna jest gotów do zrobienia decydującego kroku w stronę Legend, w jego snach może pojawić

się postać kobieca „o podwójnym obliczu”. Ma ona jakby dwie twarze: jedna spogląda w stronę świata zasad i prawa, druga – w kierunku świata smoczey żądzy, wilgoci, prawa dżungli, dojrzałej męskości. Ta postać ze snu nie jest kobietą z krwi i kości; lecz świetlistą, nieśmiertelną istotą. Jest to Kobieta o Złotych Włosach²⁰.

Można przyjąć, że coś podobnego przydarza się kobiecie

162

gotowej do decydującego kroku. W pewnej chwili w jej snach pojawi się mężczyzna o dwoistym obliczu. Ale to są tylko domniemania. Kobiety wiedzą na ten temat znacznie więcej niż może wiedzieć mężczyzna.

Tak czy owak – w naszej opowieści pojawiła się "Kobieta o Dwóch Twarzach". Rosjanie w swoich baśniach nazywają ją „Carem Który Jest Przy Tym Kobieta”; można ją też nazwać „Kobietą Która Przyciąga Złoto” lub jakimkolwiek innym imieniem, jakie sobie sami ustalicie. Gdyby można ją było nazwać raz na zawsze, to, zgodnie z Tao-te-King, nie byłaby naprawdę świetlistą istotą; nie martwmy się więc o jej imię.

Świat Prawa i świat Legend są dwiema odrębnymi częściami kosmosu i po pojawieniu się Kobiety o Dwóch Twarzach mężczyzna widzi te światy wyraźnie dzięki temu, iż ona je widzi. Jego los zaczyna się toczyć szybciej.

W swej zdolności do przyspieszania biegu wypadków Kobieta o Złotych Włosach przypomina nie tyle kobietę Zachodu, według tradycji uległa i bierna, ile hinduskie ucieleśnienie pierwiastka żeńskiego Szakti. Szakti, która występuje na wielu obrazach hinduskich, jest wyprostowana, prowokacyjna, porywcza, bezwstydna. Na niektórych malowidłach niedaleko niej na ziemi lub nawet pod jej stopami leży Sziwa, najwyraźniej pogrążony we śnie; w odróżnieniu od niej Sziwa jest uległy, chłodny, powściągliwy, zatopiony w sobie.

Warto zwrócić uwagę na to, jak obraz tej prowokacyjnej kobiety ma się do Marii Magdaleny. Jej skłonność do napytywania innym biedy, do przykładania iskry do suchego drewna, do galwanizacji ospałej psychiki, wzbudzania morza za pomocą jednego włosa zasługuje na dokładniejszą analizę.

Antonio Machado, czerpiąc swą wiedzę ze starej kultury arabskiej i perskiej, twierdzi, że prędzej lub później mężczyzna zaabsorbowany czy pochłonięty czymś albo mężczyzna podróżujący odpoczywa na skraju drogi²¹.

Krótki odpoczynek na skraju drogi,
Przed wspinaczką, której nie oszczędzi nam
czas ubogi.

Żaden gest rozpaczy nas nie obroni, Przed tą, od której każdy wędrowiec stroni.

163

Hermes i kobieta-bóg

Saturn jest bogiem popiołów, ospałym, zatroskanym, gryzącym żużel bogiem, którego młody człowiek czci wtedy, kiedy w jego życiu nadchodzi pora na popioły. Saturn jest tępy, poważny, skoncentrowany, ciężko pracujący; rodzi on dyscyplinę u szczęśliwców i cierpką gorycz u tych, którym się nie powiodło. Jest on bogiem niezawinionych niepowodzeń,

Hermes jest bogiem wewnętrznego układu nerwowego. Jego obecność oznacza niebiańską inteligencję. Gdy wkraczamy w domenę Hermesa – sygnały między mózgiem a koniuszkami palców, między sercem a kanalikami łzowymi, między genitaliami a oczyma, między tym naszym członkiem, który cierpi, a tą częścią, która się śmieje, kursują z fantastyczną prędkością. Hermes to Merkury, a wiadomo, że rtęć* nie da się utrzymać w ręku – rozbiega się ona we wszystkie strony, dzieli na drobne krople, łączy ponownie, spada na podłogę, toczy pod stół, porusza się ze zdumiewającą szybkością. Słusznie nazywa się ją żywym srebrem.

Owa rtęciowa energia nosi nazwę Odyna w Europie Północnej, Merkurego w Italii, Hermesa w Grecji. Jej dzień tygodnia to środa (dzień Odyna), czyli mercredi we Francji.

Zdarza się czasem, że podczas rozmowy przyjaciół w zamkniętym pokoju temperatura dyskusji nagle wzrasta, wypowiedzi stają się dowcipniejsze, wszyscy garną się do dyskusji, w ich głosach znać polot, prawdziwe uduchowanie przeplata się z prawdziwą sprośnością. To znak, że w pokoju zjawił się Hermes. W pewnym przepięknym momencie rozmowy zapada tajemnicza cisza, której nikt nie

chce przerwać. W Hiszpanii aż do XV wieku nazywano tę ciszę „ciszą Hermesa”. Tak pisze López-Pedraza w swej świetnej książce o Hermesie²².

Według dawnej tradycji bez Hermesa nie ma mowy o prawdziwej edukacji. Jest to przysłowia, jako że na uniwersyteckich wydziałach anglistyki, socjologii i teologii wykładowców obdarzonych energią Hermesa pozbywano się zwykle w pierwszej kolejności. Cały system doktoratów został stwo-

* Gra słów: ang. mercury = rtęć.

164

rzony przez germańskich zabójców Hermesa. Hermes jest sprośnym, niepoważnym, zwariowanym magikiem, a nie są to cechy przydatne do mozolnego pięcia się w górę po drabinie stopni naukowych.

Hermes przemycza prawdziwą informację w ułamku sekundy między chwilą w której nasz język zaczyna wymawiać jakieś słowo, a chwilą, w której kończy je wymawiać. Zamierzacie powiedzieć:

– To moja matka – a mówicie:

– To moja żona.

Przytrafiło mi się-coś takiego. Moja matka wyglądała na bardzo zadowolona. Chcecie powiedzieć „rata”, a wychodzi „tata”, a to dlatego, że Hermes jest szybszy niż nasza myśl. Tak zwane freudowskie przejęzyczenia wyrażają w istocie pedanterię Hermesa. Pedantycznie i systematycznie nakłuwca on i wypuszcza powietrze z balonów naszej pompatyczności, bigoterii, zadufania, samozadowolenia.

Obecność Hermesa zaznaczyła się w ogrodzie takimi faktami, jak wybranie przez niego momentu zdjęcia nakrycia głowy przez chłopca, wysłanie w odpowiedniej chwili promienia do komnaty królowej, wybór dzikich, a nie wyhodowanych kwiatów, oddanie złotych monet. Całą tę słoneczną działalność należy zapisać na jego konto. Planeta Merkury jest we wszystkich planet najbliższa Słońcu, a więc jest jego najbliższą krewniaczką.

Alchemicy wiedzą, że rtęć ma zdolność stapiania złota i srebra. Wiemy, jak stwardniała i skostniała może stać się męska osobowość, a to samo dotyczy kobiecej natury. Merkury zmiękcza je jakimś sposobem, topi, dzięki czemu mogą pływać. W obecności Hermesa rozpoczyna się proces przepływu, wymiany między pierwiastkiem męskim a żeńskim.

Młody człowiek, uczeń Żelaznego Jana, otrzymuje podwójne błogosławieństwo: jedno od Afrodyty, pod którym to imieniem ukrywa się Kobieta Która Kocha Złoto, a drugie od Hermesa. Hermes i Afrodyta tworzą pasującą do siebie parę. Kilka przetrwałych do naszych dni greckich rzeźb przedstawia Afrodytę przebierającą palcami we włosach Hermesa. Wiadomo, że nie każdy bóg i bogini potrafią ze sobą harmonijnie współżyć: vid,e Hera i Zeus. Hermes i Afrodyta natomiast tak doskonale do siebie pasują, że stali się oboje pier-

165

wowzorem hermafrodyty. Łączy ich związek dusz – Her-mesa w mężczyźnie z Afrodytą w kobiecie lub na odwrót.

Kobieta Która Kocha Złoto ściąga turban chłopcu, wiedząc doskonale, w przeciwnieństwie do Króla, co jest pod spodem. Daje ona chłopcu złote monety w zamian za jego dzikie kwiaty, a on za każdym razem powiada, że monety te oddaje do zabawy dzieciom ogrodnika.

Wynika stąd, że wszystko, co się otrzyma w ogrodzie, należy potem podarować. A nakrycie głowy powinno pozostać na swoim miejscu. Nadmierna natarczywość kobiety powinna powstrzymać młodego człowieka przed pokazaniem swego złota. Publiczność zazwyczaj żąda od artystów natychmiastowego zademonstrowania ich złota. Z opowieści o Żelaznym Janie wynika wszakże, że młody, dwudziestoletni artysta powinien pomyśleć dwa razy, zanim zechce pokazać publicznie swoje prace malarskie albo wydać książkę.

Jeśli czeka was, tak jak Keatsa, śmierć w wieku dwudziestu sześciu lat, to naturalnie czas wtedy bije innym rytmem. Ale ci z nas, którzy zapisali się na dłuższe życie, powinni nie zdejmować czapek z głów i za każdym razem mówić o monetach, że dają je dzieciom ogrodnika do zabawy.

Mówiliśmy już o roli Hermesa w hermetycznym odizolowaniu określonej wewnętrznej przestrzeni, mieszczącej w środku to, co trzeba, i zamykającej wejście przed tym, co należy. Mężczyźni, którzy potrafią nie dopuścić do

całkowitego poświęcenia się pracy i światu, po wielu próbach dostępują możliwości wejścia do odgradzonej strefy, w której dochodzi do różnych czarodziejskich wydarzeń.

Hermes, pan źródeł i murów, urządza ogród:

A jeśli zapytasz,

Gdzież to ustronie bez burz –

Pokażę ci, gdy do wrót niebieskich zawitasz

Na zielonej fali z uciszonych mórz.

Żelazny Jan chce, by młody człowiek poznał ogród. Po poznaniu ogrodu – którego zakładanie mogło trwać i dziesięć lat – młody człowiek zaczyna doceniać swoją duszę, wie, jak powinien postępować amant, i umie tańczyć.

Rozdział VI

WSKRZESIEĆ WEWNĘTRZNYCH WOJOWNIKÓW

Michael Meade przypomniał stare celtyckie powiedzenie: „Nigdy nie wręczajcie miecza mężczyźnie, który nie umie tańczyć”. Według naszej opowieści następny etap drogi chłopca to etap Marsa; po ogrodniku następuje* wojownik.

Mistrz inicjacji wręcza miecz tylko temu, kto poznał samotność zakochanego i taniec zakochanego. Zwróćmy uwagę, że zaciąg do amerykańskiej piechoty morskiej nie zakłada żadnych takich ograniczeń; dają tam miecz mężczyźnie bez względu na jego umiejętność tańczenia.

Piechota morska kształtuje zewnętrznego wojownika; my zaczniemy od wojownika wewnętrznego.

Wojownicy wewnętrzni

Wojownicy zamieszkali wewnątrz Amerykanów osłabli ostatnio, a ich słabość odpowiada częściowo za brak poczucia granic – stan, który nazwaliśmy wcześniej w tej książce prostodusznością. Dorosły mężczyzna o okazałym wyglądzie pozwala komuś na przekroczenie swych granic, wdarcie się do jego psychicznego domu, zelżenie jego posiadacza, zabranie ze sobą skarbów i trzaśnięcie za sobą drzwiami. Ofiara napaści stoi sobie, nie kiwnąwszy palcem w bucie, nieco zakłopotana, z przymilnym uśmiechem na twarzy.

Kiedy chłopiec wychowuje się w rodzinie „dysfunkcyjnej” (a czy są inne?), wcześniej utraci swoich wewnętrznych

167

wojowników. W mitologicznym sensie wojownicy wnoszą miecze w obronie Króla. Król w dziecku staje w obronie nastroju dziecka. Kiedy wszakże jesteśmy dziećmi, nasz nastrój – w warunkach „patologicznej” rodziny – zostaje łatwo przytłoczony i pochłonięty przez silniejszy, groźniejszy, przemożny nastrój rodzica. Można powiedzieć, że gdy wewnętrzni wojownicy nie potrafią obronić naszego nastroju przed załamaniem, albo naszego ciała przed inwazją – wojownicy padają na ziemię i wpadają w letarg lub giną.

Wewnętrzni wojownicy, o których mowa, nie są agresywni, nie najeżdżają cudzych granic; służą oni, ażeby bronić granic. Klasycznym przykładem może być Fianna, słynna drużyna wojowników broniących granic Irlandii. Fianna strzegła granic przez całą wiosnę i lato, by zimą powracać do domowych pieleszy.

Natomiast dziecko zazwyczaj nie ma takiej ochrony. Jeśli dorosły chce spoliczkować dziecko albo wepchnąć mu jedzenie do buzi – nie może liczyć na żadną obronę. Jeśli dorosły krzyczy na dziecko, naruszając przemocą granice jego słuchu – nic nie można na to poradzić. Większość rodziców narusza terytorium dziecka, kiedy tylko im się podoba, a dziecko starające się bronić za pomocą płaczu zostaje po prostu zignorowane.

Wszystkie dzieci chowają się głęboko w swoich psychicznych domkach czy zameczkach, i na tym terenie powinno się im pozostawić suwerenność. Kiedy rodzice naruszają tę suwerenność i przechodzą na wewnętrzne terytorium dziecka, czuje ono nie tylko złość, ale i poniżenie. Skoro nie przysługuje mu suwerenność – myśli – to musi być kimś bez wartości. Poczucie naszej małej wartości, niezasługiwania na miano pełnowartościowej istoty ludzkiej nazywamy wstydem. Znakomicie opisuje to uczucie Gershen Kauffman w swojej książce Shamel (Wstyd), a Merle Fossum i Marilyn Mason w Facing Shame2 (Oko w oko ze wstydem) rozszerzają analizę Kauffman na dziedzinę źródeł i uwarunkowań wstydu w rodzinie.

Gdy nasi rodzice nie szanują naszego terytorium, ich brak szacunku wydaje się przygniatającym dowodem naszych braków. Policzek dlatego odczuwamy tak głęboko, że twarz stanowi faktyczną granicę naszej duszy, granicę, która została

168

naruszona. Jeżeli dorosły zdecyduje się przekroczyć granice naszej intymności seksualnej, nic nie możemy na to poradzić. Nasi wojownicy giną. Dziecko, oczekujące zwykle, od dorosłych samych dobrych rzeczy, drętwieje w szoku i kamienieje w stanie wiecznego pohańbienia. Co gorsza, jedna agresja seksualna czy jeden policzek zwykle wiedą do następnych i wojownicy, nawet jeśli ożywili się, giną ponownie.

Kiedy chłopiec wychowuje się w rodzinie alkoholika, jego wojowników zmywa do rzeki potężny strumień wody i, bezsilnie walczących z prądem, znosi ich coraz dalej i dalej. Dziecko – czy to chłopiec, czy dziewczynka – izoluje się coraz bardziej i ma więcej wspólnego ze śnieżnymi gęśmi niż z ludźmi.

W" Dakocie podczas zawiei stadko gęsi śnieżnych Próbuje przejść przez płot okalający małą farmę. Udręczone ptaki prześlizgują się przez sztachety,

a ich krzyki zagłusza nocna wichura. Gdy ciemność gęstnieje pośród nagich, zaśnieżonych pól, Wreszcie szykują się do snu, rozpościerając na moment

- skrzydła, z których prószy śnieg. Pijany ojciec wygania syna do sieni. Chłopak wydziera się pijakowi, ucieka z domu, By spędzić noc w polu, żywić się resztkami, które zostawiły ptaki.

Spłoszone gęsi śnieżne przebiegają przez rów, Balansując na szeroko rozstawionych łapkach, depcząc połamane badyle3.

R.B.

Nic dziwnego, że takie dziecko, gdy trochę podrośnie, chce mieszkać samo, poszukuje macierzyńskich kobiet, guru, systemów, nie chce się angażować. W starszym wieku, po trzydziestce, nadal będzie czuć swą bezbronność i nie potrafi się bronić przed innymi ludźmi rozwścieczonymi swoją własną bezbronnością.

Każda dorosła osoba albo starszy brat czy siostra, chcąc wejść do psychicznego pokoju dziecka, mogą to uczynić bardzo łatwo, ponieważ drzwi są pozbawione klamki od wewnątrz. Drzwi otwierają się za najlżejszym dotknięciem, na-

169

rażając nas na nadmierne poufałości matki, na upokorzenia ze strony ojca, na erotyczne pieszczoty ze strony starszych dzieci lub piastunki, na kazirodztwo, fizyczne lub psychiczne. Można by powiedzieć, że drzwi otwierają się tak łatwo dlatego, że klamka jest na zewnątrz.

Wczesna śmierć wojowników mężczyzny, jak mi się wydaje, nie pozwala dorosnąć tkwiącemu w nim chłopcu. Możliwe, że nie dopuszcza ona również do rozwinięcia się w chłopcu pierwiastka kobiecego. Wiadomo, że np. Dickens miał okropne dzieciństwo, a jego żeńskie postaci są na ogół sentymentalne i dziewczęce. Być może owe dziewczęce istoty są przedłużeniem jego skarłowaciałej kobiety wewnętrznej, której jego wojownicy nie potrafili ustrzec przed otaczającymi go przemocą i gwałtem.

Wewnętrzny chłopiec w „chorej” rodzinie może trwać w stanie poniżenia, zawodu i paraliżu przez całe lata. – Jestem ofiarą – powtarza ciągle. I rzeczywiście tak jest. To samo utożsamienie z położeniem ofiary nie pozwala mu zamknąć drzwi do domu swojej duszy, narażając go na kolejne ataki. Większość dzisiejszych Amerykanów nie posiada na tyle rozbudzonych czy ożywionych wojowników wewnętrznych, by móc skutecznie bronić swych duchowych granic. A większość ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, nie wie nawet, jak wyglądają prawdziwi zewnętrznicy czy wewnętrzni wojownicy.

Wojownik zewnętrzny, czyli zdyscyplinowany

Znawca mitów i historii kultury Georges Dumézil dokonał wielkiego odkrycia w postaci – obszernie przez niego udokumentowanej – idei, że żyzna ziemia cywilizacji indoeuropejskich składa się z trzech odrębnych warstw gleby: Króla, Wojownika i Rolnika4. Na gobelin składają się te trzy wątki. Odpowiadają im trzy typy obrzędów, trzy sposoby życia, trzy światopoglądy z odrębnymi bogami i boginiami.

Kultura rzymska miała swojego Jupitera w strefie królów, Marsa w strefie wojowników i Kwirynusa w strefie rolników. Starożytna kultura grecka miała Zeusa i Herę w sferze kró-

170

łów i królowych, Aresa w sferze wojowników oraz Dionizosa i Ariadnę w sferze rolnictwa i uprawy winogrodu. Europa Północna miała Odyna w domenie królów; wojownicy byli reprezentowani przez Thora, a rolnicy przez Freja i Freję.

Wizja świata rolnika obejmuje płodność, obfitość ludzi i dobór, pożywienie, zdrowie, pokój, zmysłowe zaspokojenie. Powszechna w XIX wieku identyfikacja bogów i bogiń z motywem płodności jest aż niemal obsesyjnie podkreślana na tym związanym z żywnością poziomie.

Wizja królewska, widziana oczyma Króla i Królowej, zwraca uwagę na suwerenność, polityczny stan rodzicielski, królewskość, świętość i sposób dysponowania nią. Omawialiśmy tę wizję w rozdziale IV.

Dumezil ustalił, że wizja wojownika tworzy środkowy poziom. Oczy wojownika widzą bitwę i siłę stosowaną w bitwie. O ile Dumézil ma rację, jedna trzecia wszystkich wizji rasy indoeuropejskiej niedawnej lub odległej przeszłości zrodziła się w głowie wojownika. Można by powiedzieć, że jedną trzecią mózgu każdego z nas zajmuje mózg wojownika; jedna trzecia popędów przenoszonych przez nasz DNA jest związana z zachowaniem wojownika; jedna trzecia naszych myśli – czy nam się to podoba, czy nie – to myśli wojownika. To może podziałać otrzeźwiająco.

Robert Moore, . psycholog i teolog, rozważał dogłębnie problem wojownika i przedstawiamy tu skrótowo kilka jego wniosków. Moore podkreśla, że z punktu widzenia mężczyzn wojownik kojarzy się raczej ze „sprzętem” niż z „oprogramowaniem”. Wojownik może powiedzieć mężczyznom:

– Macie w sobie wiele z wojownika – bądźcie o to spokojni – więcej niż będziecie musieli wykorzystać. Pytanie czy będziecie szanować ten swój pierwiastek: czy będziecie zdawać sobie sprawę z jego obecności, czy też nie.

Dla wojownika terenem zdobywania wiedzy i doświadczenia jest pole bitwy. Walka, która się tu toczy, może być walką fizyczną, walką psychologiczną lub walką duchową. Na tym wibrującym, a rytualnym terytorium armie, plemiona, bóstwa, nawet idee ustawiają się w bojowym szyku. Sztandary idą w górę, głosy stają się ciemniejsze, inteligencja się wyostrza, mięśnie napinają się w obliczu bliskiej próby. Dawni filozofowie należący do tej wojowniczej tradycji myśleli prze-

171

ciwieństwami: proste i krzywe, długie i krótkie, kwaśne i słodkie. Ekstrawertycy działający w tej tradycji, tacy jak generał Patton, snują wizje bitwy, stali uderzającej o stal, świętości pola bitwy – tak świętego dla nich, jak ziemia dla rolnika – zwiększonego wydzielania adrenaliny, walki gołymi rękoma oko w oko z przeciwnikiem, miłego dreszczyku niebezpieczeństwa, a nawet radości godnej śmierci.

Moore podkreśla, że cechą prawdziwego wojownika jest to, iż służy on sprawie większej niż on sam, czyli sprawie transcendentnej. W kategoriach mitologicznych jest on na służbie Prawdziwego Króla. Jeśli Król, któremu służy wojownik, jest niegodny swego miana, jak w wypadku Ollie Northa, lub jeżeli Króla w ogóle nie ma, a on służy interesom zysku lub władzy – przestaje być wojownikiem, a staje się żołnierzem. -

Aztekowie przejmując meksykańską kulturę Tolteków około 1200 r. n.e., wynieśli kastę wojowników ponad kastę książęcą. Ta organizacyjna innowacja* nie znana Toltekom, przesądziła los całej cywilizacji azteckiej. Japończycy, których społeczeństwo od wieków czciło wojowników, mają wśród swoich mitów i legend historię o stawie, który utracił swego Króla; niepewni, co robić dalej, mieszkańcy stawu wybierają wreszcie na Króla czaplę (w tradycji japońskiej związaną z wojownikiem). Czaplę pożera wszystko, co żywe w stawie.

Natomiast zupełnie inaczej dzieje się z wojownikiem na służbie u Prawdziwego Króla – tj. ponadindywidualnej sprawy. Jego ciało zostaje wprzęgnięte w reżim karności, bez czego jego właściciel nie mógłby znieść całego tego mrozu, upału,

bólu, ran, skaleczeń, głodu, braku snu, wszelkiego rodzaju niewygód. Reakcja ciała jest zwykle dobra; Osoba mająca kontakt z energią wojownika potrafi długo pracować, nie zważać na zmęczenie, wykonywać wszystkie postawione jej zadania, napisać pracę doktorską z wszystkimi przypisami, znosić niesympatycznych dziekanów, żyć tak oszczędnie, jak Ralph Nader, pisać tak, jak T.S. Eliot przy jednej zwisającej z sufitu żarówce przez całe lata, sprzątać codziennie - cudze brudy i nieczystości, jak św. Franciszek lub Matka Teresa, znosić pogardę, lekceważenie i wygnanie, jak Sacharow. Łapa zakończona pazurami porywa przyzwyczajone do wygod dziecko, a do ciała wprowadza się wojownik.

172

Jak jakakolwiek zaawansowana kultura może istnieć bez silnej energii wojownika? Dzisiaj zewnętrzni wojownicy w duszach niektórych kobiet są silni, czasem silniejsi niż ci w duszach mężczyzn. Siły istniejące we współczesnym społeczeństwie zachęcają ostatnio kobiety do włożenia zbroi i przypasania miecza, odwołując od tego chłopców i mężczyzn.

Michael Meade kładzie nacisk na strategię jako nieodłączną cechę prawdziwego wojownika. Strategia zakłada przebiegłość, realizm, inteligencję. Bohater jakiejś starej baśni, który chce odnaleźć Kobietę o Złoty Włosach lub schwytać Trzy Czarne Ogiery żyjące na dnie oceanu, może natrafić na olbrzyma lub czarownicę albo na oboje, zastawiających mu drogę. Ukryty w nim żołnierz radzi mu frontalny atak:

– Zabij ich!

Aby obmyślić strategię działania, trzeba odwołać się do wojownika. Strategia w tym wypadku jest następująca: do puszczy, w której żyje olbrzym, wejdzie chłopiec, uderzając w bębenek, a gdy olbrzym zapyta go, dlaczego to robi - chłopiec odpowie, że wskazuje drogę dziesięciu tysiącom karzełków, którzy idą za nim. Chłopiec dodaje, że są to wprawdzie ludziki nikczemnego wzrostu, ale każdy z nich ma ze sobą młoteczek, i za pomocą tych młoteczków karły rozwalą olbrzymowi głowę, kiedy tylko położą się spać. Olbrzym kocha spanie i panicznie boi się tego, co małe i drobne, tak że zwykle obie strony się dogadują. Wizja wojownika zakłada taką właśnie przebiegłą strategię.

Wojownik Nieśmiertelny, czyli Święty

Neil Forsythe zawarł imponujący zasób mitologicznych danych na temat Nieśmiertelnego Wojownika w swojej książce *The Old Enemy; Satan and the Combat Myth* (Odwieczny wróg: szatan a mit walki)⁶. Wojownik fizyczny - czy to Roland, czy Joanna d'Arc, czy Patton - uwielbia pole bitwy. Dziedzina, do której jest przywiązany Święty Wojownik, jest dziedziną dobrego i złego, gdzie Siły Ciemności walczą z Siłami Światła. Literatura starożytna w rodzaju Ramajany za-

173

wiera znacznie więcej opisów tych niewidzialnych bitew niż bojów, w których uczestniczą i giną ludzie.

W eposie o Marduku imię jego wroga, Tiamat, kojarzy się w języku babilońskim z chaotycznymi siłami morza. Mitologicznie rzecz biorąc, chaos i zło są ze sobą związane. Chaos Tiamat ma zabarwienie żeńskie, a chaos Humbaby, babilońskiego olbrzyma - zabarwienie męskie⁷.

Teksty chrześcijańskie nazywają wszelkie siły chaosu Szatanem, nadając im przez to męskie zabarwienie. Stąd też w świętej wojnie chrześcijan stają naprzeciw siebie dwaj bracia: Chrystus i Szatan.

Milton, przejawiający w życiu wiele cech zewnętrznego wojownika, utracił wzrok, zwalczając piórem arystokrację ziemską pragnącą powrócić do władzy po egzekucji Karola I. Jego Raj utracony jest produktem energii nieśmiertelnego wojownika. Milton czuł się dobrze na polu bitwy dobrego i złego, tak dobrze, jak generał Patton w ogniu bitwy czołgów w Północnej Afryce.

Najbardziej zawiłe z owych boskich pól bitewnych - na których Ahura Mazda (jego nazwisko do dziś przyozdabia pewną odmianę żarówek*) walczy jako Wojownik Światła, a Duch Niszczycielski, Aryman, jako Wojownik Ciemności - stworzyli starożytni Persowie. Judaizm przedstawiał Jahwe jako Rycerza Światła, a Szatana jako Rycerza Ciemności.

Autor Hioba daje do zrozumienia, że i Jahwe ma w sobie mroczną, ciemną stronę. Gdy Jahwe rujnuje zdrowie Hioba i gubi jego rodzinę, Hiob styka się z „potworną i straszliwą stroną Boga”, by użyć wyrażenia Neila Forsythe'a. Wiekuista Bitwa

może się zatem toczyć między Bogiem a Jego Wrogiem lub między dwiema połowami Boga. My, ludzie, odbieramy owe wojny jako rozgrywające się w naszym wnętrzu. Antonio Machado napisał:

Każdy człowiek toczy
dwie bitwy;
w snach walczy z Bogiem,
a kiedy się budzi,
musi pokonać morze. ,
a także samochodów (przyp. tłum.)

174

Święty Król i Królowa żyją w Świetlistym Królestwie, blisko Dionizosa i Jezusa, ale mieszka tam również Święty Wojownik. Jego wojna z chaosem, z morzem i żarłocznymi olbrzymami, \ Wielką Matką, z Wielkim Tytanicznym Ojcem, z karłami, diabłami i wszelkimi wrogami Boga nie zakończy się nigdy. Judaizm przyjął jako Boga nie tyle Boga-Króla, ile Jahwe-Boga Wojownika; a my wszyscy odziedziczyliśmy w spadku po judeochrześcijaństwie owe napięte mięśnie i piersi okryte zbroją Wiekuistego Wojownika.

Święty Wojownik ma stronę dobroczynną i stronę zatrutą. Nic więc dziwnego, że również ziemscy wojownicy mają świętą i chorą stronę. Jeden mężczyzna jest pełnym poświęcenia rycerzem pewnej, wykraczającej poza niego sprawy; inny – obłąkańcem gwałcącym, rabującym, zabijającym kogo popadnie, zrzucającym napalm na wioski.

Święty Wojownik spada na nas ze swojego wiekuistego królestwa z siłą huraganu albo trąby powietrznej. Energia wojownika, zasilana energią elektryczną lub magnetyczną, wdiera się do wnętrza ciała i buszuje wśród naszych humorów i odruchów, przenika przez powłokę skóry i kości, każe ciału robić to, czego zażąda.

Każdą żywiołową siłę typu trąby powietrznej – czy chodziłoby o Dzikusa, czy o Wojownika, czy o Króla – można przedstawić jako wielki szpon, który sięga za mur i porywa ludzkie dziecko. Jest on niebezpieczny. Z drugiej jednak strony dzięki niemu człowiek może przez chwilę przebywać w drugim świecie. Dawny wiking-wojownik, kiedy wpadał w szał, wyruszał w podróż do tamtego świata", z której potem powracał. W folklorze północnoeuropejskim opowieści o takim doświadczeniu powtarzają się jedna za drugą. Pewnego dnia doświadczony wojownik zapada w sen, siedząc na krześle w swoim domu. W tej samej chwili na polu bitwy pojawia się olbrzymi niedźwiedź, ruszając do boju z wrogiem. Gdyby niedźwiedź został ranny w prawą łapę, człowiek, budząc się wyczerpany i zdezorientowany, znajdzie ranę na swojej prawej ręce.

Wojownik fizyczny, jeśli jest dobrze wyszkolony, może przejść przez drzwi, trafiając w następnym pokoju na gwałtownego wojownika o ponurym usposobieniu. W literaturze znajdujemy opisy celtyckich i normańskich wojowników, któ-

175

rzy posunęli się „za daleko”, idąc śladami łapy ze szponem; dzięki pomocy innych ludzi ochłonęli oni nieco i powrócili znowu do ludzkiej zbiorowości. My natomiast pozwalamy wpadać w szał naszym wojownikom, a potem wypuszczamy ich na ulice.

Możemy zatem powiedzieć, że wiedza o naturze wojownika, o sposobach radzenia sobie z jego mroczną stroną oraz podziwiania jego strony pozytywnej została utracona. Wojownik, czy też nasze o nim wyobrażenie, pada jak dąb podcięty równocześnie we wszystkich trzech światach.

Milton, jak zauważył Blake, pragnął naprawę zwycięstwa Szatana. Dla dawnych mitologów to pragnienie Milтона stanowi prawdziwą zdradę. My zaś wraz z Miltonem idealizujemy chaos. Być może, jako niewolnicy industrializowanego świata, pragniemy potajemnie nadejścia chaosu, który wprowadziłby trochę luzu w nasze rygorystycznie uregulowane życie. W Indiach nadal świętuje się zwycięstwo Kriszny nad olbrzymami i demonami, a wierni na Bali odgrywają codziennie w swych świątyniach niezwykle obrazowe sceny bitwy między zasadami zła a zasadami dobra oraz zwycięstwa dobra zaczerpnięte z Ramajany. My jednak nie potrafimy powiedzieć, czy naprawę chcemy zwycięstwa Kriszny, a od Ramajany wolimy Woody Allena. Naszą bronią przeciwko wrogom Boga jest brak poczucia humoru i grzywna za nieposłuszeństwo. Brak wyobraźni nie pozwala nam zrozumieć natury chaosu; a

niedawne dzieje Iranu pokazują jasno, że brakującej wyobraźni nie zastąpi ponury fundamentalizm. Święta wojna w świecie muzułmańskim została sprowadzona do wojny między Iranem a Irakiem, podobnie jak nasz gorący zachwyt wojnami wyobraźni z czasów króla Artura zdegenerował się do poziomu „zimnej wojny”.

Święty Wojownik padając pociąga za sobą wojowników z dwóch pozostałych miejsc. Tradycja rycerska, rozkwitła w Europie XI i XII wieku dążyła, czerpiąc ze źródeł arabskich i perskich, do podtrzymania ideału wojownika w „cywilnym” kulturalnym życiu, nadając mu cechy wytworności, litości, poświęcenia, partnerstwa. Jeszcze w XVIII wieku we Włoszech wojownik przemawiał językiem kochanka.

Badacz i mistrz aikido Terry Dobson, od którego tak wielu z nas dowiedziało się o dobru, jakie może ukrywać się we

176
wnętrzu wojownika, odnalazł następującą wypowiedź francuskiego rycerza Jeana de Breuila, pochodzącą z 1465 roku:

Bitwa jest czymś radosnym. W bitwie łączy nas wszy
stkich głębokie uczucie. Gdy czujemy, że nasza sprawa
jest słuszna, a nasi ziomkowie walczą dzielnie – łzy
napływają nam do oczu. W uczuciu szczerej lojalności
do siebie nawzajem w naszych sercach rośnie błoga ra
dość; a widząc, jak nasz druh tak odważnie wystawia
swe ciało na niebezpieczeństwo, by wypełnić przykaza
nie naszego Stwórcy – decydujemy się ruszyć naprzód
i zginąć lub przeżyć razem z nim w imię miłości. Płynie
stąd niewysłowiona rozkosz, której nie potrafi zrozu
mieć nikt, kto jej nie przeżył. Czy sądzicie, że ktoś, kto
doznał owej rozkoszy, obawia się śmierci? Przenigdy!
Jest on tak pokrzepiony, tak zachwycony, że traci po
czucie miejsca i czasu. Zaprawdę, nie lęka się on niczego
na tym świecie!⁸

Tu zakochany zlewa się w jedno z wojownikiem. Związek ich jednak jest już
dziś w przeważającej mierze sprawą przeszłości. Wojownik fizyczny zdegenerował
się w żołnierza wraz z mechanizacją działań wojennych.

Zdaniem niektórych prawdziwy wojownik i jego ideały skończyły się wraz z
ostatnimi bitwami amerykańskiej wojny domowej, bitwami, które przerodziły się w
rzeź. Generał Grant zrozumiał to, szukając ucieczki w butelce alkoholu. W Ypres
w 1915 r. jednego dnia zginęło sto tysięcy młodych ludzi, a żaden z nich nie
widział tych, którzy zadali im śmierć.

Cokolwiek pozostało z ideału wojownika, zanikło definitywnie po masowych
nalotach na Drezno, bombach rzuconych na Nagasaki i Hiroszimę oraz
bombardowaniach pól ryżowych Wietnamu.

Współczesna wojna, niosąca mechaniczne, bezduszne zniszczenie, zdegradowała
uniesienie bojowe, zapął do walki. Na współczesnym polu bitwy próżno szukać
Aresa. Wietnamscy kombatanci doznali niepowetowanych szkód duszy, ponieważ
ruszyli do boju sądząc, że służą bogu wojny, a wrócili

12 – Żelazny Jan 177

z niego już jako bezbożni. Mówiło się kiedyś, iż „kobiety nienawidzą wojny, ale
kochają wojowników”. Dzisiaj nie można by już tego powiedzieć. Większość kobiet
na Zachodzie nie dostrzega żadnej różnicy między wojownikiem a żołnierzem oraz
między żołnierzem a mordercą. Zbiorowe morderstwo skojarzone z wojownikiem
podczas wojny wietnamskiej zniszczyło samą tkankę kultury, którą niegdyś miał
ochraniać tenże wojownik. Kobiety w innych krajach mogą mieć inne zdanie na ten
temat. Pewna Rosjanka z Kijowa, której generacja żyła przez wiele lat w
warunkach wyrwy pokoleniowej, pozbawiona mężczyzn, w swoim wieku, powiedziała
mi:

– Wszyscy młodzi ludzie, którzy przeżyli bitwę o Kijów,
wyruszyli pod Moskwę, by jej bronić. Nie wrócił nikt.
Mówiła dalej:

– Wiem, że kobiety w Stanach Zjednoczonych są złe na
mężczyzn za ich agresywność i co tam jeszcze. My mamy na
to inny pogląd. Gdyby nasi mężczyźni nie mieli w sobie dość

agresji, Niemcy byliby teraz w Moskwie. Sprawa agresji wygłąda inaczej, jeśli to na was napadnięto.

Moglibyśmy uzupełnić przedstawione tu ujęcie degradacji wojownika do poziomu żołnierza, a potem mordercy o różne szczegóły, ale nie w tym rzecz. Ważny jest rezultat owego procesu. Zdyscyplinowany wojownik odsunięty na bok przez zmechanizowaną wojnę, pogardzany i porzucony przez kulturę wieku techniki zamiera w amerykańskich mężczyznach. Gaśnięcie wojownika przyczynia się do upadku cywilizowanego społeczeństwa. Mężczyzna, który nie potrafi obronić swojego terytorium, nie potrafi obronić kobiet i dzieci. Zatruci wojownicy zwani baronami kokainy dobierają sobie rekrutów--z grona chłopców, którzy nigdy nie znali ani króla, ani wojownika.

A wszystko to poszło tak szybko. Masowe rzezie 1915 roku wykończyły karnego czy zewnętrznego wojownika, a potem nie minęło trzydzieści lat, a zaczęli słabnąć wewnętrzni wojownicy. To podwójne gaśnięcie pozwala nam zdać sobie sprawę, jak powiązane ze sobą są światy> zewnętrzny i wewnętrzny, jak doniosłe są wydarzenia historyczne.

Nasza opowieść dotyczy czasów, w których wojownik cieszył się jeszcze poważaniem. Zobaczmy teraz, w jaki sposób narrator wprowadza na scenę wojownika.
178

Opowieść: scena bitewna

Niedługo potem kraj ogarnęła wojna. Król zebrał swoje wojska, lecz nie był pewien, czy potrafi dać sobie radę z wrogiem, który był potężny i rozporządzał olbrzymią armią. Chłopiec ogrodnika powiedział:

– Jestem już dorosły i pójdę na wojnę, jeśli tylko dacie mi konia.

Inni zaśmiali się i oświadczyli:

– Kiedy wyruszymy, idź do stajni – na pewno zo stawimy ci konia

Kiedy wszyscy wyjechali, chłopiec poszedł do stajni i wyprowadził konia; koń chromał na jedną nogę. Chłopiec wdrapał się na konia, i pojechał do ciemnego lasu. Gdy znalazł się na skraju lasu, zawołał trzykrotnie:

– Żelazny Janie! – a jego głos odbił się echem wśród drzew.

Po chwili pojawił się Dzikus i rzekł:

– Czego potrzebujesz?

– Potrzebuję mocnego konia bojowego, ponieważ za mierzam wyruszyć na wojnę.

– Dam ci to, o co prosisz i jeszcze coś więcej.

Dzikus odwrócił się i wszedł z powrotem w las,

a wkrótce spośród drzew wyłonił się stajenny, prowadząc narowistego rumaka bojowego, buchającego parą z nozdrzy. Za koniem biegał duży oddział wojowników, zakutych od stóp do głów w żelazo, z mieczami błyszczącymi w słońcu. Chłopiec oddał stajennemu swojego trzynożnego konika, dosiadł nowego wierzchowca i ruszył naprzód na czele wojowników. Zanim dotarł na pole bitwy, znaczna część ludzi Króla poległa już i niewiele brakowało do ich całkowitej klęski.

Chłopiec i jego żelazny oddział wpadli na pole bitwy pełną parą, pogalopowali na wroga niczym huragan, zwalając z nóg każdego, kto stanął im na drodze. Wróg zabrał się do ucieczki, ale chłopiec nie ustąpił i ścigał jego żołnierzy aż do ostatniego. Potem jednak zamiast wrócić do Króla, chłopiec obrał okrężną drogę i wraz

179

ze swoim oddziałem powrócił najpierw do lasu, gdzie wywołał Żelaznego Jana.

– Czego potrzebujesz? – zapytał Dzikus.

– Możesz zabrać z powrotem swojego konia i swoich ludzi, a oddaj mi mojego trzynożnego konika.

Stało się tak, jak chciał chłopiec; na swojej kuśtykającej szkapinie wrócił do domu.

Kiedy Król powrócił do zamku, jego córka wyszła do -niego, gratulując mu zwycięstwa.

– To nie ja dokonałem tego – odrzekł Król –lecz dziwny rycerz ze swoim oddziałem wojowników, którzy

przybyli na pomoc.

Córka chciała wiedzieć, kim jest ów tajemniczy rycerz, ale Król nie potrafił zaspokoić jej ciekawości i dodał tylko:

– Rycerz pogalopował za wrogiem i wtedy widziałem go po raz ostatni.

Królewna zwróciła się do ogrodnika, dopytując się o chłopca, lecz ten zaśmiał się odpowiadając:

– Właśnie wrócił do domu na swoim koniku na trzech nogach.

Dziewczyna pomagająca w gospodarstwie kpiła sobie z niego krzyżąc: , "

– Zgadnijcie kto tu jedzie? Lelum polelum.

Inni śmiali się:

– Dokąd zajechałeś, na tej szkapie? Żółw był chyba szybszy?

Chłopiec odrzekł:

– Walczyłem bardzo dzielnie. Gdyby mnie tam nie było, kto wie, jak by to wszystko się skończyło.

Wszyscy aż przewracali się ze śmiechu.

Powyższy fragment zaczyna się od zdania mówiącego o najeździe na Królestwo. Przyjmując, że wszystkie postaci bajki składają się w sumie na jedną psychikę – tj. naszą – wyciągamy nieunikniony wniosek, że to nasza własna psychika stała się celem najazdu.

Bitwa, jak sądzę, pojawia się w tym momencie opowieści nie dlatego, że wróg okupuje psychikę dopiero od jednego czy dwóch dni, lecz dlatego, że chłopiec ogrodnika zdaje sobie

180

w końcu sprawę, że doszło do inwazji. I że inwazja się rozszerza.

Już bardzo dawno temu zauważono, że gdy dążenie do zmiany rozpala psychikę, sam ten żar przyciąga demony, uśpione kompleksy czy zewnętrznych wrogów, ducha – różnego rodzaju kłopoty.

Uczestnicy grup medytacyjnych mogą wam godzinami opowiadać o następującym zjawisku: zaczynają medytację, przez pierwsze dwa lub trzy tygodnie wszystko idzie im znakomicie, a potem nagle właścicielka wyrzuca ich z mieszkania, plomba wypada z zęba, w pralni giną ich rzeczy, ktoś włamuje się do ich samochodu itd.

Tego rodzaju fakty wskazują na ponowioną lub rozszerzoną inwazję. Kto jednak dokonuje tej inwazji?

W ciągu tego czasu, w którym zajmowaliśmy się studiowaniem, robieniem kariery, wdychaniem do czystości, tajemnicza siła ponawiała najazdy na Królestwo. Jakże często, mając dwadzieścia parę lat, czujecie się nagle w niebezpieczeństwie! Jakiś tajemniczy głos powiada:

„– Musisz teraz dokonać zmiany. Jeśli tego nie zrobisz, potem będzie już za późno.

Mając trzydzieści lat lub coś koło tego, opisałem najeżdżęcę jako pytona⁹: i

Małpa, samotna w bambusowej klatce, zwęszyła

Pytona i wrzeszczy, ale nikt nie słyszy jej krzyku.

Śmierć wyrusza z zasadzki,

Pełznąć wolno, zygzakiem,

Pod krzewami i przez tunele z liści.

Pozostawiła za sobą psy i owce, zadławione we śnie. Jakieś światełko w naszej duszy, które Służyło nam wiernie, teraz wstrząsa kratami z bambusa. Odpełźnie śmierć, zanim się przebudzimy.

Istnieje okupowany kraj i istnieje najeżdźca, istnieje w nas część łagodna i uduchowiona oraz nieprzyjazna i niebezpieczna. Istnieje i gołębia, i jastrzębia część duszy. Cesar Vallejo pisał¹⁰:

181

A jeśli, po tylu przestrzelonych skrzydłach ptasich, Nie przeżyje ptak trafiony w locie? Zaiste, lepiej od razu pożreć wszystko i zakończyć rzeź!

Najazd to coś więcej niż drobna niedogodność czy przykrość. Nasza opowieść powiada, że Król przegrywa bitwę. Najwidoczniej psychika nie potrafi ochronić swego terytorium. Wróg zaktywizował się, a dusza zostaje bez pomocy i oparcia, traci harmonię wewnętrzną, nie jest już in harmonium, jak powiedziałyby Wallace Stevens.

Przypominając sobie pole walki Wojownika Nieśmiertelnego moglibyśmy przyjąć, że wrogiem, który wtargnął do naszej psychiki, jest samo zło, ale byłoby to uproszczenie. Najeźdźcą może być chaos; rzecz w tym jednak, że wróg może również uważać, iż jest częścią naszej duszy. „Lew i plaster miodu, jak to powiada Pismo?” Pszczoły wyrabiają miód na padlinie wrogiemu lwa.

Jeżeli Król rzeczywiście przegrywa bitwę, wojownik będący w nas powinien nauczyć się walczyć. Warto zaznaczyć, że wojownik walczy do końca, nie dopuszczając żadnych półśrodków, żadnego pobłażania.

Wilka, który zagryzł sześcioro dzieci, trzeba zabić; nie ma mowy o jakimś półśrodku w rodzaju terapii dla wilka. Chodzi tu oczywiście o wewnętrzną działalność dotyczącą wewnętrznych wilków; należy tu podkreślić konieczność stanowczej postawy. Jeśli nie podejmiecie stanowczych kroków, wilk będzie nadal pożerać wasze „dzieci”.

Odnajdujemy tu sytuację religijną, być może religijny rytuał. „Mord” wywołuje przemianę. Wiadomo np. odnośnie do mitraizmu w czasach rzymskich, że kapłan zabijał nożem byka w obecności nowicjusza, który wymawiał te słowa:

– Tak jak Bóg zabija byka, tak ja zabijam swoje namiętności.

Wiadomo również, że w grocie, w której odbywały się ceremonie religijne tego kultu, obracało się na zawiasach malowidło egzekucji byka, po swojej drugiej stronie przedstawiające wino – jako że bycza krew przemieniła się w wino – i pszenicę, która wyrasta z ziemi użyźnionej szczątkami byka. Podobnie w Egipcie przedstawiano pszenicę jako

182

kiełkującą każdej wiosny z warstwy ziemi, którą starannie przysypano zwłoki Ozyrysa.

Jest możliwe, że scena bitewna, o której mówimy, rozgrywa się w rytualnej przestrzeni i można też oczekiwać, że dane „ciała” zrodzą jakiegoś rodzaju pszenicę, kukurydzę czy miód.

Przede wszystkim jednak scenę bitwy należy traktować jako wprowadzenie chłopca w świat wojownika. Uczy ona chłopca, że powinien sam stawić czoło wrogowi. Bierność albo wynajęcie specjalisty dla pokonania naszego wroga nie wystarczą. Bardzo mi się podoba, że wróg w naszej opowieści nigdy nie zostaje nazwany.

Zdobycie czteronożnego konia

Godny uwagi szczegół tej sceny, który wymaga określonej interpretacji, to trzynożny koń, którego chłopiec znajduje w stajni. Trzynożny koń nie wygląda za dobrze, kiedy się stoi i patrzy na niego, a wygląda jeszcze gorzej, kiedy się go dosiada. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie: jaką rolę odgrywa koń w tego rodzaju historii i na czym polega różnica między trzema a czterema nogami?*

„Cztery” jest kompletne, jako że oznacza miasto o czterech bramach, cztery strony świata, cztery rzeki rajy, cztery pory roku, Cztery konie słonecznego rydwanu i cztery struny cytry. Przypomnijmy starą wyliczankę:

Jeden za smutek,
dwa za rutę, *
trzy za ślub,
cztery za poród.

Natomiast trzy jest jakby nie dokończony, niepełny. Miasto o trzech bramach nie robi takiego wrażenia jak miasto z czterema bramami, a planeta o tylko trzech stronach świata wydawałaby się nam dziwaczna. Świt, południe i zmierzch tworzą trzy części dnia, ale brakuje tu nocy. Jesień, zima i lato nie zadowolilyby rolników, którym potrzebna jest wiosna. W każdym z tych przypadków brakuje czegoś ważnego. Co

183

do konia, to skojarzenia z nim związane rozciągają się na niebo i ziemię. Koń przypominał ludziom o falach oceanu, o zmarłych, o piorunie, o energii seksualnej, zwłaszcza męzczyzn, o Wielkiej Matce – gdyż Lady Godiva dosiadała

konia – o wspaniałości i królewskości oraz o boskich mocach, takich jak cztery konie Apokalipsy.

Koń, przeciwstawiony swojemu jeźdźcowi, przypomina ludziom o ich zwierzęcej stronie oraz o ciele. Jeździec reprezentuje inteligencję, intelekt czy umysł, a wierzchowiec – zwierzęce pragnienia, popędy i siły z nich się wywodzące.

Spróbujmy spojrzeć na czwartą nogę jako nogę upokorzoną. Przyjmijmy, że zwierzęce ciało chłopca zostało okaleczone przez wstyd czy hańbę; jego* konik kuśtyka, ponieważ ma pohańbioną nogę.

Mówiliśmy już o upokorzeniu i jego mocy. Upokorzenie może pochodzić z wielu źródeł: od rodziców, którzy celowo upokarzają nas, aby nami łatwiej sterować, od rodziców pogrążonych w nałogu, którzy upokarzają nas jako uboczny skutek swojego nałogu, lub od rówieśników, którzy upokarzają nas, aby pozbyć się części własnego upokorzenia. Zapytać o coś rodziców i nie otrzymać odpowiedzi, to już wystarczający powód do upokorzenia. Możemy zinternalizować nastawionego na upokarzanie rodzica. Możemy upokorzenie odziedziczyć. Każda inwazja, seksualna czy fizyczna, wywołuje w ciągu pięciu minut upokorzenie, które utrzymuje się trzydzieści lat. Udawanie kogoś by sprawić przyjemność rodzicom, może stać się źródłem wstydu na całe życie. Źródłem naszego wstydu mogą się stać popędliwi nauczyciele w szkole, maniakalni księża katoliccy lub nasze własne zinternalizowane, perfekcjonistyczne „ja” i za każdym razem powiększa ono ciężar wstydu, który obciąża naszą chromą nogę, a każda kropla wstydu wpycha nas w coraz większą samo-izolację. Uczestniczymy w cichych rytuałach przeprosin, pokory, urazy i współczucia.

Kiedy byliśmy malutcy, nasz koń miał wszystkie cztery nogi i żył sobie beztrudnie. W warunkach naszej kultury jednak jeszcze przed osiągnięciem przez dziecko dwunastego roku życia, niezależnie od tego czy żyje ono w rodzinie „dysfunkcyjnej”, czy nie, upokorzenie przyprawi o kalectwo co najmniej jedną z nóg.

184

W tym wieku nikt z nas nie wie, jak wyleczyć naszego konia. Według opowieści, konia należy zaprowadzić do starszego mężczyzny czyli mentora lub, przenosząc się na poziom wyobraźni* do Dzikusa. Zabieramy konika ze stajni, gdzie zostawili go dla nas „starsi chłopcy”, jedziemy na skraj lasu i wówczas prosimy Dzikusa o lepszego konia. Wiemy, że będziemy musieli go zwrócić, ale samo przeżycie jazdy na koniu, który ma wszystkie nogi zdrowe, choćby przez parę minut, warte jest zachodu.

W jednej ze szwedzkich wersji baśni czteronożny koń przybywa wprost z wnętrza ziemi. W naszym wariacie wynurza się on z lasu wraz z kopą biegnących za nim zbrojnych o „włóczniach błyszczących w słońcu”. Ci znawcy swego rzemiosła przydadzą się teraz. Ich żelazo odegra dużą rolę.

Żelazny Jan pożyczając nam konia, nie znosi wcześniejszych upokorzeń; to jest niemożliwe. Umożliwia nam on jednak działania mające zapobiec dalszym upokorzeniom. Powinniśmy też ustalić, jakie związki łączą nas nadal z czteronożnym rumakiem. To właśnie ma na myśli Dzikus mówiąc:

– Dam ci to, o co prosisz, i jeszcze coś więcej.

Wojowniczość w nauczaniu, literaturze i nauce

W klasztorach tybetańskich XII i XIII wieku młodzi nowicjusze buddyjscy ustawiali się w dwóch rzędach wzdłuż korytarza, twarzami do siebie. Mistrz buddyjski idąc wzdłuż szeregu wykrzykiwał do nich pytania:

– Jak wyglądała twarz Buddy przed jego urodzeniem?

Młodzi ludzie słysząc dzielne okrzyki swych kolegów i swojego mistrza, również odkrzykują odpowiedzi. Adrenalina napływa do mózgu, struny muzycznego instrumentu myślenia naprężają się, mózg przekształca się w sokoła nurkującego i wzlatującego w niebo, odrywającego się od przegubu dłoni w poszukiwaniu pożywienia.

Ojciec Ong, autor *Orality and Literacy* (Sztuki mówienia i pisania), napisał niedawno artykuł o losach owej wojowniczej metody nauczania na Zachodzie. Częścią tej metody były słynne średniowieczne debaty na temat aniołów, które dziś wyśmiewamy, mimo że Henri Corbin wykazał, iż w debatach

185

tych chodziło o spór między zwolennikami Arystotelesa i Awicenny. Chodziło o zasadnicze kwestie filozoficzne, dotyczące m.in. istnienia „świata wyobraźniowego”, jak go nazywa Corbin¹¹. Awicenna twierdził, że świat ten stanowi trzecie królestwo leżące między duchem i ciałem, a Arystoteles przeczył temu.

Ojciec Ong pisze, że wojownicze debaty przetrwały na niektórych uniwersytetach europejskich, praktycznie zanikając jednak na uniwersytetach amerykańskich. Ludzie, którzy nie wynieśli ze środowiska rodzinnego przyzwyczajenia do takich żywych sporów, będą się z reguły czuli niepewnie, uczestnicząc w tego rodzaju debatach. Ponadto części ludzi nie podoba się ten sposób nauczania: nastrój rywalizacji, agresja, ostrość języka nie odpowiadają im, a w ich oczach na radość zwycięstwa rzuca zawsze cień współczucie dla tych, którzy przegrali.

Niemniej zanik zażartych debat to niepowetowana strata. Kiedy ginie tradycja żartobliwej szermierki słownej, wojowniczość zostaje zredukowana i ograniczona do zapasów, piłki nożnej, sztuki wojennej, walk partyzanckich, krwawych filmów.

Postęp zarówno w nauce, jak i w literaturze następuje w drodze przepisanych rytuałem walk międzypokoleńowych. Eliot wynajduje nowy chwyt w poetyckim monologu i wysuwa się na pierwsze miejsce przed Roberta Browninga. Tak zwana „nowa krytyka” toczy w tym czasie rytualny bój z „krytyką historyczną”. Później lewicowa krytyka lat trzydziestych atakuje „nową krytykę” itd. Jeżeli każde pokolenie zawiera pewną dozę wojowniczości, literatura rozwija się, idzie naprzód i unika zastoju. Łamią się semantyczne kości, ale ruch naprzód trwa.

Jose Ortega y Gasset opisuje szczegółowo tego rodzaju spór między astronomami, rozpoczęty około 100 lat przed Galileuszem¹². Nauka przyswoiła sobie walkę pokoleniową jako środek postępu w okresie Odrodzenia i stosuje go do dziś. Blake toczył walkę duchową z Newtonem; Nie zaprzestanę walki duchowej I nie wypuszczę miecza z rąk, nim zajaśnieje Jeruzalem Nowe Pośród angielskich zielonych łąk.

186

Dla ideałów wojownika jest również miejsce w życiu gospodarczym. Od ery szogunów począwszy, Japończycy studiowali akty samoofiary, jakich wymaga ideał wojownika, ich studia przyczyniły się do umocnienia poczucia odpowiedzialności czy obowiązku odczuwanego przez nich w stosunku do pracowników ich przedsiębiorstw.

W Stanach Zjednoczonych właściciele firm w XIX wieku mieli tak niewiele owego poczucia odpowiedzialności, że konieczna dla ochrony robotników okazała się ingerencja związków. W naszych czasach naczelni dyrektorzy w Ameryce przenoszą się co chwila z firmy do firmy, przyznają sobie premie tuż przed bankructwem kierowanej przez nich firmy, likwidują pracownicze fundusze emerytalne itp. Ci ludzie z pewnością nie budują Jeruzalem.

Dziwne, że tak niewiele mieczy podnieśli podatnicy przeciwko owym aktom obrazy moralności publicznej, przeciwko zachłanności kas oszczędnościowo-pożyczkowych, przeciwko odżegnaniu się od podjęcia poważnych kwestii podczas kampanii prezydenckiej.

Wspomniałem w jednym z poprzednich rozdziałów o mężczyźnie, który był niezdolny do podniesienia ramienia, gdy w dłoni trzymał miecz, choćby drewniany. Upadek wojownika oznacza odrzucenie miecza. Spotkałem wielu skądinąd pozytywnych ludzi stwierdzających, że gdyby ktokolwiek dał im miecz, złamaliby go lub wetknęli w ziemię i odeszli.

Pelazgijski mit stworzenia

Wiemy już, że niejeden dzisiejszy amerykański mężczyzna potrzebuje miecza, by odciąć swoją dojrzałą duszę od duszy przywiązanej do matki. Mistrzowie inicjacji wśród australijskich aborygenów używają tego miecza właśnie do przecięcia owej psychicznej pępowiny. Miecz ma ostrze, które odcina kurczowe trzymanie się spódnicy od miłości, chłopięcą junakierię od męskiej twardości, bierność wybuchająca w agresję od zapału. Tybetańczycy nazywają taki ostry wewnętrzny miecz „mieczem Wadźry”. Bez niego, jak mówią, niemożliwe

187

jest jakiegokolwiek życie duchowe, niemożliwe jest osiągnięcie dojrzałości.

Miecz może być również potrzebny do odcięcia się od rozczulania się nad, sobą samym. Kompleks ofiary mógł nam zostać niepostrzeżenie zaszczepiony w dzieciństwie, w sposób, któremu nie byliśmy w stanie zapobiec pogrążeni w letargu wywołanym seksualnym molestowaniem napastnika, ośmieszaniem nas przez brata lub siostrę, atakami wściekłości ojca lub matki. Dusza ofiary zostaje przywiązana, niczym do syjamskiego bliźniaka, do litości nad sobą samym, do urazy, przygnębienia, małej miłości własnej, bierności wybuchającej atakami furii. Któż odetnie te uczucia od duszy?

Grecy zachwycali się pelazgijskim mitem stworzenia, który należy odróżniać od młodszego od niego olimpijskiego mitu stworzenia. Mit powiada, że kiedyś, dawno temu, było sobie jajko unoszące się na falach oceanu. Z fal wynurza się miecz, zbliża się ku jajku i rozcina je na dwoje. Okazuje się, że w środku jest Eros.

Gdyby jajko nie zostało rozcięte, na świecie nie byłoby Erosa. Bez miecza nie ma Erosa – tak mówi mit. Miłość rodzicielska do dziecka, miłość mężczyzny do kobiety, miłość kobiety do mężczyzny, miłość pszczoły do ula, miłość czciciela do Boga – żadna z nich nie może zaistnieć bez miecza.

Tego rodzaju historia stworzenia jest historią rozróżnień. Po zaistnieniu materii pojawił się wielki Przecinacz, rozcinając ją na dwie połowy: ciężką i lekką. Lekka materia uniosła się w górę, a ciężka opadła w dół. Wtedy pojawił się znów Boski Przecinacz, dzieląc lekką materię na dwie części: Ogień i Powietrze. Potem podzielił on ciężką materię na Ziemię i Wodę. Następnie Boski Przecinacz czyli Logos podzielił ziemię na kontynenty i wyspy. Kolejny podział, którego dokonał miecz, dotyczył wody, rozdzielonej na wodę słoną i wodę słodką. Miecz nie ustawał w pracy, której ostatecznym rezultatem stał się ten wypracowany w szczegółach, finezyjny i pełen fascynujących detali świat, tak uwielbiany przez pejzażystów. Dlaczego mielibyśmy się obawiać cięć? Widać, jak bardzo różni się ten mit od znanego wszystkim „I stworzył Bóg niebo i ziemię”.

Pitagoras, który uwielbiał ten mit stworzenia, stwierdził, że po dokładniejszej analizie moglibyśmy odnaleźć ślady po-

188
zostawione przez Boskiego Przecinacza unoszącego się do niewidzialnego królestwa. Rozcinacz pozostawił za sobą jako swoje ślady widoczne wszędzie pary przeciwieństw. Moglibyśmy tu wymienić: prawe-lewe, proste-krzywe, męskie-żeńskie, ograniczone-nieograniczone, poruszające-spoczywające itd. Wrócimy jeszcze w tym rozdziale do owych opozycji.

Jung pisał o wartości odrębności w swej dość osobliwej pracy pt. Siedem kazań dla umarłych¹³. Jastrząb zawsze pozostanie jastrzębiem, nawet jeśli żyje wśród sów; tak samo sowa zawsze pozostanie sową, choćby żyła wśród jeżozwierzy. Ludzie jednak łatwo ulegają sugestii i mogą utracić poczucie różnicy. Zlewając czy stapiając się w masy, jak w faszyzmie, stają się nieodróżnialni. Gnostycy mówili o miejscu zwanym Pleroma, miejscu ogromnego dostatku, lecz równie ogromnego zatarcia różnic. Ludzie powinni zatem świadomie zmierzać do wyróżniania się; jest niebezpieczne, jeśli tego nie czynią.

Toczą się dziś ogromne spory o właściwy zakres odrębności płci. Z mitu pelazgijskiego wynika, że „cudowna złożoność”, którą wszyscy uwielbiamy, opiera się zarówno na naturze, jak i na kulturze odrębności.

Wojowniczość w związkach między mężczyzną a kobietą

Utrzymane w określonych granicach konflikty są błogosławieństwem w stosunkach męsko-damskich. Jung stwierdził: „Powodem tego, że amerykańskie małżeństwa są najżałośniejsze na świecie, jest fakt, że mężczyzna wojuje tylko w pracy”.

Kiedy mężczyzna i kobieta stają oko w oko, kłócąc się, o co wtedy chodzi mężczyźni? Często sam nie wie. Pragnie on zakończenia konfliktu, ponieważ boi się go, ponieważ nie umie walczyć, ponieważ zawsze był, świadkiem jedynie bezowocnych zwad ojca i matki, ponieważ jego granice są tak kiepsko chronione, że każde pchnięcie miecza dociera aż do wrażliwego i bojaźliwego serca. Kiedy mężczyzna wydaje okrzyki wściekłości, oznacza to, że jego wojownicy niepotra-

189
fili obronić jego piersi przed atakiem; lance weszły już w ciało, już jest za późno.

Michael Meade stwierdził, że przygotowania do potyczki obejmują w wypadku obojga partnerów ustalenie rodzaju broni, jaką odziedziczyli oboje w spadku po

swoich przodkach. Kobieta odziedziczyła zapewne krótki sztylet, broń używaną z zaskoczenia, oraz naszpikowaną kolcami maczugę, którą przy końcu starcia opuszcza na głowę piechura. Mąż mógł odziedziczyć szeroki miecz, którym wymachuje na prawo i lewo, gdy opada go lęk; język miecza to „nigdy” i „zawsze”. „Zawsze mówisz to samo, co twoja matka”. Uzupełnienie arsenału męża mogłaby stanowić pika złośliwego dowcipu.

Niektórzy używają także halabardy, Kiedy jest już po kłótni i kobieta, powiedzmy, zbiera się do pracy, mężczyzna mówi;

– Chwileczkę – i przygważdża ją halabardą do framugi drzwi.

Partnerzy mogą ogłosić, jakiej broni będą używać w cze kajającej ich potyczce. W trakcie takich rozmów wstępnych wojownicy obojga są witani w domu i honorowani. Porządna awantura oczyszcza atmosferę, a kobiety, jak sędzę, lubią się spierać oraz być z mężczyznami, którzy potrafią im do trzymać pola.

Kiedy natomiast oboje używają broni nieświadomie lub nie nazywają jej, do waśni dochodzi w sposób przypadkowy i niekontrolowany, a w jej wyniku oboje wewnętrznych dzieci może odnieść poważne rany.

Dorosły wojownik, ukryty wewnątrz zarówno mężczyzny, jak i kobiety, jeśli jest wyszkolony, potrafi przyjąć cios, nie popadając od razu z tego tytułu w zły humor ani prostrację, umie stawiać sobie ograniczone cele, przestrzega zasad walki, umie zachować czystość gry i zna jej granice.

Marie-Louise von Franz opowiedziała kiedyś historię dotyczącą jej przyjaciółki.

Kobieta ta miała za sobą już kilka małżeństw. W każdym początkowo wszystko szło dobrze do momentu pojawienia się pierwszej kłótni. Wpadała wtedy w szał i mówiła rzeczy nie do naprawienia. Potwornym kłótniom nie było końca, co ostatecznie doprowadzało do odejścia partnera. Pewnego dnia usłyszeliśmy, że

190
moja znajoma znalazła nowego męża i zareagowaliśmy podobnie jak poprzednio: Znowu wszystko zaczyna się od początku. Tym razem jednak wypadki potoczyły się inaczej. Kilka tygodni po zakończeniu miesiąca miodowego znowu doszło do sporu, kobieta znowu zaczęła zionąć jadem i, mówić różne okropności. Mąż zbladł, lecz ku jej zaskoczeniu nie powiedział nic, lecz tylko obrócił się i wyszedł z pokoju. Odnalazła go na górze pakującego walizki.

– Co robisz? – zapytała.

– Zdaję sobie sprawę – odpowiedział mąż – że powinienem teraz postąpić jak mężczyzna, wrzasnąć, uderzyć cię, ale ja nie należę do tego rodzaju mężczyzn. Nikomu nie pozwolę mówić na siebie w taki sposób, jak ty to zrobiłaś, i dlatego odchodzę.

Kobietę ogarnęło zdumienie. Poprosiła, aby mężczyzna nie odchodził i tak też się stało. Są ze sobą do dziś¹⁴.

Opowiadanie to nie jest bez skazy. Jeśli kobieta ma poważne powody, by podejmować spór, mężczyzna nie powinien rejterować z pola bitwy. Mówienie wszakże o „napadach szału” sugeruje, że bohaterka zwykła przekraczać cienką granicę, za którą leży opętanie. Jej napady należały, mówiąc metaforycznie, do królestwa Kali, a nie do świata ludzkiego. Mężczyźni także przekraczają tę granicę. Wewnętrzny wojownik może nam powiedzieć, kiedy nasz partner jest po tej, a kiedy po tamtej stronie człowieczeństwa.

Marian Woodman pisze w *The Ravaged Bridegroom* (Ograbionym panie młodym): „Złość rodzi się na płaszczyźnie osobistej, furia – w archetypowym rdzeniu... Furia u obu płci rodzi się na podłożu wieków grubiaństwa. Jeśli taka dzika wściekłość staje się częścią stosunków między ludźmi, niszczy je. Napadanie na drugiego w szale nie ma nic wspólnego z wyzwoleniem¹⁵. Wewnętrzny wojownik zarówno mężczyzn, jak i kobiet może im pomóc w utrzymaniu walki na ludzkiej płaszczyźnie. Jeżeli natomiast mężczyźni i kobiety mają w sobie jedynie żołnierzy albo upokorzone dzieci – muszą < być* przygotowani na nie kończące się wyniszczające zmagania.

Zwróćmy uwagę, że wyłaniający się z lasu wojownicy z naszego opowiadania są „zakuci w żelazo”. Żelazo należy do Marsa i Aresa. Uważano, że żelazo jest związane z krwią ze względu na czerwień ukrywającą się w jego wnętrzu.

Starożytni wyróżniali dwa rodzaje żelaza: żelazo magnetyczne związane z bogami nieba, które „spadło z nieba”, oraz żelazo pospolite, związane z ziemskimi mrocznymi bogami, takimi jak Set, który ściga i zabija boga Słońca, Ozyrysa,

W astrologii żelazo rządzi planetą Mars. Żelazo uważa się często za przynoszące szczęście, zwłaszcza kiedy znajduje się je na drodze. Podków używa się do ochrony przed złem. Gwoździe wkłada się do kołysek, by chronić dzieci, lub do łóżek, by chronić rodzaje; w łózkach chowa się także nożyczki.

Blake łączył żelazo z intelektem i z walką duchową. W baśniach moc dobroczynnego Ducha-Ojca ucieleśnia się czasami w postaci karzełków zakutych w żelazo. Kiedy chłopiec z naszej opowieści pojawia się na placu boju wraz z żelazem, niesie ze sobą cały szereg przynoszących szczęście i pomocnych sił: podkowy, żelazo magnetyczne, krew, planetę Mars, bóstwa nieba, Ducha-Ojca, myślowe starcie.

Jak dotąd w rozdziale tym ustaliliśmy związek wojowniczości z poświęceniem się i służeniem królowi, z myślowymi zmaganiem, honorową walką w małżeństwie i z ostrością miecza Wadźra. Misją tego miecza jest porozcinać nasze niewłaściwe więzy. Po wykonaniu zadania przez ten miecz czy przez Nóż-Logos jesteśmy lepiej przygotowani do zmierzenia się z parami przeciwieństw. Przypomnijmy za Pitagorasem niektóre z nich: prawe i lewe, ograniczone i nieograniczone, męskie i żeńskie, spoczywające i poruszające się itp.

Co będzie wszakże, gdy nie będziemy się czuć wystarczająco dorośli, by zamieszkać w niebezpiecznej strefie między pierwiastkiem męskim a żeńskim? A co będzie, jeśli odstrasza nas zażarty antagonizm między tym, co proste, a tym, co krzywe i jeśli nie czujemy się na siłach, żeby poradzić sobie z tak wieloma przeciwieństwami? Dziecko w zdeorganizowanej rodzinie może odczuwać śmiertelne napięcie między ojcem pijakiem a porządną matką, między chłodem

192

gniewnego ojca a ciepłym kochającej matki czy też między oziębłością rozjuszonej matki a gorącym uczuciem zasmuconego ojca.

W takiej sytuacji dość łatwo przychodzi zamiana żelaza na miedź. Stałym pomostem może łatwo stać się dziecko. Inaczej mówiąc, dziecko może zostać przewodnikiem wykonanym z dobrze przewodzącego metalu, tj. miedzi.

Miedziana droga mężczyzny może rozpocząć się wcześniej: położeniem jednej ręki na gniewnej piersi ojca, a drugiej na ziemi lub też dotknięciem jedną ręką zachwyconego matczyngo serca, a drugą ziemi czy wreszcie – samotnej głowy dorosłego oraz ziemi.

Chłopiec, który staje się przewodnikiem, ceni się za „wielofazowy” prad, jaki przebiega jego ciało, za swą zdolność uziemiania, neutralizowania gniewu szybką reakcją, za wymagające poświęcenia, niewygodne rozciąganie rąk dotykających obu biegunów.

Wielu z nas pamięta to doznanie przewodzenia z wczesnego dzieciństwa; matka i ojciec rozmawiają ze sobą za pośrednictwem dziecka. Wstyd ojca alkoholika przechodzi przez nasze ciało, kierując się na wschód, a lęk będącej na jego utrzymaniu matki biegnie przez nasze ciało w kierunku zachodnim. Wściekłość i pogarda mijają się gdzieś na wysokości piersi syna czy córki.

Jeśli tym dzieckiem jest chłopiec, elektryczny ładunek osamotnienia ojca może przejść przezeń prawie bez oporu... miedź jest tak doskonałym przewodnikiem, że chłopiec się nie nagrzewa. Podobnie łatwo może przepłynąć przez niego ładunek matczyngo cierpienia. Nie jestem pewien, czy to samo można powiedzieć o dziewczynkach – podejrzewam, że nagrzewają się one bardziej.

Ucząc się odgrywać rolę przewodnika, syn traci swoją męską tożsamość; podobnie córka przyjmująca tę rolę staje się nie kobietą, lecz pomostem. Po osiągnięciu dojrzałości oboje – i syn, i córka – będą mieli wiele okazji do podobnego pośredniczenia!

Ten sposób traktowania przeciwieństw stał się w ciągu ostatnich czterdziestu lat niezwykle popularny. Kiedy zostajemy przewodnikiem, czynność przewodzenia upewnia nas, że nie jesteśmy haniebnie ograniczeni i małostkowi, lecz że

13

Żelazny Jan 193

dajemy coś innym. Inna rzecz, że podtrzymywanie złudzenia bycia zarówno ograniczonym, jak i nieograniczonym, zarówno dzieckiem, jak i pomostem, zarówno ciałem, jak i miedzią jest możliwe jedynie za cenę odsuwania na bok wszystkich niezgodnych z tym wrażeń i postrzeżeń.

Jeśli mężczyzna stał się miedzią jako chłopiec, będzie zapewne trwał przy tym metalu jako dorosły. Może on dotykać jedną ręką wierzchołka głowy swej rozjuszzonej żony, a drugą ziemi. Może on wziąć na swoje barki ciężar wielu wieków uzasadnionego gniewu kobiet, pozwalając mu wnikać – poprzez swoje przewodzące ciało – do ziemi.

Ze względu na utratę kontaktu ojców z wojownikiem, coraz mniej ojców dostarcza jakichkolwiek wzorów reagowania na kobiecą złość, wykraczających poza koncepcję miedzianego pomostu.

– Mój ojciec nigdy nie potrafił odważnie stawić czoła matce i kiedy myślę o tym, ciągle napawa mnie złością.

Słyszałem to zdanie od setek mężczyzn. W wielu wypadkach wystarczyłoby, gdyby ojciec wystąpił w obronie swych granic lub "granic obelżywych słów, jakimi go obrzucano, mówiąc zwyczajnie:

– Dość!

Jeżeli ojciec nie potrafi postawić granic wściekłości matki ani ona – jego „utracie panowania nad sobą”, dziecko przekształca się w miedziany przewód.

Im bardziej mężczyzna godzi się na bycie miedzią, tym bardziej staje się nie to żywy, ni martwy; przechodzi w jakiś trzeci, nieokreślony stan, zostaje bezpostaciowy, bezpłciowy, staje się na wpół żywym psychicznym przewodnikiem. Uważam, że kobieta w pewnych wypadkach ucieleśnia jakby gniew tuzinów nieżyjących już kobiet, którym za życia nie było dane wyrażenie swojej wściekłości. Przewodzenie tej furii jest niebezpieczne.

Niebezpieczne jest także przewodzenie wielkich porcji wdzięku i uprzejmości. Przyjęcie nadmiernej ilości miedzi to ryzyko zawodowe pastorów, księży i terapeutów, przypominające niebezpieczeństwo absorpcji ołowiu, na jakie narażeni są niektórzy robotnicy fabryczni. Współcześni kapłani rozdzielają komfort psychiczny, koją, łagodzą i uśmierzają, lecz dzieje się to za cenę unikania ryzyka i utraty samotności.

194

Niejeden kapłan wyrzeka się swego pragnienia samotności oraz surowości męskiego towarzystwa; a na pogrzebie takiego kapłana okazuje się, że składał się on przeważnie z miedzi.

Ludzie stają się zatem przewodnikami nie tyle dzięki odwadze lub dążeniu do zmiany, ile wskutek pragnienia wygody, spokoju na własnym podwórku, mieczy nie wyjmowanych z pochew, barw ochronnych, pragnienia bycia przepiórką ukrywającą się w jesiennych trzcinach.

Zostania przewodnikiem męskich i żeńskich prądów nie należy mylić z osiągnięciem obupłciowości. Hermafrodyta to postać rodem z alchemii, którą można wykształcić w sobie, jak już wspomniano, po latach kultuwowania odrębności, tj. po latach cięć, przeciwieństw i rozróżniania. Fałszywe oboj-niactwo można osiągnąć wcześniej – dzięki przewodzeniu, w którym jednak nie biorą zazwyczaj udziału ani Hermes, ani Afrodyta.

Jest to trudny temat, a stopień i zakres prawdziwości dotyczących go twierdzeń jest niełatwy do określenia. Nikogo z nas nikt dobrze nie przygotował do radzenia sobie z miedzią. U początków ruchu feministycznego kobiety żądały od mężczyzn, aby przejęli oni na siebie większą niż dotąd część przewodzonego gniewu. Kobiety już dawno zmęczyło występowanie w roli miedzi, przewodnika męskich marzeń domi-nacyjnych; sądzę, że pierwsze feministki nie zwróciły uwagi na to, jak duży jest już faktyczny udział mężczyzn w przewodzeniu. Podtrzymywanie napięcia między przeciwieństwami

Za pomocą obrazu jednostki ludzkiej stającej się miedzianym przewodem staram się wyrazić w słowach wrażenie, jakiego większość z nas doświadczyła w okresie swego dzieciństwa. Stając się miedzianymi przewodami, tracimy nasze dzieciństwo i prawie całe dzieciństwo. Co następuje później?

Starsi, stajemy się podejrzliwi wobec wszelkich form utożsamiania się. Miłość romantyczna opiera się w dużym stopniu na utożsamieniu i nie chodzi o to, by je odrzucać, lecz

195

by przyjrzeć mu się krytycznie. Należałoby przyjrzeć się dokładniej wszelkim formom zespolenia: ofiary utożsamiającej się z napastnikiem, poddanego z tyranem, pracownika z firmą, parafianina z kościołem, stylu z dekadą, świadomości jednostkowej ze świadomością grupową, męża z żoną.

Ten ostatni przypadek znalazł swój arcydziękny wyraz! w noweli Czechowa pt. Duszka. Poznajemy kobietę, która po wyjściu za mąż za przedsiębiorcę teatralnego powtarza za nim jego narzekania na publiczność, której trzeba jedynie „budy jarmarcznej”. Po śmierci męża nasza bohaterka wychodzi za kupca handlującego drewnem i uczy się mówić o „szalówkach”, „tarcicach” itp. Ponownie oWdowiała, zako

čuje się w weterynarzu, teraz rozprawiając z zapalem, jak to „ludzie chorują od mleka, zarażają się od krów i koni”, jak to w mieście „nie ma prawidłowego nadzoru weterynaryjnego” itd. Po wielu latach weterynarz powraca z własną rodziną do jej miasta. Nasza bohaterka, sama nie mając dzieci, przywiązuje się do synka swojego dawnego przyjaciela I wkrótce już opowiada wszystkim, jak trudno „teraz idzie dzieciom nauka w gimnazjum”, jak wykształcenie klasyczne jest jednak lepsze od realnego itp. Opowiadanie kończy się obrazem chłopca krzyczącego przez sen:

— Ja tobie dam! Poszedł won! Nie by się!

Łatwo można by napisać analogiczną nowelę, w której to „mężczyzna dostosowuje się z zaangażowaniem do żony po żonie. Tak całkowite zespolenie jest piękne, a jednak... Prawdopodobnie dziecko ukrywające się we wnętrzu każdego z nas powinno się nauczyć krzyczeć gromko w obliczu nadmiernego utożsamiania się:

— Poszedł won!

Niektóre zespolenia są dobre, niektóre nie.

Podpowiedzieć, kiedy takie wcielanie się w innego jest właściwe, a kiedy nie, może nam intuicja, & wojownik wewnętrzny może nas nauczyć, jak utrzymywać granicę. Przy nie-miedzianym sposobie życia granice są zachowywane, co nie oznacza, że odrzuca się rolę związków międzyludzkich.

Frost powiedział: „Coś w naszej duszy nie kocha murów”. Potrafimy jednak odróżnić granicę od muru. W małżeństwie mogą istnieć granice i prawomocne punkty widzenia po obu jej stronach, które nie muszą się wcale zlewać w jeden pogład.

196

Kiedy zmarł synek Roberta i Elinor Frostów i Robert sam pochował syna — stwierdził, że jego żona nienawidzi tego, w jaki sposób kopał on grób, oraz tego, w jaki sposób o tym mówił:

— Doszło więc do tego, że nie wolno mi mówić o zmarłym dziecku!

— Nie wolno ci, bo nie umiesz mówić serdecznie.

Gdybyś posiadał odrobinę serca, jak mógłbyś wykopać swymi własnymi rękami — jego mały grób? Widziałam stamtąd, z okna, Jak wyrzucałeś piach wysoko; Wylatywał w górę: właśnie tak, tak! i opadał łagodnie na kopczyk nad dołem. Pomyślałam wówczas: kim jest ten człowiek? Nie znałam go dotąd...

— Każde moje odezwanie drażni cię i sierdzi.

Sam nie wiem, jak dobierać słowa,

By cię nie zirytować. Być może Mógłbym się tego nauczyć, lecz nie bardzo wiem jak. Kiedy mężczyzna przestaje zbyt długo z kobietą, Trochę niewieścieje...

—

Zanim opanował się, zapytał dwakroć:

-- Czyż nie wolno już mówić o swym zmarłym dziecku?

— Nie tobie! Och, gdzież podział się mój kapelusz?

Przecież go nie potrzebuję! Muszę wyjść stąd!

Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Sama nie wiem, czy wolno to robić komukolwiek.

— Amy! Zostań na miłość boską!

Posłuchaj mnie! Przecież nie pobiegnę za tobą
z Rodzinnego pogrzebu

Cenię Roberta Frosta, ponieważ umie on zachowywać napięcie między
przeciwieństwami, w tym wypadku między

197

mężczyzną a kobietą, nie ujmując żadnej z postaw jako błędnej, a jedynie
traktując je jako odmienne.

Kiedy dorastamy do uznania przeciwieństw oraz konieczności ustosunkowania się
do nich, pojawiają się przed nami dwie możliwości: pierwsza polegająca na
połączeniu ich z metalem Afrodyty, miedzią, o której już tu była mowa, oraz
druga, polegająca na pogodzeniu się z istnieniem przeciwieństw i nauczaniu się
życia z nimi przy zachowaniu równowagi między oboma biegunami.

Życie z przeciwieństwami

Można zatem mówić o życiu pomiędzy biegunowymi przeciwieństwami. Życie pomiędzy
oznacza nie tylko uznawać istnienie przeciwieństw, ale cieszyć się z tego, że
istnieją. Pitagoras, jak wspomnieliśmy wcześniej, pozostawił starannie
sporządzony wykaz przeciwieństw. Jedną ich parę tworzą pierwiastek męski i
żeński, drugą – jasność i ciemność, trzecią – pojedynczość i wielość, czwartą –
parzystość i nieparzystość. Aby zmieścić się między nimi, rozciągamy ręce i
odpychamy od siebie dwa bieguny tak daleko, jak tylko można, by następnie
zamieszkać w obrębie wibrującej przestrzeni pomiędzy nimi.

Życie z przeciwieństwami nie oznacza utożsamiania się
z jedną stroną i ignorowania drugiej. Nie chodzi o to, by np.
mężczyzna obrał sobie rolę męską i z tego punktu widzenia
traktował kobietę jako wroga.

Kościół katolicki, opętany myślą o przeciwieństwie światopoglądu
chrześcijaństwa i pogaństwa, utożsamiał się z jedną stroną w okresie inkwizycji i
rezultat był katastrofalny. Asceci każdej religii odczuwają pokusę utożsamiania
się z biegunem męskim. Wówczas pod maską uduchowionych wojowników mogą całe
życie kultywować wrogość wobec kobiet. W ostatnich czasach coraz więcej kobiet
zaczęło utożsamiać się z biegunem żeńskim, utrzymując, że wszystko, co złe, jest
od mężczyzny, a wszystko, co dobre, pochodzi od kobiet.

Cieszyć się istnieniem przeciwieństw oznacza rozepchnąć je siłą własnej
wyobraźni dla poszerzenia przestrzeni życia-

198

wej, by potem rozkoszować się bez przeszkód fantastyczną muzyką dobiegającą z
obu stron. Pewne wyobrażenie o wrażeniach, jakie się wtedy odbiera, można
uzyskać, zasiadając pomiędzy sitar a tablą, gdy oba te instrumenty wydają z
siebie dźwięki.

Posmak rezonansu między przeciwieństwami daje taniec flamenco. To, które
broni się, i to, które atakuje, obserwują się nawzajem; to, które przyciąga, i
to, które odmawia, kobieta i mężczyzna, jedno czerwone i drugie czerwone –
przyciągają się i odpychają na przemian. Każde z obojga tancerzy jest biegunem o
odrębnym ładunku magnetycznym, każde jest narodem broniącym swoich granic,
wojownikiem w ogniu szalonej namiętności, specyficznej namiętności – dzikiej,
tajemniczej i wspaniałej – niczym orzeł.

Podziw dla wyboru Parysa

Pamiętamy, że Ares z mitologii greckiej miał siostrę o imieniu Eris
(Niezgoda). To ona właśnie wplątała Parysa w kabałę, wręczając mu złote jabłko z
prośbą, by dał je tej z bogiń, która podoba mu się najbardziej. I oto kłopot:
kandydatkami do otrzymania jabłka są: Hera, której siła wywodzi się z ziemskiej
energii, Afrodyta, symbol erotycznych rozkoszy, oraz Atena, bogini mądrości.

Eris nalega:

– Wybieraj!

Większość z nas nie lubi tego słowa. Zadanie Parysa po
lega na wskazaniu jednej Bogini, co automatycznie skazuje
go na gniew dwóch pozostałych. Wybór czegoś najcenniejsze
go to poważna sprawa. Dokonanie wyboru jest pożądane, ale
nie przez odrzucone bóstwo.

„Ochcę mieć to wszystko!” „Bierz go! Przynieś! Podaj!” – Wielu z nas przyjmuje
dziś postawę z jednej strony właściciela psa z jego bezgraniczną zachłannością i

prostoduszno-ścią, a z drugiej – samego psa, który sam nie decyduje, ale pozwala, by zdecydowano za niego. Tak też wielu z nas odżegnuje się od dokonania wyboru, pozostawiając decyzję samemu biegowi wypadków. Richard Wilbur napisał wspaniałą wiersz o tym pragnieniu¹⁷:

199

Czytałem, że Don Kichot poniósł klęskę,
Gdyż nie umiał podjąć decyzji męskiej,
Dokąd wyruszyć; choć bez trudu mógł zwyciężyć smoka,
Rycerz, który głowę lekką nosił w obłokach.

Za to jego rumak, który podkowy miał ciężkie, Wnet ruszył ku stajni. Tak siano wygrało z orężem.

Wybór bogini to coś zupełnie innego od utożsamienia się z jedną stroną pary przeciwieństw. W pierwszym wypadku chodzi o to, co się naprawdę lubi. Eris powiada:

– Wybieraj, co chcesz, a potem płac za to.

Wybór mężczyzny przypada na przedmiot pożądania całego jego życia, a jego wewnętrzny wojownik przystaje na różne nieprzyjemne przejścia z tym związane. Nie inaczej dzieje się w przypadku kobiety.

Wojownik udziela mężczyźnie lub kobiecie pozwolenia na życie w cierpieniu, Stary już Yeats napisał te słowa¹⁸:

Przez całe swoje życie cierpię,
Wiem o tym lepiej od innych,
Chociaż nie oni obrali tę drogę,
Z pewnością każdy z nich zadowoliliby się
pośledniejszym szczęściem...
Wioślarz zgięty w swej łódce,
Tkacz zgięty nad wrzecionem...

Cierpienie oznacza tu trudne zadania podejmowane w imię osiągnięcia przedmiotu naszego pożądania, ale także bolesną świadomość istnienia innych nie wykorzystanych dróg. *

Rozrywająca nas namiętność pcha do wyboru „tego jedyne, co się dla nas liczy” i sprawia, że godzimy się za to płacić ubóstwem, konfliktami, wyrzeczeniami, mozołem, znośnięciem gniewu odrzuconych bóstw. Decyzję, że zostajemy tylko muzykiem, tylko poetą, tylko lekarzem, tylko pustelnikiem czy tylko malarzem podejmujemy dzięki wojownikowi. To kochanek tkwiący w nas pożąda owej jedynej cennej rzeczy na świecie” i od niego dowiadujemy się, czym owa rzecz jest; lecz to dzięki wojownikowi Rembrandt czy Mirabai godzą się znośnić cierpienia, jakie pociąga za sobą ich wybór.

200

Student jesziwy* może stwierdzić, że atakuje go bogini seksu. Sacharow dokonał wyboru i spotkał się z wrogością reżimu, odrzuceniem ze strony własnych dzieci i wygnaniem do Górki..

Średniowieczni alchemicy przywiązywali wielką wagę do sceny, w której Parys dokonuje wyboru spośród bogiń. Szes-nastowieczny drzeworyt reprodukowany w Anatomii of the Psyche (Anatomia psychiki) Edwarda Edingera¹⁹ przedstawia króla leżącego na ziemi, niedaleko Parysa i bogiń, pogrążonego we śnie. W tej chwili, w której Parys wskazuje różdżką swoją wybrankę, król budzi się.

Jeżeli wybierzemy „to jedno, co się naprawdę liczy” – przedmiot naszego pożądania – to nasi wewnętrzni Królowie, pogrążeni we śnie od tak wielu lat, budzą się. W całym tym okresie, w którym zapomnieliśmy o naszym żelazie, a z siebie zrobiliśmy miedziane przewodniki, Król nie mógł nie spać. Dopóki nic nie jest jasne, dopóki nie zdecydowaliśmy się, czy być przewodnikiem, czy człowiekiem, dopóty Król – i Królowa – śpią dalej.

Wybór Parysa odróżnia jedną boginię, czyli drogę życiową, od innej. Nie ma w tym nic bolesnego.

Można by powiedzieć, że ludzie Nowej Ery są chorobliwie uzależnieni od harmonii. Zgodnie z alchemicznym drzeworytem dziecko nie osiągnie dojrzałości, dopóki nie zerwie z tym uzależnieniem, nie wybierze tego, co dla niego jest w życiu najważniejsze, i z pieśnią na ustach nie stawi czoła napięciom tego świata.

Po zakończeniu bitwy z naszej opowieści chłopiec „traci niewinność” w kolejnym sensie; jego prostoduszność zmniejsza się w takiej mierze, w jakiej poznał naturę i przeznaczenie miecza. Rzecz jasna, bitwa, jak wszystko inne z naszego opowiadania, ciągle wybucha na nowo. Odnajdujemy naszego trzynożnego konia, jedziemy do lasu, prosimy Dzikusa o zdrowego konia i ze spokojem w sercu wkraczamy na pole boju – świat. Jeśli tylko wykorzystujemy wojownika należycie – nie tyle toczymy bitwy, ile budzimy Króla.

* Akademia talmudyczna (przyp. tłum.).

201

Od miedzi do żelaza

Proces przywracania do życia czy cucenia wewnętrznych wojowników trwa całe lata, a jest on związany z zamianą miedzi na żelazo. Każdy z nas musi sam wynaleźć sposób przywrócenia do życia wewnętrznych wojowników i jest to zadanie nie dla mięśni, lecz dla wyobraźni.

Wojownicy Fianna kochali ojczyznę i byli gotowi bronić jej granic. Co kochamy aż tak, by tego bronić?

Obrona granic i Króla oznacza, w języku wprowadzonej wcześniej metafory, zainstalowanie klamki od wewnętrznej strony drzwi. Sam fakt doróżnienia tego nie załatwi. Mężczyzna trzydziesto- lub czterdziestoletni słysząc, że ktoś na zewnątrz grzebie przy klamce, może popaść w letarg i wszystko zaczyna się od nowa. Przerwanie tego letargu to zadanie wojownika. Stopniowo dana osoba uczy się rozpoznawać symptomy letargu, a także rodzaj ludzi wtrącających ją w letarg. Mówiąc metaforycznie, zadanie polega na przeniesieniu klamki na wewnętrzną stronę drzwi. Z im większym szacunkiem będziemy się odnosić do wewnętrznych wojowników, tym bardziej prawdopodobne[^] że ostrzeżę nas w razie, gdyby ktoś dobijał się do drzwi.

Za każdym razem, gdy zwracamy się do intuicji naszych wojowników z prośbą o wyśledzenie naszych napastników, przybywa nam przebiegłości. Może i tracimy tę „chłopięcą prostoduszność”, ten „ optymizm co do natury ludzkiej”, ale za to nie jesteśmy już skaleczonym sześciolatkiem. Skaleczone dziecko może nadal potrzebować opieki i ochrony, ale nie jesteśmy już w jego władaniu.

Zadaniem wojownika jest ostrzec nas, gdy rozmówca zamierza przenieść na nas część swego wstydu. Po zakończeniu naszego odczytu lub wykładu ktoś mógłby powiedzieć:

– Pański odczyt podobał mi się z jednym wyjątkiem. Czy chciałby Pan wiedzieć, co mi się nie podobało?

Teraz jest ten krytyczny moment. Wystąpienie tej osoby mogło być powodowane życzliwymi pobudkami, ale również i innymi. Jeśli wojownik powiada; że zachodzi ta druga ewentualność, należałoby odpowiedzieć w tym stylu:

*– Nie wydaje mi się, aby udało się Panu wyprowadzić mnie z równowagi, jeśli o taki efekt Panu chodziło.

202

Nie ma potrzeby, aby walić od razu „z grubej rury”. Czasem wystarczy wymówić słówko takie, jak „równowaga”, by zachować linie obronne. Nasz interlokutor wygląda na –wstrząśniętego i oświadcza, że nie miał żadnych takich zamiarów... no tak, pewnie!

Ochrona wewnętrznego domu zakłada zastąpienie, przynajmniej w części, miedzi żelazem. W Dziewicy Malenie, jednej z baśni braci Grimm, tytułowa bohaterka i jej służąca z głodu jedzą pokrzywy. Oznacza to zaakceptowanie faktu, że w życiu nie ma róży bez kolców. Jedzenie pokrzyw, choć rzeczywiście dostarczają żelaza, znaczy tu życie w niedostatku, robienie nieprzyjemnych rzeczy i uchylanie się od zastanawiania się nad sposobami poprawy sytuacji. Konfrontacja z rzeczywistością to dobry sposób na przyswojenie sobie żelaza.

Możliwy do zastosowania sposób zapobieżenia przekształceniu się w miedziany pomost polega na uświadomieniu sobie faktu przewodzenia we właściwym momencie. Przewodzenie jest nieświadome i dlatego jego nazwanie pozwala uczynić je obiektem refleksji, i dyskusji.

--. Myślę, że nie chciałbym ci dłużej służyć za przewodnik.

Wewnętrzna wojowniczość to czujność duszy, zapobiegająca przekształceniu człowieka w miedziany przewód, chroniąca nas przed upokorzycielami,

nieświadomymi szermierzami, nieprzyjaznymi nam ludźmi oraz żarłocznymi stworami żyjącymi w naszym wnętrzu.

Z Odysei wynika, że mamy w środku zalotników pragnących ożenić się z naszą duszą. Owi pożądatliwi zalotnicy planują zamach na nasze życie. Jeśli ktoś nigdy nie miał miecza w ręce, łagodność może mu zyskiwać powszechne uznanie, ale jednocześnie może on skończyć jako niewolnik zalotników czy obiekt niepożądanych zapędów małżeńskich. Moglibyśmy powiedzieć o kimś, kto nie chce wziąć miecza do ręki, że to:

Rycerz, który głowę lekką nosił w obłokach. Za to jego rumak, który podkowy miał ciężkie, Wnet ruszył do stajni.

To może się przydarzyć również kulturze. Jeśli kultura nie zajmuje się energią wojownika – nie zdaje sobie sprawy

203

z jej istnienia, nie utrzymuje jej w ryzach, nie szanuje jej – uzewnętrznia się ona poza kulturą w formie gangów ulicznych, bicia żon, gwałtów, brutalności wobec dzieci i bezsensownych mordów.

Jedno z głównych zadań stojących przed współczesnymi polega na przemyśleniu – skoro koncepcje wiecznego wojownika i wojownika zewnętrznego nie potrafią już służyć za wzór – roli odgrywanej przez wojownika w stosunkach międzyludzkich, w badaniach literackich, jego walorów myślowych i emocjonalnych.

Łatwo też sobie wyobrazić, co następuje, gdy ucichnie ostatni dźwięk surm bojowych. Czyż siła tak przywiązana do walki nie powinna nauczyć się odgrywania wszystkiego jeszcze raz od początku? Jak do tego dochodzi?

Rozdział VII

JAZDA NA CZERWONYM, BIAŁYM I CZARNYM KONIU

Wiemy, że nasze społeczeństwo produkuje w nadmiarze chłopców, a jednocześnie coraz mniej mężczyzn. Niektóre współczesne kultury – przykładem mogłyby tu być plemiona Nowej Gwinei – zmuszają chłopców, by zostali mężczyznami w drodze rozmaitych gorączkowych, chytrych, pomysłowych, brawurowych prób i nauk, które jednak następują zbyt szybko, aby wytworzyć prawdziwego mężczyznę. My znajdujemy się na przeciwnym krańcu owego kontinuum, jako że w ogóle nie mamy żadnego pomysłu na to, w jaki sposób formować mężczyzn, i pozwalamy, by proces ten następował w sposób bezplanowy i nie uświadamiany, w czasie, gdy my odwracamy głowę w stronę Wall Street i czekamy, co los przyniesie.

Michael Ventura w znakomitym szkicu pt. *The Age of En-darkenment* (Wiek ciemnoty) opublikowanym niedawno w „Whole. Earth Review” pisze o szaleństwach młodzieży i wyzwaniu, jakie stanowi ono dla naszego braku idei. Jej muzyka, jej moda, jej język, jej normy obwieszczają nadejście momentu odpowiedniego dla inicjacji. Wszystkie te szaleństwa są prośbą o odzew. Ventura pisze:

Wszystkie społeczności plemienne witały osiągnięcie dojrzałości płciowej, zwłaszcza u mężczyzn, w formie rozbudowanych i bolesnych rytów inicjacji – praktyki, która rzecz jasna byłaby niepotrzebna, gdyby ich młodzież nie była tak

205

rozbisurmaniona jak nasza... Dorośli w tych społecznościach nie uciekają przed tym momentem, jak u nas; przeciwnie, obchodzą go uroczyście. Inicjacja działa na zasadzie objawienia, szoku, wprowadzając w rytuały dotąd utrzymywane przed młodzieżą w tajemnicy... w rytuały przekazujące młodym wszystkie jasne i ciemne strony zbiorowej świadomości ich plemienia, całe jego poczucie tajemnicy, wszystkie jego tradycyjne wielkie pytania i legendy opowiedane w celu werbalizacji i udzielenia odpowiedzi na te pytania... Kluczowe słowo w tym zdaniu to „przekazujące”. Dorośli mają coś do przekazania: legendy, umiejętności, magię, tańce, wizje, rytuały. W rzeczy samej gdyby wszystkiego tego nie przekazywano starannie z pokolenia na pokolenie, plemię nie przetrwałoby... Społeczności plemienne potrafiły zaspokajać zarówno materialne potrzeby, jak i duchowe pragnienia – właśnie za pośrednictwem inicjacji. Praktyka ta była tak skuteczna, że zwykle przed ukończeniem piętnastu lat młody członek społeczności plemiennej był już przygotowany do objęcia roli w pełni odpowiedzialnej osoby dorosłej.

Ventura pisze, że począwszy od mniej więcej czternastu lat młodzież w naszej kulturze wytwarza formy – muzykę, modę, sposoby zachowania T- „które opóźniają moment inicjacji, jak gdyby w nadziei,- że wtajemniczenie nastąpi gdzieś po drodze samo”. Wtajemniczenie wszakże nie następuje: Mick Jagger staje się panem w średnim wieku, a dorośli nadal nie mają żadnej koncepcji inicjacji.

Opóźnienie momentu inicjacji – i brak reakcji na to ze strony dorosłych – ma bardzo wiele wspólnego, zdaniem Ventury, z szeroko rozpowszechnioną w Stanach kulturą narkotyków.

Aby móc zaspokoić to zapotrzebowanie na inicjację, powinniśmy wszyscy wiedzieć znacznie więcej na jej temat. Myślenie wszak nie boli.

206

Klasyczny model inicjacji

Istnieje wiele rodzajów inicjacji, wiele wzorów natury oraz kolejności rytuałów i nauk. Porządek etapów inicjacji jest zawsze liniowy, choć sama inicjacja przypomina raczej kulę. Przy tym zastrzeżeniu możemy przedstawić liniowe ujęcie męskiej inicjacji wyróżniające pięć jej stadiów. Pierwsze stadium to zwiążanie się z matką i rozstanie z nią (to pierwsze wychodzi nam stosunkowo nieźle, ale drugie zupełnie fatalnie, zwłaszcza na przedmieściach i w gettach). Drugi etap to zwiążanie się z ojcem i rozstanie z nim (często odkładamy to pierwsze aż do pięćdziesiątki, co oznacza oczywiście przesunięcie w czasie również nieuniknionego zerwania). Trzecia faza inicjacji obejmuje pojawienie się męskiej matki, tj. mentora, który pomaga mężczyźnie odnaleźć drogę do jego własnej, wielkości lub- istoty. Przykładem takiej męskiej matki jest król Artur (w naszych warunkach faza ta realizowana jest zupełnie przypadkowo i chaotycznie, jeśli w ogóle jest realizowana). Czwarty etap polega na odbyciu praktyki u huraganowej siły w rodzaju Dzikusa, Wojownika, Dionizosa czy Apollina. Kiedy terminator spisuje się dobrze, otrzymuje w nagrodę łyk-Wody ze źródła należącego do boga (takiego właśnie łyku domagają się młodzi ludzie). Wreszcie piąty etap to małżeństwo ze Świętą Kobiętą czyli Królową.

Nasza opowieść wpasowuje się dość dobrze w ten model klasycznej inicjacji. Żelazny Jan reprezentuje dorosłego mentora, który przywraca więź chłopca, z jego wielkością i jego „złotą głową”. Żelazny Jan jako Dzikus jest zarazem boską mocą, z której wód pozwalają napić się chłopcu.

W naszym społeczeństwie, które odrzuciło inicjację, proces osiągania dojrzałości przez chłopców napotyka poważne przeszkody. W stylizacji mitologicznej można by rzec, że Wielki Ojciec w swej pierwotnej postaci zatrzymuje młodych mężczyzn na ich drodze, a tak samo działa Wielka Matka w swoim pierwotnym wcieleniu. O te przeszkody należy uzupełnić odpowiedź na pytanie, dlaczego mamy tak wielu chłopców i tak niewielu mężczyzn. Głównym tego powodem jest, jak sądzę, nasza nieznamość inicjacji i odmawianie jej wartości..

Ojciec, który potrafi przyswoić sobie i przekazać dobroczynną, spokojną i twórczą stronę Świętego Króla, potrafi

207

zarazem pomóc synowi przejść szczęśliwie przez stadia inicjacji. Wiemy jednak również, że ojciec ucieleśnia także Chorobliwą czy Zatrutą stronę Świętego Króla. A ów Jadowity Król „zatrjuje najbardziej niewinne z uciech”, jak powiedział Blake, i tym samym niszczy radość tworzenia, miłość własną i sferę erotyczną syna. Niektórzy ojcowie popełniają kazirodztwo ze swoimi synami, niektórzy popełniają pewnego rodzaju kazirodztwo psychiczne. Omawialiśmy szczegółowo tę Chorobliwą stronę Wielkiego Ojca w rozdziale IV.

Powinniśmy rozpatrzyć obie strony także i Wielkiej Matki. Z jej strony pozytywnej spływa na syna akceptacja, opiekuńczość, pochwała i odwaga. Wielka Matka ma jednak również i Chorobliwą czy Zatrutą stronę, bowiem i ona jest nieokiełznaną, huraganową siłą, potrafiącą przebijać ściany swoją zakończoną pazurami dłonią. Czasem owa dłoń zakończona szponami pozbawia matkę jej ludzkiej połowy, pozostawiając jedynie część mechaniczną, która powtarza wzory psychiczne znane jej babkom, prababkom i praprababkom. Nasza opowieść ujmuje ową zaborczą stronę Wielkiej Matki w postaci jednego zdania: „Trzeba skraść klucz spod poduszki matki”.

Marian Woodman proponuje nam rozróżnienie między matką świadomą, która zdaje sobie sprawę z władzy, jaką sprawuje nad synem lub córką, a matką nieświadomą, niczym automat realizującą bez chwili przerwy zakodowany w mózgu program Wielkiej Matki, ledwo odróżniając partnerstwo od dominacji².

Chorobliwa strona Wielkiej Matki nie chce, by chłopiec dorósł, gdyż wówczas wymknąłby się on spod jej władzy. Nie sprowadza ona może na syna takich plag, jak Chorobliwa strona Świętego Króla, ale za to przywiązuje go. W legendzie celtyckiej pt. Culwch i Olwen, o której była już mowa w tej książce, pojawia się postać młodego człowieka o imieniu Mabon. Mabon jest uwięziony pod wodą. Łososie słyszą jego nieustający płacz. Towarzysze Culwcha oświadczają Arturowi, że Culwch nie może dokończyć swoich prac, jeśli Mabon nie zostanie wyzwolony ze swojego podwodnego więzienia, a to nie może się stać, dopóki nie sprowadzi się Eidoela z jego samotnej wieży, co z kolei jest niemożliwe, dopóki nie odnajdzie się najstarszego z żyjących na ziemi stworzeń – Wielkiego Łososia itd., itd. Otóż ów chłopiec

208

uwięziony pod wodą to młody mężczyzna schwytny w macki notorycznej zaborczości Wielkiej Matki. Uwięzienie to jest dziełem nie tyle naszej osobistej matki, ile właśnie Wielkiej Matki, której ta pierwsza jest podporządkowana. Podkreślamy raz jeszcze, że to nie osobista matka więzi syna – ona chciałaby, by był on wolny, w zamknięciu trzyma go zaborcza czy pierwotna strona Wielkiej Matki³.

O tym, jak dochodzi do tego uwięzienia, można dowiedzieć się z innych mitów i legend. Należy do nich rosyjska bajka Car dziewica, w której syn kupca, Iwan, traci za młodu matkę. Jego ojciec żeni się ponownie; Iwan ma macochę. Baśniowa „macocha” to słowo-klucz oznaczające jadowitą stronę Wielkiej Matki. Dowiadujemy się czegoś niepokojącego: macocha zakochuje się w Iwanie. Wyrażając to inaczej – moglibyśmy tu mówić o niestosownej miłości Wielkiej Matki do nie wtajemniczonego chłopca.

Ojciec wyrusza w podróż. Tymczasem gubernator, którego wynajęto, by uczył Iwana, zabiera chłopca nad zatokę na ryby. W oddali pojawia się kilka łodzi, które powoli zbliżają się do brzegu. Na największej łodzi stoi postawna złotowłosa kobieta, która pozdrawia Iwana, jakby go znała. Ku jego uciesze kobieta obiecuje, że powróci w to samo miejsce następnego popołudnia. Nosi ona imię „Dziewicy a Przy Tym Carycy”. Rozpoznajemy w niej Złotowłosą Kobietę. Wieczorem macocha upija nauczyciela i dowiaduje się wszystkiego, co się zdarzyło. Daje nauczycielowi szpilkę i każe mu ją następnego dnia wpiąć w kołnierz Iwana, gdy tylko łodzie pojawią się na horyzoncie. Iwan ma po tym zapaść w sen. Nauczyciel wykonuje dokładnie polecenie; Iwan czuje w całym ciele znużenie, kładzie się na ziemi i zasypia.

Ten postępek Wielkiej Matki, dokonany w zмовie z nauczycielem, jest bardziej wyrafinowany niż ojcowska kłątwa i nie pozostawia żadnych śladów; gdy tylko łodzie oddalają się, gubernator wyjmuję szpilkę i Iwan się budzi. Cel jednak został osiągnięty; wzrost, proces inicjacyjny chłopca został zatrzymany tuż przed tym, kiedy chłopiec gotów był do przyniesienia dzikich kwiatów Świętej Kobiecie, a to przerwanie procesu jest dziełem macochy. W czasie, w którym powinien był się rozegrać kolejny etap rozwoju jego świadomości, chłopiec był pogrążony we śnie⁴..

14 – Żelazny Jan 209

W baśni tej podoba mi się "pomysł zмовy nauczyciela, który nominalnie jest mężczyzną, i macochy, nominalnie kobiety w owym złowieszczym dziele. Weźmy też pod uwagę, że chodzi tu o „nauczyciela”. Z bajki wynika, że system szkolny, który na całe lata, aż do studiów włącznie, usypia swoich wychowanków i wychowanki, znajduje się w zмовie z mroczną stroną Wielkiej Matki. Przypomnijmy sobie z dzieciństwa z jak wieloma nauczycielkami i jak niewieloma nauczycielami mieliśmy do czynienia. O uczelniach też przecież mówi się Alma Mater. Całe narody zapadają w sen pod wpływem negatywnej materii właściwej materializmowi.

Marian Woodman określiła ową szpilkę jako „sztucznego fałlusa” wprowadzanego przez głowę. Łączy ona to pojęcie z pewnymi typami intelektualnych rozmów będących produktem racjonalistycznego umysłu nieświadomej matki* a pro wadzonych przez nią z jej nastoletnim synem. Czasami idee

intelektualne, z jakimi matka przychodzi do syna późno w noc, są dobrodziejstwem, ale często tak nie bywa. Taki chłopiec może po latach stać się osamotnionym mieszkańcem umysłowej wieży z kości słoniowej. Natomiast jeśli związek z matką zachodzi głównie na płaszczyźnie uczuciowej, syn może wylądować jako lokator podwodnego więzienia, a jego płacz będzie słychać przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

W naszej kulturze zaczęto ostatnio, i> słusznie, zwracać uwagę na psychiczne kazirodztwo popełniane przez mężczyzn z córkami, które jest w najwyższym stopniu niesmaczne i ohydne, a także przynosi niepowetowane szkody. My także poświęciliśmy trochę uwagi psychicznemu kazirodztwu między ojcem a córką. Wiemy o niepokojąco dużej liczbie przypadków seksualnego wykorzystywania synów przez matki, jak również przez ojców, wujów i starszych braci; wciąż natomiast w naszej kulturze nie traktuje się poważnie szkód powstałych przez psychiczne kazirodztwo między matką a synem.

Mari Sandoz w *These Were the Sioux* (Oni byli Siuksami) pisze, że chłopiec z plemienia Siuksów od ukończenia mniej więcej siedmiu lat nigdy nie stawał oko w oko z matką. Wszystkie prośby do matki przechodziły przez siostrę chłopca – Czy poprosiłabyś mamę, aby naprawiła te sandały?

210

– Dumbo prosi o naprawę sandałów...

Po wykonaniu pracy matka nigdy nie wręczała sama sandałów synowi mówiąc: – „Oto twoje sandały”, lecz, znowu, przedmiot wędrował określną drogą. Jakiś ładunek energii elektrycznej może się wyzwolić, gdy matka patrzy synowi prosto w oczy mówiąc: – Masz tu swoją nową koszulkę, już wyprana.

Tego rodzaju utrudnienia kontaktów matki z synem wydają nam się niedorzeczne, niesłychane, śmieszne, nieludzkie. Mężczyźni plemienia Siuksów, już dorośli, słynęli wszakże z braku zahamowań w stosunku do kobiet, z nieskrępowanych rozmów z towarzyszkami ich życia, w tym na tematy seksu. Należy po prostu stwierdzić, że kobiety plemienia Siuksów lepiej zdawały sobie sprawę z możliwości psychicznego kazirodztwa między matką a synem niż my.

Wspomniałem, że amerykańskie matki często powierzają swym synkom szczegóły swego życia prywatnego, szczegóły bardziej nadające się dla ludzi dorosłych. Nieukrywanie niczego jest często lepsze niż milczenie, staje się wszakże szkodliwe, jeśli syn zaczyna czuć, że powinien włączyć się w czynne rozwiązywanie problemów matki. W niejednej kuchni syn zostaje przeciągnięty na stronę matki i wypowiada, w takiej lub innej formie, te straszne słowa:

– Mamo, kiedy dorosnę, kupię ci duży dom i nie będziesz musiała już pracować.

Dwadzieścia do trzydziestu procent chłopców żyje obecnie w domach pozbawionych dorosłego mężczyzny; i większość z nich wypowiada te słowa, po cichu lub głośno. Psychiczne kazirodztwo bynajmniej nie ogranicza się jednak do rodzin niepełnych. Częstość, z jaką ostatnio rozprawia się o wadach mężczyzn oraz systemu patriarchalnego, skłania matki do lekceważenia dorosłych mężczyzn. Kobiety współczesne uświadomiły sobie ponadto swe własne bogate życie wewnętrzne. Można twierdzić, że powieść europejska, wynalazek ostatnich dwóch stuleci, pokazała niejednej współczesnej kobiecie, jak bogate zasoby potrzeb i pragnień ukrywają się w jej duszy, potrzeb i pragnień, które mogą być zaspokojone lub też pozostawać nie zaspokojone. Dzisiaj niewiele kobiet pomyśli, a tym bardziej powie: „Granice mojego życia są granicami mojego męża”. Kobieta dwudziestego wieku jest swia-

211

doma własnej subtelności uczuć, którym nie potrafi sprostać zwykły śmiertelnik odmiennej płci.

Twierdzę zatem, że w dzisiejszych warunkach zbiegły się dwie tendencje. Jedna to widoczne w kulturze amerykańskiej podkreślanie nieudolności, a nawet śmieszności mężczyzn, a druga to zwiększona świadomość kobiety o swym wewnętrznym bogactwie uczuciowym. ,

Kiedy te dwie tendencje zbiegają się, nadzieje na zmianę i spełnienie zaczynają być wiązane z młodymi synami. Matka szuka u syna emocjonalnego zaspokojenia, a jej dążności tego rodzaju pogłębiły się, jak się zdaje, w ostatnim czasie. Dorośli mężczyźni nierzadko szukają w młodych kobietach towarzyszek życia erotycznego; dorosła kobieta może szukać w swym ośmioletnim synu towarzysza życia duchowego. Wśród jej marzeń mogą pojawiać się rojenia, że syn zrekompensuje nie-delikatność innych mężczyzn; że jego umysłowość będzie otwarta na kobiecie wartości; że jej dusza pozyska w jego osobie wiernego towarzysza i partnera. Często w tych marzeniach syn będzie odgrywał pewną rolę, dla samej matki niedostępną. Matka ma przede wszystkim nadzieję, że syn nauczy się być uprzejmym dla kobiet, uprzejmiejszym niż był jego ojciec, i że będzie potrafił dać seksualne zadowolenie swej własnej kobiecie. Krótko mówiąc – matka będzie żywić nadzieję, że syn zostanie lepszym kochankiem „swojej kobiety” niż był lub jest jego ojciec. Kimże mogłaby być ta „jego kobieta”?

Setki razy słyszałem, że ten lub ów, mając swoje czterdzieści czy czterdzieści pięć lat, zdaje sobie teraz sprawę, iż przez całe życie pełnił rolę zastępczego męża, wielbiciela oraz duchowego towarzysza matki. Takiemu mężczyźnie wydaje się, że w stosunku do kobiet występuje jako ktoś w rodzaju rycerza na białym koniu. Gdybym zapytał kogoś takiego o jego zdanie na temat mężczyzn, odpowiedziałby zapewne:

– Nigdy nie potrafiłem im zaufać.

Przyjmując, że drugi etap inicjacji to związanie się (i rozstanie) z ojcem, stwierdzamy, że taki mężczyzna jest jak naj-dalszy od podjęcia tych kroków. Nie ufa on mężczyznom; można przypuszczać, że nigdy nie zaufałyby Dzikusowi na -tyle, by wyruszyć w drogę na jego ramionach.

Chłopiec zbyt wcześnie wezwany przez matkę czuje się bez-

212

radny, gdyż zdaje sobie sprawę, że jest za mały, by zrobić to, czego się od niego żąda. Jego siły uczuciowe są zbyt rozdrobnione, by zaspokoić potrzeby matki, a jego zaufanie do mężczyzn jest zbyt chwiejne, by potrafił znaleźć zastępcę ojca.

Taki chłopiec nierzadko uważa, że zawiódł nadzieje ojca, z którym nie utrzymuje praktycznie żadnych stosunków. Na to nakłada się kolejne poczucie winy – w stosunku do matki, której nie potrafi pomóc. Chłopiec wchodzi w życie z poczuciem podwójnej klęski.

Trzeba umieć wypowiadać te prawdy bez zbytniego obciążania matki, zrywając tym samym ze sposobem myślenia Freuda, który właśnie na nią zrzucił gros odpowiedzialności. Cała tradycja inicjacji, o której Freud wiedział bardzo niewiele, składa odpowiedzialność na barki mężczyzn, zwłaszcza starszych mężczyzn, członków obrzędowej starszyny. Powinni oni odwołać chłopca. Jeśli tego nie uczynią, zaborcza strona Wielkiej Matki rozpocznie swoją działalność, choćby i indywidualna matka nie życzyła sobie osobiście takiego uwięzienia. Matka często nawet – w przeciwieństwie do chłopca – nie dostrzega, że dochodzi do uwięzienia.

Wstyd wywołany poczuciem niedorastania do swej roli i pewna obawa, aby nie zostać przeciągniętym na stronę matki przed okrzepnięciem jako mężczyzna, rodzą w synu niewytłumaczalny gniew i złość, które nie dopuszczają do urzeczywistnienia się marzenia matki o delikatnym i subtelnym mężczyźnie. Złość ta może się ujawniać w formie niegrzecznego odezwania się kilkunastoletniego syna do matki w kuchni. To taka jego osobista forma heavymetalowej liryki, która jego matkę wprowadza w oszołomienie. Owa niewytłumaczalna złość może się w późniejszych latach zmanifestować na wiele różnych sposobów: jako mizantropia, jako maniackalne zaharowywanie się lub jako czyny bezmyślnego Don Juana czy Jamesa Bonda, wykorzystującego kobiety seksualnie, a potem odrzucającego je niczym zużyte rękawiczki, lub nawet, jak w przypadku Bonda, zabijającego je, jeśli wejdą w drogę.

Wiązanie wielkich nadziei z synkiem i pragnienie, by zastąpił on ułomnego ojca, które zatrzymują proces męskiej inicjacji na początkowym etapie, to, w naszych kategoriach, „zakochanie się macochy w Iwanie”.

213

Innymi źródłami niezdolności matek do zauważania tego, co się dzieje, są: brak mitologii, a szczególnie wyparcie greckiej mitologii z kultury globalnej, oraz uznanie baśni za coś właściwego tylko dzieciom. Można by rzec, że wiele kobiet przejawia dziś przenikliwość, jeśli chodzi o ciemną czy negatywną stronę Świętego Króla, a zarazem nieświadomość co do negatywnej strony Wielkiej Matki.

W doraźnym sondażu wśród grupy kobiet, w którym prosiłem o przedstawienie przymiotników kojarzących się z Wielką Matką, uzyskałem bardzo wiele odpowiedzi: opiekuńcza, wilgotna, akceptująca, trzymająca się ziemi, namiętna, tolerancyjna, łagodna, kochająca. Żadna jednak z odpowiedzi nie brzmiała: „nieświadoma”. Kobietom nikt specjalnie nie pomaga rozróżnić pozytywnej strony Wielkiej Matki od strony negatywnej. Potrzeba nam ludzi, którzy by stale przypominali mężczyznom, jak trudno stać się świadomym ojcem, oraz ludzi, którzy by przypominali matkom, jak trudno zostać świadomą matką. Każdy mężczyzna czy kobieta ma taką część osobowości, która jest ukryta nawet przed nim czy przed nią.

Wiadomo, że w stosunku do tego, co powiedziano wcześniej istnieje wiele wyjątków; wiadomo, że istnieją różne matki i różni ojcowie. Niektórzy ojcowie są dobrzy i dla synów, i dla córek; niektóre matki nie żądają od synów ani córek, by je ratowali albo stawali się ich zastępczymi partnerami małżeńskimi.

Gdy natomiast syn zostaje wezwany zbyt wcześnie, jego błąd polega na tym, że nie zdołał on wybawić swej matki. Nie uczynił jej szczęśliwą, nie uwolnił jej od cierpienia. Nie zdołał zastąpić swego (pozostawiającego wiele do życzenia) ojca, tak że ojciec ma może poczucie wstydu, lecz syn ma poczucie winy, gdyż powinien być zdolny do wypełnienia tej funkcji.

Poczucie winy od wstydu odróżnia się tradycyjnie następująco: wstyd to poczucie, że zupełnie nie potraficie sprostać wymaganiom tego świata i pewnie nie zdołacie tego zmienić. Poczucie winy to z kolei poczucie, że zrobiliście coś złe, pociągające za sobą chęć odpokutowania swego błędu. Niektórzy wezwani zbyt wcześnie synowie będą zarówno odczuwać wstyd, jak i poczuwać się do winy.

214

Pamiętamy, że Orestes, ścigany przez erynie po zamordowaniu matki, odgryzł sobie palec i rzucił go w swe prześladawczynie; widząc to niektóre z czarnych furii przemieniły się w białe i zostawiły go w spokoju.

A zatem tradycyjna strategia w sytuacji, gdy ktoś czuje zbyt duże poczucie winy, polega na odgryzieniu kawałka ciała i rzuceniu go za siebie. Mężczyzna z poczuciem winy może świadomie ściągnąć na siebie porażkę życiową w pierwszej połowie swego życia. Taką karę nakłada on sam na siebie za to, że nie uratował matki. Niektórzy mężczyźni zaczynają pracować w zawodzie, którego nie znoszą, odgryzając swoją radość, i dopiero po pięćdziesiątce wracają do robienia tego, co lubią. U szczytu swego poczucia winy mężczyzna może poślubić „nieodpowiednią kobietę”; inny może zostać impotentem. Jeszcze inny może zostać obsesyjnym uwodzicielem, pogrążając się coraz głębiej w poczuciu winy na tle niemożności zaspokojenia rzeczywistych uczuciowych potrzeb każdej kolejnej kobiety, z którą się styka. Są mężczyźni, którzy nie zdołali wybawić swoich matek; zostają oni terapeutami, stale ponawiając próby ratowania kobiet. Odgryzają palec własnych uczuć i przez resztę życia wysłuchują zwierzeń o cudzych uczuciach. Gdyby na tym miejscu był koń z naszej historii, odgryzłby on sobie jedną z nóg.

Kiedy mężczyzna okazuje się niezdolny do wydostania klucza spod poduszki swej matki – to znak, że zapewne kochał ją za bardzo albo niepokoił się o nią za długo. Kiedy mężczyzna okazuje się niezdolny do zejścia w popioły albo do wejścia do ogrodu – to znak, że zapewne za bardzo kochał ojca albo niepokoił się o niego za długo.

Zatem nie wszyscy mężczyźni przechodzą przez stadia inicjacji z szybkością dorównującą uczniowi Żelaznego Jana, który już wcześniej dokonał wyraźnego zerwania zarówno z matką, jak i ojcem. A co można powiedzieć o prawdziwych pechowcach, o tych, co nie kochają ani matek, ani ojców, tych katowanych, seksualnie wykorzystywanych, gwałtownie porzucanych? Są to ludzie cierpiący, których ból jest głębszy niż ktokolwiek z nas mógłby sobie wyobrazić.

Mężczyzna tego rodzaju staje się zatwardziałym „społecznym darwinistą, wegetującym na pustkowiu swego umysłu wraz ze swoim psem oraz karabinkiem AK-47. Taki mężczy-

zna jeszcze wiele lat po zakończeniu wojny będzie dalej toczył swoją prywatną wojnę na jakiejś wysepce Pacyfiku. Jego męskie zalety nie ujawniają się, a sztywne granice, gniewny chłopiec w środku, zmarły Król, zrobotyzowani wewnętrzni żołnierze doprowadzają jego rodzinę i jego żonę do stanu desperacji. On sam jest zdesperowany. W jego oczach matka nie uchroniła go przed ojcem, a jego ojciec nie uchronił go przed matką. W tym stanie rzeczy dwie półkule jego mózgu nie współpracują ze sobą najlepiej. Nie zna on swoich uczuć; nie podnoszą się one do poziomu słów. Łatwo może stoczyć się do poziomu damskiego boksera lub chama rwącego się z pięściami na sprawcę stłuczki swojego auta, co tylko pogłębia jego desperację.

W jaki sposób mężczyzna może wydostać się z tej pułapki, która prowadzi do niszczącego i samoniszczącego poniewierania innych narodów i innych ludzi? W jaki sposób mężczyźni, kochani i nie kochani, mogą przerwać to błędne koło nieustającej agresji? Jest to pytanie, które stoi dziś przed całym naszym narodem w obliczu końca zimnej wojny.

Nasza opowieść mówi, że taki mężczyzna potrzebuje męskiej matki, w tym lub w wiekiustym świecie, do której może przyprowadzić swojego trzynożnego konia, otrzymując w zamian pełnowartościowego rumaka.

Opowieść: festyn złotych jabłek

Pora powrócić do naszej opowieści. Młody człowiek, którego losy obserwujemy i któremu szczęście sprzyja bardziej niż większości z nas, przeszedł przez popiół, przez ogród i przez bitwę. Pojechał na plac boju na zdrowym koniu użyczonym mu przez Dzikusa. Zwrócił swojego bojowego rumaka i powrócił do domu na kuśtyk-kucyku wśród kpin stajennych, Wie on jednak, czego dokonał.

Właściwie nasza historia mogłaby się skończyć w tym miejscu, prawda? Młody człowiek wkroczył do boju, niczym na dobrze znajomy teren, z lekkim sercem i uśmiechem na ustach. Prawdziwi wojownicy są rzadkością, a więc, kiedy mężczyzna rozwija w sobie zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego wojownika, kusi tym bardziej, by stwierdzić:

216

– To wystarczy.

Żyjąc wśród zdumiewających przeciwieństw śródmózgowia, pasji z krainy snów i marzeń, ukrytych fortec namiętności, przyspieszonego pod wpływem adrenaliny krążenia krwi – mężczyzna może uduchowić świat, bronić ojczyzny i samemu płonąć namiętnością.

Przekazywany mężczyźnie dar wojownika, owo ekstatyczne uniesienie płynące z poczucia służby, pochodzi z kwater bezosobowych wojowników ulokowanych gdzieś wysoko w genetycznych niebiosach; życie wszakże wymaga od nas nie tylko wojowniczości. Umiejętność walki i tańca, będąca świadectwem niekłamanej woli bycia w świecie, traci swój blask, gdy dla mężczyzny wszyscy ludzie i wszystkie narody są tylko wrogami, a jedynym sposobem odnoszenia się do nich jest walka. Ludzie tak wybitni, jak Savonarola, św. Ignacy Loyola, założyciel zakonu jezuitów, Karol Marks, generał Patton, Nietzsche czy Ibsen zatrzymali się na tym etapie wojownika.

Ponadto wojownik ma też swoją zatrutą czy negatywną stronę. Składają się na nią: brutalność, rabowanie, domaganie się bezwarunkowego poddania przeciwnika, bezmyślne zabijanie, „damskie boksowanie”, gwałcenie, zdrada wszystkich ludzkich wartości Króla.

Ludzie ożywiani wojowniczą energią potrzebują jakiegoś sposobu na przejście do jakościowo nowego etapu. Nie możemy zatem jeszcze zakończyć naszej historii, gdyż nie doszło przecież do uwolnienia bohatera od agresji.

Wracając do opowiadania, przypomnijmy, że ostatnia część zakończyła się zwycięstwem nad nieprzyjaciółmi Króla. Córka Króla zapragnęła dowiedzieć się, cóż to za tajemniczy rycerz uwolnił jej królestwo. Pamiętamy, że podejrzewa ona, iż chłopiec ogrodnika jest kimś niezwykłym. Przychodzi jej na myśl sposób sprawdzenia tego, czy jest on owym tajemniczym rycerzem: zaproszenie wszystkich rycerzy z okolicy" do zamku na festyn. Skoro pokażą się na zamku, znajdzie się jakiś sposób, by rozpoznać tego właściwego.

Król rzekł do córki:

– Urządzą wielki festyn, który będzie trwał trzy dni, a tobie przypadnie zadanie rzucenia złotego jabłka. Ten tajemniczy rycerz powinien się zjawić.
217.

Po tym, jak ogłoszono wiadomość o festynie, młodzieniec pojechał na skraj lasu i zawołał Żelaznego Jana.

– Czego potrzebujesz? – zapytał Żelazny Jan.

– Chcę złapać złote jabłko, które ma rzucić córka Króla.

– To nic trudnego; właściwie już je trzymasz w rękach – odrzekł Żelazny Jan. – Dam ci coś więcej na tę okazję: czerwoną zbroję i potężnego kasztanowatego rumaka.

Młodzieniec pojechał galopem na pole, na którym odbywał się festyn. Dojechał tam na czas, wmieszał się pomiędzy innych rycerzy i nikt go nie rozpoznał. Córka Króla wystąpiła naprzód i rzuciła złotym jabłkiem w grupę mężczyzn. Tym który je złapał, był nasz młodzieniec. Pochwycając jabłko, oddalił się jednak galopem.

Drugiego dnia Żelazny Jan wyposażył młodzieńca w białą zbroję i siwego konia. I tym razem jabłko trafiło do jego rąk; i tym też razem nie zatrzymując się nawet na chwilę, oddalił się galopem.

Rozgniewało to Króla, który rzekł:

– Tak nie wolno się zachowywać; rycerz powinien podjechać do mnie i podać swoje imię.

– Jeśli złapie jabłko jeszcze raz i będzie próbował odjechać – powiedział Król swoim przybocznym – gońcie go! A jeśli nie będzie chciał wrócić, od czego ma cie miecze.

Na trzeci dzień festynu Żelazny Jan podarował młodzieńcowi czarną zbroję i karego konia. Również tego popołudnia młodzieniec złapał jabłko. Tym razem jednak, gdy odjechał wraz z jabłkiem, rzucili się za nim w pogoń ludzie Króla. Jeden z nich znalazł się na tyle blisko, by końcem miecza zadać mu ranę w nogę. Młodzieniec zdołał uciec, ale uciekając zmusił konia do tak potężnego skoku, że spadł mu z głowy hełm, odsłaniając jego złote włosy. Ludzie Króla wrócili do swojego pana i opowiedzieli mu, co się zdarzyło.

Trzy wątki czy szczegóły tego ustępu opowieści wymagają bliższej analizy: znaczenie złotych jabłek, osobliwy charakter festynu oraz kolejność maści trzech koni.

218

Złote jabłka

Złote jabłka w naszej opowieści, podobnie jak w wielu innych baśniach i legendach, sugerują, że akcja toczy się w pewnej szczególnej przestrzeni lub czasie, sugerują związek z rytuałem.

Parys miał obdarzyć jedną z trzech bogiń złotym jabłkiem. Jabłko kojarzy się z nieśmiertelnością i wiadomo, że niektórym młodzieńcom tuż przed złożeniem ich w ofierze w greckim orzędzie Adonisa dawano złote jabłko jako swego rodzaju przepustkę do raju. W starożytnym języku perskim słowo „raj” oznaczało odgradzoną murami przestrzeń, a Celtowie wyobrażali sobie raj na podobieństwo jabłoniowego sadu położonego na zachodzie, gdzie swą siedzibę ma śmierć. Odpowiada to wielu różnym dawnym zwyczajom europejskim. Przykładowo: w czasie wigilii Wszystkich Świętych, kiedy to zmarli powracają na ziemię, urządza się zawody w łapaniu zębami wiszącego jabłka. Uroczyste uczyły zwykły były rozpoczynać się od jajka Wschodu, a kończyć na jabłku Zachodu. Oto jeszcze jeden interesujący szczegół dotyczący jabłka: jeśli przeciąć jabłko na wskroś, ujrzy się ułożony z czarnych pestek wzór świętego pięciokąta. Jest to tajemny znak przeznaczony dla Świętej Kobiety czyli Zofii. Jabłko to ziemia, a pięciokąt stanowi jej ukrytą strukturę. Stąd też Zofia jest na gruncie takiego sposobu myślenia – duszą ziemi.

Wynika stąd pośrednio, że córka Króla, Kobieta Która Kocha Złoto, wybrała chłopca na Świętego Króla.

Fakt, iż akcja naszej opowieści przenosi się teraz w przestrzeń rytualną, jest czymś naturalnym. Zwróćmy uwagę, że podczas festynu rycerze zawiesili broń na kołku; walka to-czyłasię w poprzedniej części naszej historii. Podczas

królewskiego festynu żadne kopie nie wysadzają rycerzy z siodeł, nie przebija się żadnych zbroi, nie zadaje mieczem ciosów sięgających jelit czy obcinających ręce. Festyn wymaga określonej zmiany sposobu manifestowania energii wojownika. Można by powiedzieć, że młodzieniec uczy się przewycięzać agresję poprzez kanalizowanie jej w pewnych zabawowych, formalnych, zrytualizowanych czynnościach. Młodzi ludzie defilują z paradą przed królową, a o tym, kto dostanie jabłko, decyduje „szczęście”.

219

Przestrzeń progowa

Antropolog Victor Turner dokonał niedawno ponownego odkrycia niemal zapomnianego pojęcia rytualnej przestrzeni⁷. Ludzie wkraczają do tej przestrzeni i opuszczają ją, przekraczając pewien obrzędowy próg. Tę rytualną przestrzeń można nazwać także przestrzenią progową. Przed wkroczeniem do tej strefy przechodzi się pewne przepisane rytuałem przygotowanie, a wydzielenie danego konkretnego miejsca również wymaga pewnego przygotowania. W tym rytualnym miejscu czas i przestrzeń podlegają zmianie, funkcjonują na innych zasadach niż w świeckiej przestrzeni.

Zmiana czy transformacja mogą nastąpić jedynie wtedy, gdy mężczyzna lub kobieta znajdują się w owej rytualnej strefie. Wejście tam wymaga, po pierwsze, przejścia przez próg za pomocą pewnego rodzaju obrzędu, a po drugie – sama przestrzeń musi zostać „podgrzana”. Mężczyzna lub kobieta pozostają w ramach tej gorącej strefy (jak w obrzędowym tańcu derwiszów) stosunkowo krótko, a potem powracają do swej zwykłej świadomości, do swej ospałości czy apatii.

Kościół katolicki przypominał rytualną przestrzeń w mszy łacińskiej, lecz u protestantów popadła ona w zapomnienie. Z pewnymi wyjątkami, protestantyzm spowodował we wszystkich rejonach świata nieznajomość rytualnej przestrzeni. Żyjąc w czasach, które zagubiły to pojęcie, łatwo możemy popełnić dwojakiego rodzaju błędy: w ogóle nie przewidujemy dla rytualnej przestrzeni miejsca w naszym życiu i z tego powodu pozostajemy „chłodni”, albo też pozostajemy w niej zbyt długo. Niektórzy fundamentaliści obstają przy wymogu pozostawania w rytualnej strefie przez czterdzieści lat bez prawa wyjścia – a więc precz z jakimś tam ckliwym humanitaryzmem. Nie wizytując żadnej rytualnej strefy, pozostaje się kimś w rodzaju miękkiej gliny; zostając w niej zbyt długo, kończy się jako popękany garnek, przepalony i szerniały.

Teatr grecki podobno stworzył Dionizos. Inicjacje dionizyj-skie, jak wiadomo, odbywały się w precyzyjnie określonej rytualnej przestrzeni. Grecki teatr tragiczny oznacza upublicznienie owej rozbudowanej rytualnej przestrzeni.

Rytualna przestrzeń ma jeszcze inne cechy. Kiedy przebywamy w niej, nie dajemy się ponosić sile naszych pożądań

220

zmierzających za każdą cenę do wyładowania – czy to w postaci orgazmu, czy starcia na polu bitwy; szał ustępuje miejsca zachwytowi, a obroty miejsca – zwrotom języko wym. *

Dodajmy, że mężczyźni i kobiety znajdujący się w rytualnej strefie mogą zostać przedstawieni nieznajomemu lub nieznajomej żyjącej w ich wnętrzu. Król i jego córka urządzili festyn, ponieważ – warto podkreślić urodę tego faktu – chcieli dowiedzieć się, kim jest „tajemniczy rycerz”.

W Indiach i Tybecie przestrzeń rytualna jest często miejscem miłosnych pieszczot. Kapłani pomagają mężczyźnie i kobiecie przygotować taką gorącą strefę, w której dochodzi do zbliżenia seksualnego, lecz bez osiągnięcia orgazmu. Pieszczoty mogą trwać dwie, trzy albo cztery godziny. Poprzedza je, w pewnych fragmentach bardzo rozbudowany ceremoniał. Przygotowania mężczyzny wymagają odpowiedniej wiedzy i siły wyobraźni, jako że do jego zadań należy wywołanie szczegółowego obrazu kilku bogiń podczas wpatrywania się w oczy partnerki. Podobnie przygotowania kobiety wymagają odpowiedniej wiedzy i siły wyobraźni, dzięki której w oczach partnera potrafi ona dostrzec kilku bogów. Oboje ujeżdżają swoje popędy niczym dzikie konie; konie te utrzymują ich w granicach rytualnej przestrzeni, nawet na przekór parciu do ostatecznego spełnienia.

Korzystanie z rytualnej przestrzeni jest czymś bardzo intymnym i wymagającym dużej wyobraźni oraz siły woli. Przebywać w takiej przestrzeni to jakby być

zamkniętym w butelce albo koszu. Morris Berman zwrócił uwagę, że w muzeach w charakterze świadectw dawnych kultur prezentuje się zwykle różne twarde przedmioty, takie jak topory czy włócznie. A przecież istnieją dobre powody, by twierdzić, że u początku kultury można raczej odnaleźć plecione z trzciny kosze, które są „miękkie” i w środku puste⁸.

Wewnętrzna próżnia każdego z nas, można by rzec, jest ukształtowana po swojemu. W codziennym życiu dążymy do zaspokojenia naszych pragnień i wypełnienia próżni. Natomiast w przestrzeni rytualnej zarówno mężczyźni, jak i kobiety uczą się doświadczać próżni, czyli pragnień, nie wypełniając jej, a więc nie zaspokajając ich.

Mężczyzna, o jakim mowa, może przebywać w obecności

221

niewinnej dziewczyny, nie myśląc od razu o tym, jak by zaciągnąć ją do łóżka, potrafi rozkoszować się własną wewnętrzną energią bez konieczności gwałtownego wyładowywania jej na zewnątrz, potrafi zdawać sobie sprawę, że matka jest w potrzebie, i nie rzucać się od razu, by ją zaspokoić. Wojownik potrafi rozkoszować się pięknem swojej podniosłej wojowniczości bez rzucania się w bój.

Podczas festynu rycerze biorą udział we wspólnych pokazach czy poradach pozbawionych jakiegokolwiek śladu przemocy. Znalazłszy się w rytualnej strefie, rycerz zwalnia swoje ruchy, porusza się z gracją, składa ukłon Królowi i Królowej, nie musi przebijać się przez żadne granice i okazywać jakiegokolwiek wrogości, znajduje się tam po prostu po to, by go oglądano. Można by powiedzieć, że właśnie ten pełen gracji spektakl skłania Królową do rzucenia jabłka – dokładnie w odpowiednim momencie.

Biologowie uważali niegdyś, że intrygujące rytualne tańce czapli i gęsi mają związek ze sprawami rozmnażania i przetrwania gatunku, że narodziły się one z powodów – by użyć słowa, jakie stosujemy w stosunku do siebie – praktycznych. Ostatnio jednak biologowie, po długich obserwacjach czapli, jeleni, gęsi, pawi itd., doszli do wniosku, iż przynajmniej niektóre rytualne tańce nie mają żadnej wartości dla przetrwania gatunku – mają one charakter popisu. Popis czy pokaz ucieleśnia piękno i siłę wyrazu połączone często z pociesznym wdziękiem. My, ludzie, wystawiamy na pokaz przede wszystkim przednią stronę; uwydatniamy urodę twarzy, twarz też wyraża nasze uczucia. Tymczasem jelenie obnoszą się z obiema swymi stronami: białogoniaste jelenie pyszną się urodą zarówno zwieńczonego rogami łba, jak i swoich przepysznych ządów. Tańce czapli, wyniosły chód pawi, parady jeleni – wszystko to ma być traktowane jako artystyczne czy zbyteczne – z punktu widzenia czystej wartości biologicznej – popisy.

Podczas takich pokazów manifestuje się pragnienia, urodę, dobry nastrój. Uwalniane wtedy siły mają pobudzający wpływ na inne ptaki czy zwierzęta przyglądające się popisom. Tak więc tego rodzaju spektakle pobudzają do tańców. Wszystkie one mają wspólny cel – są po to, by je oglądano. Nasza kultura dopuszcza popisy w rodzaju samczego roz-

222

pierania się na chodnikach czy paradowania jezdnią w okazałych limuzynach, które następują, gdy młody mężczyzna (lub kobieta) znajduje się na etapie wojownika lub wcześniejszym. W gangach można zaobserwować wiele tego rodzaju ostentacji. Te przypadki stanowią zwykłą przypadłość wieku młodzieńczego, lecz to nie o nich jest tutaj mowa.

W rytualnej przestrzeni pozostawia się za sobą kult sam-czości, walkę, marzenia o dominacji. Blake nazwał najwyższe stadium świadomości „nieustającą twórczością” lub „światlistym miastem sztuki”. Złote jabłko wprowadza nas w raj formy. Rycerze na festynie biorą udział w pokazach jako wyrazie miłości do formy oraz piękna. Popisy te mają więcej wspólnego ze sztuką niż z puszeniem się. Przestrzeń rytualna odwodzi ich od wojny, a kieruje ku społeczeństwu.

Kiedy stary wojownik celtycki, taki jak Cuchulain, wracał z wojny, w uroczystościach brała udział cała społeczność. Czasami grupa kobiet, w tym jego matka, obnażała przed wojownikiem piersi, by wzbudzić w nim współczucie, a mężczyźni wsadzali takiego wojownika, ciągle w szale rozpalonego śródmózgowia, po kolei do trzech balii z zimną wodą, by go ostudzić. Z młodych ludzi posyłanych do Wietnamu chcieliśmy zrobić żołnierzy. Nie wypracowaliśmy jednak

żadnego ceremoniału uczącego litości, żadnego mechanizmu kanalizowania ich nawarstwionej pasji, żadnego szacunku dla żadanego od nich szalu.

Weterani wietnamscy czuliby się lepiej, gdyby po ich powrocie w każdym miasteczku urządzono na ich cześć festyn, w którym owi weterani przejeżdżaliby uroczyście na koniach, a dziewczyna rzuciłaby im złote jabłka. Parada taka wyrażałaby uczczenie powrotu kombatantów do cywilnego życia i włączałaby ich w obrzędy złotych jabłek, których tradycja sięga tysięcy lat.

Dowódcy z ery wojny wietnamskiej nie dysponowali żadnymi rytuałami, które mogłyby pomóc kombatantom po ich powrocie do domu. Przywieziono ich po prostu do Nowego Jorku i zostawiono na ulicy. Wszyscy wiemy, jakie były tego następstwa. Więcej uczestników wojny wietnamskiej popełniło samobójstwo po jej zakończeniu niż zginęło na niej. Czarna ściana w Waszyngtonie stanowi próbę zrekompensowania tych zaniedbań; jest ona również świadectwem braku

223

wyobraźni wojska oraz naszego lekkomyślnego puszczania w niepamięć wszystkiego tego, co dawniej wiedziano na temat tej kardynalnej przemiany nie-wojownika w wojownika.

Wielu młodych mieszkańców miast jest dziś uczestnikami różnych walk. Tym nadmiernie rozpalonym młodym ludziom mamy jedynie do zaoferowania wyroki skazujące albo odwrócony wzrok- Nie dajemy im nic i co roku wśród młodych ludzi jest coraz więcej samobójców. Niezadługo będziemy potrzebowali nowej czarnej ściany jako pomnika naszego braku wypracowania rytuałów dla młodzieży.

Pamiętamy, że chłopiec podczas najazdu nieprzyjaciela poczłapał na swoim trójnożnym koniu na skraj lasu, gdzie zamienił go na jakiś czas na bojowego wierzchowca od Żelaznego Jana. Jakkolwiek w opowieści ta scena się już nie powtarza, można przyjąć, że także i podczas późniejszego festynu chłopiec codziennie jeździł na swej szkapinie do lasu. Musiało tak być, gdyż niezwykle konie zamknięte w stajni zostałyby zauważone.

Przyjmując, że w sensie przenośnym trójnożny koń to jego własne ciało o upokorzonej nodze, młodzieniec wymienia swoje ciało jeszcze trzykrotnie na zdrowego konia i dowiaduje się na podstawie własnego doświadczenia, jak to jest, kiedy jedzie się na uroczystą paradę bez wstydu. Czapla, paw i jeleń wyrażają w swoich żywych i ostentacyjnych popisach brak wstydu. „Duma pawia wyraża chwałę Boga” – powiada Blake.

Współczesny człowiek w supermarkecie, kruchcie czy biurze adwokackim nie ma Żelaznego Jana, od którego mógłby otrzymać konia o czterech nogach. Wiemy, że młodzieniec musi zwrócić pożyczonego konia, ale i tak doświadczenie zamieszkiwania ciała pozbawionego poczucia wstydu nauczyło go, czym jest duma.

Można mniemać, że w przerwie między bitwą a festynem wewnętrzni wojownicy chłopca nabrali tyle sił, że nie musi on już kryć się po kątach i stogach siana, lecz jest gotów, by pokazać się publicznie. Może on brać udział w paradzie wraz z innymi i wezwać, żeby tak to wyrazić, do rzucenia jabłka.

Bliski przyjaciel opowiedział mi następującą historię. Gdy miał pięć lat, jego ojciec opuścił haniebnie rodzinę i przez

224

całe lata syn czuł się z powodu tego porzucenia pohańbiony. Jako dwudziestoparolatek wyjechał do Japonii i spędził tam dziesięć lat, studiując u dobrego nauczyciela sztukę walki. Dopiero po wyuczeniu się tej sztuki uznał się za gotowego do powrotu na łono rodziny i objęcia tam odpowiedniej roli. Być pozbawionym opiekuńczego ojca to tyle – w przypadku mężczyzny – co „czuć się pohańbionym”. Bohater tej historii, podobnie jak chłopiec z naszego centralnego opowiadania, znajduje oparcie w zastępczym ojcu – w tej historii: nauczycielu sztuki walki, w naszym opowiadaniu – w Żelaznym Janie. Jedynie wtedy, gdy wewnętrzni wojownicy mężczyzny są wystarczająco silni, może on oddać się uciechom parady.

Wówczas też dostępna staje się dlań rozkosz formy. Niechlujne ubranie, rozlazły-wiersz, byle jak ustawione meble – wszystko to wiąże się w ukryty sposób ze wstydem. Kosmos nie jest zawstyżeniem i rozkoszuje się formą. Spektakle kosmosu to słońce unoszące się nad oceanem i zanurzające w jego falach, to samotne wschody i zachody księżyca, to rozwijające się i opadające liście.

Formą opisu jest poezja. Ptasi poeta powtarza samogłoski i spółgłoski, rozwijając swój ogon. Ogon pawia to sylabotoniczny wiersz. Wiersz to taniec wykonywany dla jakiejś istoty z drugiego świata⁹.

Jak słodko dźwięczą samogłoski w wersie ducha. Ciało, Tomaszu, to psalm ościsty. Bogactwo Formy tworzy nadludzki trud. Liczymy, przeliczamy dźwięki, spożywamy cud.

Tak więc rozkosze formy wykraczają poza odwieczny dualizm bohatera i wroga, dobrego i złego, mężczyzny i kobiety jako antagonistów. Kiedy mężczyzna lub kobieta wkraczają do rytualnej strefy, każde z nich podejmuje działania na pokaz i koncentracja na takim występie zużywa energię, którą w przeciwnym wypadku pochłonąłby konflikt. Rycerze defilujący przed trybuną Króla, czekający cierpliwie na otrzymanie „złotego jabłka” są żywymi symbolami jakościowo nowego etapu, w którym bezokolicznik „zwyciężyć” blaknie, ustępując miejsca formie rzeczownikowej „do oglądania”.

15 – Żelazny Jan 225

Nasz festyn odbywa się zatem w rytualnej przestrzeni. Przestrzeń ta, ogrzana przez Świętą Kobietę oraz Króla, staje się na tyle gorąca, by pozwolić na przemianę. Nie stłumiona i dostrzeżona wojowniczość może wysublimować się w piękno, zachwyty, spektakl i sztukę.

Jazda na czerwonym, białym i czarnym koniu

Nasza opowieść powiada, że młodzieniec otrzymywał każdego kolejnego dnia od Żelaznego Jana konia, siodło i zbroję innej barwy. Wyczuwamy, że ma «to jakieś znaczenie. Przyjrzyjmy się zatem dokładniej tym trzem kolorom i skojarzeniom, jakie niosą.

Przypomnijmy sobie, że królowa z Królowy Śnieżki szyła, siedząc za hebanowymi okiennicami, podczas gdy na dworze padał śnieg; kiedy ukłuli się w palec, trzy krople krwi spadły w śnieg. Królowa rzekła:

– Pragnę dziecka tak białego jak śnieg, tak czerwonego jak krew i tak czarnego jak ta okiennica¹⁰.

Baśniowy bohater czy bohaterka – czy to rosyjskich, czy niemieckich, czy fińskich bajek – który przypadkiem dostrzega kroplę czerwonej krwi czarnego kruka spadającą w biały śnieg, zapada od razu w trans jogina. Pozwala to wnosić o olbrzymiej władzy, jaką czerwień, czerń i biel miały nad ludzką świadomością aż do średniowiecza włącznie.

Zróbmy krótki przegląd afrykańskich i europejskich konotacji czerwieni, bieli i czerni. Victor Turner zebrał w swym *Ritual Process*¹¹ (Proces rytualny) oraz *Forest of Symbols*¹² (Las symboli) wiele danych z obszaru Afryki na temat tych trzech barw. System religijny plemienia Ndembu w Zambii, wśród członków którego Turner żył całe lata, w znacznej części opiera się na rozróżnieniach związanych z tymi kolorami.

Dla Ndembu czerwień jest krwią porodu, krwią miesiączkową i krwią rozlewana przez broń. Aszanti dodają do tego własne skojarzenia: czerwień oznacza u nich także czerwoną ziemię, a tym samym kultury ziemi; jak również wojnę, czary

226
oraz ofiary z ludzi i zwierząt. Konotacje europejskie są zbliżone do afrykańskich. Margaret Walker w swej *Women's Encyclopedia of Myths and Secrets* (Encyklopedia mitów i tajemnic dla kobiet) określa czerwień jako „krwistoczerwoną nić żywota”. Europejczycy dodają do tego jeszcze gniew:

– Aż poczerwieniał ze złości.

Czerwień nasuwa na myśl furię byka.

– Nigdy nie powiewaj czerwoną płachtą przed bykiem.

Biel u ludów Ndembu i Aszanti wywołuje skojarzenia ze

sperma, śliną, wodą, mlekiem, jeziorami, rzekami, „błogosławieństwem przepływającej wody”, morzem i stanem kapłańskim. Turner pisze o Ndembu: Biel reprezentuje rozległą siatkę znaczeń obejmujących zarówno to, co żywe, jak i to, co martwe. Biel to właściwe stosunki międzyludzkie[^] wśród jej owoców są zdrowie, siła i wszystko co dobre. Np. »biały« śmiech manifestujący się błyskiem zębów oznacza koleżeństwo i braterskie uczucia” (Proces rytualny). Z racji skojarzenia bieli z nasieniem łączy się ona z pierwiastkiem męskim, podobnie jak czerwień – z żeńskim. Przeciwnieństwo to nie jest jednak tak jednoznaczne, gdyż biała kura

oznacza życie i płodność, w odróżnieniu od czarnego koguta, konotu-jącego śmierć i czarną magię. Turner pisze: „Nie istnieje żaden niewzruszony związek barw i płci. Symbolika barw nie jest na stałe przypisana do płci, choć czerwień i biel bywają w określonych kontekstach konkretyzowane, wyrażając przeciwieństwo obu płci”.

W oczach Europejczyków biel zachowuje związek z błogosławieństwem i mlekiem, a nasuwa ona także pewne skojarzenia z braterskimi uczuciami oraz siłą. Wywołuje ona również obraz czystości dziecka i panny młodej oraz – przez implikacje – osób dążących do wzniosłych moralnych celów, takich jak biały rycerz, który walczy w imię czystości, Najświętszej Panny i dobra.

Czerń dla Ndembu to węgiel drzewny, muł rzeczny i czarne owoce. Z ich punktu widzenia czerń oznacza niegodziwość i zło, szerniałe zwłoki, cierpienie, choroby, brak czystości fizycznej i moralnej oraz noc i ciemność. Turner dodaje, że czerń wiąże się również z pojęciem „mistycznej czy rytualnej śmierci oraz z pokrewnym śmierci pojęciem namiętności i wrogości[...] dla Ndembu »umrzeć« oznacza często osiągnąć

227

kres określonego etapu rozwoju »poprzez śmierć do dojrza-łości«¹³. Również dla Europejczyków czerń oznacza śmierć i żałobę. Dodają oni do tego nieszczęścia „czarny dzień”. Mówi się też o „czarnej magii”, o „czarnym rynku” i „czarnej liście”. Konotacje w myśl europejskich i egipskich alchemików są bardzo zbliżone do asocjacji afrykańskich: czerń oznacza materię pierwotną, prima materia, ołów oraz ciało Ozy-rysa w świecie zmarłych.

Porządek Wielkiej Matki

Analiza wykazuje nie tylko, że w baśniach europejskich, podobnie jak w mitach plemienia Ndembu, wymienione wcześniej trzy barwy są szczególnie wyróżniane, ale że w Europie barwy te występują w pewnym porządku. Najbardziej znany porządek czy kolejność tych kolorów są takie, jakie pojawiają się w Królowie Śnieżce: białe, czerwone, czarne. Możemy nazwać tę sekwencję porządkiem Wielkiej Matki.” Biel, czerwień i czerń symbolizują trzy fazy księżyca: pierwsza z nich to biel Najświętszej Panny jako Nowiu, druga to czerwień Macierzyństwa jako Pełni i wreszcie czerń Staruchy jako księżyca w ostatniej kwadrze.

Barbara Walker w swej książce na temat Staruchy¹⁴ omawia szczegółowo te trzy fazy i ich barwy. Można by powiedzieć, że każdy z nas przechodzi najpierw przez etap niewinności, potem przez etap miłości i walki, i wreszcie – śmierci, zniszczenia i wiedzy. Dawne mity normańskie powiadają, że po śmierci, człowieka pieją trzy koguty – najpierw biały, potem czerwony, a na końcu czarny. Tak więc wszyscy wędrujemy tą samą drogą, a jest to droga szeroka. Jest to droga Wielkiej Matki – biel, czerwień, czerń.

Porządek alchemików

Alchemicy – czy to egipscy, czy europejscy – mówią o tych samych trzech barwach, lecz zaczynają od czarnej. Na początku jest czerń materii pierwszej, czerń ołowiu, czerń

228

materii nie tkniętej przez ducha czy świadomość. Alchemicy pragną pogłębienia czerni. Jak mówią stare teksty, „ zanim rozpocznie się proces naszego rozwoju musi pojawić się „czarna bestia”. Motyw „pięknej i bestii” mówi to samo.

W drugim etapie czarny potwór bieleje niczym horyzont przed świtem. Biel oznacza tu proces oczyszczenia; rozwijają się wyobraźnia, duch i poczucie humoru. „W tym stanie »bia-łości« nie żyje się jednak w prawdziwym sensie tego słowa; jest to pewnego rodzaju abstrakcyjny, idealny stan. Aby go ożywić, konieczny jest dopływ »krwi«, musi on napełnić się rubedo, »czerwienią« życia, by użyć wyrażenia alchemików” (Jung)¹⁶.

Trzeci etap alchemików to czerwień wschodzącego słońca.

Pojawia się teraz siarka, wybuchy gniewu oraz ogień na miętności. .

Jest to droga mężczyzn i kobiet, którzy pragną rozszerzonej i bardziej uduchowionej osobowości, pragną wiedzy tajemnej, pragną przeistoczenia duchowego ołowiu w duchowe złoto. Droga ta nie rozpoczyna się od razu po urodzeniu, lecz np. w wieku czterdziestu pięciu lat. Podróżujemy drogą od ołowiu do złota w tym samym czasie, w którym podróżujemy drogą od życia do śmierci.

Porządek męski

Nasza opowieść przypomina o istnieniu trzeciej drogi. O ile porządek Wielkiej Matki odzwierciedla kobiece tajemnice życia i śmierci, a porządek alchemiczny reprezentuje porządek neutralny, dotyczący- w równej mierze mężczyzn i kobiet, o tyle porządek Żelaznego Jana wyraża męskie tajniki ran i rozwoju. Droga ta rozpoczyna się od czerwieni i biegnie przez biel do czerni.

O ile młoda kobieta rozpoczyna swoją drogę, od bieli niewinności czy białej sukni z bierznowania, o tyle na początku drogi chłopca znajduje się czerwień. Czerwień to kolor Marsa. Starzy mistrzowie inicjacji spośród afrykańskich plemion Gi-su i Masajów prowadzą młodych „moranów” wprost w czerwień: młodych ludzi zachęca się do wybuchów gniewu, do

229

zaczepki, walki, szukania kłopotów, a jeśli chodzi o stronę emocjonalną – nakłania się ich do okazywania dumy i buty, do postawy społecznej i kłótności, do bycia za pan brat ze złością. Dziewczyny zachęcają ich do walki.- Każdy młodzieniec ma za przewodnika starszego mężczyznę, dzięki czemu walki nie kończą się śmiertelnymi ranami. Młody człowiek może pozostawać na tym czerwonym etapie przez dziesięć albo piętnaście lat. W ciągu tego czasu dziewczęta uprawiają z nim seks, ale nigdy nie wyjdą za takiego mężczyznę za mąż, ponieważ jest on nie spełniony, nie doszlifowany; nie cieszy się szacunkiem, jest zbyt czerwony, jak mówią starsi!.

Kiedy młody człowiek jest czerwony – okazuje swoją złość, krzyczy na ludzi, wybucha gniewem niczym zapałka z siarczanym łebkiem, walczy o to, co jego, przestaje być bierny, chodzi z wypiętą piersią, jest czerwonym jastrzębiem, jest gwałtowny i nieopanowany. Naturalnie, nikt zbyt nie ufa czerwonemu mężczyźnie.

Wspaniała rosyjska baśń pt. Królewicz Iwan i Żarptak zawiera żywą scenę opisującą ów czerwony początek drogi, o której mowa. Młody wojak jedzie sobie na koniu i nagle dostrzega na mchu pióro, „które wypadło z gorejącej piersi ogromnego Żarptaka”. W sensie metaforycznym jest to czerwone pióro.

Koń młodzieńca ostrzega go, aby nie podnosił pióra, gdyż jeśli to uczyni, popadnie w tarapaty. Jeździec jednak podnosi pióro. Spadło ono z piersi Żarptaka – a więc jest związane z sercem, jest płonące i gorejące. Wzywa ono mężczyznę, podobnie jak wzywa go jego powołanie albo inicjacja¹⁷.

W średniowieczu poświęcano wiele uwagi porządkowi Żelaznego Jana. Na przykład w przypadkach Parsifala dostrzegalne jest przechodzenie od Czerwonego Rycerza poprzez Rycerza Białego do Rycerza Czarnego. Parsifal opuszcza dom matki, w którym nie było, żadnych dorosłych mężczyzn, jako niezdarny, prostoduszny prostaczek. Prawie od razu zabija on Czerwonego Rycerza i zabiera jego zbroję – sam staje się Czerwonym Rycerzem. Jakże wielu nieporozumień staje się przyczyną; ileż w nim buty i grubiaństwa; jak antyspołecznie się zachowuje podczas swojego okresu Czerwonej Zbroi! Bez czerwieni jednak nie ma mowy o bieli¹⁸.

230

A dziś staramy się za pomocą obowiązku szkolnego przenieść młodych mężczyzn wprost z dzieciństwa do etapu Białego Rycerza.

Można też zauważyć, że czasami matka pragnie, by syn pozostał biały, podczas gdy on jest już na etapie czerwieni. (I odwrotnie, mężczyzna w sile wieku może chcieć, aby jego żona była biała – godna szacunku – podczas gdy ona pograżyła się już w czerwieni).

Wiemy, iż Dzikus z naszej opowieści daje młodzieńcowi pierwszego dnia czerwonego konia. Drugiego dnia daje mu konia białego. Cóż można powiedzieć na temat bieli?

Biały rycerz błyszczący i jaśnieje – fizycznie i duchowo. Zwykle pokpiwamy sobie z tego, ale nie zapominajmy o jego zaangażowaniu. Biały rycerz walczy o dobro, nie ma tu już mowy o antyspołecznym zachowaniu. Ralph Nader* jest takim białym rycerzem; rzuca on wyzwanie światu korporacji.

Można przypomnieć, że św. Jerzy walcząc ze smokiem, dosiadał białego konia i nosił białą zbroję. Można by powiedzieć, że w pozytywnym sensie etap bieli oznacza możliwość kontaktu ze smokiem. Nie wynika stąd wcale konieczność zabijania smoka. Wiadomo, że chrześcijańscy krzyżowcy, którzy natrafili w Palestynie na

legendę o św. Jerzym i smoku, zniekształcili ją po powrocie do domu. W niektórych dawnych wersjach legendy smok przeistacza się w kobietę lub obdarza skarbami; zmienia się. Smok w najdawniejszych mitach nie jest żadnym wcieleniem zła. Reprezentuje on tajemniczą siłę wody, może nieco prymitywną, ale jego głód jest prawomocny i zrozumiały.

Typowy bohater celtycki nawiązuje kontakt ze smokiem, wrzucając mu do paszczy bochenki chleba. Naturalnie, rzuty muszą być celne, tak że można powiedzieć, iż biel zakłada pewną dokładność i zręczność.

Niebezpieczeństwo związane z etapem Białego Rycerza w naszej kulturze polega na tym, że postać ta bywa często nie do zniesienia, a to skutkiem braku przejścia przez etap czerwieni. Biali rycerze w naszej kulturze popierają zimną wojnę i przenoszą złą czerwień na amerykańskich Indian,

* Pionier i przywódca ruchu konsumentów, autor wielu kampanii przeciwko „big businessowi”.

231

na czerwonych komunistów, na zdemoralizowane kobiety, na czarnych. Ktoś, kto nie przeszedł przez etap czerwieni, będzie dogmatycznym Białym Rycerzem, wszczynającym udawane, obłudne wojny z jakimś skonkretyzowanym smokiem w rodzaju ubóstwa czy narkotyków. Dyskusja między Bushem a Dukakisem to smutna debata dwóch zatwardziałych białych rycerzy. Tego rodzaju dyskusje są wyjątkowo nudne.

Można by powiedzieć, że w tej chwili, w której młody rosyjski jeździec podjął z ziemi pióro Żarptaka, wszedł już na drogę, o czym wiedział koń, wiedząca ku czerni.

Trzeciego dnia Żelazny Jan daje młodemu człowiekowi czarnego konia wraz z czarnym siodłem, czarną uzdą i czarną zbroją. Dosiadając tego konia, młodzieniec dokonuje ostatecznego zejścia w świat rany i zostaje raniony „przez ludzi Króla”.

Można dostrzec coraz więcej ciemnych odcieni na obrazach starzejącego się Rembrandta. Układając zdjęcia Lincolna z czterech ostatnich lat jego życia według wieku, można dostrzec coraz bardziej spowijającą go ciemność. Ludzie wchodzący w ciemność, w czerń, zwykle przestają potępiać innych. Pewna matka dostała się raz do Białego Domu i obudziła Lincolna o piątej rano, mówiąc, że przed paroma dniami jej syna wysłano pociągiem do Waszyngtonu i po bezsennej nocy posłano od razu na wartę, na której zmęczony zasnął, za co miano go właśnie – o godzinie ósmej tego ranka – rozstrzelać. Gdyby Lincoln znajdował się na etapie czerwieni, mógłby krzyknąć na strażników:

– Kto wpuścił tu tę kobietę? Wyrzucić ją stąd!

Gdyby był w okresie bieli, mógłby powiedzieć:

– Proszę pani, wszyscy musimy przestrzegać określonych zasad. Pani syn naruszył je i z tego powodu jest mi równie przykro jak pani, ale nic w tej sprawie więcej nie mogę zrobić.

Lincoln jednak nie powiedział nic takiego. Rzekł natomiast:

– No cóż, wydaje mi się, że rozstrzelanie go nie wyszłoby mu specjalnie na zdrowie – i podpisał odpowiedni dokument. Zwróćmy uwagę na humor, który towarzyszy czerni.

Gdyby zatrzymać analizę historii o Żelaznym Janie w tym momencie, można by ją sumarycznie ująć jako przejście młodego mężczyzny od czerwonej gwałtowności przez białe zaan-

232

gażowanie do czarnej szlachetności. Każdy mężczyzna dostaje trzy konie, których dosiada w różnych okresach swego życia; spada z jednego konia i dosiada następnego.

Nie myślę, by należało specjalnie wyróżniać któregoś z tych koni; żadnego z nich nie powinno się pomijać. Potrzebujemy trojakich umiejętności, gdyż każdy koń ma swoisty chód, każdy płoszy się czym innym i każdy inaczej reaguje na jeźdźcę.

Nauczyciele i rodzice często żądają od nas pominięcia czerwonego konia. Niektórzy mężczyźni nie przechodzą w młodości przez okres czerwieni. Taki mężczyzna będzie musiał później, w wieku czterdziestu lat, powrócić do czerwieni, dopiero uczyć się wybuchać gniewem i być nieprzyjemnym.

Duchowni często są zmuszeni ograniczać się do bieli, a to dlatego, że pominęli oni stadium czerwoności, a ich parafianie nie pozwolą im wrócić do tego stadium. Z drugiej strony nie potrafią też pójść naprzód, ku czerni. Politycy muszą wyglądać na- białych, choć naprawdę są Bóg wie jakiego koloru. Anwar Sadat znalazłszy się w więzieniu, bez wątplenia dotarł do etapu czerni; zdaje się, że należałoby posłać w to samo miejsce znacznie więcej polityków. Wyszłoby to pewnie na dobre także i poetom.

Przejdźcie za zasłonę czerni zakłada wchłonięcie mrocznego cienia, przez lata rzucanego na twarze niedobrych mężczyzn i kobiet, komunistów, czarownic i tyranów. Proces ten można nazwać odzyskaniem i pochłonięciem cienia.

Robert Frost wchłonił wiele swojego cienia, co z pewnością przydało mu wielkości. Pisze on o cieniu padającym na jego małżeństwo. Mąż i żona jadą przez las powozikiem zaprzężonym w jednego konia. Nagle spośród drzew wyłania się mężczyzna i uderza konia nożem w serce. Jak pisze Frost, nad owo małżeństwo „nie było pary z większą pokorą godzącej się z losem”¹⁹. Uznaliśmy to za cnotę, że człowiek sam lub Bóg – Władca wszystkich dróg Nakazał, byśmy zsiadli z koni i dalej podróżowali na piechotę.

233

Mężczyzna zmierzający ku czerni musi zatem dalej podróżować na piechotę.

Dotarcie do czerni wymaga dużo czasu. Ile lat zajmuje mężczyźnie odnalezienie mrocznych części samego siebie, których niegdyś pozbył się bezmyślnie? Gdy odnajdzie je i odzyska, inni zaczną mu ufać.

Kiedy młody człowiek jest gotów, by dosiąść karego konia, on sam zanieśie go na miejsce, w którym odniósł ranę z rąk ludzi Króla. Z tą chwilą jego złote włosy rozsypują mu się na ramiona, wskutek czego zostaje rozpoznany, .ale to należy, już do następnej części naszej opowieści.

Rozdział VIII

RANA Z RĄK LUDZI KRÓLA

Pozostałością po festynie złotych jabłek jest rana w nogę, którą otrzymał młodzieniec.

Również tego popołudnia młodzieniec złapał jabłko. Tym razem jednak, gdy odjechał wraz z jabłkiem, rzucili się za nim w pogoń ludzie Króla. Jeden z nich znalazł się na tyle blisko, by końcem miecza zadać, mu ranę w nogę. Młodzieniec zdołał uciec, ale uciekając zmusił konia do tak potężnego skoku, że spadł mu z głowy hełm, odsłaniając jego złote włosy. Ludzie Króla wrócili do swojego pana i opowiedzieli mu, co się zdarzyło.

Wyczuwamy, że w owej ranie w nogę jest coś tajemniczego i doniosłego. Wyraża ona pewną na wpół zapomnianą prawdę.

Rana w genitalia

Mając świeżo w pamięci idee Freuda, należałoby najpierw wskazać na możliwy seksualny kontekst naszej rany. Noga zawsze może być eufemizmem dla części rodnych. Wiadomo, że Król Rybak, najsłynniejszy z rannych ludzi Artura, otrzymał ranę właśnie w genitalia. Parsifal, w wersji autorstwa Chretien de Troyes, pyta o to swoją kuzynkę, która odpowiada:

235

– Panie dobrodzieju, on jest królem, zapewniam was. Został wszelako ranny w bitwie i nie może się poruszać. Albowiem oszczep przeszył mu oba uda. Cierpi on nadal na tyle, że nie może dosiąść konia. Kiedy wszelako pragnie się rozerwać, wsadzają go do łodzi i płynie łowić ryby. Stąd też zwa go Królem Rybakiem¹.

W niektórych komentarzach powiada się, że w jądrach Króla Rybaka utkwiał kawałek żelaza. Żelazo w baśniach łączone jest zazwyczaj z uwięzieniem mężczyzn – podobnie jak szkło z uwięzieniem kobiet. Seksualność Króla Rybaka jest więc jakby uwięziona czy też zraniona przez żelazo. Trudno jednak powiedzieć, co właściwie znaczy „zraniona seksualność”. Możliwe, że do XI wieku wrogi stosunek Rzymian do seksu zdążył już dotrzeć na celtycką wieś. Król Rybak nie może już „dosiąść konia” – dawna pospolita seksualność została odsunięta, odrzucona.

Ponieważ nasza opowieść pochodzi prawie na pewno z ery przedchrześcijańskiej – nie wydaje mi się, aby dotyczył jej przypadek Króla Rybaka. W opowiadaniu nie

ma niczego, co sugerowałoby jakiś niepokój dotyczący funkcji seksualnych. Myślę, że wyjaśnienie rany polega na czym innym; inaczej mówiąc, jest to w większym stopniu rana w nogę niż w „udo”.

Rana, która okulawia

W opowiadaniu nie pojawia się żadna rana w głowę, ramię czy pierś, koncentrująca uwagę na tych częściach ciała. Ta nowa rana skupia uwagę młodzieńca na jego udzie. W miarę rozwoju akcji bohater naszego opowiadania poznawał coraz lepiej skarby świata podziemi – jego popioły, jego zbrojnych, jego konie – a teraz nakierowuje się go, żeby tak powiedzieć, na dolną część jego” ciała.

Dobry przykład znajdujemy w baśni braci Grimm pt. Woda życia. Pewien młodzieniec przechodzi wiele prób, starając się dotrzeć do „wody życia”, która ma uzdrowić jego chorego ojca. Królowa mówi mu, gdzie leży źródło, zaznaczając, że musi zaczerpnąć zeń wody, zanim wskazówki zegara wybija północ. Młodzieńcowi udaje się dotrzeć do źródła i zaczerpnąć

236

wody. „Dokładnie w momencie, w którym przechodził przez żelazną bramę, zegar wybił północ i brama zatrzasnęła się z taką siłą, że odcięła mu kawałek pięty”. Mamy tu więc tak samo ranę odniesioną w nogę, i to odniesioną pod koniec opowieści. Można się też spodziewać, że zwolni ona krok bohatera.

Zraniona noga wpływa na szybkość ruchów. Pierwsza rana, w palec, przyspiesza ruchy chłopca, a ta druga zwalnia. Zgodnie z dawną tradycją uczucie kojarzy się z powolnością. Ta rana zapewne wpłynie na pogłębienie uczuciowości bohatera.

Jakub, kiedyś tak bystry i energiczny, tak sprytny, że łatwo mu przyszło wyprowadzenie w pole Ezawa, staje później do zapasów z Bogiem i podczas tych nierównych zmagani skreca nogę, wskutek czego zaczyna na nią utykać. Zgodnie z dawną tradycją, legenda, o której wspomina Robert Graves w King Jesus (Król Jezus), Jezus powłóczył nogą.

Można by tu mówić o uziemieniu poprzez miedziany przewód wpuszczony w ziemię. Czy zraniona noga wiąże nas bliżej z ziemią? W dzieciństwie Edypa jego przekłute kostki chyba nie spełniały tej funkcji. Później jednak to się zmienia. Po tym, jak Edyp się oślepia, jego chód staje się powolny, jego córki prowadzą go przez Święty Gaj. Jego związek z ziemią jest tak doskonały, że po jego śmierci ziemia otwiera się, pochłaniając Edypa.

Pamiętamy, że chromy był także Hefajstos. W dawnych czasach przypisywano kowalom zdolności magiczne i odnoszono się do nich z przepojoną czcią bojaźnią ze względu na to, że nie bali się stapiać metali. W niektórych plemionach specjalnie okulawiano kowali, aby nie przenieśli się oni do jakiejś innej wioski. Taki kowal stawał się „uziemiony”, podobnie jak dobrze wymierzonym ciosem „uziemia się”, zatrzymuje w miejscu przeciwnika.

Według pewnych dawnych tradycji żaden mężczyzna nie może stać się dorosły, jeśli nie otworzy się na świat ducha i duszy, a takie otwarcie może dokonać się dzięki ranie – zadanej w odpowiednim miejscu, w odpowiednim czasie, w odpowiednim towarzystwie. James Hillman pisząc o Han-sie Castorpie z Czarodziejskiej góry i spowodowanych gruźlicą dziurach w jego płucach, stwierdza: „Tymi dziurami wkracza do jego wnętrza niezmierny świat ducha”.

237

Ludzie zanadto zdrowi, przesadnie dbający o swoją kondycję fizyczną i nadmiernie umięśnieni mogą wykorzystywać swoje zdrowie, aby zamknąć dostęp do siebie duszy. Nie pozostawiają oni dla niej żadnej furtki. Doskonalać się w sztuce zwyciężania, osiągają być może zdrowie, ale dusza wkracza jedynie przez dziurę porażki.

Poeta perski Rumi zbiera te nasze wywody w swym wybornym wierszu o kulawej kozie.

Ujrzełście stadko kóz zstępujące do wodopoju.

Senna i kulawa koza została z tyłu.

Troska o kalekę zasępiła twarze,

ale naraz zastępuje ją radość, bo spójrzcie,

kiedy zwierzęta wracają; kulawa koza wiedzie stado!

Ileż poznajemy rodzajów wiedzy! Wiedza kulawej kozy, to gałąź, która czerpie z korzeni ducha.

Uczcie się od chromej kozy

i prowadźcie swe stado do domu!

z Mathnawi, III, 114-1127

Rana od kłów dzika, która zabija Adonisa

Wątek zranionej nogi wiedzie nas w zupełnie innym kierunku, jeśli przypomnimy sobie o rytualnych okaleczeniach Adonisa i Attisa. Sir James Frazer przedstawia w *Złotej gałęzi*², a zwłaszcza w tomie pt. *Adonis, Aftis, Ozyrys* wyniki swoich rozległych badań nad tym zagadnieniem. Wiadomo, że w kultach Kybele, Inanny, Wenus i Izydy z obszarów Mo-

238

rza Śródziemnego i Mezopotamii występowała postać Chłopca-Niedoszłego, rannego jako kochanka Wielkiej Matki i za razem jej syna. -

Tę dwoistą rolę chłopca łatwiej przyjdzie nam zrozumieć, jeśli uświadomimy sobie, że w tamtych czasach uważano, iż wszelka roślinność - kwiaty, trawa, zboże, winorośl, sałata - jest rodzaju męskiego. My natomiast, ponieważ mówimy: Wielka Matka, przyjmujemy, jeśli w ogóle, myślimy na ten temat, że roślinność jest rodzaju żeńskiego. Dla nich jednak było inaczej.

Ziemia żyje przez cały rok; liście zaś opadają. Ziemia żyje wiecznie; „świat roślin” ginie. Żywot Wielkiej Matki, podobnie jak ziemi, jest nieskończony, natomiast zielona roślinność ginie w upale lata i potem w mrozie zimy. W celu zharmonizowania cykli świata ludzi i świata przyrody religie wcześniej wspomnianych kultur przewidywały składanie ofiar z chłopca 21 czerwca i 21 grudnia. Chłopiec, pewnego rodzaju czarodziejski chłopiec, dorastał niczym kwiat i niczym kwiat był ścinany. Na znak solidarności z jego losem ludzie sadzili kwiaty w płytkich doniczkach z cienką warstwą ziemi zwanych „ogródkami Adonisa”. Sadzono tam szybko rosnące i krótkotrwałe rośliny, takie jak sałata albo koper, które, jak pisze Ad de Vries w swym *pictionary of Symbols and Imagery* (Słownik symboli i obrazów, „podlewano przez osiem dni, a potem pozwalano im uschnąć, aby wrzucić je do morza wraz z wizerunkiem Adonisa [...] ogródki zakładano często na dachach”. „Ogrody Adonisa kwitną tylko jeden dzień” - tak mówiła stara piosenka.

Czas jak niestrudzony strumień

Unosi wszystkich swych synów w nieznane.

Młodzieńcowi, uroczyście wybieranemu i uroczyście poświęcanemu w ofierze, w niektórych rejonach nadawano imię

Adonis, w innych -- Attis, w pewnych -okolicach Grecji *-

- Hiacynt, w Mezopotamii - Tammuz. Był to nie wtajemniczony chłopiec; żadna siła w rodzaju Wielkiej Matki nie spieszyła mu z pomocą-- Wielka Matka pozostawała przy życiu, a on ginął.

239

Robert Graves ma wiele do powiedzenia na temat tego obrzędu, choć nie wierzę, do czego on się skłania, aby był to wielki spisek kapłanek Wielkiej Matki mający na celu poniżanie mężczyzn i składanie ich w ofierze⁴. Ów obrzęd był przygotowywany i przeprowadzany zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety ożywianych religijną ideą, zgodnie z którą „to, co jest w dole, powinno być takie jak to, co na górze”. Dla mnie ten obrzęd nie jest żadnym elementem walki płci.

Wszystko to poszło w zapomnienie. Nikt już nie pamięta o ofiarach, ale historycy piszący o tych czasach, opierając się na tysiącach wzmianek w starożytnych źródłach, ustalili, że śmiertelna rana była dziełem dzika..Dzik swymi zakrzywionymi w półksiężyc kłami zadał Adonisowi ranę w okolicę narządów płciowych, która okazała się śmiertelna.

U początków społeczeństwa greckiego polowanie na dzika kończące się śmiercią myśliwego było, jak się zdaje, organizowane przez świątynie. Dzik wyłania się wprost z natury, wyrażając swoim łbem, kłami, potężnymi kończynami i szyją oraz gwałtownymi ruchami grozę, jaką niosą żywiołowe siły przyrody, takie jak powódzie, burze, wodospady, huragany. Piękna linia jego zakrzywionych kłów przypomina łamiącą się falę, księżyc w nowiu czy sierp żniwiarza.

Legendy o młodzieńcach ranionych przez dziki sięgają ty sięcy lat wstecz. Wiadomo, że u źródeł tych legend leży stary motyw kultury europejskiej: dzika świnia a świnia oswojona.

Świnia była najstarszym oswojonym przez człowieka zwierzęciem. Kulturę świń zastąpiła późniejsza kultura owiec, a w niektórych przypadkach – bydła. Mity często podlegały wówczas modyfikacji wraz ze zmianą symbolicznego zwierzęcia.

John Layard, który spędził całe lata wśród ludu Malekula znajdującego się na poziomie kultury okresu kamiennego, stwierdził ku swemu zdziwieniu, że kultura tego ludu pozostała w fazie kultury świń i dzika, którą Europa przeszła przed wiekami. Lud ten wyrażał wszystkie swoje symboliczne i religijne idee za pośrednictwem faktów z życia oraz zwyczajów świń i, jak można przypuszczać, doświadczał wszelkiej swej transcendencji za pośrednictwem dzika. Dzik pełni w Grecji rolę świętego zwierzęcia⁵.

Oto jak Owidiusz opisuje atak dzika na Adonisa⁶:

240

Młody myśliwy

Szydził z wszelkich przestróg, aż los zadrwił zeń. Ogary poszły w las, wypłaszając z gęstwiny odyńca, A kiedy czarny zwierz wypadł spośród drzew, Adonis zadał mu celny cios. Rozjuszony dzik Zawrócił nagle, próbując strzasnąć włócznię z krwawiącego grzbietu.

Kiedy zaszarżował na myśliweczkę, ów zląkł się i uciekając na oślep, upadł na leśną murawę. W tejże chwili kiel bestii ugodził go w pachwinę i młodzieniec skonał na żółtym piasku.

Badacze uważają, że w późniejszej erze greckiej kapłanka lub kapłan, z maską dzika na twarzy i z sierpem żniwiarza w ręku, zadawali rytualną ranę chłopcu w brzuch lub w pod-brzusze i chłopiec wykrwawiał się na śmierć. Wydaje się też, że młodzieniec przed rozpoczęciem obrzędu otrzymywał złote jabłko, dzięki któremu uzyskiwał wstęp do rajów.

Ofiara ta może być szokująca tylko dla tych, którzy nie znają obszernej literatury tematu. Margaret Walker, umysł trzeźwy i rzetelny, pisze na temat Adonisa w swej *Women's Encyclopedia of Myths and Secrets*⁷ (Encyklopedia mitów i tajemnic dla kobiet):

Adonis (z sem. adonai – mój pan) wykastrowany i poświęcony w ofierze bóg-zbawiciel, którego miłość i śmierć łączyła z Afrodytą, czyli Aszerah, czyli Mari. W Jerozolimie nosił imię Tammuz [...]

Inną formą tego samego boga był Anchises, wykastrowany, „ugodzony w pachwinę” przez kapłana Afrodyty ubranego w maskę dzika. Oderwany penis boga zostawał jego „synem”, ityfalicznym bogiem Priapem, w Grecji utożsamianym z Erosem... Wykastrowanie boga przyrównywano do zbierania zboża, uosabianego przez Adonisa. Warto przypomnieć, że Abraham przerwał ofiarę z „Izaaka”, która, jak można przypuszczać, odbywała się od wieków. W czasach Abrahama Palestyna znajdowała się na eta-

16 – Żelazny Jan 241

pie kultury owcy, wskutek czego człowieka w roli przedmiotu ofiary zastąpił baran.

Cała ta dziedzina jest pogrążona w półmroku, a autorów wypowiadających się na jej temat jest bardzo niewielu. Wiadomo wszakże, że w pewnym momencie, innym w każdej z rozpatrywanych kultur, rana od kłów dzika przestaje być śmiertelna. Rana od kłów dzika, która już nie zabija

Bruno Bettelheim przebadał gruntownie tubylcze rytuały inicjacyjne, zbierając niektóre ze swych ustaleń w *Symbolic Wounds*⁸ (Symboliczne rany). Według Bettelheima tubylcy uważają, że rytuały należące do męskiej inicjacji są dziełem Wielkiej Matki. Podobno dopiero później przejęli je mężczyźni.

Kiedy mężczyźni przejmują rytuał, zatrzymują zasadniczą strukturę ceremoniału, zmieniając jednak wydźwięk obrzędu. O ile dawna forma, w ich oczach, osłabiała mężczyzn, o tyle nowa może ich wzmacniać. Biorąc pod uwagę ten model, łatwo sobie wyobrazić, jak starcy kierujący inicjacją przejęli rytuał dzika i zmodyfikowali go, odrzucając ofiarę z młodych dzieci.

Z Odysei w rzeczy samej wynika, iż nadeszła pora takiej modyfikacji. Chłopięca przygoda Odyseusza z dzikiem, o której opowiada Homer, miałyby zatem istotne znaczenie. Odyseusz, jak powiada ta historia, polował na dzika „wraz ze swym dziadkiem”, z czego wynika, że cały rytuał znajdował się już wtedy w pieczy starych mężczyzn. Homer opowiada tę historię w XIX pieśni Odysei⁹:
Hauk psów i tupot myśliwych zbudził odyńca, kiedy już go osaczyli – więc rozjuszony, błyskając ostrymi kłami, z ogniem w ślepiach wypadł z gęstwiny i zatrzymał się jak wryty. Odyseusz, który stał na wprost bestii, strzelił pierwszy ku odyńcowi, lecz ów już zaszarżował, unikając długiej włóczni. W tejże chwili zwierz rozorał białym kłem udo młodzieńca, lecz nie dosięgnął goleni.

242

Szcześnie drugi raz Odys już nie chybił.

Jego lśniaca w słońcu włócznia przeszła grzbiet

dzika na wylot i odyniec upadł, wydając śmiertelny ryk.

Można by powiedzieć, że poznaliśmy dotąd dwa typy mężczyzn: tych, którzy ze spotkania z dzikiem nie wychodzą żywi, i tych, którzy wychodzą jedynie pokiereszowani. Spotkanie, z negatywną stroną Wielkiej Matki nie dla wszystkich kończy się śmiercią – Gdy walka toczy się pod nadzorem starców – dziadków – atak dzika pozostawia jedynie bliznę. Sam mężczyzna pozostaje przy życiu i w starszym wieku, jak Odyseusz, jest przebiegły i mądry.

Rytuał dzika był pierwotnie ofiarą z nie wtajemniczonego chłopca, a przekształcił się w ceremonię oznaczającą jeden z końcowych i krytycznych etapów prób mężczyzny wtajemniczonego. Przekształcenie to przypomina nam o rozwoju, jaki przeszedł w religii egipskiej Ozyrys, rozwoju, który przyczynił się do trwałości Egiptu. Ozyrys, niegdyś uważany za syna Izidy, stał się jej „bratem” i „mężem”.

Odyseusz, jak podkreślił James Hillman, nie jest osobowością jednostronną w rodzaju wielu greckich herosów, którzy wybuchają i spalają się niczym jednorazowe fajerwerki. Odyseusz zadziwia nas przywiązaniem do swego rodu: oddaje on cześć swemu ojcu i ma wiele ciepłego uczucia dla swego syna. W sensie mitologicznym w osobie Odyseusza łączą się awanturniczy młodzieniec – puer oraz stateczny starzec – senex.

Warto zwrócić uwagę, że Rzymianie przekładając Odyseję nadali Odyseuszowi imię Ulixes, które według niektórych interpretacji stanowi połączenie dwóch wyrazów: oulas – rana i ischea – udo. Tak więc imię Ulisses oznacza dosłownie ranę w udo. Bohater otrzymuje ranę, ale żyje. Rzymianie musieli uznawać ten fakt z życia Odysa za bardzo istotny.

W dalszej części Odysei, w pieśni XXIV, jest wspaniała scena, w której Odyseusz wraca potajemnie na Itakę i przybywa do zagrody pastucha świń (znowu świnię). Jego dawna piastunka myje wędrowca, a widząc bliznę na jego udzie, uprzytamnia sobie naglę, kim on jest. Mężczyzna nowego typu może zostać rozpoznany dzięki bliznie na udzie.

243

Kiedy ludzie Króla zadają młodzieńcowi ranę w udo, dzieje się zatem coś niezwykłego. Wolno nam teraz dokonać rozróżnienia między raną od kłów dzika, która zabiera chłopca na tamten świat, a raną, która pozostawia bliznę na jego udzie. Jeśli mamy taką bliznę, nasza „stara niania” rozpozna nas. Inni potrafią dostrzec, kim jesteśmy, ale i nasz wzrok staje się najwyraźniej ostrzejszy.

Jest prawdopodobne, że w Żelaznym Janie mamy do czynienia z raną inicjacyjną, zapewne raną fizyczną, zadawaną w odległej przeszłości przez prowadzących inicjację starców. Można mniemać, że mentorzy zadają młodemu człowiekowi ranę na którymś z końcowych etapów inicjacji. Odyseusz, jak wspomniano, ma bliznę po takiej ranie, a wiadomo, że był on wtajemniczony; np. jest on „trzynasty” w grupie odwiedzających Kirke.

Czym jest blizna? W kulturze rdzennych Amerykanów narosła wokół blizny cała tradycja, o której pisze m.in. w swojej autobiografii Chromy Jeleń. W jednej z wersji tej tradycji powiada się, że „Kiedy się umiera, spotyka się Starą Wiedźmę, która zjada wasze blizny. Jeżeli nie macie blizn, pożre ona wasze gałki

oczne, tak że będziecie w zaświatach ślepi". Tempo narracji jest tu oszałamiające, ale na pewno legenda ta broni wartości blizn.

Nie mając blizn, na tamtym świecie jest się ślepym, ale mężczyzna bez blizn jest zapewne ślepy-także i w świecie wyobraźni. Dowodów, że blizna polepsza zdolność widzenia, dostarcza Odyseusz: gdy podróżuje z jednej tajemniczej wyspy na drugą, jego towarzysze zostają zgnieceni przez skały, pożarci przez cyklopów, przemienieni w świnie (jeszcze raz świnie!) przez Kirke; Odys widzi coś, czego oni nie widzą, dzięki czemu udaje mu się, choć ledwo ledwo, wyjść cało z tych niebezpieczeństw.

Wydaje mi się zatem, że rana otrzymana przez młodego człowieka od ludzi Króla nie jest swoiście seksualną raną, a także że znaczenie rany wykracza poza zwykłe okulażenie, które skądinąd powoduje. Ma ona związek z zapoznanym dziś rytuałem inicjacyjnym odprawianym przez starców. Rana w nogę, zadana rytualnie lub w obrębie przestrzeni progowej, wzmacniała najwyraźniej młodych mężczyzn. Cóż to mogłaby być za moc – o tym pomówimy teraz.

244

Rana jako męskie łono

Dionizos, można przypomnieć, narodził się z uda Zeusa. Jako że przeznaczeniem Dionizosa było zostać „człowiekiem o dwóch matkach”, piorun Zeusa zakończył jego pobyt w łonie Semele. Według jednej z legend Hermes ocalił nie narodzonego jeszcze chłopca i zaszył go w Zeusowym udzie. Legenda jest otoczona czarodziejską aurą, ale dla nas najistotniejsze jest obecnie udo Zeusa. Według innego mitu sam Zeus zrobił otwór we własnym udzie, aby zrobić miejsce dla Dionizosa.

Tego rodzaju myślenie ma za sobą niezwykle długą tradycję. Andrs Leroi-Gourhan, który spędził całe lata studiując tajemnicze malowidła ścienne z Dordogne, ustalił, że słynna scena z rannym mamutem, szamanem w transie i ptasiogłową różdżką stanowi studium „rany”¹⁰. Z syberyjskich źródeł wiadomo, że szaman musiał doznawać okaleczeń. Wszyscy też pamiętamy o zadanej włócznią ranie w bok Chrystusa, która skróciła jego cierpienia.

Leroi-Gourhan mniema, że artyści z Dordogne używali języka rysunkowego o wieloznacznych rysunkowych „wyrazach”. Na przykład narysowana włócznia jest również penisem, a rana – sromem. Otrzymać włócznię to zatem, w języku sztuki z Dordogne, być obdarzonym łonem albo sromem.

Szekspir, ten zdumiewający geniusz, dobrze znał tę para-lelę. W swoim pierwszym poemacie *Wenus i Adonis* podjął on bezpośrednio ów stary śródziemnomorski motyw męskiej ofiary. Szekspir przedstawia Wenus jako gorąckrwistą kobietę w starszym już wieku, a Adonisa jako młodego, namiętnego i niedoświadczzonego chłopca. W wyniku nalegań Wenus dochodzi do zbliżenia, ale czytelnicy znający mitologię starożytną wiedzą, że dzik jest już blisko. Dzik atakuje Adonisa i jakimś sposobem przemienia jego udo w udo kobiece. Oto jak ujmuje to Szekspir:

Złą nowinę głośmy wszem, głośmy wszem,

Jak dzik zabił prawego Adonisa.

Młodzian ów jeszcze nie owojon ze złem

Natarł z włócznią na zwierza, który pocałunek lisa

Złożył w jego pachwinie, rozoranej kłębem,

Udając kochającą świnie, której ryj niegroźnie zwisa.

245

Szekspir zwraca uwagę na pewien osobliwy fakt: stosunek dzika do młodzieńca przypomina stosunek mężczyzny do kobiety. Atak dzika i jego konsekwencje mają wyraźne seksualne konotacje; dzik powołuje do istnienia pochwę; młody człowiek zostaje obdarzony damskim otworem:.

...który pocałunek lisa Złożył w jego pachwinie, rozoranej kłębem...

Ten ustęp wydaje mi się nadzwyczajny. Nawiazuje on do wiedzy tajemnej, a związek pochwy z raną zostaje przedstawiony z niezwykłą lekkością pióra, taka, do jakiej zdolny był jedynie nieporównany geniusz Szekspira.

„Kochający” dzik przypomina nóż Zeusa albo Hermesa. Otwiera on ranę w udzie Adonisa, która przypomina łono utworzone w udzie Zeusa. A pamiętamy o związku Dionizosa z tą właśnie raną.

Rana jako oddanie się mężczyzny w pieczę boga smutku

Dionizos jest tym bogiem greckim, który jest najściślej związany z ranami. Zgodnie z mitem tytani dali małemu Dionizosowi zwierciadło i gdy zajął się nim, rozdarli go na strzępy i pożarli. Jak już mówiliśmy, Dionizos narodził się na nowo z serca przeoczonego przez tytany. Niektórzy z pozostałych greckich bogów, tacy jak Apollo czy Zeus, reprezentują harmonię, jasność i słoneczną pełnię, natomiast Dionizos symbolizuje ekstazę, jaką rodzi rozszarpywanie i bycie rozszarpywanym. Aby powstało budzące ekstazę wino, trzeba oderwać pęk winogron, podeptać je, zamknąć.

Dionizos to kiść winogron, którą ręce greckich wieśniaków zrywały, miażdżyły i wrzucały do kadzi. Wiadomo, że kiedy mężczyźni i kobiety deptali takie winogrona, śpiewali: „O Dionizosie, nie wiedziałem, nie wiedziałem”. Kiedy do Grecji zawitała kultura bydła, wieśniacy zabijali na wiosnę rytualnie byka i jedząc jego surowe mięso, powtarzali imię

246
Dionizosa. Filozofia etyczna potrzebuje Apolla, moralności i doskonałości. Paganie potrzebują rozszarpywania i ekstazy. W.B. Yeats już pod koniec życia przedstawił spór między biskupem katolickim, który żąda bezgrzeszności, oraz wyuzdaną Cyganką o imieniu Szalona Jane. U Yeatsa mówi ona do biskupa¹²:
Kobieta potrafi zachować dumę, Gdy zamierza usidlić mężczyznę. Choćby dom jej
wybrańca Stał pośrodku gnojówki, Ona dobrze wie, iż każdą dziurę Można załatać i
wynająć.

Wyraża to znakomicie pogańską i dionizyjską pochwałę rozrywania i bycia rozrywanych; a wrażenie, jakie mogą sprawić ostatnie cztery linijki, jest świadectwem wielkości Yeatsa, ale także siły owej starodawnej pogańskiej idei.

Sądzę, że powiedzieliśmy już o ranie w nodze tyle, ile było można. Wniosek płynący z tych wywodów można sformułować w postaci twierdzenia, że niektórzy żyjący dawniej młodzi ludzie, przypuszczalnie ci mający starców za przewodników, stawali się coraz bardziej podobni do roślin wiecznie zielonych, a coraz mniej do wiosennych kwiatów. Rany nie pozbawiają ich życia, lecz jedynie przyprowadzają o blizny. Odyseję przypominającą wszystkim, że mężczyźni i kobiety poznawali Wielkiego Ojca i Wielką Matkę przez sto tysięcy lat, można sprowadzić do ogłoszenia wszem wobec, że tego rodzaju człowiek pojawił się już na świecie.

Należałoby do tego dodać, że rana w nogę zadana przez ludzi Króla utworzyła w męskim ciele, zgodnie z wyobrażeniem liczącym sobie całe stulecia, łono. Nie da się osiągnąć dojrzałości bez otrzymania rany, która trafia w samo sedno. A chłopiec z naszego opowiadania nie zostanie Królem, nie otrzymawszy tej rany.

Zgodnie z dawną tradycją kobiety mają dwa serca: jedno w piersi, drugie w łonie.

A zatem starcy w ramach inicjacji zadając młodzieńcowi ranę, dają mu drugie serce. Mężczyzna ma teraz nie tylko

247
swoje zwykłe fizyczne serce, ale także serce litościwe. Ma podwójne serce. Sprawdźmy w opowiadaniu, jak do tego dochodzi.

Opowieść: prośba o rękę

Następnego dnia córka Króla zagadnęła ogrodnika o jego pomocnika.

– Pracuje znowu w ogrodzie. Wczoraj głuptasowi za chciało się pojechać na festyn. Wrócił dopiero wieczorem. Aha, zapomniałbym, pokazał moim dzieciom trzy złote jabłka, które wygrał na festynie.

Król wezwał młodzieńca, a on zjawił się znowu w fezie na głowie. Córka Króla podeszła jednak do niego

i ściągnęła mu nakrycie głowy, tak że jego złote włosy opadły na ramiona; uroda młodzieńca była tak uderzająca, że wprawiła wszystkich w zdumienie.

Król rzekł:

– Czy jesteś tym rycerzem, który codziennie pojął się na festynie na koniu innej maści i codziennie chwycił złote jabłko?

– Tak, to ja – odrzekł młodzieniec – a jabłka są tutaj.

To mówiąc, wyjął jabłka z kieszeni i podał je Królowi.

– Jeśli potrzebujesz, Królu, dalszych dowodów, spójrz na ranę, jaką twoi ludzie zadali mi podczas po goni. Poza tym to ja jestem rycerzem, który pomógł zwyciężyć wroga.

– Skoro potrafisz dokonywać takich wyczynów, nie możesz być zwykłym pomocnikiem ogrodnika. Czy wol no zapytać, kto jest twoim ojcem?

– Mój ojciec jest sławnym Królem, a ja jestem bogaty; mam tyle złota, ile tylko potrzebuję.

– Jest oczywiste – rzekł Król – że jestem twoim dłużnikiem. Cóż mógłbym ci ofiarować, żeby wyrównać dług?

– No cóż – odpowiedział młodzieniec – chciał bym twoją córkę za żonę.

248

Wtedy córka Króla zaśmiała się i powiedziała: – Podoba mi się, że nie owija spraw w bawełnę. Ja już przedtem wiedziałam, że nie jest on żadnym chłopcem ogrodnika; powiedziały mi to jego złote włosy. No i królowa podeszła do młodzieńca i pocałowała go.

Młodzieniec wezwany przez Króla wie, że nadszedł czas złotych włosów. Jego włosy opadły mu na ramiona, kiedy został ranny, a teraz opadają ponownie, gdy znajduje się w obecności Króla. Nie ma w tym nic niewłaściwego, ponieważ nadeszła święta chwila. Cokolwiek dzieje się w takiej chwili, jest właściwe.

Młodzieniec wielokrotnie nakładał swoje nakrycie głowy, stosując się do zasady: należy ukrywać swoje złoto, dopóki jest się młodym. Pamiętamy, że podarował swoje złote monety; że wyrzekł się publicznej pochwały po zwycięstwie nad nieprzyjaciółmi Króla; że wzbraniał się przed publicznym rozpoznaniem po każdym zwycięstwie w zawodach o złote-jabłko. Dlaczego zatem miałyby teraz przestać ukrywać włosy, pokazać złote jabłka, przyjąć nagrodę za ocalenie królestwa?

Związek z pierwiastkiem żeńskim jest również czymś właściwym. Wędrownica młodego człowieka wyłącznie męską drogą dobiegła kresu. Wtajemniczeniem młodzieńca kierował Dzikus, który jest bogiem przyrody. Żelazny Jan nigdy nie zachęcał do męskiej samoizolacji czy zresztą jakiegokolwiek izolacjonizmu bądź separatyzmu. Wkrótce przekonamy się, w jak szerokim i różnorodnym sensie w rozwój naszego bohatera zaangażowany jest pierwiastek żeński. Wszędzie w przyrodzie jang i in przeplatają się wzajemnie; przyroda jest niewyobrażalna bez nieustannego przenikania się wrażliwości i inicjatywy, mieszających się ze sobą w osobliwy sposób we wszystkich muszlach ślimaków i w dębach, we wszystkich tygrysach, wszystkich górach, wszystkich pszczołach.

W bajkach czas biegnie szybciej niż u nas; według czasu ziemskiego mężczyzna miałby już co najmniej pięćdziesiąt lat. Jakiś kwiat rozwinął się w końcu i rozkwitł; złote łososie złożyły ikrę; dzięki swojemu Zstąpieniu młody człowiek uzyskał pewne zakorzenienie czy „uziemienie”, pozwalające mu na przywrócenie kontaktu z pewną twórczą siłą; która dawniej budziła w nim przestroch.

249

Baśnie uczą, że każdy z nas przynosi ze sobą na świat złote pierścionki, wrzeczona lub wspomnienia dawnej chwały* dzięki którym nabieramy pewności, że nasza osobowość ma swoją wzniosłą, dostojną stronę. Życie rodzinne wszakże szybko pozbawia nas tej pewności i każdy z nas musi odebrać swoją porcję upokorzeń i klęsk. Mężczyzna i kobieta żyją wówczas pogrążeni w przygnębieniu, jak najdalej od jakichkolwiek złotych myśli; to wtedy traktują ich konie, przejeżdżają wielkie ciężarówki, a szacunek jest dla nich czymś nieosiągalnym. Korona leży gdzieś zamknięta w kufrze, zgubiona w piwnicy, skradziona przez złodziei: nie ma jej... „Jesteśmy ludźmi jałowymi, niestety”.

Jeśli jednak mamy szczęście, przez cały ten czas trwa odbudowa mostu. Kto ma jego projekt, kim jest architekt, kto wyrabia cegły albo stalowe przęsła – tego nikt dokładnie nie wie, a poza tym i tak u każdego przedstawia się to inaczej. W końcu jednak w wieku pięćdziesięciu czy pięćdziesięciu pięciu lat znowu czujemy na palcu złoty pierścień.

Większość koncepcji psychologicznych nie zachęca do manifestowania męskiej wielkości; Wszelka wzmianka o wielkości to nadymanie się, a wszelkie korony trzeba odesłać do lamusa. Nasza opowieść niesie od swego początku zupełnie inne przesłanie, takie mianowicie, że ludzka miłość własna to nie bagatelka i że nie należy jej zbywać jako infantylniej pretensjonalności. Naszą „wielkość odzwierciedloną”, jak ją nazywa Heinz Kohut, powinno się szanować, a nie sztucznie rozdymać czy też tłumić¹³. Odsuwając od siebie całkowicie ową „wielkość odzwierciedloną”, doznaje się okaleczenia i staje podatnym na różnego rodzaju indoktrynacje świadomości zbiorowej.

Kabir pisze:

Ten dzban z gliny kryje w środku wąwozy i góry, które porastają sosny, i stwórcę tych wąwozów, gór, sosen. Wewnątrz dzbana jest siedem mórz i płoną setki milionów gwiazd.

Młody człowiek z naszego opowiadania zaprzyjaźnił się z Dzikusem i otrzymał łyk owej świetlistej wody. Nie utracił

250:

też związku z Królem. Pucharem z tą wodą poczęstował naszego bohatera również Wojownik. Od czasu do czasu dostawał łyka od Hermesa.

Nad odbudową mostu, oddawaniem hołdu wybitnej osobowości, rozdawaniem wody, co zaspokaja pragnienie, pieczę sprawował – w naszej opowieści – Dziikus. Może więc nadeszła pora, by zadać pytanie:

– Kim właściwie jest Dziikus?

Dzikus i jego właściwości

Związek człowieka Zachodu z Dzikusem został zakłócony czy przerwany już przed wiekami i narosło wokół niego wiele obaw. „Każdy anioł jest niebezpieczny” – mówi Rilke, zatem trochę lęku nie zaszkodzi. Na pewno jednak szkodzi totalna niewiedza.

Nie szukajmy jednak Dzikusa na zewnątrz siebie, przyjrzyjmy się raczej tym jego śladom, które pozostały w nas. Jednym z nich jest zachowana z dzieciństwa spontaniczność. W ilu zjazdach rodzinnych byśmy uczestniczyli, w ilu zebraniach różnych komisji brali udział – gdzieś w środku czekają przyczajone śmieszne gesty i osobliwe okrzyki. Tocząc nudną rozmowę, możemy np. zamiast powiedzieć coś nudnego jak flaki z olejem, krzyknąć sobie. Nigdy nie potrafimy przewidzieć, co się nam wyrwie, a kiedy już do tego dojdzie – zostawmy interpretację innym, nie tłumacząc się ani przeprasząc. Bardzo pomaga, gdy w samym środku sporu popląsamy sobie trochę, albo gdy na mszy lub w sklepie z meblami wykrzyczymy jakieś kompletnie niezrozumiałe haiku*. Chamstwo i złośliwość mogą być dowodem prymitywizmu i braku wychowania, lecz nigdy spontaniczność.

Zachowując w swym wnętrzu Dzikusa, czuje się również niekłamana życzliwość do wszystkich dzikich sił przyrody. W pewnym opisie jazdy na łyżwach Emersona, Hawthorne'a i Thoreau pierwszy z nich pochyła się naprzód, jakby walcząc z wiatrem, Hawthorne ślizga się z posagowym spokojem,

* Rodzaj wiersza japońskiego o trzech wersach.

251

a Thoreau bez przerwy wyczyniaszoki i piruety. Gerard Manley Hopkins, zawsze wydający z siebie nieoczekiwane dźwięki, napisał¹⁴:

Jak wyglądałby świat, gdyby Bóg Ogołocił go z pustyni i wód? Niech zginie świat bez przyczyny! Niech żyją wiecznie pustynie i rośliny!

Thoreau powiedział: „W literaturze pociąga nas tylko to, co niecywilizowane”. To właśnie Dziikus chroni Puchacza. Dziikus to męski obrońca przyrody.

Można chyba stwierdzić, że jesteśmy teraz w toku przypominania sobie o istnieniu Dzikusa – co do kobiet, to przypominają one sobie o istnieniu Dzikuski i innych Pokrzepi-cielek – ze względu na to, iż mężczyźni i kobiety stoją teraz wobec, silniejszej niż kiedykolwiek w dziejach, potrzeby ochrony ziemi, jej stworzeń, wód, powietrza, gór, drzew, puszczy. Ponadto, kiedy rozwijamy w sobie Dzikusa, prowadzi on obserwację żyjących w naszym wnętrzu dzikich zwierząt i ostrzega nas, kiedy zaczyna im grozić wyginięcie. Dziikus w was to ktoś, kto jest gotów porzucić zgiełek życia, gotów do tego, by zostać odwołanym.

Silne liście jaworu

Porywa wiatr, wzywając nas

Do odlotu na pustynię przestrzeni, :

Gdzie siądziemy pod wielkim drzewem
I będziemy żyć wiecznie, w proch obróceniu¹⁵.

Dzikus, moglibyśmy też powiedzieć, reprezentuje pozytywną stronę męskiej seksualności. Włosy pokrywające całe jego ciało są czymś tak naturalnym, jak sierść jelenia albo mamuta. Przed ogoleniem się powstrzymało go poczucie wstydu, a jego instynkty nie zostały stłumione do tego stopnia, by nawarstwiły się w nim pokłady frustracji, która prowadzi do poniżania i dyskryminowania kobiet. Seksualność Dzikusa nie żywi się jedynie płcią żeńską lub wyobrażeniami o niej; reaguje ona również na wzgórza, chmury i ocean. Rodowity Amerykanin ma w sobie wiele z Dzikusa, co ujawnia się

252

z miłości do tego, co zwykle. Chromy Jeleń wielokrotnie pisze w swej autobiografii, że Indianin dostrzega pierwiastek boski w skrawku skóry zwierzęcej, we mgle czy w chmurze oraz w zwyczajnych faktach dnia codziennego. Dzikuska z plemienia Chippewa napisała ten wierszyk:

Czasem użalam się nad sobą, A wtedy wielkie wiatry Miotają mną po niebie¹⁶.

Dzikus to brama prowadząca do dzikości przyrody, ale można by też powiedzieć, że Dzikus sam jest przyrodą. To samo dotyczy Dzikuski. Hermes, Apollo, Najświętsza Panna mogą być istotami ponadnaturalnymi, ale Dzikus jest naturą.

Dzikus kształtuje i oznacza zaufanie do tego, co jest w dole. Zachęca do zaufania do niższych partii naszego ciała, naszych organów płciowych, naszych nóg i kostek, naszych barków, podszew naszych stóp, zwierzęcych przodków, samej ziemi, jej bogactw. „Woda woli miejsca nisko położone” – mówi Tao-te-King, która jest prawdziwą księgą Dzikuski.

Zainteresowanie tym, co na dole, sprzyja dążeniu do zaspokojenia naszych pragnień, które, jak wiemy, nie ograniczają się do zmysłowego pożądania, lecz obejmują pragnienie nieskończoności, tęsknotę do Kobiety Żyjącej na Końcu Świata, tęsknotę Żarptaka, pożądanie skarbu z dna morza, pragnienia całkowicie zbyteczne. James Hillman rekomenduje następujące zdania Williama Jamesa jako kapitalną wypowiedź na temat pragnienia.

Główna różnica między człowiekiem a zwierzętami polega na obfitym nadmiarze jego subiektywnych skłonności. Wyższość człowieka nad zwierzętami zasadza się tylko i wyłącznie na urojonym i zbytecznym charakterze wielości jego potrzeb fizycznych, moralnych, estetycznych i intelektualnych. Przy czym gdyby nie to nieprzeparte dążenie człowieka do tego, co zbędne, nigdy nie potrafiłby on zakorzenić się tak mocno w tym, co konieczne. A uświadomienie sobie tego faktu powinno doprowadzić człowieka do wniosku, że powinien on za-

253

ufać swym subiektywnym pragnieniom, że nawet wtedy, gdy ich zaspokojenie wydaje się niemożliwe, powodowany przez nie niepokój jest najpewniejszym przewodnikiem w jego życiu, który zaprowadzi go w niedostępne dotąd dla niego rejony. Odbieracie człowiekowi jego nieumiarkowanie, każcie mu się ustatkować, a zgubicie go¹⁷.

Powinniśmy rozwijać nasze ciało, ale nie poprzez ćwiczenia na drażkach, lecz pobudzając je emocjonalnie na tyle silnie, by panowało nad naszymi zbytecznymi pragnieniami. Dzikus w naszym wnętrzu może obudzić się w pełni do życia jedynie wtedy, gdy człowiek przeszedł surowe umartwienia i próby związane z odniesieniem pierwszej rany, z pracą w kuchni przy popiele, zakładaniem ogrodu, przyniesieniem dzikich kwiatów Świętej Kobięcie, przeżyciem doświadczeń wojownika, jazdą wierzchem na kasztanowym, siwym i karym koniu, nauczaniem się tworzenia sztuki i otrzymaniem drugiego serca.

Dzikus nie rozwine się w pełni dzięki naszej „naturalności”, poddawaniu się biegowi wypadków, paleniu „trawki”, nieczytaniu niczego i ogólnemu konformizmowi i szablonowości. Uniesienie oznacza życie w zasięgu wysokiego napięcia złotych darów. Uniesienie można osiągnąć nie mimo, lecz dzięki myśleniu, dzięki narzuconej sobie dyscyplinie, dzięki smutkowi.

Przenika mnie radość, gdy podążam do źródeł Każdego zdarzenia i uczynku, choćbym popełnił go tylko w myśli.

Zmierz wszystko! Wybacz sobie wszystko! Gdy taki grzesznik jak ja odrzuca skruchę, Tak potężna słodycz przepelnia nam pierś, że musimy śmiać się i musimy śpiewać. Wszystko błogosławi nas, A my błogosławimy świat.

Dzikus zatem dzięki swoim próbom przygotowuje uczuciowe ciało, które potrafi doznawać smutku, uniesienia i uduchowienia. Przygotowuje on materię. Zofia zesłała na naszą

254

planetę z górnych eonów, jak mówi legenda, i uwięzła tu w materii. W rezultacie możemy ją odnaleźć w każdym kawałku kory, w każdym korzeniu czy w ptasim piórze. Dzikus jest przyjacielem Zofii. „Każdy, kto jest opanowany i rozsądny, jest pomyłony” – powiada Rumi18.

Wreszcie, energia Dzikusa reprezentuje taką energię, która ma za sobą doświadczenie rany. Twarz Dzikusa widoczna na średniowiecznych rzeźbach i jego ciało uwiecznione w bazaltowym posązku z 4000 r. p.n.e. zawierają smutek, znają smutek, dzielą smutek z naturą. I jako dorośli pozostajemy podszyci dzieckiem, ale to Dzikus kieruje naszym powrotem, powrotem, którego w końcu musimy dokonać w wieku dojrzałym, do miejsc dziecięcych cierpień i udręk. Dzikus jest pod wieloma względami lepszym przewodnikiem na tej drodze niż nasze wewnętrzne dziecko właśnie dlatego, że sam nie jest dzieckiem. Ponieważ Dzikus nie jest dzieckiem, jest wtajemniczony w tradycję i potrafi przeprowadzić nas przez osobiste cierpienia i wyprowadzić z nich.

Właściwości Dzikusa – takie jak spontaniczność, związek z dzikością, kult smutku i ryzyka – odstręcza ją wielu. Niektórzy, poczuwszy w sobie pierwszy poryw ryzykanctwa i uprzytomniwszy jego związek z siłami określanymi jako Dzikus, popadają w przestrach, kończą z wszelkimi ekstrawagancjami i zaczynają zalecać na prawo i lewo powściągliwość i konformizm zbiorowy. Niektórzy z tych ludzi zostają dyrektorami gimnazjów, socjologami, inni – przedsiębiorcami, protestanckimi pastorami, urzędnikami, terapeutami; są i tacy, którzy zostają poetami i artystami.

Kto wszakże, kto nigdy nie zejdzie do kuchni – nigdy nie pozna popiołów. Są tacy, co nie uciekają przed popiołem; można tu wymienić osobowości tak różne, jak: Richard Pryor, John Cassavetes, James Baldwin, Reshad Eield, C. Everett Koop, Woody Allen, Jimmy Carter (od niedawna), Cesar Cha-vez i inni. Wszyscy oni weszli na drogę znaczoną przez intensywność uczuć, świadomość istnienia rany, spontaniczność, możliwość upadku.

Obecnie Rosjanie stawiają czoło popiołom nieudolnej gospodarki, skolektywizowanego rolnictwa, kłamstw, stalinowskiej paranoi, militarnego garbu, gułagów, leninowskich szaleńczych eksperymentów itd. Powinniśmy odnosić się do

255

tęgo z szacunkiem; może dlatego, że wzięli się oni za swój popiół, że nie są wyzuci z idei.

To smutne, że Stany Zjednoczone wciąż uparcie odwracają się od popiołów, które wyprodukowałyśmy w ostatnich czterdziestu latach. Nasza polityka rolna to popielisko, nasze szkoły to popielisko, stosunek do czarnych to popielisko, tak samo deficyt handlowy, polityka ekologiczna, ubóstwo kobiet i dzieci.

Kiedy rozpoczyna się upadek człowieka lub narodu, przestaje się być powszechnie szanowanym obywatelem społeczeństwa czy ludzkości, łąduje się – „pobity i poniżony” – w mrocznym brzuchu wieloryba, spada się na dno, czuje się ciężar walącego się na nas samochodu.

Blake i Yeats są dla czytelników poezji mistrzami drogi Dzikusa. U Blake'a obrazem Dzikusa jest jego wymyślony bóg – Orc, żyjący w płomieniach; u Yeatsa – Cuchulain, a obrazem Dzikuski – dwie imponujące kobiety: Emer oraz Szalona Jane.

Cuchulain i Szalona Jane nie chcą żyć zwyczajnie; chcą żyć intensywnie, choćby pociągało to za sobą ryzyko niepowodzenia czy obłędu; wołają to od „zrównoważonego życia czekającego na dobrze wychowanego służącego”. Szalona Jane i Cuchulain nie boją się ryzyka, nie uciekają przed niebezpieczeństwem, są z tych, co woleliby pójść do piekła, gdyby było w nim wesoło, niż żyć sobie wygodnie w niebie.

Chodzi nie o to, by być Dzikusem, lecz o to, by być z nim w kontakcie. Żaden Grek o zdrowych zmysłach nie powiedziałby: „Chcę być Zeusem”, podczas gdy w

kulturze amerykańskiej spotykamy takich, co chcą zostać Dzikusem: pisarze tak inteligentni jak Kerouac nie potrafili dostrzec różnicy między byciem kimś a byciem w kontakcie z kimś. Dążenie do zostania Dzikusem kończy się wczesną śmiercią oraz ogólnym chaosem.

Wewnątrzpsychiczny kolektyw

Dzikus nie jest jedynym mieszkańcem naszej psychiki i wyłączna koncentracja na nim byłaby równie nierozsądna, jak wyłączna koncentracja na Wojowniku.

Podobnie jak mąż-

256

czyzna z naszego opowiadania stanowi doskonały odpowiednik pierwiastka żeńskiego, czasami ulegając mu, a czasami nie, tak. też Dzikus żyje w szczególnej symbiozie z innymi wewnętrznymi istotami. Wszystkie one tworzą dorosłego mężczyznę.

Dostrzegam siedem takich istot. W tej książce mówiliśmy wiele na temat Króla, poświęciliśmy również sporo uwagi Wojownikowi. Jednym z najważniejszych mieszkańców męskiej psychiki jest Kochanek, o którym była mowa przy okazji opisu ogrodu. Dzikus jest, rzecz jasna, siłą napędową całej naszej opowieści. Tu scharakteryzujemy krótko trzy postacie, których dotąd nie omawialiśmy.

Piątą istotę możemy nazwać Oszustem. Jego opis zawdzięczamy amerykańskiemu badaczowi Paulowi Radinowi i jego książce pt. *The Trickster*¹⁹ (Oszust), opierającej się na materiałach z Winnebago. Wydaje się, że ziemia północnoamerykańska jest przychylniejsza dla oszustów i naciągaczy niż jakikolwiek inny kontynent. Pierwotni mieszkańcy tej ziemi zmyślali na czym świat stoi, a Siedzący Byk przez całe życie konfabulował. Mąż zaufania Melville'a to portret wszystkich tych dziewiętnastowiecznych mężczyzn, do których lepiej było nie mieć zaufania.

Oszust nie poddaje się biegowi wypadków, lecz dostrzegłszy dokąd zmierza, podejmuje zadanie odwrócenia go. Każdy, kto widział amerykańskiego komika Cary'ego Oatesa, widział Oszusta w idealnie czystej formie. Wyrafinowanie Hermesa, o którym była tu mowa, przejawiające się np. w przedstawieniu Królowny chłopcu za pośrednictwem odbitego promienia słońca, zdradza, obecność Oszusta. Szekspir zawsze wprowadza błazna czy żartownisia jako przeciwwagę Króla; Szekspir, uwielbiał ten zestaw przeciwieństw. W *Królu Lirze*, napisanym stosunkowo późno, Szekspir składa błaznowi hołd głębszy niż kiedykolwiek przedtem. Gdy król Lir, w końcowych scenach sztuki, znajduje chatę podczas burzy, mówi do błazna:

– Wejdz pierwszy.

Szóstą istotę nazywam Mitologiem albo Kucharzem. Wie on, jak długo powinno trwać gotowanie i jak przechodzić z jednego etapu do drugiego. Robert Moore, który pisał o nim życzliwie, nazywa tę postać Czarodziejem albo Magiem²⁰. Jego najwyższą formę stanowi szaman. Ma on do czynienia

17 – Żelazny Jan 257

z siłami świata niewidzialnego, z której to przyczyny można powiedzieć, że matematycy są też czarodziejami.

W niektórych wypadkach, nawet mimo poważnego okaleczenia w dzieciństwie uczuciowego ciała mężczyzny[^] Czarodziej czyli Kucharz może przeżyć. Owa czysta energia intelektualna, która nie poniosła takiego uszczerbku jak sfera emocjonalna, zachowuje zdolność do trzeźwego oglądu sytuacji i wznosi się w górę, aby ją zachować. Mitolog, Kucharz czyli Mag jest więc dla nas dobrodziejstwem. Przesuwa się on niezauważenie za kulisami naszej historii, kierując np. młodego człowieka do ogrodu bez względu na zdanie Króla.

Siódmą istotę nazywam Człowiekiem Smutku. Uważam, że mężczyźni mają w sobie specjalną postać, która odsłania przed nimi jedną z ich szczególnie silnych stron – zdolność do przeżywania smutku. Istnieje coś takiego, jak smutek mężczyzn bez powodu. Można go dostrzec u Bacha, Rembrandta, Goyi, Homera. Nie chcę przez to powiedzieć, że kobiety nie odczuwają smutku, lecz jedynie, że smutek mężczyzny ma swoisty koloryt. Tymczasem w naszej kulturze mężczyźni prawie nie wolno się smucić.

W dniu mego narodzenia -

Bóg był chory²¹.

Cesar Vallejo

Przenika mnie spokój, gdy czuję, że bije mi serce. Lecz niekiedy cień wydaje się prawdziwszy od ciała. Samuraj już nie przeraża Bez swej zbroi z czarnych smoczyc łusek²².

Nie mógłbym żyć bez ciebie! Przyjdź do mnie, moja miłości, Z dna rzeki, albo sam Zejdę do ciebie²³.

W późniejszym wieku mężczyzna czuje mniej oporów przed popadaniem w smutek. Przez całe życie tęsknimy do upadku.

Teraz właśnie ziemia wyznaczyła porę upadku.

258

Grupa wymienionych siedmiu istot tworzy strukturę, którą możemy przedstawić jako krystaliczną podbudowę wód duszy. Warstwa górnych mniej więcej dwudziestu metrów wody w męskiej duszy jest dziś, jak wiemy wszyscy, bardzo zmacona i wzburzona. Tak wiele zajęć, z których mężczyzna utrzymywał się przez stulecia, przestało istnieć. Wykonywania pewnych rodzajów działalności, takich jak myślistwo czy piractwo, już nikt od niego nie chce. Rewolucja przemysłowa oderwała mężczyznę od natury oraz od jego rodziny. Każda w zasadzie praca, jaką może dostać, jest szkodliwa dla ziemi i dla atmosfery; właściwie nie wie, czy wstydić się, że jest mężczyzną, czy nie.

A jednak struktura znajdująca się na dnie męskiej psychiki trzyma się nadal tak mocno jak dwadzieścia tysięcy lat temu. Rzecz w tym, iż współczesnemu mężczyźnie dotarcie do niej nie na wiele się zdaje.

Ową ukrytą, głęboką strukturę, o której mówię, tworzy splot czy sprzężenie znanych od dawna sił, siedmiu postaci czy istot albo świetlistych mocy. Mężczyzna znajduje w swoim wnętrzu jedną czy dwie z tych postaci gratis; resztę musi sam uformować.

Wiadomo, że wody duszy kobiety są obecnie również wysoce wzburzone. A moim zdaniem struktura psychiki kobiety także stanowi splot jestestw, przy czym niektóre dzieli ona z mężczyznami, podczas gdy inne są osobliwe tylko dla niej.

Nauczyciele i terapeuci często mają w sobie silnego Kucharza, Mitologa czy Maga. Jeśli jednak nauczyciel nie rozwinął w sobie Dzikusa czy Dzikuski, staje się przedstawicielem dziwnego gatunku „akademickiego”. Można podziwiać zdolności do kategoryzowania i systematyzowania przejawiane przez egzemplarze tego gatunku, ale z drugiej strony wykładając np. na temat Thoreau, Emily Dickinson czy D.H. Lawrence'a odcedzają oni z nich wszystko, co dzikie i szalone. Dzięki Bogu, nie wszyscy nauczyciele postępują w ten sposób, ale na uniwersytetach pełno jest okazów wspomnianego gatunku.

Jeżeli terapeut(k)a nie zagłębi się w siebie, aby dotrzeć do Dzikusa czy Dzikuski, będzie się on (ona) starał(a) leczyć za pomocą słów. Zasoby uzdrawiającej energii ukryte w wodospadach, drzewach, glinie, koniach, psach, jeżozwierzach, la-

259

mach, wydrach należą do królestwa Dzikich Ludzi. Przejawem zrozumienia tego faktu przez terapeutów byłoby na przykład przyjęcie zwyczaju prowadzenia terapii w obecności krowy w gabinecie.

Człowiek Smutku nie mający przy sobie Dzikusa łatwo może się zgubić w labiryncie dzieciństwa. Może on zakochać się w przenośni i symbolu, jak to przydarzyło się^oleridge-'owi, i nie nawiązać stosunków z górami, skałami i kwiatami, do których tak bardzo zachęcał i z których tak wiele czerpał Wordsworth.

Mężczyzna, który dziedziczy w spadku potężną energię Wojownika; lecz nie posiada w sobie Dzikusa lub Dzikuski, może poświęcać innym, a sam nie wiedzieć, komu lub czemu ma się poświęcić. Może on walczyć za Państwo, lecz nie za Kosmos, używając terminologii Johna Weira Perrj^ego.

Kiedy Oszust nie znajduje silnego oparcia w Dzikusie, ten pierwszy może zamienić się w siłę czysto negatywną, destruktywną, pozbawioną pozytywnej treści. Wiadomo, czym jest, ale nie wiadomo, gdzie kryje się jego głębia. Ukryty

za drzewem wypuszcza strzały, żeby to tak wyrazić, ale strzały te nie potrafią zastąpić drogowskazu, nie pokazują żadnej drogi.

Kochanek, który nie ma Dzikusa za towarzysza, może przynieść zbyt mało dzikich kwiatów. Może on zbyt kurczowo trzymać się uprawiania miłości tylko w swoich czterech ścianach, może być zbyt porządny, może mu brakować tego, co Yeats nazywa „szaleństwem”, fantazją, gotowością rzucenia wszystkiego dla kobiety. Grania, jak sobie przypominamy, ugodziła Diarmuda nożem w udo, gdy ją rozgniewał, a on pozostawił nóż w ranie. Powstrzymanie się od wyciągnięcia noża stanowiło niekonwencjonalny wyraz miłości i tak też zostało odebrane przez drugą stronę.

Król nie mający przy sobie Dzikusa będzie królem ludzi; lecz w jego królewskiej radzie nie będą reprezentowane zwierzęta, ocean i drzewa. Dotyczyło to m.in. prezydenta Trumana. Pamiętamy też słowa prezydenta Reagana:

– Jeżeli widzieliście jedną sekwoję, to tak jak byście widzieli wszystkie.

Biskupi i papieże tradycyjnie cierpią na brak Dzikusa; traktują zbyt poważnie doktrynę kościelną, zapominając o ekologii ziemi.

260

Opowieść: uroczystość weselna

Możemy teraz przejść do ostatniej sceny naszej opowieści, w której dochodzi wreszcie do połączenia pierwiastka Męskiego i żeńskiego. Są tu też obecni prawdziwi rodzice. Scena ta to ceremonia ślubu, którą przerywa dziwne zajście.

Wśród zaproszonych na wesele byli ojciec i matka młodzieńca. Przyjechali oni pełni szczęścia i radości, gdyż pogodzili się już z myślą, że nigdy nie zobaczą swojego syna.

Gdy wszyscy goście siedzieli już za stołem weselnym, nagle muzyka zamarła, otworzyły się drzwi i do komnaty wkroczył dostojny Król z całym orszakiem. Król podszedł do młodzieńca, objął go i rzekł:

–: Jestem Żelazny Jan zamieniony w Dzikusa. Wyzwoliłeś mnie spod tego uroku. Wszystkie moje skarby należą odtąd do ciebie.

Wracając myślą do naszej opowieści, uprzytamniamy sobie, że Dzikus wolno, krok po kroku, piał się w górę, równoległe do powolnego zstępowania młodzieńca.

W pewnej szwedzkiej wersji legendy główna postać, mistrz inicjacji, to w rzeczy samej zwierzę, nazywane „szkaradnym zwierzakiem”. Stwór ten ucieka, daje chłopcu konie itd. Kiedy nadchodzi pora wesela, przybywa na nie, by wczłgać się pod stół, za którym siedzą pan młody i panna młoda, i stamtąd radzić temu pierwszemu, co ma robić. W odpowiednim momencie pan młody dotyka „szkaradnego zwierzaka” zardzewiałym mieczem i zwierzę zamienia się w zaginionego od dawna Króla tej krainy. Umieszczenie zwierzęcia pod stołem to pyszna wariacja na temat: pokora i skromność zostają nagrodzone. Istota na pierwszy rzut oka prymitywna i z tej racji pogardzana zostaje królem, któremu składa się hołdy.

Przywykliśmy do patrzenia na Dzikusa jako na kogoś mokrego, wilgotnego, zamieszkującego puszcę, liściastego, a także ciemnego i niezbyt błyskotliwego, a tu ni stąd, ni zowąd okazuje się, że jest on spokrewniony z wcielonym intelektem i blaskiem słońca – że jest Królem.

Energia, jaką kryją w sobie woda i ciemność, energia odpo-

261

czywająca wśród trzciny staje się energią świetlną. Na naszych oczach otwierają się podwoje sali weselnej i wkracza do niej dostojny król wraz z całą bogato przyodzianą świtą. Słyszac lub czytając tę ostatnią scenę, reagujemy z pewną konsternacją:

– O kim w końcu była ta opowieść?

Sądziłyśmy, że jej bohaterem był chłopiec, a teraz widać, że może być nim raczej Dzikus. A w tym przesunięciu akcentów kryje się jeszcze coś, o czym nie mieliśmy pojęcia. Nieznana oraz niewidzialna siła uwięziła wysoce rozwiniętą energię tej istoty w pierwotnej formie, prymitywnym i surowym kształcie, niczym w klatce.

A zatem nasze zadanie jako mężczyzn i kobiet polega nie tylko na uwolnieniu się z rodzinnych klatek i pęt świadomości zbiorowej, lecz również na wyrwaniu transcendentnych istot z letargu i więziennego zamknięcia. To właśnie głosi nasza opowieść na zakończenie.

Powiedzieliśmy już chyba wszystko, co należało powiedzieć na temat Dzikusa. Niektórym nie podoba się samo to imię. Brzmi ono faktycznie dość pejoratywnie i sam za nim nie przepadam. Ponadto zdaje się zapowiadać zbyt wiele. Obawiam się również „praktycznych” książek na temat Dzikusa.

– Zjadłem zapiekankę i natrafiłem na Dzikusa.

– Oddawałem się przez dziesięć minut mitologicznemu myśleniu i Dzikus wskoczył przez okno.

Z Dzikusem i Dzikuską trzeba obchodzić się delikatnie, by ich nie urazić czy zrazić. Fatalnie byłoby, gdybyśmy próbowali zarzucać na nich sieć, osaczać ich za pomocą żargonu czy czynić z nich lokatorów naszego domowego zoo.

W życiu codziennym mentor potrafi przeprowadzić młodego człowieka przez różne próby, pomagając mu przejść od chłopięcości do dojrzałości, co z kolei zakłada nie ćwiczenia kulturyistyczne, lecz praktyki kultywowania uczuć, aby w ich wachlarzu znalazła się zdolność do przeżywania różnego rodzaju uniesień.

Wiadomo także, że taka inicjacja nie dokonuje się w jednej konkretnej chwili czy tylko raz. Inicjacja to raczej ciągły proces. Pewien australijski aborygen powiedział:

– Pracuję nad inicjacją młodych od czterdziestu lat i, jak mi się wydaje, zaczynam sam jej doznawać.

262

Droga inicjacji w naszej opowieści obejmuje osiem etapów, choć inna historia może proponować te same etapy lecz w innej kolejności bądź też zupełnie inne etapy. Kolejność nauk wykładanych w Żelaznym Janie przemawia do mnie silnie, z czego jednak nie wynika, abym uważał, że istnieje tylko jeden właściwy porządek inicjacji. Przeżywamy ten sam cykl wielokrotnie – najpierw bardziej niefrasobliwie, później, już w starszym wieku, głębiej.

Etap, który, jak nam się wydaje, opuściliśmy, mógł faktycznie zostać zrealizowany, tyle że nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Rana w nogę, której zawdzięczamy drugie czyli litościwe serce, mogła się de facto pojawić, a potrzeba nam jedynie więcej wyobraźni, by pojąć, jak i kiedy do tego doszło.

Istnieje męska inicjacja, inicjacja żeńska oraz inicjacja ludzka. Mężczyzna i kobieta przechodzą wspólnie niełatwe wtajemniczenie w zakresie ludzkiej serdeczności niezależne od płci. Nasza opowieść nie mówi bezpośrednio o tej inicjacji. Niektóre inicjacje należą przede wszystkim do tej trzeciej kategorii, inne zasadniczo do drugiej lub pierwszej. Trzeba nauczyć się wymawiać odważnie słowo męski bez wyobrażania sobie, że jest to słowo obarczone seksualizmem.

Genetycy odkryli niedawno, że genetyczne różnice DNA mężczyzn i kobiet wynoszą zaledwie nieco ponad trzy procent. To niewiele. Niemniej różnica ta dotyczy każdej komórki naszego ciała.

Wiadomo, iż wielu współczesnych mężczyzn zaczęło się wstydzić owych trzech procent. Niektórzy mężczyźni odczuwają wstyd z powodów historycznej przeszłości, ucisku patriarchy, obłąkańczych wojen, narzuconych dawno temu rygorów. Inni, których ojcowie nie potrafili być prawdziwymi mężczyznami, sami nie chcą być mężczyznami. A jednak są nimi przecież. Moim zdaniem, w tym momencie historycznym, w którym żyjemy, należy uwydatniać trzyprocentową różnicę, która nadaje komuś cechy męskie, nie tracąc przy tym z pola widzenia dziewięćdziesięciu siedmiu procent, które są wspólne dla mężczyzn i kobiet. Niektórzy powiadają:

– Ach, bądźmy po prostu ludźmi i nie mówmy w ogóle o tym, co męskie, i o tym, co żeńskie.

Ludzie, którzy to mówią, wyobrażają sobie, że są moralnie

263

wzniośli. Sam natomiast twierdę, że powinniśmy być w tej materii bardziej powściągliwi i wymawiać śmiało słowa: męskie i żeńskie, nie obawiając się, że jakiś moralny stolarz porobi z tych słów szufladki i pozamyka nas w nich. Wszyscy boimy się szufladek, i słusznie.

Słyszę od wielu, że zupełnie nie wiedzą, co znaczy słowo mężczyzna, ani też czy są dorosłymi mężczyznami, czy też nie. Kiedy starszy mężczyzna odważa się wymienić pewne męskie, jego zdaniem, cechy, wówczas młodszy mężczyzna może

stwierdzić, jak daleko jest od tego miejsca, w którym kierunku się ono znajduje i czy w ogóle chce podążać w tym kierunku. Zwykle wyliczenie ludzkich cech takiemu mężczyźnie nie zda się na wiele. Wspomniałem, że niektóre współczesne psycholożki są zwolenniczkami wymieniania również kobiecych cech, co ma umożliwić kobiecie stanie się kobietą świadomą, a nie nieświadomą. Z drugiej strony – wszelkie wyliczanie cech jest niebezpieczne, ponieważ może stać się podstawą zaszufładowania. Musimy jednak mieć nadzieję, że pójdzie nam z tym lepiej niż w przeszłości.

Nie uważam, aby to zainteresowanie inicjacja mężczyzn pogłębiało rozdział między mężczyznami a kobietami. Mężczyzna, którego Wojownik lub Kochanek został zdławiony (a on sam pozostaje tego nieświadomy, już jest oddalony od kobiet tak bardzo, jak tylko można.

Niektórzy sądzą, że praca nad swoją tożsamością jest istotna tylko dla niektórych mężczyzn – tych „wrażliwych”.

-- No cóż, wszystkie te mitologiczne bzdury nadają się dla mężczyzn wrażliwych; oni może ich potrzebują. Spójrzcie jednak na tych robotników budowlanych zjadających obiad wraz z innymi, oni nie mają żadnych problemów ze swoją męską tożsamością. Nawet o niej nie myślą. To są prawdziwi mężczyźni...

Czy jednak dwudziestosześcioletni dziennikarze i dziennikarki wypowiadający te słowa naprawdę wierzą, że robotnicy nie odczuwają wstydu z powodu bycia mężczyznami? Czy wyobrażają sobie, że dzieciństwo tych „mężczyzn nad mężczyznami” to była jakaś sielanka? Mężczyzna robiący uwagi uwłaczające przechodzącej obok kobiecie odsłania tym samym swoją podwójną słabość; podwójną, gdyż nie zdaje sobie sprawy z własnej hańby.

264

Dzielenie mężczyzn na „wrażliwych” i „robotników budowlanych” nie ma żadnego sensu. Robotnicy biorący udział w konferencjach, których byłem świadkiem, byli dokładnie tak samo* myślący i wrażliwi jak profesorowie, dyrektorzy czy terapeuci. Tak więc, moim zdaniem, należy stwierdzić wyraźnie, że wstyd z powodu trzech procent i duma z racji trzech procent są właściwe wszystkim współczesnym mężczyznom, a nie tylko niektórym.

Naszym obowiązkiem – a przez określenie „naszym” rozumiem wszystkich autorów i wszystkie autorki piszące na temat płci – jest takie określenie męskości, by nie wykluczało ono jej istnienia u kobiet, a przy tym dotykało pewnej wrażliwej struny w sercu mężczyzny. Nie twierdzi się tu, że nie ma wrażliwych strun także w sercu kobiety – ale tylko w sercu mężczyzny jest basowa struna, która wprawia całą jego pierś w drżenie, gdy poruszają dźwięki słów wiernie opisujących atrybuty męskości.

Naszym obowiązkiem jest także określenie kobiecości, by nie wykluczało ono jej istnienia u mężczyzn, a przy tym dotykało pewnej wrażliwej struny w sercu kobiety. Jakaś wrażliwa struna w sercu mężczyzny także zareaguje, ale wydaje mi się, że tylko w sercu kobiety znajduje się basowa struna, która wprawia całą pierś w drżenie, gdy poruszają ją dźwięki słów wiernie opisujących atrybuty kobiecości.

Wiadomo jednocześnie, że w rzeczywistości obok tych dwóch stanów „kobiecości” i „męskości” – istnieją różne rodzaje stanów pośrednich, połączenia, hybrydy, szczególne przypadki, genialne wyjątki itp.

W obecnych warunkach nasza opowieść będzie najlepiej przemawiać do tych mężczyzn i kobiet, którzy wkroczyli przez bramę smutku do własnego dzieciństwa. Będą oni potrafili skorzystać z tej historii i innych do niej podobnych, szczęśliwie zachowanych przez kulturę pamięciową, w jakiej żyli nasi przodkowie do czasu wynalezienia pisma.

W życiu każdego z nas zdarzają się pewne święte chwile, w których krzyżują się światy: zewnętrzny i wewnętrzny, przecinają czasy: wertykalny i horyzontalny. Taka chwila nastąpiła, gdy rycerze Króla ranili jeźdźca. Mimo że utrzymał się na koniu, spadł mu hełm, spod którego wysypały się jego złote włosy. W tej chwili może zostać ujawniona jego pra-

265

wdziwa tożsamość, a wkrótce i prawdziwa tożsamość Dzikusa. Rumi pisał: Rozważmy imiona, jakie Pan nadał rzeczom. Ludzie nazywają według liczby nóg, jaką ma dana istota. Pan nazywając jakieś stworzenie, kieruje się jego wnętrzem.

Mojżesz posiadał różdżkę. Sądził, że jej miano brzmi „berło”. Lecz jej imię wewnętrzne brzmiało smoczy wąż”. Myśleliśmy, że imię „Omar” oznacza zbuntowanego przeciwko kapłanom”.

Lecz imię to znaczyło w wieczności: „Ten Który Wierzy”. Nikt nie pozna swego imienia, Dopóki nie wyzionie ducha.

Młody człowiek z naszego opowiadania zstąpił z podwórza w popiół, z popiołów na ziemię, potem zszedł do podziemnych koni itd. Dzikus mija go, idąc w górę drogą rozpoczynającą się od wody i przez podwórze, własne święte źródło i pozycję Pana Koni zmierzającą do królewskiej korony.

Dzikusowa część każdego mężczyzny, ongiś będąca w kontakcie z puszcza i dzikimi zwierzętami, zanurzyła się pod powierzchnią wód umysłu, znikając z pola widzenia i pamięci. Taki Dzikus jest teraz pokryty włosami i wygląda jak zwierzę. Dzikus w naszej scenie weselnej powiada w istocie:

– Jakaś potężna moc rzuciła na mnie urok i zmusiła do życia pod wodą, dopóki nie pojawił się młodzieniec gotów przejść przez próby i cierpienia, przez które wy przeszliście. Teraz, skoro macie to już za sobą, mogę pokazać się wam w swojej prawdziwej postaci – jako Pan.

Epilog

DZIKUS W DAWNEJ RELIGII, LITERATURZE I FOLKLORZE

Era łowiecka

Skok wyobraźni, któremu zawdzięczamy wizję Pana Zwierząt – po części człowieka, po części boga, po części zwierzęcia – można śmiało określić jako wielkie wydarzenie religijne. Kobiety w dawnych czasach, w ramach odrębnego i równoległego zdarzenia, wypatrzyły swymi wewnętrznymi oczyma jednocześnie litościwą i bezlitosną, opiekuńczą i płodną istotę, Matkę Narodzin lub Matkę Grobów, której postać przeświecała zza zmieniających się szybko na scenie życia fok, jasnookich noworodków, paków i suchych liści, płotek i wielorybów, dziewcząt i starszerek.

W obu tych przypadkach pierwotni mężczyźni i kobiety potrafili dostrzec przez zasłonę niewidzialną istotę ukrytą w naturze.

W tamtych niepamiętnych czasach Pan Zwierząt czyli Wyzwoliciel Zwierząt przekraczał granicę dzielącą animalną stronę rzeczywistości od strony ludzkiej, w jedną i w drugą stronę. Legendy o Panu Zwierząt lub Panu Łowów występują powszechnie w kulturach: śródziemnomorskiej, afrykańskiej, syberyjskiej, chińskiej, północnoeuropejskiej oraz tubylców australijskich i Indian amerykańskich. Czarne Stopy np. opowiadają o dawnych czasach przymierania głodem, kiedy to stary wódz zwrócił się o pomoc do bizonów. Wódz bizonów żądał w zamian Indianki za żonę. Córka starego wodza przenosi się do obozowiska bizonów, a w zamian tuziny bizonów pędzą w dół urwiskiem do obozu szczepu, by nakarmić głod-

267

nych Indian. Po jakimś czasie ojciec wybiera się do obozowiska bizonów, aby odnaleźć swoją córkę. Jego obecność zostaje jednak wykryta, a on sam stratowany na śmierć. Córka jednak z pojedynczej kości kręgowej ojca przywraca go do życia. Jest jednakże oczywiste, że zarówno ojciec, jak i córka odczuli na sobie bezosobową moc królestwa bizonów, a między stronami została zawarta pewna umowa, której intelekt nie jest w stanie do końca pojąć.

Z legendy tej, podobnie jak z setek do niej podobnych, wynika, iż kiedyś, przed laty, między królestwem ludzi a królestwem zwierząt zostało zawarte pewne porozumienie, i to porozumienie na twardych Warunkach, przewidujące określone obowiązki i prawa dla każdej ze stron. Można też się domyślać, że zjedzone bizona w następnym roku popędzą w górę ścianami kanionu; złożony w ofierze bizon rychło odradza się, a człowiek przechodzi do świata bizonów, gdy jeden z ich stada przechodzi do naszego.

W erze kamienia Wyzwoliciel Zwierząt występuje już jako Pan Stworzenia w pełnym blasku tańczący na ścianach sanktuarium w Trois Freres uważa się właśnie za tego Pana. Wielu badaczy paleolitu uważa obecnie, jak pisze John Pfeiffer w swej książce *The Creative Explosion* (Twórczy wybuch), że jaskinie, które pochodzą z okresu ok. 12 tys. lat p.n.e., nie były jedynie miejscami obrzędów płodności lub łowiec

kich, lecz również pomieszczeniami, w których przeprowa-
dzano inicjację młodych mężczyzn. ,

Jeśli to prawda, wówczas związek Dzikusa czyli Pana Zwierząt z inicjacją młodych ludzi ma za sobą historię co najmniej 14 tys. lat. Dzięki inicjacji Dzikusa mężczyźni uczą się czcić duszę zwierzęcą, i ten pierwotny kult po dziś dzień potrafi wywołać u dorosłego mężczyzny w samym środku jego zajęć odczucia smutku właściwego zwierzętom i nostalgii tkwiącej w samej przyrodzie, wywołać „łzy stworzenia” i świadomość łączącą oba światy. Kult ten budzi w szamanie zdolność przyswojenia sobie świadomości właściwej gór, skałom, wodom, drzewom i demonom. Co najważniejsze, przywiązanie do zwierząt, które giną, rodzi znajomość ofiary i tego, co może ona oznaczać.

Kiedy zwierzęta są zabijane w obecności myśliwego – czy mamy tu do czynienia-
ze świadomą ofiarą, czy też to tylko

268

urojenie? Zadajemy to pytanie, gdy święty lub święta składają siebie w ofierze. Pytanie i odpowiedź należą do obszaru wiedzy Pana Łowów.

Nie ma tu miejsca na długi wywód o paleolitycznych misteriach. Chcieliśmy jedynie potwierdzić fakt, że włochaty człowiek, który na początku naszej opowieści zamieszkuje pod wodą, ma swoje inne miejsce w wyższej sferze zamieszkaną przez bogów. Jest on bogiem w głębi, bogiem ran i ofiary. Zdaniem Eliadego Pan Łowów to „najbardziej boska postać w całej prehistorii”, a tym samym pierwowzór wszystkich późniejszych bogów². Nasze zindustrializowane społeczeństwo nie zna Wielkiej Matki, nie zna także Pana Zwierząt. Należymy do pierwszych ludzi w historii, którzy próbują być bezoddawania hołdu jemu samemu i jego głębi, jego ranom i jego wiedzy na temat właściwej ofiary. W rezultacie nasze ofiary stały się nieświadome, wsteczne, bezcelowe, niewybredne, samobójcze i pozbawione polotu.

Era rolnicza

ICo dzieje się z Panem Zwierząt, gdy ludzkość przechodzi od kultury łowieckiej do społeczeństwa łowiecko-zbierackiego, a następnie do rolniczego? Żadne precyzyjne twierdzenie na temat przeistoczeń bogów nie jest możliwe ze względu na to, iż zachodzą oni na siebie, krzyżują się ze sobą, wchodzą w najróżniejsze związki, za którymi, mitologowie nie są w stanie nadażyć.

Dokonawszy tego zastrzeżenia, możemy w sposób nie ulegający wątpliwości stwierdzić, że na subkontynencie indyjskim Pan Zwierząt przekształca się w Sziwę.

Kultura drawidyjska w południowych Indiach, która po* przedziła kulturę hinduską, nadała Panu Zwierząt imię Pa-siupati, a jego towarzysze, Pani Gór, imię Parwati. Badacze datują początki tej pary na późny brąz i neolit. Filozoficzne i religijne tradycje narosły wokół Pana Zwierząt oraz Pani Gór pojawiają się w klasycznej kulturze indyjskiej pod postacią kultu Sziwy, który zmieszał się z dawniejszym animizmem i który dał początek wielu późniejszym religiom. Język

269

drawidyjski południowych Indii to główny nośnik energii Sziwy, a Alain Danielou pisze w książce Shiva and Dionysus (Sziwa i Dionizos), że ma on wiele wspólnych słów z językami: sumeryjskim, baskijskim i gruzińskim³. Ananda Coomaraswamy w The Dance of Shiva (Taniec Sziwy) podaje wiele faktów dotyczących religii Sziwy⁴, a Gary Snyder zwraca uwagę, że Sziwa to wciąż bóg, który ma największą liczbę żyjących wyznawców na ziemi.

Sziwa to wysublimowana, rozwinięta postać Dzikusa. Zatrzymuje on swój dziki aspekt – jego zwolennicy chodzą nago i nie strzygą się – ale ma także aspekt ascetyczny, stronę rolniczą oraz stronę rozjuszoną, Bhairava.

Pan Zwierząt na obszarze Kaukazu, Tesalii, Grecji i Krety rozwija się w boga zwanego Zagreus, Zana lub, na Krecie, Zeus.

W dawnej kulturze kreteńskiej Pan Zwierząt nosił imię Zagreus, a Pani Gór – Kybele. Byk, wąż i fallus to atrybuty Zagreusa czyli Zana, czyli Zeusa, podczas gdy zwierzętami Kybele są tygrys i lew. Wraz z rozwojem kultury kreteńskiej obrzędy narodzin małego Zeusa z gór Idi i»Dikte zaczęły się zlewać z obrzędami dotyczącymi małego Dionizosa. Przypomnijmy, że Dionizos pochodzi wprost z uda Zeusa.

Gdy ludy śródziemnomorskie przeszły do etapu rolnictwa i uprawy winorośli, na czoło wysuwa się Dióńizos jako nosiciel dawnej energii Pana Zwierząt, a Pani Gór staje się Ariadną, co oznacza ni mniej ni więcej tylko Świętą Kobietę. Obrzędy dionizyjskie ilustrują, towarzyszącą przejściu ludzkości na etap opanowania uprawy roślin, przemianę Pana Zwierząt przy zachowaniu jego ofiarnej istoty. Dionizos, jak już powiedziano, to kiść winogron, która po oderwaniu, zdeptaniu i zamknięciu w ciemnościach skóry wołu obdarza każdego członka społeczności ekstazą, tj. winem. A zwolennicy sufi-zmu mogą nam-powiedzieć, jak wyrafinowany potrafi być to napój: „Co nie zostało rozdarte na części / Nie może być ni jednością, ni całością”.

Dalsze trwanie Pana Zwierząt w formie Dionizosa było wielkim dobrodziejstwem dla naszej kultury; wystarczy wskazać na grecki teatr tragiczny i samo pojęcie tragedii. Słowo tragedia oznacza pieśń (składanej w ofierze) kozy. Dziedzictwu dionizyjskiemu zawdzięczamy również cały nasz szacunek dla ciemności w głębi, słońca pod ziemią, ekstazy wywo-

270

lanej winem i milczenia znajdującego smutek mężczyzny. Dionizos przynosi ze sobą wiedzę, którą dusza przyswaja sobie, kontemplując akt rozdzielania i przeżywania rozdzierania.

Dzikus występuje także wśród celtyckich społeczeństw dawnej Europy pod imionami: Cemunnos, Cornely czy Cor-nelius (Korneliusz), których rdzenna sylaba odnosi się do rogów jelenia. W pewnych celtyckich rejonach Dzikus jest znany jako Hern Myśliwy, polujący ze sforą białych psów myśliwskich o czerwonych uszach.

Zachował się obraz Cernunnosa, ocalały na kotle odnalezionym na Jutlandii, znanym jako Kocioł Gundeetrup i pochodzącym z I w. p.n.e. Cernunnos siedzi tam w pozie jogina, trzymając w jednej ręce węże, a w drugiej naszyjnik Pani Qtorc"), a z jego głowy wyrastają rogi jelenia oraz liście. Wokół niego zebrało się towarzystwo złożone z delfina, gazeli, lwa i psa. Celtycki cykl opowieści o królu Arturze, który pojawił się w XII i XIII w., zachowuje pamięć o Cernunnosie, m.in. w Yvainie, gdzie występuje on pod imieniem Pana Zwierząt oraz Strażnika Źródła. Towarzyszka Cernunnosa ma wiele imion, w tym Artio – którego rdzeń dzieli z Arturem – oznaczające „niedźwiedzicę”⁶.

Tak więc Dzikus, którego imię brzmi dla nas za pierwszym razem dosyć śmiesznie i którego tak łatwo pomylić z kimś nieobliczalnym lub grubiańskim, ma za sobą niezwykle długą historię.

Zaglądamy w przeszłość przez teleskop Dzikusa, zauważamy wiele niewyraźnych obrazów, m.in. Jana Chrzciciela, dzikusa, który ochrzcił Chrystusa, oraz Marii Magdaleny. Maria Magdalena symbolizuje światło ukryte w ciemnościach, które łączymy także z Zofią. Legendy zarówno o Zofii, jak i o Dionizosie kryją tajemnicę słońca, nie tyle tego świecącego w górze, ile schowanego głęboko w ziemi i stamtąd świecącego ku nam.

Tak więc Pan Zwierząt z epoki kamiennej, przeistaczając się w Pasiupatiego, Sziwę, Dionizosa i Cernunnosa, zachowuje i rozwija swoją pierwotną energię. Wkracza on do religijnych i mitologicznych ogrodów, gdzie rozkwita. Zachód kładzie jednak kres tym ogrodom. Smutne ale prawdziwe, że rozwój Pana Lasów zatrzymuje się ok. 1100 r. n.e.; być może zresztą należałoby tę datę przesunąć na jeszcze wcześ-

271

niejszy termin: I w. p.n.e., kiedy to Cezar najechał Galię. Niezależnie od dokładnej daty, nie da się zaprzeczyć, że Pan Zwierząt nie wnosi swojej wilgotności i energii do naszych religii. Pamięta o nim jednak, jako o Dzikusie, literatura i wyobraźnia ludowa.

Dzikus w dawnej literaturze

Pan Zwierząt pojawia się po raz pierwszy jako w pełni ukształtowany bohater epicki w sumeryjskim eposie Gilga-mesz, zapisanym ok. 700 r. p.n.e. na podstawie jednak znacznie wcześniejszych źródeł. Istnieją już wielkie miasta-państwa. Kiedy zaczynają się kłopoty ze złotym, o wybujałym ego, żadnym przyjemności

młodym królem Gilgameszem, starszyzna widzi jedyne rozwiązanie w człowieku imieniem Enkidu.

Całe jego ciało było pokryte włosami, a na głowie miał kędziory niczym kobieta lub bogini urodzaju. Żył on z dala od ludzi i od ludzkich osiedli, a jego ubiór przypominał odzienie bóstwa stad. Enkidu pasał się trawą razem z gazelami, tłoczył się wraz z dzikimi zwierzętami przy wodopoju i takie życie wśród zwierząt wystarczało mu w zupełności. [...] Kiedy Gilgamesz dowiedział się o tym cudaku, "rzekł do myśliwego:

– Idź i zabierz ze sobą świątynną prostytutkę, a kiedy Enkidu zbliży się do wodopoju razem ze zwierzętami, każ jej zrzucić odzienie i odsłonić nagość, a wtedy on zbliży się do niej; a zwierzęta, które dorastały wraz z nim na równinie, opuszczą go wtedy.

Myśliwy i prostytutka świątynna wyruszyli w drogę i po trzech dniach dotarli do wodopoju. Czekali dzień, dwa dni, a kolejnego dnia przybyły zwierzęta, a wśród nich Enkidu, pasący się trawą wraz z gazelami. [...]

Kobieta uczyniła, jak jej kazano: obnażyła piersi, odsłoniła swą nagość. Enkidu zbliżył się i wziął ją. Ona nie obawiała się, lecz odrzuciwszy odzienie, z zadowoleniem przyjmowała jego animusz; a Enkidu spółkował przez sześć dni i siedem nocy z tą szczodłą służką świą-

272

tynną – po czym odwrócił się i ruszył w stronę zwierząt. Widząc go wszakże zwierzęta uciekły, co wprawiło Enkidu w zdumienie. Jego ciało zeszywniało, kolana » zastygły – zwierzęta odeszły. Nie było już tak, jak przedtem.

Enkidu wrócił do kobiety i siedząc u jej stóp, wpatrywał się w jej twarz; a uszy jego dawały posłuch jej słowom. Kobieta rzekła zaś:

– Jesteś piękny, Enkidu, niczym sam bóg. Dlaczego uganiasz się wraz ze zwierzętami równin? Pójdź, zabiorę cię do Uruk, świętego miasta świątyń Anu i Isztar, gdzie mieszka Gilgamesz, mocarz niezrównany, co, niczym dziki byk, dzierży władzę nad ludźmi.

Gdy Enkidu słuchał tych słów, topniało jego serce. Zateśknił za przyjacielem.

– Dobrze! – odrzekł. – Pójdę z tobą i rzucę mu wyzwanie.

Enkidu wędruje następnie do miasta i spotyka się z Gil-gameszem; staczają obaj pojedynki zapaśniczy, w którym zwycięża Enkidu i po którym obaj zostają nierozłącznymi przyjaciółmi. Enkidu występuje tu w roli kosmatego cienia nowego króla reprezentującego miejską cywilizację.

Czytelnicy Starego Testamentu przypominają sobie Ezawa, owłosionego człowieka z legend semickich, który podarował mięso dzikiej kozy swemu ślepemu ojcu Izaakowi. Wiemy już, że na całym Środkowym Wschodzie przebiegli rolnicy zastępują religijnych myśliwych, zatem nie jest dla nas zaskoczeniem, gdy Jakub, udając Ezawa, uzyskuje błogosławieństwo ojca, które należało się jego bratu. Tak to rzeczy się mają w dobie panowania rolnictwa. Z legendy o Ezawie wynika, że w pewnym momencie historii Bliskiego Wschodu włochaty człowiek został skazany na wygnanie lub wyzuty z praw.

Dzikus w europejskim średniowieczu

Dzikus odgrywał ważną rolę w „niskiej” i „wysokiej” kulturze europejskiego średniowiecza. W Niemczech, Austrii, Holandii i sąsiednich krajach odbywały się corocznie wido-

18 – Żelazny Jan . 273

wiska czy ludowe przedstawienia, których był on centralną postacią. Sceny z tych widowisk stały się jednym z ulubionych tematów artystów północnej Europy.

Przykładem może tu służyć Pięter Bruegel Starszy, który namalował scenę z flamandzkiego widowiska, skopiowaną później w 1566 roku w formie drzeworytu przez nieznanego artystę. Drzeworyt ten zachował się. Widzimy na nim plac wioskowy w chwili, kiedy wkracza nań przybywający z lasu Dzikus. Uczestnicy widowiska byli przedtem w lesie i ubrali młodzieńca w strój z czegoś przypominającego rybią łuskę, wplątując mu we włosy i brodę wici winorośli. Jest on także opasany takimi wićmi, a w ręku dzierży pałkę przypominającą maczugę, którą trzyma olbrzym Cerne Abbas wyrzeźbiony na stoku wzgórza w Dorset w Anglii. Na placu wychodzą Dzikusowi naprzeciw trzy istoty reprezentujące siły

cywilizacji i kultury oficjalnej. Aktor reprezentujący Święty Kościół Rzymskokatolicki oraz Cesarza pokazuje mu kulę ziemską zwieńczoną krzyżem, co ma przypomnieć Dzikusowi, że jego czas się skończył. Wojak trzyma napiętą kuszę wymierzoną w człowieka z lasu. Trzecia postać, kobieta, nosi, w kilku wersjach tej sceny, ten sam dziwny stożkowaty kapelusz. Jej ubiór przypomina strój zakonnic. Kobieta podaje Dzikusowi złoty pierścień. Jest to, jak się wydaje, święty pierścień związku płciowego, który kapłanka świątyni ofiarowała Dzikusowi w Sumerze 2200 lat wcześniej. The Metropolitan Museum of Art wydało kilka lat temu książkę pt. *The Wild Man in Medieval Myth and Symbolism* (Dzikus w micie i symbolice średniowiecza), w której przedstawiono ów drzeworyt. Redaktor książki, Timothy Husband, charakteryzuje dar kapłanki następująco: „Symbolizując związek z kobietą, pierścień nakłania Dzikusa do zawarcia kościelnego i cywilnego małżeństwa, w które nie wolno mu wstępować. Żołnierz i cesarz, na obrazie Bruegela z wyciągniętym mieczem, zbliżają się do Dzikusa gotowi powalić go za dokonane przez niego naruszenie cywilizowanego ładu ludzkiego”⁷.

Dzikus lekceważy sobie wszystkie te groźby i odrzuca wszystkie propozycje; nie chce porzucić swego leśnego życia. Z drzeworytu wynika, że tańce i bachanalia rozpoczęły się w tej chwili, w której Dzikus wkroczył do miasta; prawdopodobnie jesteśmy tu świadkami początku uroczystości

274

Ostatków. Dzikus opuszcza miasto przy akompaniamencie wiwatów młodych ludzi i radosnych płasów zakochanych.

Prawdziwy koniec przedstawienia jest jednak bardziej złowróźbny. Niedaleko za murami miasta oczekuje na Dzikusa grupa jego mieszkańców. Ubierają oni chochoła w strój Dzikusa i wrzucają go do jeziora czy stawu, dokonując na nim rytualnej egzekucji. Z punktu widzenia naszej opowieści jest to fascynujący fakt, gdyż dostarcza on mitologicznego wyjaśnienia tego, w jaki sposób Dzikus znalazł się na dnie stawu. W tym rytualnym wydarzeniu można też dostrzec ślad rzeczywistych egzekucji, których prawdopodobnie dokonywano w dawniejszych czasach.

Timothy Husband zamieszcza także w książce miniaturę przedstawiającą Aleksandra Wielkiego odrywającego Dzikusa od jego leśnej żony i rzucającego go w ogień. Na innych obrazach widzimy Dzikusa doprowadzonego przed sąd władz kościelnych. Palenie Dzikusa poprzedziło o kilka stuleci stosy wznoszone dla czarownic, a wywodziło się ono z tego samego lęku i gniewu.

W świecie wyobraźni średniowiecza Dzikus pełnił również inne funkcje: był znany jako przyjaciel zakochanych. Zasy milowała go dworska tradycja miłosna. Niektóre witraże kaplic rodzinnych przedstawiają Dzikusa wspinającego się po zamkowym murze. Dzikus zastąpił rycerza „szturmującego zamek miłości”. Husband pisze:

Panny w zamku to urocze uwodzicielki, co to rzucają kwiatami bardziej dla zachęcenia niż dla zniechęcenia swych napastników. Młode dzikusy znając prawdziwy cel swojej wyprawy, odrzuciły broń i zbroje. Legendarna sprawność seksualna Dzikusa, w połączeniu z ochoczą postawą panien, daje w sumie obraz niedwuznaczej lubieżności. Zamek przestaje być bastionem czystości, a przekształca się w siedzibę zmysłowości. Szturm na zamek utożsamia się zaś z zaspokojeniem fizycznej żądzy.

Niemiecki artysta Sehweiger stworzył około 1515 roku cudowny rysunek tuszem przedstawiający Marię Magdalenę jako Dzikuskę. Jest ona wyobrażona w tradycyjny sposób: całe

275

jej ciało, z wyjątkiem sutek, łokci i kolan, jest pokryte włosami. Trzy anioły ubrane w fałdziste szaty i jeden anioł upie-rzony niosą ją do nieba. Na rysunku widać dużą sympatię artysty do Dzikuski.

Tak więc Dzikus i Dzikuska odgrywają niejednoznaczną rolę w ludowej i arystokratycznej wyobraźni średniowiecza. W niektórych wypadkach sławi się te postacie za ich spontaniczność i żywotność seksualną, częściej jednak ściga, skazuje na wygnanie lub śmierć.

Tak czy owak – winniśmy kulturze średniowiecza wdzięczność i podziw za pamięć o Dzikusie. Jest oczywiste, że np. Ostatki w Nowym Orleanie wywodzą się z wiejskich widowisk, ale nie ma już w nich miejsca dla postaci Dzikusa. Bazylea

natomiast zachowuje tę więź i odbywająca się tam co roku Fastnacht pozostaje wierna duchowi tradycji (min. używa się w tych obchodach licznych masek, Dzikusa).

Strach Europejczyków przed Dzikusem

Można by zapytać, dlaczego północna Europa czuła się tak zagrożona przez Dzikusa. Odpowiedź nasuwa się sama. Dzikus to krewny, najpewniej wuj, Pana, greckiego boga, którego imię oznacza „wszystko” i który pośrednio kojarzy się z naturą jako taką. Pan ma owłosione nogi, jakie – można by rzec – należały do kozy, do której był tak przywiązany Ezaw. Nogom tym odebrał później dobre imię Kościół, wyposażając w nie szatana.

W kulturze rzymskiej postawy ascetyczne, dążenie do stłumienia libido, rozpowszechnione tak szeroko u kresu ery pogaństwa, połączyły się z obawami przed rozpustnymi akcentami Wielkiej Matki w jeden front walki z miłością płciową.

Mój znajomy opowiedział mi kiedyś o swoich odwiedzinach w starym klasztorze na greckiej górze Atos, którego tradycja sięga początków chrześcijaństwa. Któregoś wieczoru siedział przez kilka godzin przy boku starego zakonnika przyglądającego się górom i morzu. Nie znał greckiego, a miał wielką ochotę na rozmowę o sprawach ducha. Mnich musiał to wyczuć, bo w końcu powiedział po angielsku jedno zdanie:

276

– Kobiety to zło.

No właśnie. Zdanie to oznacza, że wszelka seksualność jest złem. Opowiadanie to dało nam posmak mrocznej strony kultury średniowiecza, a z owego konkretnego zdarzenia łatwo wnosić o rozmiarach poparcia, jakiego mogły udzielać owłosionej Magdalenie bądź Dzikusowi ascetyczny odłam chrześcijaństwa, islam czy sikhowie.

W tradycji Zachodu działały potężne socjologiczne i religijne siły faworyzujące to, co ostrzyżone, ogolone, ulizane, mózgowie, nieinstynktowne. Blake napisał⁸:

Kapłani w czarnych szatach zataczają krąg, Splatując cierniami moje żądze i radości.

Seksualność kobiet ogromnie ucierpiała i nadal cierpi od tej tyranii pierwiastka bezwłosego, ascetycznego i mózgowego. Bogini Afrodyta, żyjąca we wnętrzu kobiecego ciała, jest znieważana każdego dnia.

Te same siły skazały męską płciowość na banalność, przyziemność i obrzydliwą praktyczność. W przeciwieństwie do tego wyobrażenia indyjska, rozwijająca Dzikusa w Sziwę, oddaje hołd energii seksualnej. Wyobrażenia Sziwy przedstawiają go z fallusem w stanie erekcji, a energia seksualna emanuje z każdego centymetra ciała jego boskiej towarzyszkii. Jezus nie miał żony ani dzieci, a powodu, dla którego związał się z Marią Magdaleną, ewangelie nam nie przekazują. W chrześcijaństwie tradycję nienawiści do seksualności zapoczątkował Paweł, mówiąc w pierwszym liście do Koryntian: „Niech ci, co mają żony, żyją jakby ich nie posiadali”. Orygenes poddał się własnoręcznej kastracji. Justyn podaje, że współcześni mu chrześcijanie błagali ówczesnych chirurgów, by usunęli im jądra; w tym czasie wielu mnichów z góry Atos przechodziło dobrowolnie kastrację. Grzegorz Nysseń-czyk powiedział: „Małżeństwo to zatem ostatni etap naszego odrywania się od życia, jakie toczyło się w raju; należy więc bezzwłocznie o małżeństwie, tej elipsie, zapomnieć”. Augustyn zaś stwierdził: „Człowiek ze swej natury wstydzi się żądzy płciowej” i, choć w młodości był rozpustnikiem, po przejściu na chrześcijaństwo zmienił się. W tym drugim okresie życia jego członek unosił się, jak pisał, niezależnie od

277

jego woli. Augustyn nazwał to zachowanie swego niesfornego członka „wybrykiem nieposłuszeństwa” świadczącym o tym, iż „ludzkość poczynając od czasów Adama jest zepsuta do cna”⁹. Dzikus natomiast uznalby je raczej za zachwycający przejaw spontaniczności.

Wiadomo, że w ramach chrześcijaństwa, podobnie jak w obrębie judaizmu i islamu, istniały i nadal istnieją przeciwstawne kierunki broniące miłości płciowej. Spośród grup chrześcijańskich można tu wymienić Bractwo Miłości, katarów, trubadurów oraz Braci Wolnego Ducha, dla których Bosch malował obrazy nad ołtarzami. Te racjonalne ruchy nie zdołały wszakże zmienić

zinstytucjonalizowanej tendencji chrześcijaństwa opartej na tezie o niekorzystnym wpływie –seksualności na rozwój duchowy.

Wszedłem na ten teren nie po to, by napadać na ascezę, której nie można odmówić swoistej godności, lecz dlatego, by lepiej uzmysłowić powikłane odczucia dawnych europejskich wieśniaków w obliczu rytualnej egzekucji Dzikusa.

Mając przeciwko sobie myślicieli kalibru Augustyna, jest dziwne właściwie, że mężczyźni potrafią jeszcze uprawiać miłość. Młodzi ludzie we współczesnym społeczeństwie szybko dochodzą do wniosku, że ich popęd płciowy jest kłopotliwy, niepożądany, dziwaczny i wrogi duchowi.

Przyzwalające postawy w rodzaju tych popularyzowanych przez wydawców "Playboya" nie załatwiają sprawy, zważywszy że zakładają one, iż męska seksualność jest czymś świeckim, czymś w rodzaju zabawy, czymś właściwym bawidamkom.

Wraz z odwróceniem się Kościoła i kultury w ogóle od bogów reprezentujących boski element męskiej energii płciowej – Pana, Dionizosa, Hermesa, Dzikusa – my, mężczyźni, straciliśmy bardzo dużo. Wyobraźnia zachodniego średniowiecza nie wysublimowała Pana Zwierząt czy Dzikusa w Sziwę bądź Dionizosa i wraz z tym erotyczna energia mężczyzn utraciła zdolność przejścia, jak to się mówi w muzyce, do kolejnej oktawy.

Zakończmy na tym ten historyczny zarys roli Dzikusa w religii, literaturze i wyobraźni ludowej. Miałem kiedyś możliwość wysłuchania wykładu Marie-Louise von Franz na temat Dzikusa, którego bohaterem uczyniła historycznego

278

dzikusa ze średniowiecznej Szwajcarii. Przez wiele lat mieszkał on w lesie i do niego udawali się po poradę zarówno władcy, jak i zwykli ludzie. Stwierdziła ona, że w ostatnich dziesięcioleciach zauważyła w snach tak mężczyzn, jak i kobiet postać duchową, ale pokrytą włosami, jakby owłosionego Chrystusa. Zdaniem Marie-Louise von Franz tym, czego domaga się dziś psychika, jest nowa postać, postać religijna, lecz przy tym owłosiona, pozostająca w kontakcie z Bogiem i seksualnością, z duchem i z ziemią.

Aneks

ŻELAZNY JAN

Był raz król, który miał dokoła zamku ogromny bór, a w borze tym żyło moc dzikiej zwierzyny. Pewnego razu posłał król do lasu myśliwego, aby upolował łanię, ale myśliwy nie powrócił z polowania.

– Może stało mu się jakieś nieszczęście – pomyślał król i posłał dwóch myśliwych, aby go odszukali.

Ale i ci myśliwi nie powrócili. Wówczas król zawołał wszystkich swych myśliwych i rzekł:

-- Przeszukajcie cały bór i nie spoczniście wcześniej, aż znajdziecie trzech zaginionych myśliwych.

Ale i z tych myśliwych nie powrócił żaden, a nawet śladu nie zostało po licznych psach, które zabrali ze sobą.

Od tego czasu nie ważył się nikt wchodzić do boru i tajemniczy las leżał w ciszy i samotności, a tylko czasem orzeł lub sęp ukazał się nad wierzchołkami drzew. Trwało to wiele lat, aż pewnego razu zgłosił się do króla jakiś nieznajomy myśliwy i oświadczył, że chce się udać do tajemniczego lasu. Ale król nie chciał mu dać swego przyzwolenia i rzekł:

– Nieczyste siły rządzą tym lasem, obawiam się, że spotka cię taki sam los, jak moich myśliwych!

Lecz młody myśliwy odparł:

– O królu, nic mnie nie odwiedzie od postanowienia, a lęku nie znam!

Udał się więc myśliwy ze swym psem do lasu. Po pewnym czasie pies wpadł na trop jakiejś zwierzyny i pobiegł jej śladem; ale zaledwie ubiegł kilka kroków, stanął nad głębokim bagnem i nie mógł się ruszyć z miejsca, z wody zaś wysunęła się naga ręka, która chwyciła psa i wciągnęła go w toń. Gdy

280

to myśliwy ujrzał, powrócił do zamku, wziął z sobą trzech ludzi z wiadrami i kazał im wyczerpać wodę z bagna. Wówczas ujrzano na dnie dzikiego człowieka, którego ciało było brązowe jak zardzewiałe żelazo, włosy zaś opadały mu na twarz i zwisały aż po kolana. Związano go i zaprowadzono do zamku. Wielkie tam

zapanowało zdumienie na widok dzikiego męża, a król kazał zbudować dlań na dziedzińcu żelazną klatkę i pod karą śmierci zabronił ją otwierać. Klucz od tej klatki schowała królowa pod swą poduszkę. Od tego czasu każdy mógł spokojnie polować w lesie.

Król miał ośmioletniego synka, który bawił się pewnego razu na dziedzińcu, a podczas zabawy wpadła mu złota piłka do klatki dzikiego męża. Malec podbiegł do niej i zawołał:

– Oddaj mi piłkę!

Ale dziki mąż odparł:

– Nie oddam ci jej, póki nie otworzysz drzwi.

– Nie – odparł chłopiec – król zabronił otwierać klatkę! – I uciekł.

Nazajutrz przyszedł znowu do dzikiego męża i zażądał swej piłki. Ten zaś rzekł:

– Otwórz mi drzwi.

Ale chłopiec nie chciał.

Trzeciego dnia król pojechał na polowanie, a chłopiec przyszedł jeszcze raz do klatki i rzekł:

– Gdybym nawet chciał, nie mogę ci drzwi otworzyć, bo nie mam klucza.

A na to dziki mąż:

– Leży pod poduszką twojej matki, możesz go przynieść.

Chłopiec, który chciał koniecznie odzyskać swą piłkę, nie zastanawiał się długo, pobiegł do sypialni matki i przyniósł klucz. Drzwi otwierały się trudno i chłopiec przytrzasnął sobie palec. Gdy drzwi były otwarte, dziki mąż wyszedł z klatki, oddał królewiczowi piłkę i począł uciekać. Ale chłopiec przeraził się i zawołał:

– Ach, dziki człowieku, nie uciekaj, bo dostanę bicie!

Dziki mąż zawrócił, podniósł go, posadził sobie na grzbiecie i szybkim krokiem oddalił się w stronę lasu.

Kiedy król wrócił do domu, spostrzegł pustą klatkę i zapytał królowej, co się tu stało. Ale królowa nic o tym nie wiedziała, a gdy spostrzegła, że klucza nie ma pod poduszką,

281

poczęła wołać synka, ale i jego nigdzie nie było. Wysłano ludzi na poszukiwanie, ale nie znaleźli oni chłopca. Wówczas król domyślił się, co zaszło, i na zamku zapanowała wielka żaloba/

Gdy dziki mąż powrócił do lasu, zdjął chłopca z ramion i rzekł doń:

– Nie ujrysz więcej ojca ani matki, ale ja zatrzymam cię przy sobie, gdyż uratowałeś mi życie i żal mi ciebie. Jeżeli będziesz mi posłuszny, będzie ci tu dobrze. Skarbów i złota mam dość, więcej niż ktokolwiek na świecie.

Zrobił chłopcu posłanie z mchu, a nazajutrz zaprowadził go do źródła i rzekł:

– Widzisz to złote źródło? Jest ono jasne i przejrzyste jak kryształ. Siądź przy nim i uważaj, aby nic doń nie wpadło, bo wówczas byłoby ono zbezczeszczone. Co wieczór będę tu przychodził sprawdzać, czy spełniasz mój rozkaz.

Chłopiec siadł na skraju źródła i patrzył, jak się w nim ukazywała to złota rybka, to złoty wąż. Gdy tak siedział, zabolał go nagle palec, i chłopiec mimo woli zanurzył go w wodzie. Wyciągnął go prędko, ale palec był już cały złoty i na próżno chłopiec tarł go, chcąc zetrzeć złoto.

Wieczorem powrócił Żelazny Jan i zapytał:

– Czy wpadło coś do źródła?

– Nie, nie! – zawołał chłopiec, chowając palec za pleca mi, ale Żelazny Jan zawołał:

– Zanurzyłeś palec w wodzie. Tym razem przebaczam ci to, ale strzeż się, aby ci po raz drugi coś do źródła nie wpadło.

Nazajutrz chłopiec usiadł znowu nad źródłem, a palec bolał go coraz bardziej. Bojąc się, aby go nie zanurzyć w wodzie, położył rękę na głowie, gdy wtem włoszek wpadł mu do wody* Wyciągnął go szybko, ale włoszek był już zupełnie złoty;

Wieczorem przyszedł Żelazny Jan i wiedział już, co się stało.

– Wrzuciłeś do źródła włos -- zawołał *– i tym razem jeszcze przebaczę ci, jeśli jednak stanie się to po raz trzeci, źródło będzie zbezczeszczone, a ty nie będziesz mógł u mnie pozostać.

Trzeciego ranka siadł chłopiec nad źródłem i choć palec bolał go bardzo, nie poruszał nim zupełnie. Ale że mu się trochę nudziło, począł oglądać twarz swą odbitą w zwierciad-

282

le wody. A gdy się tak coraz bardziej nachylał, nagle długie włosy wpadły mu do źródła. Wyprostował się szybko, ale włosy były już całutkie złote i lśniły jak słońce. Możecie sobie wyobrazić, jak się biedny chłopiec przeraził. Wyjął chustkę, obwiązał nią głowę, aby Żelazny Jan nie poznał nic, ten jednak zawołał, gdy tylko przyszedł:

– Zdejmij chustkę!

Chłopiec usłuchał go, a wówczas spłynęły mu na ramiona złote włosy. Nie pomogły usprawiedliwienia i prośby chłopca.

– Nie wytrzymałeś próby i nie możesz dłużej pozostać u mnie. Idź w świat i zakosztuj, jak smakuje ubóstwo. Że jednak nie masz złotego serca, a mnie żal ciebie, pozwolę ci na jedno: jeśli znajdziesz się w potrzebie, idź do lasu i zawołaj: „Żelazny Janie”, a ja przyjdę i pomogę ci. Moc moja jest wielka, większa niż sądzisz, a złota i srebra mam pod dostatkiem.

Opuścił więc królewicz bór i poszedł przed siebie drogami i manowcami, aż przybył wreszcie do wielkiego miasta. Na próżno szukał roboty, nigdzie nie mógł jej znaleźć, gdyż nie znał żadnego rzemiosła. Wreszcie udał się na dwór i zapytał, czy może się na coś przydać. Dworzanie nie wiedzieli, do czego go użyć, ale żal im go było, więc kazali mu pozostać w zamku. Wreszcie kucharz wziął go do siebie, aby nosił drwa i wodę i wymiatał popiół.

Pewnego razu, gdy nikogo innego nie było pod ręką, kazał mu kucharz zanieść królowi jedzenie do stołu, ale chłopiec nie chcąc, aby widziano jego złote włosy, nie zdjął czapki. Król oburzył się bardzo i rzekł:

– Kiedy podchodzisz do królewskiego stołu, powinienesz zdjąć czapkę.

– Ach, panie – odparł chłopiec – nie mogę zdjąć czapki, mam strupy na głowie.

Wówczas król zawołał kucharza i zapytał go, jak mógł. przyjąć do służby takiego chłopca; kazał mu wygnąć go zaraz. Ale kucharzowi żal było ładnego chłopczyka, oddał go więc ogrodnikowi.

Teraz królewicz musiał sadzić i podlewać kwiatki, przekopywać ziemię, a wiatr i niepogoda mocno mu się dawały We znaki. Pewnego razu w lecie, gdy pracował sam w ogrodzie, było mu tak gorąco, że zdjął czapkę, aby ochłodzić skro-

283

nie. A gdy światło słoneczne padło na jego włosy, zabłysnęło tak, że odbłask przeniknął aż do pokoju królowny, która pobiegła do okna, aby zobaczyć, co tak błyszczący. A gdy ujrzała królewicza zawołała:

– Chłopcze, przynieś mi bukiet kwiatów!

Królewicz szybko włożył czapeczkę, narwał dzikich kwiatów polnych i ułożył z nich bukiet. A gdy szedł z nim na górę, spotkał na schodach ogrodnika, który rzekł:

– Jak możesz dawać królownie bukiet z tak brzydkiego kwiecica? Idź prędko do ogrodu i narwij najpiękniejszych i najrzadszych kwiatów!

– O, nie – odparł chłopiec – dzikie kwiaty pachną mocniej i bardziej się będą królownie podobały.

Kiedy wszedł do pokoju, królowna rzekła:

– Zdejmij czapkę, to nieładnie stać przede mną z nakrytą głową.

Ale on odparł znowu:

– Nie mogę, mam strupy na głowie.

Lecz królowna chwyciła szybko czapkę i zdjęła mu ją z głowy, a złote włosy spłynęły mu na ramiona. Chłopiec chciał uciec, ale królowna trzymała go mocno za

ramię i dała mu pełną garść dukatów. Kiedy królewicz odszedł, zaniósł dukaty ogrodnikowi mówiąc:

– Daruję je waszym dzieciom do zabawy.

Nazajutrz królowna zawołała go znowu i kazała mu przynieść bukiet kwiatów polnych, a gdy wszedł z nimi, chciała mu znowu zdjąć czapkę, ale on trzymał ją mocno obydwoma rękoma. Dała mu więc garść dukatów, lecz królewicz oddał je znowu dzieciom ogrodnika do zabawy. To samo było na trzeci dzień, królowna nie mogła mu zdjąć czapki, on zaś wzgardził jej dukatami.

Wkrótce wybuchła wielka wojna. Król zebrał lud, ale nie wiedział, czy zdoła się obronić przed wrogiem, który był potężny i miał ogromne wojsko. Wówczas rzekł ogrodniczek:

– Podrosłem już, chcę więc pójść także na wojnę, dajcie mi konia.

Ale dworzanie śmiali się zeń mówiąc: -- Kiedy odjedziemy, poszukaj w stajni, zostawimy ci tam rumaka.

Kiedy jeźdźcy odjechali, poszedł królewicz do stajni i zo-

284

baczył, że koń, którego mu zostawiono, jest kulawy. Dosiadł go jednak i pojechał w stronę ciemnego boru. Kiedy przybył na skraj, zawołał trzy razy:

– Żelazny, Janie! – a dziki mąż zjawił się wnet i zapytał, czego pragnie.

– Pragnę mocnego konia, gdyż chcę jechać na wojnę!

– Będziesz miał więcej, niż żądasz! – rzekł Żelazny Jan i zniknął w gęstwinie.

Po chwili wyszedł z lasu pachołek, wiodąc wspaniałego, rwącego się do galopu rumaka, któremu para buchała z nozdrzy; za nim jechał hufiec rycerzy zakutych w stal. Miecze ich połyskiwały w słońcu.

Królewicz oddał pachołkowi swą kulawą szkapę; dosiadł pięknego rumaka i pognał na czele hufca.

Gdy przybył na pole bitwy, znaczna część wojsk królewskich padła już, a niewiele brakowało, aby i pozostali ulegli wrogowi. Wówczas królewicz pognał jak wichur ze swym hufcem, wpadł na wrogów i pobił ich na głowę. Nieprzyjacielem poczęli uciekać, ale królewicz ścigał ich póty, póki całego wojska nie rozbił. Zamiast jednak powrócić do króla, pojechał wraz ze swym hufcem bocznymi drogami na skraj lasu i zawołał Żelaznego Jana.

– Czego pragniesz? – zapytał dziki mąż.

– Weź swego rumaka i hufiec waleczny, a oddaj mi moją kulawą szkapę.

Wnet stało się, czego zażądał, i królewicz pojechał z powrotem na kulawym koniu.

Gdy król przybył do zamku, córka wyszła mu naprzeciw, winszując zwycięstwa.

– Nie ja jestem zwycięzcą – odparł król. – Jakiś nieznajomy rycerz przybył mi na pomoc ze swym hufcem i pobił wroga.

Królowna zapytała, kim był ów dzielny rycerz, ale król odparł:

– Pognał on za nieprzyjaciółmi i nie widziałem go więcej.

Kiedy królowna zapytała ogrodnika o chłopca, ten zaśmiał się i rzekł:

–* Właśnie powrócił na swej kulawej szkapie, a dworzanie śmiali się zeń wołając: „Oto jedzie nasz rycerz na dzielnym rumaku!” I zapytali: „Pod jakim to płotem spałeś?” On zaś

285

rzekł: „Ja najwięcej działałem, beze mnie byłoby źle”. Wyśmiano go więc jeszcze bardziej.

Nazajutrz rzekł król do córki:

– Wyprawię wielką ucztę, która trwać będzie trzy dni, a ty rzucić będziesz złote jabłko. Może nieznajomy rycerz przybędzie także.

Gdy ogłoszono turniej, poszedł młodzieniec na skraj lasu i zawołał Żelaznego Jana.

– Czego pragniesz? – zapytał dziki mąż.

– Chcę schwycić złote jabłko królowny.

-- Dobrze, schwycisz je – odparł Żelazny Jan – Dam ci też czerwoną zbroję, a jechać będziesz na dumnym gniadoszu.

Gdy nastał dzień oznaczony, młodzieniec przybył na turniej i stanął w szeregu rycerzy, nie poznany przez nikogo. Król: lewna wyszła naprzód, rzucając rycerzom złote jabłko, ale nikt go nie złapał, jeno on, a gdy tylko je złapał, odjechał szybko.

Nazajutrz dał mu Żelazny Jan -białą zbroję i konia siwego. I znowu złapał królewicz jabłko, i odjechał szybko. Rozgniewał się król i rzekł:

– Tak być nie może. Zwycięzca winien się nam ukazać i wymienić swe imię!

I wydał rozkaz, aby następnego dnia, jeśli nieznajomy rycerz znowu złapie jabłko i będzie się chciał oddalić, pognać za nim i schwytać go żywcem lub zmusić bronią do powrotu.

Trzeciego dnia zjawił się królewicz w czarnej zbroi, na wronym koniu i znowu schwycił jabłko. Ale gdy z nim odjeżdżał, pognali za nim dworzanie, jeden zaś zbliżył się o tyle, że zranił go końcem miecza w nogę. Lecz królewicz uciekł im, a koń jego biegł tak szybko, że hełm spadł mu z głowy i wszyscy ujrzeli, iż miał złote włosy. Powrócili więc i zameldowali o wszystkim królowi.

Nazajutrz królowa zapytała ogrodnika o chłopca.

– Pracuje w ogrodzie – odparł ogrodnik – to dziwny smyk: był także na turnieju i dopiero wczoraj wieczorem po wrócił; pokazał też dzieciom moim trzy złote jabłka, które zdobył.

Król wezwał go do siebie, on zaś zjawił się znowu w czapce na głowie. Ale królowa podeszła doń i zdjęła mu czapkę, a złote loki spłynęły mu na ramiona.

286

Czy ty jesteś tym rycerzem, który co dnia przyjeżdżał na turniej w innej barwie, chwycił złote jabłko i zniknął? – zapytał król.

– Tak – odparł młodzieniec – a oto złote jabłka – i podał je królowi. – Jeśli zaś trzeba innych dowodów, oto rana, którą zadał mi jeden z dworzan końcem miecza. Ja też jestem owym rycerzem, który przyczynił się do pobicia wroga.

– Jeśli dokonałeś takich czynów bohaterskich, to nie jesteś snadź zwykłym ogrodniczkiem; powiedz mi, kto jest twym ojcem?

– Ojcem mym jest potężny król, a złota i srebra mam, ile zapragnę.

– Wierzę ci – rzekł król. – Winienem ci wdzięczność: czego żadasz?

– Pragnę pojąć królownę za żonę.

Królowa zaśmiała się na to i rzekła:

– Śmiały jest nasz zuch, ale ja dawno poznałam po złocie tych włosach, że nie jest on zwyczajnym ogrodniczkiem. Po czym podeszła doń i ucałowała go.

Na wesele przybyli też rodzice królewicza, którzy uradowali się bardzo, gdyż stracili już nadzieję, aby mogli ujrzeć jeszcze kiedy swego syna. A gdy wszyscy zasiedli do stołu, umilkła nagle muzyka, otworzyły się drzwi i na salę wszedł dumny król z liczną świtą. Podeszedł do młodzieńca, ucałował go i rzekł:

– Jam jest Żelazny Jan; byłem zaklęty w dzikiego męża, ty zaś wyzwoliłeś mnie. Wszystkie skarby, które posiadam, oddaję ci na własność. .

PRZYPISY

Rozdział I

1 Alice M i 11 ę r, For Your Own Good (New York: Farrar, Straus and Giroux, 1983).

2D.H. Lawrence, The Portable D.H. Lawrence, wyd. Diana Trilling (New York: Viking Penguin, 1955), s. 623.

3D.H. Lawrence, Sons and Lovers (New York: Viking Penguin, 1958).

4Findingthe Father, w: Robert B ly, Selected Poems (New York: Harper and Row, 1986), s. 132.

- 5 Alexander Mitscherlich, *Society Without the Father* (London: Tavistock, 1969).
- eA Meditation on Philosophy, w: Bly, *Selected Poems*, s. 162.
- Rozdział II
- 1 Mircea Eliade, *Rites and Symbols of Initiation* (New York: Harper and Row, 1975).
- 2 Robert Moore, *Rediscovering Masculine Potentials* (Wilmette, Ill.: Chiron, 1988, cztery kasety magnetofonowe).-
- 3 Alice Miller, *Drama of the Gifted Child* (New York: Basic Books, 1981).
- 4 Philippe Aries, *Centuries of Childhood* (New York: Knopf, 1962).
- 5 James Hiliman, *The Great Mother, Her Son, Her Hero, and the Puer*, w: *Fathers and Mothers* (Dallas: Spring Publications, 1990).
- 6 Geoffrey of Monmouth, *Vita Merlini* (Cardiff, 1973).
- 7 Philippe Aries, *Centuries of Childhood*.
- 8 Mircea Eliade, *Rites and Symbols...*
- 9 *Fifty Males Sitting Together*, w: Robert Bly, *Selected Poems* (New York: Harper and Row, 1986).
- 10 *The Kabir Book* (Boston: Beacon Press, 1977), tłum. R. Bly.
- 11 Libby i Arthur Coleman, *The Father* (Wilmette, Ill.: Chiron, 1988).
- 288
- 12 Alexander Mitscherlich, *Society Without the Father* (London: Tavistock, 1969).
- 13 Robert Bly, *Four Ways of Knowledge*, w: *Selected Poems*.
- 14 W.B. Yeats, *The Three Beggars*, w: *The Poems of W.B. Yeats*, wyd. Richard J. Finneran (New York: Macmillan, 1983), s. 111.
- 15 *Moral Proverbs and Folk Songs*, w: Antonio Machado, *Times Alone*, tłum. Robert Bly (Middletown, Conn.: Wesleyan University Press, 1983), s. 147.
- 16 Juan Ramón Jiménez, w: Lorca and Jiménez: *Selected Poems*, tłum. Robert Bly (Boston: Beacon Press, 1973), s. 77.
- 17 *Guardian Angel*, w: Rolf Jacobsen, *Twenty Poems*, tłum. Robert Bly (Madison, Minn.: Seventies Press, 1976).
- 18 *The Marriage of Heaven and Hell*, w: William Blake, *The Portable Blake*, wyd. Alfred Kazin, (New York: Viking, 1946).^
- , Rozdział III
- i Science, w: Robinson Jeffers, *Selected Poetry* (New York: Random House, 1953).
- 2 Marie-Louise von Franz, *Puer Aeternus* (Boston: Sigo Press, 1981).
- 3 Maggy Scarf, *Intimate Partners* (New York: Random House, 1987).
- 4 George Orwell, *Down and Out in Paris and London* (New York: Viking Penguin, 1962).
- 6 „Wszelki ślad swojej dawnej sprawności i swego dawnego życia”.
Z *The Thirty-Three Ring Circus*, John Logan, *Collected Poems* (Brookport, N.Y.: BOA Editions, 1989), s. 133.
- 6 Sandra Gilbert i Susan Gubar, *The Madwoman in the Attic: A Study of Women and the Literary Imagination in the Nineteenth Century* (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1979).
- 7 César Vallejo, *The Spider*, w: Neruda and Vallejo. *Selected Poems*, tłum. Robert Bly i James Wright (Boston: Beacon Press, 1971).
- 8 César Vallejo, *Have You Anything to Say in Your Defense?* w: Neruda and Vallejo. .
9. Tomas Tranströmer, *Standing Up*, w: *Friends, You Drank Some Darkness: Three Swedish Poets*, tłum. Robert Bly (Boston: Beacon Press, 1975).
- w *Fourteen Poems*, w: Antonio Machado, *Times Alone*, tłum. Robert Bly (Middletown, Conn.: Wesleyan University Press, 1983), s. 113.
- n *Healing*, w: D.H. Lawrence, *The Complete Poems of D.H. Lawrence*, t. 3 (New York: Viking Penguin, 1971), s. 50.
- 12 Charlotte Guest, tłum., *The Mabinogion* (Chicago: Academy Chicago Publishers, 1978).
- 13 R. Keyser, *Private Life of the Old Northerners* (London: Chapman and Hall, 1868).

- 14 The Owen Bird, w: Robert Frost, *The Poetry of Robert Frost*, wyd. Edward C. Lathem (New York; Henry Holt, 1979).
- 15Pablo Neruda, Brussels, w: Neruda and Vallejo.
- 16Murray Stein, *In Midlife* (Dallas: Spring Publications, 1983).
- 19 – Żelazny Jan
289
- 17Gilbert H. Herdt, red., *Rituals of Manhood: Mole Initiation in Papua New Guinea* (Berkeley and Los Angeles: University of California Press, 1982), 8. 121. ..-..
- 18Joseph Campbell, *Occidental Mythology* (New York: Viking, 1964), s. 14.
Rozdział IV
- iGeoffrey Gorer, *The American People* (New York: W.W. Norton, 1964).
- 2Bruno Bettelheim, *Symbolic Wounds* (Glencoe, N.Y.: The Free Press, 1954).
- 3Alexander Mitscherlich, *Society Without the Father* (London, Tavistock, 1969).
- 4D.H. Lawrence, *Apocalypse* (London; Penguin, 1978), s. 21.
- 6James Hillman, *The Great Mother, Her Son, Her Hero, and the Puer*, w: *Fathers and Mothers*.
- 6 Marie-Louise von Franz, *Puer Aeternus* (Boston: Sigo Press, 1981).
- 7 Edward B. Dinger, *Archaeology of the Psyche* (LaSalle, Ill.: Open Court, 1985), s.
- 8 John Weir Perry, *Lord of the Four Quarters: Myths of the Royal Father* (New York: Braziller, 1966).
- 9 Robert Moore, Douglas Gillette, King, Warrior, Magician, 1/oper: *Rediscovering the Archetypes of the Mature Masculine* (New York: Harper and Row, 1990).
- 10William Stafford, *The End of the Golden String*, w: *Writing the Australian Crawl* (Ann Arbor: University of Michigan Press, 1978).
- nFranz Kafka, *Metamorphosis* (New York: Schocken, 1968).
- 12Frariz Kątko, "The Complete Stories" (New York: Schocken, 1983).
- 13 John Layard, *On Psyckic Consdousness*, -w: *The Virgin Archetype* (Zurich: Spring Publications, 1972).
- Rozdziały
- 1Charlotte Guest, tłum., *The Mabinogion* (Chicago: Acadeiny Chicago Publishers, 1978).
- 2 John Cheever, *The Chaste Clarissa*, w: *The Stories of John Cheever* (New York: Knopf, 1978).
- 3 Federico Garcia Lorca, *Little Infinite Poem*, w: *Lorca and Jiminez: Selected Poems*, tłum. Robert Bly (Boston: Beacon Press, 1973),
*Heaven-Haven, w; Gerard Manley Hopkins, *Poems and Prose*, red. W.H. Gardner (New York: Viking Penguin, 1953).
- 5Rainer Maria Rilke, *Selected Poems of Rainer Maria Rilke*, tłum. Robert Bly (New York: Harper and Row, 1981).
- 6Federico Garcia Lorca, *Little Infinite Poem*, w: *Lorca and Jiminez: Selected Poems*.
- 290
- 'The Minimal, w: Theodore Roethke, *The Collected Poems* (New York: Doubleday, 1975).
- 8Al-Muntafil, *The Mole*, w: Robert Bly, red., *The Sea and the Honeycomb* (Boston: Beacon Press, 1971).
- eIbn Hazm, *The Meeting*, w: Robert Bly, red., *The Sea and the Honeycomb*.
- 10Robert Bly, *Silence in the Snowy Fields* (Middletown, Conn.: Wesleyan University Press, 1962).
- 11 Robert Bly, *Loving a Woman in Two Worlds* (New York: Doubleday, 1985).
- ^Rumi, *Open Secret*.
- 13 Marian Woodman, *Addiction to Perfection* (Toronto: Inner City Books, 1982).
- MRilke, *Selected Poems*.
- 15 A Dream of an Afternoon with a Woman I Did Not Know, w: Robert Bly, *This Free Will Be Here for a Thousand Years* (New York: Harper and Row, 1979).

16Dante, tłum. Bly, nie publ. oryginał w Yita Nuova.

11Memory, w: W.B. Yeats, The Poems of W.B. Yeats, red. Richard J. Finneran (New York: Macmillan, 1983), s. 149.

18Poem 4, w: Bly, tłum. The Kabir Book (Boston: Beacon Press, 1977).

19TJte Scholars, w: Yeats, The Poems, s. 140.

20 John Lay ard, On Psychic Consciousness, w: The Virgin Archetype (Zurich; Spring Publications, 1972).

21Antonio Machado, 4i.mes Alone, tłum. Bly (Middletown, Conn.: Węsleyan University Press, 1983).

22Rafael López-Pedraza, Hermes and His Children (Zurich: SpringPublications, 1977).

Rozdział VI

»

1 Gershen Kauffman, Shame (Cambridge, Mass.: Schenkman Books, 1980).

2Merle Fos sum, Marilyn Mason, Facing Shame (New York: W.W. Norton, 1986).

3Snaw Geese, vr: Robert Bly, Selected Poems (New York: Harper and Row, 1986). -

4 Georges D u m ć z i l, The Destiny of the Warrior, tłum. Alf Hiltebeitel

(Chicago: University of Chicago Press, 1971).

5 Robert Moore, Rediscovering Masculine Potentials (cztery kasety magnetofonowe).

8Neil Forsythe, The Old Enemy: Satan and the Combat Myth (Princeton^New York: Princeton Unhrsersity Press, ' 1987).

7 O Marctuku i Tiainat zob. Joseph Campbell, Occidental Mythology (New York: Viking, 1964), s. 74-84.

8Cyt. Jeana de Breuila w: Norbert Elias, The Civilizing Process (New York: Urizen Books, 1978).

19*

291

9Defeated, w: Robert Bly, Selected Poems, s. 19.

10Cesar Vallejo, w: Neruda and Vallejo. Selected Poems, tłum. Robert Bly i James Wright (Boston: Beacon Press, 1971).

11Henri Corbin, Spiritual Body and Celestial Earth, tłum. Nańcy Pearson (Princeton, New York: Princeton University Press, 1977), s. 171--175.

12José Ortega y Gasset, Meditations on Quixote (New York: ^W. Norton, 1969).

13C.G. Jung, Seven Sermóns to the Dead, roz. II w: Psychology and Religion^ (Princeton, New York: Princeton University Press, 1958).

14Marie-Louise von Franz, rozmowa prywatna.

15 Marian W o odma n, The Rauaged Bridegroom (Toronto: Inner City Books, 1990).

16Home Burial, w: Robert Frost, The Poetry of Robert Frost, red. Edward C. Lathem (New York: Henry Holt, 1979).

17Porąbie, w: Richard Wilbur, Ceremony and Other Poems (New York: Harcourt Brace, 1950).

18 The Wild CHd Wicked Man, w: W.B. Yeats, The Poems of W.B. Yeats, red. Richard J. Finneran (New York: Macmillan, 1983), s. 310.

19 Edward E d i n g e r, Anatomy ofthe Psyche (LaSalle, 111.: Open Court, 1985), s. 195.

Rozdział VII

* ' ' ,
iMichael Ventura, The Age of Endarkenment, „Whole Earth*Re-view", Winter 1989.

2Marian Woodman, The Rauaged Bridegroom (Toronto: Inner City Books, 1990).

3Charlotte Guest, tłum., The Mabinogion (Chicago: Academy Chicago Publishers, 1978).

4Aleksander Afanasjev, red., RussianFairy Tales (New York: Pan-theon, 1975),

5 Marian Wdodman, rozmowa prywatna.

- 6Mari Sandoz, *These Were the Sioux* (Lincoln; Nebr.: University of Nebraska Press, 1985).
- 7Victor Turner, *Ritual Process* (Ithaca, New York: Cornell University Press, 1977).
- 8 Morris B e r m a n, *The Enchantment of the World* (Ithaca, New York: Cornell University Press, 1981).
- 9Robert Bly, wiersz nie publikowany.
- 10 Snów White, w: Ralph Mannheim, tłum., *Grimm's Tales for Young and Old* (New York: Doubleday, 1983). *
- 11 Victor Turner, *Ritual Process*. i.
- 12Victor Turner, *A Forest of Symbols* (Ithaca, New York: Cornell University Press, 1970).
- 13 Victor Tu mer, *A Forest of Symbols*.
"Barbara WalkęT,,*The Crone* (New York: Harper and Row, 1985).
- 292
- 16Carl G. Jung, zob. Edward Edinger, *Anatomy of the Psyche*.
- 16 J.S. La F o n t a i n e, *Initiation* (New York: Viking, 1985), s. 154-159.
- 17 Aleksander Afanasj ev, red., *Russian Fairy Tales*.
- 18Wolfram von Eschenbach, *Parzwal* (New York: Vintage Books, 1961).
- 19 *The Draft Horse*, w: Robert F r o s t, *The Poetry of Robert Frost*, wyd. Edward C. Lathem (New York: Henry Holt, 1979).
- Rozdział VIII
- 1Chretien de Troyes, *Perixval*, vr. Laura H. Loomis, Roger S. Lo-omis, red., *Medieval Romances* (New York: Random House, 1965).
- 2 Sir James F r a z e r, *The Golden Bough* (New York: Macmfflan, 1907).
- 3 Ad de Vr i es, *Dictionary of Symbols and Imagery* (New York: American Elsevier, 1976).
- 4Robert Graves, *The Greek Myths* (New York: Viking, 1955).
- 5 John Lay ard, *The Stone Age Men of Molekuła* (London, 1942).
- 6Owidiusz, *Metamorphoses*, tłum. Rolfe Humphries (Bloomington, Ind.: Indiana University Press, 1955).
- 7Margaret Wałker, *Women's Encyclopedia of Myths and Secrets* (New York: Harper and Row, 1983).
- 8Branco Bettelheim, *Symbolic Wojinds* (Glencoe, New York: The Free Press, 1954).
- 9 *The Odyssey*, tłum. Robert Fitzgerald (New York: Doubleday, 1961).
- 1eAndrś Leroi-Gourhan, *Treasures of Prehistoric Art* (New York: Abrams, 1967).
- 11 WiUiam Shakespeare, *Venus and Adonis*.
- ' Crazy Jane Talks with the Bishop, w: W.B. Yeats, *The Poems of W.B. Yeats*.
- 13 Heinz Kohut, *Self Psychology and the Humanities*, red. Charles B. Strozier (New York: W.W. Norton, 1985). -
- 14Heauen-hauen, w: Gerard Manley Hopkins, *Poems and Prose*.
- 15 Fragment Poem in three Parts, w; Robert B ly, *Silence in the Snowy Fields*.
- 16 Fragment, w: Robert Bly, *News of the Universe* (San Francisco: Sierra Club Books, 1981).
- 17William James, *The Will to Believe* (Cambridge: Harvard University Press, 1979).
- 18 Rum i, *Open Secret*, tłum. John Moyne, Coleman Barks (Putney, Vt.: Threshold Books, 1984).
- 19 Paul R ad i n, *The Trickster* (New York: Schocken, 1972).
- 20 Robert Moore, *Rediscovering Masculine Potentials*.
- 21 Have You Anything to Say in Your Defense?, w: Neruda and Vallejo. *Selected Poems*.
- 22 Tomas Tr anstromer, *After Death*, w: Friends, *You Drank Some Darkness: Three Swedish Poets*, tłum. Robert Bly (Boston: Beacon Press, 1975).
- 293
- 23 To the Muse, w: James Wright, *Collected Poems* (Middletown, Conn.: Wesleyan University Press, 1981).

24 Rum i, When Grapes Turn to Wine, tłum. Robert Bly (Cambridge, Mass.: Yellow Moon Press, 1986).

Epilog

i John P f e i f f e r, The Creative Explosion: An Inquiry into the Origins of Art and Religion (Ithaca, Cornell University Press, 1985).

2 Mircea Eliade, w: The Creative Explosion.

3Alain Danielou, Shiva and Dionysus (London: East-West Publications, 1982).

4Ananda Coomaraswamy, The Dance of Shiva: Essays on Indian Art and Culture (New York: Dover, 1985).

BChretien de Troyes, Yvain, the Knight of the Lion, tłum. Burton Raffel (New Haven: Yale University Press, 1987).

eGilgamesh, zob. Joseph Campbell, Occidental Mythology.

7 The Wild Man in Medieval Myth and Symbolism, red. Timothy Husband (New York: Metropolitan Museum of Art, 1980).

8William Blake, The Portable Blake, red. Alfred Kazin (New York: Viking, 1946).

90 Grzegorz z Nyssy i Augustynie, zob.: Elaine Pagels, Adam, Eve, and the Serpent (New York: Random House, 1988), s. 79-80, 110-111.

Spośród publikacji cytowanych przez autora tej książki w przypisach polecamy następujące pozycje wydane w języku polskim:

Baśnie braci Grimm, przełożyli Emilia Biełicka i Marcei Tarnowski, posłowie Helena Kapełus, Warszawa 1987, LSW.

Bruno Bettelheim, Rany symboliczne: rytuały inicjacji i zazdrość męska, przełożyła z j. angielskiego i wstępem opatrzyła Danuta Danek, Warszawa 1989, Czytelnik, s. 347.

Robert Bly, Jadąc przez Ohio i inne wiersze, wybrała, przełożyła i wstępem opatrzyła Julia Hartwig, Warszawa 1985, PIW.

James George Frazer, Złota gęś, z j. angielskiego przełożył Henryk Krzeczowski, przedmowę napisał Jan Lutyński, wyd. V Warszawa 1978, PIW. »

Robert Frost, Wiersze, wybór i słowo wstępne Leszek Elektorowicz, Warszawa 1972, PIW.

Robert Frost, 55 wierszy, wybór, przekład, wstęp i opracowanie Stanisław Barańczak, Kraków 1992, Arka (Biblioteka Poetów Języka Angielskiego).

Robert Graves, Mity greckie, przełożył z j. angielskiego Henryk Krzeczowski, wstęp Aleksander Krawczuk, Warszawa 1967, PIW.

Carl Gustaw Jung, Psychologia a religia (Wybór pism), tłumaczył z j. niemieckiego Jerzy Prokopiuk, Warszawa 1970, KiW.

294

D.H. Lawrence, Poezje wybrane, przełożył Leszek Elektorowicz, "Kraków 1976, Wyd. Literackie.

D.H. Lawrence, Zakochane kobiety, tłumaczyła z j. angielskiego Irena Szymańska, Warszawa 1986, Czytelnik.

ELH. Lawrence, Synowie i kochankowie, tłumaczyła Zofia Sroczyńska, Warszawa 1987, Czytelnik.

Antonio Machado, Wybór poezji, przekład i wstęp Artur Międzyrzecki, Warszawa 1967, PIW.

Antonio Machado, Poezje wybrane, wybór, przekład i przedmowa Artur Międzyrzecki, Warszawa 1985, LSW.

Publius Ovidius Naso, Przemiany, przekład w wyborze wg Brunona Kicińskiego, wstęp i objaśnienia Jerzy Królikowski, Wrocław 1953, Ossolineum.

William Butler Yeats, Poezje wybrane, wybór, słowo wstępne i przekład Ludmiła Marjańska, Warszawa 1987, LSW.

WSKRZESIEĆ WEWNĘTRZNYCH WOJOWNIKÓW -.-..	167	
Wojownicy wewnętrzni ,.,!.:,. .	167	
Wojownik zewnętrzny^ «wS. z(tya <pf >ljnowany,»,		170
Wojownik Nieśmiertelny, czyli Święty ..,.....		173
Opowieść: scena bitewna	179	
Zdobycie czteronożnego konia ,	183	
Wojowniczość w nauczaniu, literaturze i nauce		185
298		
Pelazgijski mit stworzenia	187	
Wojowniczość w związkach między mężczyzną a kobietą		189
Żelazo kontra miedź	192	
Podtrzymywanie napięcia między przeciwieństwami		195
Życie z przeciwieństwami	198	
. Podziw dla wyboru Parysa	199	
Od miedzi do żelaza	202	
Rozdział VII		
JAZDA NA CZERWONYM, BIAŁYM I CZARNYM KONIU	205	
Klasyczny model inicjacji	207	
Opowieść: festyn złotych jabłek		216
Złote jabłka	219	
Przestrzeń progowa	220	
Jazda na czerwonym, białym i czarnym koniu		226
Porządek Wielkiej Matki,	228	
Porządek alchemików	228	
„ Porządek męski	229	
Rozdział VIII		
RANA Z RĄK LUDZI KRÓLA	235	
Rana w genitalia	235	
Rana, która okulawia	236	
Rana od kłów dzika, która zabija Adonisa		238
Rana od kłów dzika, która już nie zabija		242
Rana jako męskie łono	245	
Rana jako oddanie się mężczyzny w pieczę boga smutku		246
Opowieść: prośba o rękę ,	248	
Dzikus i jego właściwości		251
Wewnątrzpsychiczny kolektyw ..		256
Opowieść: uroczystość weselna	261	
Epilog		
DZIKUS W DAWNEJ RELIGII, LITERATURZE I FOLKLORZE	267	
Era łowiecka	267	
Era rolnicza , : 269		
299		
Dzikus w dawnej literaturze	272	
Dzikus w europejskim średniowieczu		273
Strach Europejczyków przed Dzikusem		276
Aneks ŻELAZNY JAN – Przełożył Marceli Tarnowski		
(BAŚNIE BRACI GRIMM, WARSZAWA 1987)	280	
PRZYPISY	288	

Koniec